

MAŁGORZATA ROGALA

Każdy rodzic wierzy,
że jego dziecko jest niezdolne
do karygodnych uczynków...



OPOWIEM CI BAJKĘ

#TeamPOCISK

MAŁGORZATA ROGALA

**OPOWIEM CI
BAJKĘ**



Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Od autorki

Przypisy

Redakcja
Monika Orłowska

Korekta
Bożena Sigismund

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Zdjęcia wykorzystane na okładce
©AdobeStock

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2022

© Copyright by Małgorzata Rogala, Warszawa 2022

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-67343-50-3



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Ewentualne podobieństwo do istniejących osób
lub rzeczywistych zdarzeń jest dziełem przypadku.

ROZDZIAŁ 1

Połowa sierpnia 2017

Od rana żar lał się z nieba, gęste powietrze utrudniało zaczerpnięcie tchu. Ulewa była nieunikniona i Jesionowska przywitała ją z wdzięcznością. Idąc od strony parkingu w kierunku salonu fryzjerskiego Modne Loki, świadomie zwolniła, żeby pozwolić ciału nasycić się nagłym chłodem i wilgocią. Przez moment poczuła chęć, żeby zdjąć sandały i pójść dalej boso, zanurzając stopy w kałużach, jak kiedyś, gdy miała o wiele mniej lat i z przyjemnością rzucała wyzwanie światu niekonwencjonalnym zachowaniem. Walcząc z pokusą, Edyta ostatecznie uznała, że szefowej jednego z działów popularnego miesięcznika dla kobiet, mającego milion czytelniczek, nie wypada taplać się w deszczówce. Z żalem ominęła wypełnione wodą zagłębienia w chodniku i po kilku minutach stanęła pod żółtą markizą. Strząsnęła z parasolki krople deszczu, wygładziła mokrą, przywierającą do ciała sukienkę i weszła do środka.

– Dzień dobry. – Usiadła na jednym z krzeseł i uśmiechnęła się do Daniela, który porządkował swoje stanowisko pracy. Następnie rozejrzała się w poszukiwaniu pani Joanny, fryzjerki, z której usług korzystała od dziesięciu lat.

– Jest na zapleczu – odpowiedział Wójcik na niezwerbalizowane pytanie, po czym sprawdził zawartość kieszeni. – Aśka! – Poczochrał swoje zielonorange włosy i spryskał je lakierem. Potem odwrócił się na dźwięk zawieszzonego nad drzwiami dzwonka.

Edyta podążyła za jego wzrokiem. Przy wejściu stała kobieta ubrana w rybaczkę i bluzkę bez rękawów, na jej ramionach oraz dekolcie lśniły krople deszczu, a wyraz twarzy sugerował, że przybyła ma ochotę zrobić w tył zwrot i zniknąć.

– Kogo ja widzę? Pani Róża. – Wspólnik Joanny Grabowicz z błyskiem w oku sięgnął po pelerynę. – Zapraszam.

Klientka, z ponurą miną, skierowała kroki w stronę Daniela. Usiadła na podsuniętym przez niego fotelu i spoglądając w lustrzane odbicie twarzy fryzjera, oświadczyła:

– Panie Danielu, ma pan ostatnią szansę, żeby zrehabilitować się po ostatnim wyczynie. Ja, proszę pana, nie życzę sobie żadnych awangardowych fryzur i dzikich kolorów, chcę, żeby pan zrobił dokładnie to, o co proszę. Jasne? – Zacisnęła usta w kreskę. – Dosyć eksperymentów.

– Eksperymentów?! – Wójcik uniósł brwi, zaskoczony. – Wreszcie wyglądała pani jak kobieta! Wyglądała, bo to już czas przeszły. – Skrzywił się, jakby ugryzł cytrynę.

– Daniel! – Z zaplecza wyszła Joanna i spiorunowała mężczyznę wzrokiem, ale on, niezrażony, kontynuował wywód:

– To jest czas przeszły, bo znów widzę czupiradło. – Wziął w dwa palce pasmo włosów kobiety i je podniósł. – Proszę mi nie mówić, co mam robić! Jeżeli pani chce sama o czymś decydować, droga wolna, jest tylu innych fryzjerów! Tak, fryzjerów, bo ja nie jestem zwykłym rzemieślnikiem, tylko artystą!

Jesionowska, chcąc nie chcąc, śledziła przebieg potyczki słownej, ciekawa kierunku, w jakim się potoczy, i rozważała w myślach możliwe zakończenia. Tymczasem oburzona klientka wstała z fotela.

– Nie będę spokojnie słuchać, gdy ktoś mnie obraża – zakomunikowała oschłym tonem, zrywając osłaniającą ją tkaninę. – Pani Asiu – odwróciła się do Grabowicz – moja noga tu więcej nie postanie. Modne Loki byłyby naprawdę miłym miejscem, gdyby nie to indywiduum! – Wycelowała palcem wskazującym w Wójcika, po czym wzięła torebkę. – Żegnam.

Joanna, posławszy wspólnikowi rozzłoszczone spojrzenie, pobiegła za zmierzającą do wyjścia kobietą.

– Pani Różo, bardzo przepraszam! Całkowicie zgadzam się z panią. Jeśli pani poczeka... – Urwała, zerkając na Edytę.

– Nie, to jest wykluczone. – Klientka zadarła podbródek i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Co ty sobie wyobrażasz, do cholery?! – Zdenerwowana Aśka podniosła głos. – Właśnie straciłam przez ciebie kolejną osobę!

– I bardzo dobrze się stało. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Bardzo dobrze? Niedługo nikt nie będzie korzystać z naszych usług.

– Bez przesady, po prostu odejdą czupiradła i będziemy mieć tylko elitarną klientelę. Taką, która doceni poziom oferty i artyzm.

– Mam gdzieś artyzm! Ludzie chcą być zadowoleni, za to płacą.

– Ja też muszę być usatysfakcjonowany. – Daniel odgryzł skórę przy paznokciu. – Nie zamierzam podpisywać się pod...

– Przecież nie zostawiasz na ich głowach wizytówek! – Grabowicz, coraz bardziej poirytowana, weszła mu w słowo.

– Jak to nie? Potem koleżanki zapytają jedną czy drugą, który fryzjer zrobił jej włosy, a ona powie, że ja. Nie będę firmować swoim nazwiskiem poronionych pomysłów. – Wójcik znów poprawił swoją awangardową fryzurę i zniknął za kotarą. Niebawem do uszu Jesionowskiej dobiegł szum ekspresu, a w powietrzu dało się wyczuć aromat kawy. Wtedy Joanna podeszła do stolika ze szklanym blatem. Przez chwilę układała leżące w nieładzie czasopisma, całkowicie skoncentrowana na tej czynności, następnie spojrzała na klientkę.

– Zapraszam do mycia.

Edyta zajęła miejsce przy umywalce i poczekała, aż Joanna owinie ją peleryną. Podczas spieniania szamponu, spłukiwania go i nakładania odżywki, obie milczały, każda zagłębiona w swoich myślach. Pierwsza ciszę przerwała Jesionowska. Usiadłszy w fotelu przed lustrem, poprosiła:

– Podcinamy tak jak zwykle, pani Asiu. I robimy odrosty. – W poniedziałek Edyta wracała po urlopie do pracy i chciała ładnie wyglądać. Jej twarz pokrywała złota opalenizna, ciało było lżejsze o kilka kilogramów, skrócone włosy miały dopełnić całości. – I niech się pani nie martwi, znamy Daniela nie od dziś.

– Już nie mam siły użerać się z tym pajacem. – Fryzjerka wzięła ze stolika grzebień i nożyczki.

– Może warto pomyśleć o rozstaniu? – zasugerowała Jesionowska.

– Brakuje mi pieniędzy, żeby go spłacić, a Wójcik też nie ma ich wystarczająco dużo, by spłacić mnie. Zresztą... – Grabowicz opuściła rękę. – On nigdzie się nie wybiera. Powiedział, że mogę odejść, jeśli jestem niezadowolona, ale i tak długo kasy nie zobaczę, ponieważ jest mu potrzebna na co innego. Przychodzi do niego stała klientela obojga płci, no i nie można zignorować kwestii lokalizacji salonu... Trudno o lepszą w tej okolicy. To dlatego Daniel nie chce ustąpić. Latami ciągałabym go po sądach, zanim doszlibyśmy do porozumienia. Mówię pani, patowa sytuacja. – Joanna dmuchnęła w grzywkę. – Włączę wiatrak, znów okropnie gorąco.

Edyta zerknęła w stronę okna. Rzeczywiście przestało już padać. Słońca nie zasłaniała nawet jedna chmura, na ulicy pojawili się przechodnie. Kobieta na moment wróciła do obserwacji szybkich ruchów rąk fryzjerki, po czym odплыnęła myślami do porannej kłótni ze starszą córką. Kamila szła po wakacjach do siódmej klasy. Była pierwszym rocznikiem, który objęła kolejna reforma szkolnictwa. Nauczyciele, rodzice oraz uczniowie, po poprzedniej zmianie przepisów w oświacie, przez lata przyzwyczajali się do funkcjonowania gimnazjów, zanim zyskali poczucie bezpieczeństwa, przewidywalności i kontroli. Teraz znów wszystko miało być postawione na głowie. Liczne wcześniejsze protesty pokazały, że przeciwnicy nowych pomysłów na funkcjonowanie polskich placówek edukacyjnych nie mają żadnego wpływu na decyzje władz, nikt nie bierze pod uwagę ich zdania. Lęk przed nieznanym podsycali media oraz użytkownicy portali społecznościowych. W internecie mnożyły się wypowiedzi, opinie, prognozy tak ignorantów, jak i znawców tematu, ludzie dzielili się poglądami, wspierali się lub skakali sobie do oczu, obawy dorosłych udzielały się ich dzieciom.

W rodzinie Jesionowskich do szkoły uczęszczała również druga córka, Patrycja, i o nią właśnie wybuchła podczas śniadania awantura. Edyta

i Mateusz pracowali od rana do późnego popołudnia, niekiedy zostawiali też w biurze po godzinach, więc to Kamila odbierała młodszą siostrę po lekcjach, żeby mała nie siedziała zbyt długo w świetlicy. Po roku nastolatka zbuntowała się i oświadczyła, że nie ma zamiaru dłużej niańczyć Patrycji.

– Będę miała więcej lekcji, poza tym chcę czasem iść gdzieś z koleżankami – dodała, a matka nie mogła odmówić jej racji. Sama z niepokojem czekała na plan zajęć dziewczyny, który, biorąc pod uwagę przeładowany program, nie zapowiadał się optymistycznie, a przecież trzeba było jeszcze zapisać starszą córkę na dodatkowy angielski, zajęcia taneczne i korepetycje z matematyki. Przerywając lament nastolatki, Jesionowska zdecydowała, że powinni zatrudnić nianię, lecz nie miała pojęcia, gdzie znaleźć godną zaufania osobę, której będzie można powierzyć opiekę nad ośmiolatką i klucze do mieszkania.

– Każdy ma jakieś problemy, pani Asiu – westchnęła teraz, patrząc w odbicie oczu fryzjerki, która pewnymi ruchami nożyczek skracała rozjaśnione słońcem włosy. – Zaraz koniec wakacji, potrzebuję szybko zatrudnić kogoś do pomocy przy młodszej córce, nie chcę, żeby siedziała w świetlicy do zamknięcia. Normalnie rodzice tam nie wchodzi, tylko korzystają z wideofonu w szatni, ale kiedyś musiałam o coś spytać nauczycielkę. Zajrzałam do pierwszej sali i po chwili miałam wrażenie, że się rozpadnę na części. Dzieciaki tak wrzeszczały, że zapomniałam, po co tam przyszłam. Współczuję wychowawczyniom, które siedzą godzinami w takim potwornym hałasie. – Edyta potarła czubek nosa. – Mówię pani, nikt na dłuższą metę tego nie wytrzyma i albo zwariuje, albo rzuci w diabły tę robotę. – Ściągnęła brwi. – A co z osobami, które mają nadwrażliwość na głośne dźwięki? – spytała retorycznie. – Na jesieni, gdy Pati zacznie chodzić do drugiej klasy, znów będzie skazana na takie warunki. Dlatego... – Jesionowska urwała i zawiesiła wzrok na widoku swojej twarzy w ramie sięgających podbródka pasm. – Świetnie, pani Asiu, dziękuję. – Uśmiechnęła się zadowolona.

Grabowicz włożyła nożyczki do pojemnika i sięgnęła po suszarkę. Skierowała podmuch ciepłego powietrza na głowę klientki.

– To prawda – przyznała, podnosząc głos, żeby przebić się przez szum maszyny. – Bachory teraz takie niegrzeczne, że strach. Wychowywać dziecko w dzisiejszych czasach to naprawdę wyzwanie. Te smartfony, fejsbuki, instagramy... Szkoda gadać. Dobrze, że mój Antek już na studiach.

– To on taki dorosły? – Edyta otworzyła szeroko oczy, zdumiona. – Pamiętam, jak go pani przyprowadzała do salonu. Siedział przy stole i odrabiał lekcje.

– Ano bywało, jak stary miał drugą zmianę i nie mógł z nim zostać. – Grabowicz nawinęła wilgotne włosy na szczotkę. – A teraz student drugiego roku pedagogiki.

– Pedagogiki? – Przez głowę Jesionowskiej przemknęła myśl, że może właśnie trafiła na to, czego szuka. Znała fryzjerkę od lat, patrzyła, jak dorasta jej syn, wiedziała, że uczciwi z nich ludzie. Ale może powinna wcześniej naradzić się z Mateuszem? Wahala się przez kilkanaście sekund, a później zdecydowała, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Z mężem zdąży pogadać, najpierw trzeba ustalić, czy chłopak jest zainteresowany pracą. – Pani Joasiu, Antek nie chciałby trochę zarobić? – spytała. – Pewnie jak każdy młody ma wydatki, a to kino, a to pub... Jak ma dziewczynę, to już w ogóle. Wiadomo.

– Co pani ma na myśli, pani Edytko? – Grabowicz skończyła modelowanie. – Podtapirować trochę?

– Tak. Może pani syn chciałby od września zająć się moją Patrycją? Odebrać po lekcjach, pomóc przy pracy domowej, trochę się z nią pobawić albo jej poczytać. Parę godzin dziennie, do uzgodnienia, żeby nie kolidowało mu z wykładami na uczelni.

– A to mnie pani zaskoczyła. – Fryzjerka wzięła grzebień ze szpikulcem. – Pewnie, że pieniądze by mu się przydały, w domu się nie przelewa. W zeszłym roku też pracował dorywczo.

– Może pani spytać Antka? Zostawię swój numer. Jeśli będzie zainteresowany, niech zadzwoni, chętnie spotkam się z nim i porozmawiam.

– Spytam – obiecała Joanna, oceniając w lustrze końcowy efekt swojej pracy. – Gotowe. – Uśmiechnęła się do klientki.

ROZDZIAŁ 2

Weronika usiadła wygodniej na leżaku i poprawiła zsuwający się z kolan laptop. Objęła spojrzeniem wyświetlony na ekranie obraz: suknię poplamioną krwią i leżący na niej otwarty medalion ze zdjęciem w kolorze sepii, przedstawiającym twarz mężczyzny. Od pewnego czasu pracowała nad trzecią okładką cyklu powieści kryminalnych ze sztuką w tle i wreszcie tego dnia poczuła, że patrzy dokładnie na to, co sobie wyobraziła po zapoznaniu się ze streszczeniem fabuły. Uwielbiała tworzyć miniaturowe obrazy, które miały za zadanie wprowadzić w ruch wyobraźnię czytelnika i wywołać w nim chęć poznania treści książki. Na początku współpracowała tylko z jednym wydawcą, ale gdy zrezygnowała z etatu pedagoga szkolnego w podstawówce, zaczęła robić projekty również dla dwóch innych. Przyjmowała też więcej zleceń od Zielono mi, wieloletniego klienta, dla którego przygotowywała wizualizacje z zakresu architektury krajobrazu.

– Pięknie. – Szymon pochylił się nad Niką i zajrzał jej przez ramię.

Nowacka wybrała z menu komendę „zapisz projekt”, po czym, przytrzymując sprzęt jedną ręką, drugą wyciągnęła do mężczyzny. Objęła Pawelca za szyję i przyciągnęła jego twarz do swojego policzka. Kilka dni temu wyrwali się ze stolicy i zaszyli w lesie koło Olsztynka. Wynajęli jeden z domów letniskowych nad jeziorem, położonych na tyle daleko od siebie, żeby zapewnić ich lokatorom prywatność, i na tyle blisko, żeby stworzyć im poczucie bezpieczeństwa. Chodzili po lesie, obejrzelili wschód słońca, jedli przygotowane przez Szymona dania, pili wino i kochali się w upalne noce. Leżeli na trawie, obserwując chmury, albo siedzieli zagłębieni w lekturze, przerywając ją od czasu do czasu, żeby przeczytać sobie nawzajem ciekawy lub zabawny fragment. To wszystko powodowało, że Weronika odpoczywała, mimo że trzy do czterech godzin dziennie poświęcała pracy.

– Głodna? – spytał mężczyzna, muskając wargami jej włosy.

– Tak.

– To dobrze, bo zrobiłem zupę rybną. – Podał jej dłoń. – Chodźmy.

Gotowanie było pasją Pawelca, sprawiało mu przyjemność, redukowało stres, stanowiło antidotum na brud, z którym się stykał, wykonując zawód policjanta.

Nowacka wstała i przytuliła się do niego całym ciałem.

– Jesteś doskonały. Wyczarowałeś ryby.

– Kupiłem w gospodarstwie niedaleko stąd.

– Kiedy?

– Po śniadaniu. Byłaś tak skupiona na projekcie, że nie zauważyłaś mojej nieobecności. – Szymon pocałował ją w czubek nosa. – Zjedzmy na tarasie.

Zupa była wyborna. Weronika pochłaniała z apetytem gęstą ciecz pełną aromatów i smaków. Czuła je na języku i próbowała zidentyfikować, dopytując partnera o dodane przyprawy.

– Jest ich sporo. – Sięgnął do garnka po dolewkę. – Słodka i ostra papryka, kurkuma, liście laurowe, kilka kropli soku z cytryny. Ziele angielskie, pieprz, sól. Oregano i majeranek.

– Może konkurować z krupnikiem pani Zuzy – pochwaliła Nowacka i również poprosiła o repetę. – Jak będziesz miał dość ścigania bandziorów, powinniście razem otworzyć restaurację – stwierdziła, nabierając łyżką kolejną porcję. – Ludzie pchaliby się do was drzwiami i oknami. Pomyśl o tym, mówię serio.

– Pomyślę – obiecał Szymon. – To wcale nie jest takie od rzeczy, pani Słowik piecze fantastyczny sernik.

– Łasuch.

– Mówi ta, która nigdy nie odmówiła słoika z gorącą zupą.

W głębi pomieszczenia zabrzmiał dźwięk dzwoniącego telefonu:

– *Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy / Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy.* [1]

– Mój – powiedziała Nika. – Pewnie tata. Oddzwonię do niego później.

Przekomarzając się, planując popołudnie i patrząc na rozciągające się przed ich oczami jezioro oraz przylegający do brzegu las, zjedli całą zawartość garnka. Następnie sprzątnęli po posiłku i zaparzyli kawę. Dopiero wtedy Weronika wzięła swoją komórkę, żeby sprawdzić szczegóły nieodebranego połączenia. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła numer byłego pracodawcy. Minęły dwa lata od momentu, gdy Nowacka zrezygnowała z pracy w szkole, więc próba kontaktu ze strony kogoś z placówki mogła oznaczać tylko jedno: braki kadrowe w obliczu zbliżającego się wielkimi krokami początku roku szkolnego oraz niechęć dyrektora do zatrudniania „ludzi z ulicy”, jak nazywał kandydatów, o których nic nie wiedział i których kompetencji nie mógł zweryfikować u zaufanych osób. Jej puls przyspieszył, serce zwiększyło liczbę uderzeń.

– Jeśli naprawdę chodzi mu o powrót, po prostu odmówisz – stwierdził Szymon, gdy Nika podzieliła się z nim swoimi przypuszczeniami.

– Trochę się zdenerwowałam.

– Nie ma powodu, siłą do niczego cię nie zmusi. Przecież on wie, dlaczego odeszłaś. Miałaś prawo mieć dość. – Pawelec objął ją i przytulił. – Pogadaj z Biedrzyckim od razu, nie przeciągaj tego, bo inaczej będziesz się zastanawiać, czego od ciebie chce. Lepiej mieć to z głowy. Po co zwlekać?

– Masz rację. Nie wiem, dlaczego tak się przejęłam jego telefonem.

– Ja też nie wiem.

Weronika wysunęła się z ramion Szymona i odeszła kilkanaście kroków dalej. Wybrała opcję „oddzwoń” i wsłuchiwała się w komunikat, który zaczął się odtwarzać po dwóch sygnałach. Zanim nagranie dobiegło końca, w głośniku zabrzmiał znajomy głos.

– Słucham, szkoła.

– Dzień dobry, pani Basiu, mówi Weronika Nowacka, ktoś do mnie...

– Pani Weroniko kochana, jak dobrze panią słyszeć, dyrektor kazał panią łapać aż do skutku, bardzo się ucieszy, już łączę – wyrecytowała sekretarka na jednym oddechu.

– Sekundę – zastopowała ją Nowacka. – Wie pani, o co chodzi?

– Aaa, to już nie moja sprawa. Łączę – powtórzyła kobieta i zanim Nika zareagowała, zakończyła rozmowę. W głośniku zabrzmiała melodia, po niej zaś stukot, chrząknięcie i wreszcie baryton byłego szefa.

– Dzień dobry, pani Weroniko, dziękuję, że tak szybko pani oddzwoniła.

– Dzień dobry, panie dyrektorze.

– Jest pani teraz w Warszawie? – Biedrzycki od razu przeszedł do rzeczy.

– Moglibyśmy się spotkać?

– Wyjechałam na Mazury.

– Kiedy będzie pani w domu?

– Za tydzień – skłamała.

– Hmm... Czas mnie goni, pani Weroniko, więc od razu spytam, czy nie wróciłaby pani do nas na trochę?

A więc miałam rację, pomyślała Nika. Dyrektor był przewidywalny do bólu. Pewnie nie sprawdziła mu się pedagog, którą zatrudnił na jej miejsce, i nie znalazł już nikogo innego, kto by spełniał jego oczekiwania. Niestety, wraz z upływem lat, gdy oświata zaczęła odgrywać rolę chłopca do bicia, a autorytet zawodu nauczyciela sięgnął bruku, coraz trudniej było znaleźć profesjonalistów chętnych do pracy w szkole. Belfrzy mieli dość ciągłego stresu, lekceważenia ze strony uczniów i ich rodziców, internetowego hejtu oraz rozgrywek polityków.

– Przykro mi, panie dyrektorze – odparła, przełknąwszy ślinę przez zaciśnięte gardło. – Bardzo dziękuję za propozycję, ale...

– Proszę wysłuchać mnie do końca – wtrącił Biedrzycki. W tle pstryknęła zapalniczka, znak, że były zwierzchnik stanął przy oknie w swoim gabinecie, żeby zapalić papierosa. Nika, która wielokrotnie była świadkiem podobnej sceny, mogła ją sobie z łatwością wyobrazić. – Chodzi o jeden rok, na zastępstwo – podjął temat. – Pedagog, która objęła po pani etat, zaszła w ciążę. Coś tam się pokomplikowało i lekarz wysłał ją na zwolnienie do czasu porodu. Zaraz początek roku szkolnego, dałem ogłoszenie, ale nikt sensowny się nie zgłosił. Poza tym nie chcę zatrudniać

kogokolwiek. Zanim nowa osoba ogarnie rzeczywistość, procedury i tak dalej... – Umilkł, zaciągnął się dymem, wydmuchał. – A pani wszystko wie, zna szkołę, dzieciaki. No i jeszcze jedna rzecz, która przeraża chyba wszystkich. Od tego roku, po latach, znów mamy siódme klasy. W budynku zrobi się ciasniej, nawet nie chcę myśleć, co będzie, jak dojdą ósme. Pewnie czeka nas nauka na dwie tury. Tak więc pani rozumie, Weroniko. Potrzebuję kogoś zorientowanego, przytomnego i z głową. Chcę mieć przy sobie jak najwięcej osób, które znam i darzę zaufaniem.

Nika wciągnęła powietrze do płuc.

– Panie dyrektorze, nie mogę przyjąć tej oferty. Nie chcę wracać. To naprawdę nie jest robota dla mnie, za bardzo się stresuję. Przecież pan wie. Po wydarzeniach w szóstej b... Ta historia z Julią, Frankiem i Beatą...

[2] – Weronika poczuła, że jej gardło ściskają niewidzialne kleszcze. – Czasem mam wrażenie, że do dziś się po tym nie otrząsnęłam.

– To nie była pani wina.

– Wiem, ale nigdy więcej nie chciałabym uczestniczyć w podobnym koszmarze, a że znów coś zajdzie, jest tylko kwestią czasu.

– Wdrożyliśmy programy profilaktyczne.

– Dobrze pan wie, że są niewiele warte. Mamy ograniczoną możliwość wpływania na dzieci. Jeśli dom nie wychowa, nie wpoi od kołyski zasad i wartości, nie nauczy empatii, nie pokaże właściwych zachowań... Przepraszam. Nie wrócę do szkoły. Do widzenia.

Po zakończeniu rozmowy Nika usiadła na trawie i schowała głowę w ramiona. Pod jej powiekami przesunęły się kadry zdarzeń z niedawnej przeszłości: zabójstwo szóstoklasistki, ujawnione w toku śledztwa fakty z życia dziewczyny oraz jej rówieśników, a potem następne nieszczęście. Weronka nie chciała znów fundować sobie bezsennych nocy, życia w ciągłym napięciu, ściśniętego z nerwów żołądka. I wyrzutów sumienia.

Do szkoły Nowacka trafiła pięć lat temu, gdy na własną rękę szukała sprawcy gwałtu i zabójstwa przyjaciółki. Polecona Biedrzyckiemu przez Zuzannę Słowik, sąsiadkę i emerytowaną polonistkę, dostała etat

pedagoga, zajmując miejsce nieżyjącej Olgi Cichoń. Podejmując pracę w środowisku jej byłych współpracowników, Nika liczyła na to, że znajdzie trop, który doprowadzi ją do rozwiązania zagadki. Gdy morderca trafił do aresztu, chciała odejść ze stanowiska, ale zatrzymywana przez dyrektora przepracowała w mokotowskiej podstawówce jeszcze kilka lat, do tragedii z udziałem uczniów klasy szóstej b.

Nie żałowała rezygnacji. Wróciła do dawnego stylu życia, przyjmowała znacznie więcej zleceń graficznych i znów była panią swojego czasu. Przede wszystkim jednak wreszcie zrzuciła brzemię odpowiedzialności, którego nie była w stanie dłużej nieść.

ROZDZIAŁ 3

Pani Słowik, objuczona siatkami, weszła do mieszkania. Położyła zakupy na blacie w kuchni, włączyła czajnik i przy akompaniamencie jego szumu zaczęła układać produkty w lodówce. Kończyła, gdy zawibrował jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz, po czym uniosła brwi, zaskoczona. Dzwonił Irek Biedrzycki, dyrektor szkoły podstawowej, w której Zuzanna pracowała jako polonistka do momentu, gdy osiem lat temu odeszła na wcześniejszą emeryturę. Nauczycielka postanowiła wtedy skorzystać z możliwości, którą dał jej ustawodawca, i zakończyć coś, co kiedyś było dla niej posłannictwem życiowym, a z biegiem lat stało się katorgą. I mimo że wciąż żyła kalendarzem szkolnym, feriami i wakacjami, doceniała fakt, że ma teraz dużo więcej czasu dla siebie. Z sentymentu dawała korepetycje licealistom przygotowującym się do matury, a poza tym matkowała Weronice, czytała kryminały, brała udział w spotkaniach dyskusyjnego klubu książki w dzielnicowej bibliotece oraz ćwiczyła pilates.

– Ciekawe, o czym chce pogadać? – mruknęła pod nosem pani Słowik, ignorując próbę nawiązania kontaktu. W czajniku właśnie zawrzała woda, a mocna, aromatyczna herbata, mimo słonecznej pogody, była teraz czymś, czego Zuzanna pragnęła najbardziej. Pewnie Biedrzycki jest przejęty zbliżającym się początkiem roku szkolnego, pomyślała, sypiąc do imbryka łyżkę suszu. Zmiany w prawie oświatowym, o których było głośno od miesięcy, wzbudzały silne emocje wśród rodziców, uczniów i belfrów, nie mówiąc o dyrektorach placówek, na których spadło wdrożenie nowych przepisów. Historia zatoczyła koło, stwierdziła Zuza, zalewając liście wrzątkiem. Poszła z tacą do dużego pokoju i czekając, aż herbata się zaparzy, wybrała numer Ireneusza.

Mężczyzna zgłosił się po pierwszym sygnale i wyraził radość, że słyszy koleżankę po fachu, lecz jeśli pani Słowik liczyła na to, że dawny

przełożony spyta, co u niej słyhać, była w błędzie. Biedrzycki, w ferworze przygotowań do pierwszego września, nie bawił się w konwenanse, tylko od razu ujawnił powód, dla którego dzwonił.

– Potrzebuję twojej pomocy – rzucił bez wstępów. – Na pewno wiesz, że od tego roku mamy siódme klasy.

– Wiem.

– Brakuje mi polonisty dla dwóch: b i c. Weźmiesz?

– Słucham? – Zuzannie odjęło mowę.

– I wychowawstwo. Odeszła poprzednia wychowawczyni. Dojeżdżała spod Warszawy, znalazła pracę blisko domu.

– Irek, mam sześćdziesiąt dwa lata.

Zuza nigdy nie żałowała, że przeszła na wcześniejszą emeryturę, mimo że tęskniła za szkołą i niekiedy brakowało jej kontaktu z uczniami oraz pogaduszek w pokoju nauczycielskim. Jednak nie mogła dłużej patrzeć, jak zmienia się stosunek społeczeństwa do jej zawodu, i z coraz większym trudem radziła sobie z powstrzymaniem się od powiedzenia, co myśli o niektórych osobach, zarówno dzieciach, jak i dorosłych, gdyż nie znosiła opryskliwego zachowania i braku dystansu. Teraz na pewno było jeszcze gorzej, wszak świat pędził naprzód jak oszalały. Miała do tego wrócić? Nie należała do osób nadstawiających drugi policzek.

– Nie wiem, co zrobię, jeśli mi odmówisz – powiedział Biedrzycki, gdy jej milczenie się przedłużało.

– Irek, do licha, nie pracuję w szkole od ośmiu lat.

– To bez znaczenia.

– Owszem, to ma znaczenie. Jak czytam, co się dzieje w placówkach, czuję ciarki na plecach.

– Dasz radę, jesteś inteligentna, bezkompromisowa, odważna, ludzie cię lubili i szanowali.

– Widzę, że sztukę urabiania bliźnich opanowałeś do perfekcji – zakpiła.

– Mówię prawdę.

– Co z tego, skoro już wtedy miałam na pieńku z opiekunami uczniów – przypomniła pani Słowik. – Strach pomyśleć, co mogłoby być teraz. Pamiętasz? Non stop wpływały na mnie skargi, gdy stawałam okoniem. Nie zgadzałam się na wywieranie presji i pod tym względem nic się nie zmieniło. Uwierz mi, Irek, nie chcesz takich kłopotów, bo i bez nich będziesz zarobiony po uszy. Ja też tego nie chcę, lubię swoje obecne życie. Wyobraź sobie, że zamierzam zapisać się na zajęcia teatralne w domu kultury. Nigdy nie zgadniesz...

– Zuza, proszę cię, wróć chociaż na rok – przerwał jej mężczyzna. – Wiosną znajdę kogoś na twoje miejsce.

– I co? W ósmej klasie znów zmienisz dzieciakom wychowawczynię?

– Hmm, szczerze mówiąc miałem nadzieję, że gdy wrócisz, sama stwierdzisz, że szkoda robić im nową rewolucję... – Zakasłał. – Nowacka mi odmówiła, więc chociaż ty mi pomóż.

– Masz na myśli Weronikę? – Pani Słowik napełniła filiżankę herbatą i upiła solidny łyk.

– Tak. Moja nowa pedagog jest na długim zwolnieniu lekarskim, wiesz, ciąża, poród, macierzyński. Potrzebuję kogoś na zastępstwo. Rozmawiałem z kilkoma osobami, ale nikt mi nie przypadł do gustu.

– Dlatego postanowiłeś namówić do powrotu Nikę. Po tym, co przeszła. Po zabójstwie, cyberprzemocy oraz całej reszcie, która rozegrała się na jej oczach. I jesteś zaskoczony, że nie wykrzesła z siebie entuzjazmu.

– Była dobrym pedagogiem, miała wyczucie, świetny kontakt z dziećmi i dorosłymi oraz odwagę. Potrzebuję takich osób. Może ty mogłabyś z nią pogadać? Kiedyś ci się udało nakłonić ją do pracy w szkole, więc...

Fakt, wtedy pani Słowik dała radę, ale kierowała się innymi powodami. Namawiając pięć lat temu Nowacką do pracy w szkole i dając jej rekomendację, oszukała Biedrzyckiego co do swoich intencji, co zresztą wyszło na jaw. Ukryła przed nim, że chodzi o znalezienie tropu, który doprowadzi je do mordercy Olgi. Zuzanna przekonała Nikę, że ujęcie zabójcy przyjaciółki pomoże dziewczynie pogodzić się ze śmiercią matki, która zginęła dziesięć lat wcześniej w taki sam sposób jak Cichoń.

Emerytowana polonistka nie miała wtedy pojęcia, że i ona stanie w obliczu dramatycznych zdarzeń, którym będzie musiała stawić czoła.

– Chcę się zastanowić. – Zuza odgoniła obrazy z przeszłości. – Zadzwoń do ciebie za kilka dni.

– Jutro.

– Pojutrze. To moje ostatnie słowo.

Pani Słowik zakończyła rozmowę. Sącząc herbatę małymi łykami, uświadomiła sobie ze zdumieniem, że jakaś jej część bierze pod uwagę przyjęcie oferty Ireneusza. To może być ciekawy eksperyment – wrócić do szkoły po ośmiu latach i zmierzyć się z nową rzeczywistością. Od czasu gdy odchodziła, tyle się zmieniło: programy, sposoby nauczania, zwyczaje, relacje, a także ludzie. Pani Słowik podeszła do okna z filiżanką w ręku. Pijąc ulubiony napój, spoglądała przez okno na pełne zieleni podwórko, ławki oblegane przez mieszkańców bloku i dziewczynę z psem. Właśnie na dziedziniec wjechał samochód. Kierowca zaparkował i wysiadł z auta. Wydał się jej znajomy. Drzwi od strony pasażera również się otworzyły i Zuzanna zobaczyła Weronikę. To już dziś? – zadumała się nad upływem czasu. Miała wrażenie, że sąsiadka dopiero wyjechała. Komisarz Pawelec wyjął z bagażnika walizkę Niki i oboje skierowali się w stronę wejścia do klatki schodowej. Zuzanna podeszła do drzwi. Słuchając dźwięku ich kroków na schodach oraz szmeru rozmowy, niespodziewanie poczuła współczucie dla Biedrzyckiego. Przepracowali razem mnóstwo lat, Irek był dobrym kolegą, a później świetnym przełożonym. Zuza mogła sobie tylko wyobrazić, w jakich warunkach przyszło mu teraz sprawować funkcję dyrektora. To nie była lukratywna posada, jak niektórzy sądzili, lecz użeranie się z urzędnikami, którzy często nie mieli pojęcia, jak wygląda codzienność szkoły; toczenie bojów z ludźmi reprezentującymi aktualnie rządzącą partię, ignorantami pragnącymi władzy, przed którymi szef placówki oświatowej musiał zginać kark, mimo że to on był specjalistą w swojej dziedzinie, a nie strona przeciwna.

Pani Słowik wróciła do pokoju na kanapę. Prawdziwy belfer pozostaje belfrem do końca życia, pomyślała z sentymentem. A może gdyby przyjęła

propozycję Irka, Weronika również zgodziłaby się na roczne zastępstwo? Pracując razem, dawałyby sobie wsparcie. Zuza postanowiła zagadnąć sąsiadkę jak najprędzej. Czas naglił, była druga połowa sierpnia, a ona obiecała Irkowi, że najpóźniej pojutrze da mu znać, co zdecydowała. Wzięła telefon i napisała SMS-a:

Weroniczko, wpadnij do mnie w wolnej chwili. Dzwonił Irek Biedrzycki, proponuje mi powrót do szkoły w charakterze pogotowia ratunkowego. Nie wiem, co mam zrobić, biję się z myślami. Pozdrawiam.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy Weronika otworzyła oczy następnego ranka, Pawelec był już na nogach. Przez zamknięte drzwi dochodziły dźwięki krzątania, szum ekspresu do kawy i aromat francuskich tostów. Wczoraj Szymon został u niej na noc. Wieczór spędzili na kanapie, oglądając na DVD Facetów od kuchni z Jeanem Reno i Michaëlem Younem, sympatyczną i ciepłą historię o pasji gotowania, którą Pawelec dzielił z bohaterami. Płyte, wraz z kilkoma innymi przedmiotami, policjant trzymał u Nowackiej, podobnie jak ona miała trochę swoich rzeczy w jego lokum. Żyli częściowo pod dwoma adresami, próbując znaleźć kompromis między chęcią mieszkania razem a potrzebą posiadania na wyłączność kawałka przestrzeni, azylu na wypadek awaryjnych sytuacji. Jakże to mogły być zdarzenia, nie potrafili zdefiniować.

Teraz, leżąc z otwartymi oczami i wsłuchując się w odgłosy z kuchni, Nika poczuła, że mimo upływu pięciu lat obecność Szymona jest tak samo przyjemna i kojąca jak na początku, a może nawet bardziej. Zapragnąwszy przytulić się do partnera, wstała, podciągnęła rolety, wpuszczając światło, i pomaszerowała do kuchni. Pawelec właśnie przewracał na patelni kawałki chleba tostowego maczane w masie z jajek i mleka.

– Ale zapach! – Stała za mężczyzną i objęła go w pasie, przylegając na moment policzkiem do jego pleców, a następnie naląła sobie kawy z dzbanka stojącego na podgrzewaczu. – Jesteś idealny. Wiem, że już ci to mówiłam, więc mam nadzieję, że twoje ego przyjmie z godnością moje słowa, a ty nie wpadniesz w samouwielbienie.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Szymon parsknął śmiechem i postawił na stole talerz pełen grzanek. – Siadaj i jedz, póki gorące.

– Wyglądają wspaniale. – Nowacka sięgnęła po tost i w tym momencie przypomniała sobie wieczorną wiadomość od pani Słowik. Odczytała ją,

gdy skończyli oglądać film, ale nie chciała o niej rozmawiać przed snem.

– Znacznie lepiej smakują. – Szymon usiadł naprzeciwko Weroniki. – Wezmę jeszcze jeden i wychodzę do pracy. – Ściągnął brwi. – Wszystko w porządku?

– Tak, tylko... – Nowacka powiedziała partnerowi o SMS-ie. – Później pójde do pani Zuzy. Przypuszczam, że nie umie odmówić Biedrzyckiemu. Swoją drogą dyrektor musi być naprawdę zdesperowany, skoro dzwoni do emerytowanych nauczycieli.

– Pewnie tak. – Pawelec przełknął ostatni kęs, opróżnił do końca filiżankę i wstał. – Idę. – Pocałował Nikę w skroń. – Nie martw się na zapas, to już nie są twoje sprawy.

– Nie zamierzam – zapewniła, czując ucisk w piersiach. – Rozpakuję torbę, zrobię pranie, a później zacznę nowy projekt. – Odprowadziła go do drzwi. – Do zobaczenia po południu.

Po posiłku Weronika wzięła prysznic, włożyła sukienkę i, wbrew planom, zapukała do drzwi sąsiadki. Czekala przez chwilę i już miała zrezygnować, gdy usłyszała szcęknięcie zasuw.

– Dzień dobry, pani Zuzo, nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że nie. Wchodź, moje dziecko. – Pani Słowik zmrużyła oczy w uśmiechu. – Miło, że wpadłaś do mnie.

– Na krótko, bo muszę załatwić parę spraw, ale...

– Odpoczęliście? Jak było?

– Bajecznie – westchnęła Nika. – Cisza, spokój, piękne widoki, pogoda jak marzenie.

– Wspaniale – ucieszyła się pani Słowik. – To jako bonus proponuję sernik z polewą czekoladową, co ty na to? – Skierowała kroki do kuchni.

– Wprawdzie niedawno jadłam śniadanie, ale... – Nowacka, czując ślinę napływającą do ust, podążyła za sąsiadką.

Zuzanna wyjęła z szafki naczynia, włączyła czajnik. Pokroiła ciasto, przygotowała imbryk i wszystko ustawiła na tacy.

– Zaniosę. – Nika wzięła od niej przygotowany poczęstunek i razem poszły do pokoju.

Pani Słowik usiadła naprzeciwko gościa, rozłożyła talerze deserowe i widelczyki.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – zaczęła, odchrząknąwszy.

– O tym, co pani napisała w SMS-ie?

– Uhm. – Sąsiadka napełniła filiżanki bursztynowym płynem. – Proszę. – Zrobiła zachęcający gest.

– Ja też dostałam ofertę powrotu. – Nowacka upiła łyk herbaty. – I jej nie przyjął.

– Wiem, Irek mi o tym wspomniał.

– Chodzi o to, że pani nie potrafi mu odmówić? – Weronika dotknęła kieszeni, w której zawibrował telefon. – Przepraszam. – Spojrzała na wyświetlacz, dzwonił ojciec. Odrzuciła połączenie i wyciszyła dźwięk. – Tata. Pewnie sprawdza, czy już wróciliśmy. Później się z nim skontaktuję. A więc, pani Zuzo? W czym rzecz?

– W tym, że ja też w pierwszej chwili powiedziałam „nie”, a później, po przemyśleniu nabrałam ochoty, żeby się z tym zmierzyć.

– Słucham? – Nika zakrztusiła się gorącym napojem.

– Geny belferki wyssałam z mlekiem matki. – Zuzanna podparła dłońmi podbródek. – Przez osiem lat emerytury ochłonęłam, zyskałam potrzebny dystans. Sama nie zgłosiłabym się z powrotem do pracy, ale skoro padła propozycja i bliski kolega jest w potrzebie... Pomyślałam, że mogłabym przez rok spróbować.

– Pani Zuzo, nie mówi pani poważnie.

– Jak najbardziej poważnie. Znasz Irka, lubi mieć na pokładzie sprawdzonych ludzi albo takich z polecenia. Wracają siódme klasy, to może być ciekawe doświadczenie.

– Mnie nie musi pani przekonywać. – Nowacka spróbowała sernika. Był wyborny, jak zawsze. – Jeśli pani ma ochotę pracować w szkole, nie potrzebuje niczyjej zgody.

– Trochę się boję – wyznała Słowikowa. – Nie wiem, czy jeszcze jest tam ktoś z dawnej kadry, a i dzieci teraz inne. Mniej czytają, mają więcej pokus... Przyjemnie byłoby mieć wsparcie kogoś takiego jak ty.

– Nie rozumiem. – Nika uniosła brew.

– Pomyślałam, że mogłabyś rozważyć ofertę Biedrzyckiego.

– Słucham?

– Tylko na rok. Podobno w twoim przypadku chodzi o zastępstwo za dziewczynę w ciąży.

– To żart?

– Mówię serio. – Zuzanna dołała im herbaty. – Byłoby nam różniej.

– Pani Zuzo, nie odeszłam wtedy stamtąd, żeby teraz wracać. Przecież pani wie, co się wydarzyło, ale nie tylko o to chodzi. Nie chcę znów funkcjonować cała w nerwach i ze ściśniętym żołądkiem. To nie dla mnie, za bardzo się wszystkim przejmuję.

– Irek powiedział, że byłaś dobra w tej robocie. I odważna.

– Odważna? Setki razy umierałam ze strachu. Bywało, że czułam się również bezradna. Upokorzona. Winna.

– Nawet jeśli tak, wiedziały o tym tylko dwie osoby, ty i ja. Jeden rok – powtórzyła Zuza. – Obiecuj, że chociaż się zastanowisz.

– Znów będę kombinować, jak pogodzić szkołę z grafiką. Do tego sztywny rozkład zajęć, wstawanie o świcie... Nie znoszę drylu, lubię żyć pod własne dyktando. – Nika dokończyła sernik. – Nie. To niemożliwe.

Przed jej oczami przesunęły się kadry zdarzeń sprzed dwóch i pół roku. Tajemnicze listy wrzucane do skrzynki kontaktowej pedagoga szkolnego, kulisy wirtualnego życia nastolatków, ujawnienie ich drugiej, okrutnej natury, wreszcie ponury finał całej historii. Nika zamrugała, żeby powstrzymać łzy, ale one już zaczęły płynąć po policzkach.

– Nie uratowałam jej – wyszeptała. – Byłam tam i nie zdążyłam zapobiec tragedii.

– A więc o to naprawdę chodzi? – Pani Słowik położyła rękę na dłoni sąsiadki. – Weroniczko, nie ty ponosisz winę, zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

Dobrze wiesz. Odpowiedzialność spoczywała na innych. Mam nadzieję, że wyciągnęli wnioski.

– Tak pani myśli? – Weronika wytarła nos serwetką. – Że coś się zmieniło na lepsze?

– Przekonamy się o tym, jeśli wrócimy do szkoły.

– Nie, pani Zuzo, nie dam rady. – Nowacka wstała. – Muszę już iść, ale będę za panią trzymać kciuki.

– Zastanów się jeszcze – poprosiła Słowikowa przy drzwiach. – Może właśnie dlatego powinnaś spróbować, żeby po roku odejść z innym zakończeniem.

– Do widzenia – odpowiedziała Weronika i wyszła na klatkę schodową.

W domu oddzwoniła do taty. Opowiedziała mu o pobycie nad jeziorem i obiecała wkrótce odwiedzić go w biurze. Niebawem miała spotkanie w sprawie nowego projektu dla Zielono mi, spółki architektonicznej zajmującej powierzchnię w tym samym biurowcu, gdzie mieściła się firma PRT Finance, zarządzana przez Tadeusza Nowackiego. Nika postarała się, by jej głos brzmiał radośnie, i nie wspomniała ojcu o propozycji powrotu do szkoły, natomiast po zakończeniu rozmowy postanowiła poruszyć ten temat z Polą. Karska była naukowcem, badaczką, i jako obserwatorka uczestniczyła w zdarzeniach, które stały się udziałem Weroniki. Nowacka nie tylko była ciekawa jej zdania na temat propozycji Biedrzyckiego, ale również chciała podzielić się z nią emocjami. Zalew uczuć pod koniec pogawędki z panią Zuzą zaskoczył Nikę. Zdała sobie sprawę, że historia sprzed niecałych trzech lat wciąż w niej żyje i nie straciła na sile oddziaływania. Unikając do tej pory rozważań na temat niedawnej przeszłości, Weronika chroniła się przed bólem oraz świadomością, że nie potrafi sobie wybaczyć. Jak widać, udawanie, że wszystko jest w porządku, niczego nie zmieniło.

Nika wzięła ponownie smartfon i napisała do przyjaciółki SMS-a z propozycją pogaduszek w Karmelowej.

ROZDZIAŁ 5

Antek Grabowicz zadzwonił do Jesionowskiej wkrótce po jej wizycie w Modnych Lokach. Do początku roku szkolnego zostało tylko półtora tygodnia, więc Edyta z ulgą i radością przyjęła zainteresowanie chłopaka posadą. zaproponowała mu spotkanie w domu, żeby mogli się poznać, omówić wzajemne oczekiwania oraz ustalić wysokość wynagrodzenia. Córki były już uprzedzone, że matka z ojcem planują zatrudnienie opiekuna dla ośmiolatki, teraz pozostawało jedynie sprawdzić, czy Patrycja oraz student przypadną sobie do gustu.

Pierwsze punkty u Jesionowskiej Antoni zdobył za punktualność. Przychodzenie o czasie Edyta traktowała jako przejaw szacunku wobec drugiej osoby, ale nie tylko; był to także jeden z warunków koniecznych, by mogła komuś zaufać. Doceniła również fakt, że chłopak, mimo upału, ubrał się w długie spodnie i koszulę z kołnierzykiem, odnotowała, że ma czyste włosy i paznokcie. Gospodyni wymieniła spojrzenie z mężem i poprosiła gościa, by usiadł.

– Mówiłam pani Joannie, że widywałam pana w czasach, gdy będąc uczniem, odrabiał lekcje w salonie fryzjerskim – zaczęła dla przełamania lodów.

– Minęło kilka lat od tamtego okresu – odparł Grabowicz z rozbawieniem – ale pamiętam, że lubiłem tam bywać. Udawałem, że rozwiązuję zadania, a tymczasem uszy puchły mi z ciekawości, gdy słuchałem opowieści klientek.

– Rzeczywiście. – Jesionowska odwzajemniła jego uśmiech. – Fotel u fryzjera, podobnie jak u kosmetyczki, jest niczym konfesjonał. Ludziom rozwiązują się języki, co ma swoją korzyść, ponieważ dzięki rozmowie z panią Asią może znaleźliśmy opiekuna dla Patrycji.

– W jakim wieku jest dziewczynka?

– To ośmiolatka, po wakacjach idzie do drugiej klasy. Mamy jeszcze siódmoklasistkę Kamilę, ale ona już potrafi o siebie zadbać. – Jesionowska zrobiła wdech i wydech. – Chodzi o Pati. Chcielibyśmy, żeby odbierał pan młodszą córkę po szkole, gdy zje obiad, pomagał w razie potrzeby przy odrabianiu lekcji i był z nią, dopóki jedno z nas nie wróci do domu. Codziennie lub chociaż w niektóre dni.

– Przez cały wrzesień nie ma problemu, natomiast co do następnych miesięcy będę mógł się zadeklarować dopiero wtedy, gdy dostanę grafik zajęć na uczelni.

– To zrozumiałe. Jeśli spodoba się panu u nas, w razie potrzeby na jesieni ponownie omówimy godziny pracy. Aaa, oczywiście zatrudnienie jest legalne, dostanie pan umowę.

– Mamusiu? – zabrzmiał dziecięcy głos.

Edyta spojrzała w stronę wejścia do salonu. W progu stała Pati z pluszakiem pod pachą.

– Podejź, córeczko. – Jesionowska wyciągnęła rękę, a gdy mała podbiegła do kanapy i usiadła między matką i ojcem, kobieta powiedziała: – To jest pan Antoni, a to nasza Patrycja.

– Cześć, jestem Antek. – Grabowicz z powagą uścisnął dłoń dziewczynki. – Jak się nazywa twój królik?

– Puszek. – Ośmiolatka zarumieniła się z emocji. – Umiesz opowiadać bajki?

– „Opowiem ci bajkę, jak kot palił fajkę, a kocica papierosa...” – zacytował student.

– Tata mówi, że palenie szkodzi zdrowiu. – Mała podskoczyła na siedzeniu.

– Ma rację. Dlatego później „pan kotek był chory i leżał w łóżeczku...” – podjął Grabowicz.

– „I przyszedł kot doktor, jak się masz, koteczku”. – Uszczęśliwiona Patrycja wyrzuciła do góry ramiona, po czym spoważniała. – Nie lubię

brukselki. I kalafiora.

– Też kiedyś nie lubiłem.

– Teraz lubisz?

– Tak.

– A wiesz, kto się kąpał w misce na galaretkę?

– Nils Paluszek.

– Umiesz zbudować bazę?

– Owszem.

– A wiesz, że dzieci wcale nie przynosi bocian?

– Pati, wystarczy. – Mateusz Jesionowski wziął córkę na kolana. – Jeśli pan Antoni zgodzi się tobą opiekować, będziesz miała mnóstwo okazji do zadawania pytań. Ułożyłaś zabawki na półkach?

– Już kończę.

– To zmykaj do siebie, później wszystko sprawdzę. – Mężczyzna poczekał, aż dziewczynka wyjdzie, po czym dodał: – To była rozgrzewka. Patrycja jest mistrzynią w zadawaniu pytań i nie daje się zbyć pobieżną odpowiedzią. Mam nadzieję, że pana nie przestraszyliśmy?

– Ależ skąd! Jak mówiłem pana żonie przez telefon, mam doświadczenie w pracy z maluchami. Pracowałem jako nianiek na pierwszym roku studiów, byłem wychowawcą na koloniach i wolontariuszem w domu dziecka.

– W takim razie... – podjęła Edyta i urwała na widok Kamy. Dziewczyna trzymała w dłoni smartfon, miała krótką, odsłaniającą uda sukienkę i włosy ozdobione pofarbowanymi na różowo pasmami. Jesionowska zmarszczyła brwi, ale postanowiła wstrzymać się od komentarza i ostatnią kwestię zostawić na później. – Dobrze, że już jesteś – powiedziała. – To jest pan Antoni, będzie się opiekować Patrycją po szkole. A to nasza druga córka, Kamila.

Grabowicz podszedł do nastolatki.

– Cześć. Antek. – Uścisnął dłoń starszej z sióstr.

– Cześć – mruknęła dziewczyna, a jej policzki poróżwiały. Potem spojrzała na telefon, który wydał dźwięk powiadomienia. Uśmiechnęła się i przebiegła palcami po klawiaturze.

– Kama! – Ojciec posłał jej karcące spojrzenie. – Mamy gościa.

– Oesu... – Kamila przewróciła oczami. – Musiałam odpisać Dorocie.

– Nie musiałaś. Świat by się nie zawalił, gdybyś zrobiła to za dziesięć minut.

W odpowiedzi siódmoklasistka wzruszyła ramionami, odwróciła się na pięcie i wyszła, rzucając przez ramię:

– Jak zwykle nic nie rozumiecie.

– Przepraszam. – Edyta westchnęła. – Jest teraz w głupim wieku.

– Nic się nie stało – zapewnił student. – Naprawdę. Sam jeszcze niedawno zachowywałem się podobnie. Nie wiem, jak rodzice ze mną wytrzymywali.

– Wróćmy do tematu – zaproponowała gospodyni. – Czy nadal jest pan zainteresowany opieką nad Patrycją?

– Oczywiście.

– W takim razie przejdźmy do omówienia warunków pracy.

Zamknawszy drzwi w swoim pokoju, Kamila przeczytała nowy czat w jednej z grup na Messengerze i sprawdziła powiadomienia na Instagramie. Ciągle czuła obawę, że coś przegapi i inni będą bawić się bez niej. Musiała trzymać rękę na pulsie, na bieżąco orientować się w planach koleżanek, poznawać modne słowa. Każdego dnia poświęcała kilka godzin, żeby wiedzieć, co słychać u znajomych. Również, a może przede wszystkim podczas wakacji i ferii. Teraz wszyscy stopniowo wracali z wyjazdów i zaczynały się rozmowy o szkole. Niby beztraskie i pełne kpiny, ale w rzeczywistości podszyte lękiem przed zmianami. Kamila z jednej strony bała się przeładowanego programu siódmej klasy, którym straszili internauci na różnych forach i który miał odebrać uczniom czas

przeznaczany do tej pory na rozrywki, a z drugiej cieszyła się, że zostaje w tej samej szkole, w swojej klasie, ze znanymi nauczycielami.

– Kama? – Głos matki przywołał ją do rzeczywistości.

– Mhm? – Dziewczyna nie odrywała oczu od zapisu rozmowy, gdzie jedna z rówieśniczek opowiadała o powodach złego nastroju.

– Odłóż telefon i spójrz na mnie. – Edyta usiadła na krześle. – Natychmiast.

– Jezu, co znowu?

– Twoje włosy.

– No co? Zrobiłyśmy sobie z Dorotą takie same. W czym problem?

– W tym, że za półtora tygodnia początek roku szkolnego.

– Nie jestem dzieckiem. Nie masz pojęcia, jak wyglądają moje koleżanki.

– Nie interesują mnie inne osoby, tylko moja córka. Mam nadzieję, że różowy kolor zniknie do pierwszego września.

– Zawsze musisz się czepiać o wszystko?

Matka nie odpowiedziała, tylko zlustrowała twarz Kamili uważnym wzrokiem.

– Widzę też kreski na powiekach i tusz do rzęs.

– Wyrażam swoją indywidualność, to moje prawo gwarantowane przez konstytucję.

– Jesteś za młoda na makijaż. – Edyta nie dała się sprowokować. – Masz czternaście lat. Możesz wyrażać swoją indywidualność na wiele różnych sposobów, niekoniecznie za pomocą czarnej kredki.

– Pewnie, traktuj mnie jak Patrycję! – wybuchnęła nastolatka. – W gimnazjum wszystkie dziewczyny malują się i farbują włosy. A siódma klasa to jak tamta pierwsza.

– Nie będziesz chodzić na lekcje wypacykowana, szkoła to nie scena. – Matka wstała. – Przyjdź zaraz na kolację.

Gdy wyszła, Kama padła ze złością na łóżko.

– Cholera, cholera, cholera! – wymamrotała pod nosem. Zrobiła sobie selfie i opublikowała zdjęcie w profilu na Instagramie wraz ze statusem: „Wqrwiona”. W reakcji na jej „oświadczenie”, posypały się serduszka, buźki i słowa wsparcia, które prędko poprawiły jej humor. Znow zadzwięczało powiadomienie na Messengerze.

Dora: o co cho?

Kama: matka sie czepia o włosy i oczy

Dora: musisz ja wychowac

Kama: probowalam ale ona jest jakas niezyciowa

Do pokoju wbiegła Patrycja. Miała na sobie pizamę i prosiła siostrę o przeczytanie bajki przed snem. Przełamując niechęć do opuszczenia swojego azylu, nastolatka poszła do pokoju dziewczynki. Rzadko kiedy potrafiła się oprzeć bezwarunkowej miłości, którą darzyła ją ośmiolatka, ramionkom otaczającym jej szyję, lepkiem po zjedzonym cukierku pocałunkom, chęci bycia w przyszłości taka jak Kamila. Gdy Pati już usnęła, siódmoklasistka zjadła przygotowany przez mamę posiłek i zajęła łazienkę. Potem wróciła do siebie i znow napisała do Doroty.

Kama: spisz?

Dora: oglądam film na netfliksie

Kama: bosssz jakie ciacho będzie do nas przychodzic od wrzesnia, nowy nianiek pati

Dora: ile ma lat

Kama: student

Dora: przyslij fote

Kama: ofkors

Dziewczyna położyła smartfon przy twarzy i poprawiła koldrę. Na myśl, że coś by się z nim stało i straciłaby możliwość natychmiastowego kontaktu z rówieśnikami, czuła lęk. Kładąc go w pościeli lub na podłodze przy kapciach, miała aparat w zasięgu ręki, na wypadek gdyby zaszła konieczność sprawdzenia wiadomości lub odebrania połączenia. Wolałaby wyjść w zimę bez wierzchniego okrycia niż kiedykolwiek bez komórki.

Teraz wsunęła rękę z telefonem pod poduszkę. Czując go pod palcami i głaszcząc, próbowała wyciszyć buzujące w niej emocje, stłumić myśli krążące wokół Antka, powściągnąć wodze wyobraźni.

ROZDZIAŁ 6

Pola była w Warszawie i przyjęła propozycję spotkania, mimo że właśnie kończyła redagować książkę i nie miała zbyt dużo wolnych chwil na przyjemności. Jej druga publikacja, oparta na wynikach badań zachowań nastolatków w sieci oraz częstotliwości korzystania przez nich z telefonu komórkowego, miała szansę odbić się głośnym echem w mediach, podobnie jak pierwsza, traktująca o przemocy seksualnej wobec kobiet. Karska, socjolog oraz pracownica naukowa Uniwersytetu Warszawskiego, siedząc teraz naprzeciwko Weroniki, wróciła na chwilę myślami do dnia sprzed pięciu lat, gdy się poznały. To właśnie wtedy Nowacka próbowała na własną rękę odnaleźć zabójcę Olgi. Splot wydarzeń, które stały się udziałem Niki, wpłynął także na życie Poli i z biegiem czasu zaowocował przyjaźnią.

– Cieszę się, że wyciągnęłaś mnie z domu – powiedziała Karska, lustrując twarz Nowackiej. Nawykowo przyglądała się ludziom, bliskim i nieznanym, próbując na podstawie mimiki i mowy ciała odczytać ich nastrój, nastawienie oraz intencje. Prawidłowe wnioski pozwalały jej przewidzieć cudze zachowanie i chronić siebie, tak by już nikt nie zrobił jej nic złego. Na zewnątrz Pola nigdy nie wyjmowała z torby komórki; zawsze była skupiona, czujna i wiedziała, co się dzieje w najbliższym otoczeniu.

– Wspaniale, że udało ci się wyrwać – odparła Weronika z uśmiechem. – To pewnie ostatni moment, zanim zostaniesz zasypana zaproszeniami do telewizji i prośbami o wywiady do czasopism.

– Z jednej strony mam nadzieję tego uniknąć, bo poprzednim razem okropnie mnie stresowały wypowiedzi przed kamerą i całe to zamieszanie. Z drugiej wiem, że szum jest potrzebny, by nagłośnić publikację i zwrócić uwagę ludzi na problem.

– Dasz sobie radę, wierzę w ciebie. – Nika wzięła do ust kawałek szarlotki, popiła kawą. Następnie podparła się łokciem i popatrzyła gdzieś w bok.

Karska podążyła za jej spojrzeniem. Omiotła wzrokiem staroświeckie wnętrze cukierni Karmelowej ze ścianami w kolorze moreli, stylowymi meblami, kanapą, gdzie siedziały lalki i pluszowe miśki. Zadzźwięczał dzwonek, otworzyły się drzwi i do klimatyzowanego wnętrza weszła starsza kobieta z dziewczynką. Stały przy ladzie, żeby wybrać lody.

– Babciu, chcę czekoladowe – zabrzmiał dziecięcy głos. – I z ciasteczkami.

Oczy Poli znów spoczęły na twarzy przyjaciółki.

– A co u ciebie? – zagadnęła.

Czuła, że propozycja spotkania nie wynikała z chęci wymiany opowieści o letnich wyjazdach. Nika nie lubiła błahych rozmów o czymkolwiek. Żyjąc często pod presją czasu, ceniła go i szanowała u innych. Zatem coś było na rzeczy.

– Zadzwoił do mnie dyrektor Biedrzycki. Poprosił o powrót do szkoły na jeden rok, na zastępstwo. Widziałam się z panią Zuzą, ona również dostała propozycję, rozważa jej przyjęcie.

– I co zamierzasz? – spytała Karska, gdy Weronika zrelacjonowała jej ze szczegółami treść rozmów z byłym szefem oraz z sąsiadką.

– Odmówiłam.

– To w czym jest problem?

– Mam poczucie winy. – Nika podparła dłoń podbródek. – Brakuje mi asertywności. Co prawda, mówię „nie”, ale później coś mnie w środku uwiera i ściska. – Drugą ręką dotknęła okolic splotu słonecznego. – Jakbym kogoś skrzywdziła i miała wyrzuty sumienia.

– Nikt nie może nakłaniać cię do powrotu – zapewniła Pola, czując, że Nowacka nie powiedziała wszystkiego. – Nawet na rok. Jeśli pani Słowik ma ochotę spróbować, jej wybór. Ale nie może tobą manipulować

i sugerować, że bez ciebie sobie nie poradzi. – Karska zauważyła, że babcia z wnuczką usiadły przy sąsiednim stoliku.

– To nie tak. – Weronika stanęła w obronie sąsiadki. – Mnóstwo zawdzięczam Zuzannie. Dostałam od niej pomoc w najgorszych chwilach mojego życia, gotowała dla mnie i przynosiła mi gorącą zupę, gdy nie miałam siły, by napełnić lodówkę, nie mówiąc już o przygotowaniu ciepłego posiłku. Nie zastąpi mi zmarłej matki, ale swoją obecnością złagodziła uczucie pustki, które gnębiło mnie przez lata. Poza tym jest dobrym człowiekiem i nauczycielką z gatunku tych, które zostają nimi do końca życia bez względu na okoliczności. Ona chce pomóc dyrektorowi. Pracowali razem przez wiele lat, są w przyjaźni.

– No dobrze. – Pola poprawiła się na krześle. – Szkoda ci pani Zuzy? Dobrze rozumiem? Chcesz się jej odwdziaczyć za to, że możesz zawsze na nią liczyć?

– Mhm. Biedrzycki również jest w porządku. Majewskiej, wice, nie lubię, ale on jest okej. Mogłabym tam wrócić, skoro to kwestia tylko roku. Wiem, że trudny okres przed nimi, siódme klasy, reforma, jeden wielki cyrk, ale... – Nowackiej załamał się głos.

– Tak? – Karska zerknęła przez ramię. Dziewczynka z zapamiętaniem uderzała łyżeczką w brzeg stalowego pucharu z deserem. Babcia nie zwracała na nią uwagi. Popijając cappuccino, przewijała widok na wyświetlaczu smartfona. Pola spojrzała na przyjaciółkę.

– Wciąż nie mogę sobie poradzić z tym, co zaszło – wykrztusiła Nika. – Boję się, że nie dam rady. Nie uratowałam uczennicy. Poniosłam porażkę. Rozmowy z dziećmi i ich rodzicami nie dały efektu. Większość miała gdzieś to, co mówiłam o zagrożeniach w sieci i o tym, co ich synowie i córki tam wyprawiają. A jeśli znów czemuś nie zapobiegnę? Jeśli ponownie dojdzie do nieszczęścia? Nie wyobrażam sobie, że mogłabym przeżyć coś podobnego drugi raz.

– Weronika, śmierć uczennicy nie była twoją winą, dobrze wiesz. – Karska skupiła się ze wszystkich sił, próbując ignorować uporczywy dźwięk, który wwierał się jej w mózg i podnosił ciśnienie. – Pamiętasz

moją pogadankę z szóstoklasistami, na którą mnie zaprosiłaś wraz z waszą wice? Skończyłam zajęcia z uczuciem klęski. Miałam wrażenie, że nic do nich nie dotarło, ich wypowiedzi świadczyły o tym, że wiedzą swoje i nie dbają o to, że robią sobie krzywdę, przedkładając wirtualne relacje nad spotkania twarzą w twarz, że żyją w pustym, sztucznym świecie. Mówiąc do nich, czułam, że wyrasta między nami wielki mur. Jasno dali mi do zrozumienia, że jestem stara, nieżyciowa i szukam dziury w całym. Czułam się tak, jakby mnie ktoś teleportował z innego wymiaru.

– Pamiętam. – Nika uśmiechnęła się, lecz zaraz spoważniała. – Zrozumieli, gdy było już za późno.

– Owszem, ale zmierzam do czegoś innego. – Pola spróbowała keksu. – Spytałam cię wtedy, jak dajesz radę prowadzić tego typu zajęcia. Kojarzysz swoją odpowiedź?

– Mniej więcej.

– A ja dokładnie. Mówiłaś, że zmieniałaś podejście, że coś im dajesz, pokazujesz, uświadamiasz, a oni mogą skorzystać z tej wiedzy albo nie. Mają wybór. Twój wpływ jest ograniczony, cokolwiek zrobisz, możesz tylko dotąd. – Pola narysowała w powietrzu linię. – Po drugiej stronie są oni oraz ich rodziny z określonymi systemami wartości, doświadczeniami życiowymi i codziennością. Po twoich pogadankach oni wracają do swojej rzeczywistości, gdzie widzą i słyszą często coś innego, niż ty im przekazałaś. Nie mówię, że to jest gorsze lub lepsze. Po prostu inne. Co wybiorą? Znasz powiedzenie: bliższa ciału koszula niż sukmana? Otóż to. – Karska znów zerknęła na sąsiedni stolik i oczami dała znak przyjaciółce. – Popatrz. Babcia przyszła z wnuczką na lody. Od dłuższego czasu siedzi przyspawana do komórki, a dzieciak wali łyżką w metal i zakłóca gościom spokój. A przy okazji pobiera lekcję. Za kilka lat zrobi to samo. Siedząc z bliską osobą, wlepi oczy w smartfon i uzna to za normę. Zdziwi się, jeśli ty lub ktoś inny powie mu przy jakiejś okazji, że to nieładnie, bez szacunku, a poza tym uniemożliwia nawiązanie prawdziwej więzi. Nie wspomnę już, że nikt nie mówi tej dziewczynce, że właśnie przeszkadza

ludziom, że walenie łyżką w puchar może wzbudzić w kimś mordercze instynkty.

– Nie jestem pewna, co mi chcesz przekazać. – Weronika zmarszczyła brwi.

– Że powinnaś pogodzić się z faktem, że świata nie zbawisz. Wtedy nazwałaś mnie idealistką, teraz sama próbujesz nią być.

– Czy to złudzenie, czy próbujesz mnie namówić, żebym wróciła na rok do szkoły? – Nowacka zajrzała do filiżanki, po czym dopiła kawę.

– Daleka jestem od tego, żeby cię namawiać. Mam tylko wrażenie, że sama tego chcesz, a powstrzymuje cię strach przed ewentualną powtórką i przekonanie, że możesz nie być wystarczająco skuteczna. – Pola oparła przedramiona na stole i pochyliła się w stronę przyjaciółki. – Równocześnie w głębi duszy masz nadzieję, że przyjmując ofertę dyrektora, może nie cofniesz czasu, ale zrobisz coś, co zadośćuczyni temu, co się stało, i wreszcie będziesz mogła sobie wybaczyć.

– Skąd... – zająknęła się Weronika.

– Wiem. I rozumiem. To się może udać, ponieważ jest coraz więcej dzieci czekających na ocalenie. Jedynie pamiętaj o granicach i dzieleniu odpowiedzialności, niech inni również wezmą na siebie jej część.

– Coś jest w tym, co mówisz. – Nika podparła dłońmi czoło. – Wiedziałam, że rozmowa z tobą mi pomoże. Masz dystans potrzebny do chłodnego oglądu.

– Pamiętaj, nie uratujesz wszystkich.

– A ją? – Nowacka wskazała spojrzeniem dziewczynkę, która teraz uderzała łyżeczką w stół. – Widzę, że dostajesz szału od tego walenia. Ja zresztą też.

– Spróbuj – zaproponowała Karska. – Chętnie popatrzę.

Weronika pochyliła się ku małej.

– Mogłabyś przestać stukać?

Kilkulatka znieruchomiała z ręką w powietrzu, babcia zaś podniosła wzrok znad smartfona.

– Dlaczego pani zaczepia moją wnuczkę? – Wbiła w Nowacką spojrzenie zmrużonych oczu.

– Ponieważ przeszkadza i zakłóca ciszę, a pani nie zwraca jej uwagi.

– Ma prawo robić, co chce.

– A ja oraz pozostali goście mamy prawo w spokoju wypić kawę.

– Coś podobnego! – Kobieta poderwała się z krzesła i szarpnęła dziecko za rękę. – Co za chamstwo! Chodź, Klaudusiu, idziemy.

– Chcę lody! – Dziewczynka się rozpląkała. – Nie zjadłam jeszcze.

– Kupię ci drugie.

Pola poczekała, aż wyjdą, i zwróciła się do Weroniki.

– Widzisz? Twój wpływ jest niewielki. Jeśli nikt tego dziecka przez siedem lat nie nauczy kultury w stosunku do innych, co będziesz mogła zrobić?

– Nic. Co najwyżej wymieniać niekończącą się korespondencję na Librusie, gdzie ktoś będzie mnie przekonywać, że jego racja jest ważniejsza niż moja.

– Owszem. – Pola skinęła głową. – Więc jeśli uważasz, że rok w szkole pomoże ci w czymkolwiek, zadzwoń do dyrektora. A później pamiętaj o swoich ograniczeniach – przypomniała.

ROZDZIAŁ 7

Ku zaskoczeniu Weroniki ojciec oraz Szymon nie skomentowali jej decyzji, tylko życzyli powodzenia w realizacji wyzwania. Nika podejrzewała przez moment, że panowie rozmawiali ze sobą na ten temat, i chciała o to zagadnąć Pawelca. Ostatecznie zrezygnowała z drażenia tematu, najważniejsze było ich wsparcie. W przeciwieństwie do spokojnej reakcji mężczyzn, Zuza Słowik nie kryła entuzjazmu z takiego obrotu sprawy. Głośno werbalizowała swoje zadowolenie, snuła plany i przypuszczenia, zrobiła przegląd szafy i radziła się Weroniki w kwestii strojów. Była w swoim żywiole.

Na uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego poszły razem. Umówiły się przed klatką schodową odpowiednio wcześniej i ruszyły na piechotę bocznymi ulicami. Dzień był słoneczny i ciepły, a spacer mógł pomóc w stonowaniu emocji, które u każdej z kobiet sięgały zenitu. Prawie nie rozmawiały, każda pogrążona w swoich myślach, do chwili gdy przed ich oczami pojawił się budynek placówki. Na widok płynącej przez otwarte drzwi fali uczniów oraz rodziców Nowacka zwolniła. Omiotła tłum skupionym wzrokiem i dostrzegła znajomych nauczycieli, którzy próbowali wejść do środka. Bez skutku. Pani Słowik także to zauważyła i chwyciła Nikę za łokieć.

– Co tu się dzieje? – W jej głosie zabrzmiało niedowierzanie. – Nikt nie przepuszcza starszych i nie mówi „dzień dobry”? A gdzie respekt wobec pedagoga?

– Pani Zuzo, mało kto się tym przejmował wtedy, gdy tu pracowałam, więc teraz nie spodziewam się, że może być inaczej.

– Ale jak to? – Zuzanna nie posiadała się ze zdziwienia. – Nikt nie zwraca dzieciom uwagi?

– Zwraca, zwraca, ale nie zawsze z dobrym efektem.

– W takim razie poczekam, aż wszyscy wejdą. – Pani Słowik zacisnęła usta. – Nie wyobrażam sobie, żebym miała wchodzić do szkoły popychana przez uczniów.

– Minęło osiem lat, żaden z nich pani nie zna. Gdy zaczną kojarzyć pani twarz, to się na pewno zmieni – pocieszyła ją Nika, w głębi duszy nie wierząc w swoje słowa.

– Weroniczko, nie powinno mieć znaczenia, czy ktoś mnie zna czy nie. Kultura to kultura.

Gdy plac opustoszał, Zuzanna skierowała się do drzwi, a później prosto do sali gimnastycznej, gdzie miała się odbyć uroczystość. Na korytarzu wciąż klębili się uczniowie w odświętnych strojach, a ich rodzice robili pociechom zdjęcia. Weronika, sunąc za Zużą, dotarła do krzeseł ustawionych dla nauczycieli i z ulgą opadła na pierwsze z brzegu siedzenie. Zrobiła kilka głębokich oddechów i dopiero wtedy spojrzała przez ramię. Zauważyła Magdę Zając z edukacji wczesnoszkolnej, przyrodniczkę Alę Popowicz i polonistkę Mariolę Wawrzyniak. Uśmiechnęła się do nich i pomachała ręką, odpowiedziała na powitanie wuefistów. Przez jej głowę przemknęła myśl, że przynajmniej jedno się nie zmieniło: Witek i Piotr wciąż trzymają się razem. Jak kiedyś. Hałas trwał nieprzerwanie, do momentu gdy do sali wszedł dyrektor szkoły. Wprowadzono sztandar i odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego, a potem Ireneusz Biedrzycki zabrał głos. Powitał zebranych, przedstawił nowych nauczycieli i wychowawców klas. Gdy zaczął się krótki program artystyczny, Zuzanna pochyliła się w stronę Weroniki.

– Jest inaczej niż wtedy gdy odchodziłam – szepnęła. – Ale przecież trudno oczekiwać, że przez osiem lat wszystko pozostanie takie samo. Mam nadzieję, że sobie poradzę.

– Kto, jak nie pani? – Nowacka posłała jej pokrzepiający uśmiech.

Gdy uroczystość dobiegła końca, dzieci rozeszły się do sal, żeby zapisać plan lekcji, a Zuzanna poszła do pracowni polonistycznej poznać swoją klasę, Weronika postanowiła zajrzeć do swojego gabinetu. Przed radą

pedagogiczną chciała sprawdzić, co się w nim zmieniło od czasu, gdy zrezygnowała z etatu w szkole. Ku jej miłemu zaskoczeniu, wszystko było jak kiedyś, jedynie przybyło trochę książek na półce. W biurku leżał komplet kluczy do szafek, a w jednej z nich skoroszyty z dokumentacją na temat uczniów. Pomyślała, że będzie musiała zapoznać się z opiniami i notatkami dotyczącymi dzieci. W drugiej szafce znalazła nowe materiały do zajęć grupowych: scenariusze, planszówki, gry rozwijające kompetencje społeczne oraz wspierające rozwój emocjonalny, zadrukowane kartki papieru do wykorzystania z drugiej strony, ołówki i kredki. Wodząc wzrokiem po znanym sobie otoczeniu, tych samych sprzętach i przedmiotach, stopniowo odzyskiwała spokój i wiarę, że wszystko się ułoży. Przecież miała już doświadczenie, znała procedury i zwyczaje. Wystarczyło tylko wejść w rytm i będzie jak z jazdą na rowerze.

Zuza stanęła przed siedzącymi przy stolikach uczniami klasy siódmej c i powiodła wzrokiem po ich twarzach. We wpatrzonych w nią oczach dostrzegła nie tylko ciekawość. Czaiły się w nich również obawa, smutek i niechęć. Jedne usta drżały w nerwowych uśmieszkach, inne wygięte w grymas rzucały nauczycielce wyzwanie. Kilka dziewczyn pofarbowało włosy, w całości lub częściowo, barwiąc pasma różnymi odcieniami różowego, niebieskiego i zielonego. Zuzanna poszłaby o zakład, że niektóre z nastolatek miały zrobiony makijaż. Wśród chłopców byli tacy, którzy ze względu na dziecinne oblicza i drobną posturę wyglądali na młodszych od rówieśników, oraz inni, którzy dojrzewali szybciej. Tych drugich cechowały ostrzejsze rysy twarzy i wystylizowane fryzury. Większość uczniów trzymała w rękach telefony.

Na moment polonistka przeniosła spojrzenie na rodziców, którzy stanęli z tyłu pomieszczenia, i zaraz wróciła nim do podopiecznych.

– Nazywam się Zuzanna Słowik – oznajmiła, przełknąwszy ślinę przez zaciśnięte gardło. – W tym roku jestem waszą wychowawczynią i będę

uczyć was języka polskiego. – Chciała dodać kilka słów o sobie, zanim podyktuje plan zajęć na jutro i pojutrze, ale przerwała jej jedna z matek.

– Jak można zmieniać dzieciom wychowawczynię po szóstej klasie? – spytała. – Mieliśmy obiecać, że dotychczasowa doprowadzi je do końca szkoły.

– Właśnie – rozległ się męski głos.

– Nie dość, że zafundowano naszym dzieciakom traumę w postaci reformy, to jeszcze zmienia się nauczycieli.

– Nie mówiąc o przeładowanym programie.

Nagle zapanował hałas. Wszyscy dorośli zaczęli mówić jednocześnie, próbując dojść do głosu, dzieląc się opiniami na temat zmian w szkolnictwie, a także komentując decyzje dyrektora Biedrzyckiego oraz ministerstwa. Młodzi odwrócili się w stronę rodziców. Obserwowali scenę, śmiejąc się, trącąc łokciami, strojąc miny. Zuzannę na chwilę ogarnęła panika, że straciła kontrolę nad spotkaniem i nie zdoła opanować chaosu. Bliska hysterii, odbiegła myślami do czasu, gdy kiedyś tutaj pracowała. Wtedy potrafiła spacyfikować największego krzykacza. To nie zginęło, wszystkie zasoby miała w sobie, musiała je tylko wydobyć. Zrobiła wdech i wydech. Właśnie teraz powinna określić zasady i zaznaczyć granice, a później trzymać się ustaleń, w przeciwnym razie z każdym dniem będzie jej coraz trudniej budować autorytet.

– Proszę wszystkich o ciszę – huknęła gromkim głosem, wbijając wzrok w dorosłych. Zadziałało. Rozmowy zanikły w pół zdania. – Dziękuję. To nie jest dobry moment, żeby omawiać poruszony temat. Zapraszam państwa na zebranie rodziców, wtedy możemy podyskutować, wyjaśnić wątpliwości. Teraz zamierzam podyktować plan lekcji. – Spojrzała na uczniów.

– Możemy sprawdzić w Librusie – rozległy się pojedyncze głosy.

– To rozkład tymczasowy, na dwa dni, jeszcze nie jest wpisany do dziennika elektronicznego – odparła nauczycielka i znów ogarnął ją popłoch. Przedwczoraj próbowała oswoić system, którym kilka lat temu dyrektor Biedrzycki zastąpił papierową dokumentację. Nie poszło jej zbyt

dobrze, więc poprosiła o pomoc Weronikę. Nowacka pokazała jej funkcje, do których miała dostęp jako pedagog, resztę Zuzie musiał objaśnić inny przedmiotowiec lub szkolny informatyk. Pani Słowik znów skupiła się na oddechu, żeby uspokoić zbyt szybko bijące serce. – Wyjmijcie długopisy i kartki. – Podeszła z pisakiem do białej tablicy. Gdy skończyła i ponownie zlustrowała nastolatków, zszokowana stwierdziła, że tylko kilka osób robi notatkę odręcznie. Pozostali uderzali kciukami w klawiaturę smartfonów albo czekali na możliwość zrobienia zdjęcia. – Widzę tutaj coś, czego nie będę w przyszłości tolerować – zakomunikowała. – Po pierwsze w szkole jest zakaz używania telefonów. Po drugie nawet gdyby go nie było, na moim przedmiocie obowiązuje używanie zeszytów i przyborów do pisania. – Powiodła spojrzeniem po obecnych. – Czy to jest jasne? Dobrze. Jeśli już wszyscy zanotowali, zachęcam do zadawania pytań. – Czekwała, przenosząc wzrok z osoby na osobę, ale nikt nie chciał zabrać głosu. – W porządku – skwitowała. – Skoro wszystko na razie jest jasne, do zobaczenia jutro na języku polskim.

Kamila siedziała na krześle jak na rozżarzonej fajerce i gdy wychowawczyni dała sygnał, że można wychodzić, zarzuciła na ramię płócienną torbę i zerwała się z miejsca. Torując sobie drogę wśród tłoczących się kolegów i koleżanek, którzy tak jak ona pobiegli do drzwi, wreszcie wydostała się na korytarz. Podążyła w stronę schodów i za plecami usłyszała głos Doroty Lutyńskiej.

– Ej, Kama, zaczekaj. Wracam z tobą, zapomniałaś?

– Trochę się spieszę. – Nastolatka sprawdziła czas w komórce. Rozpoczęcie roku szkolnego dla młodszych klas było trzy godziny temu. Miała nadzieję, że rodzice nie wzięli wolnego dnia i to Antek odebrał Patrycję z uroczystości, a teraz jest w ich mieszkaniu.

– Myślałam, że pójdziemy na lody. – W głosie Dory zabrzmiało rozczarowanie. – Przecież się umówiliśmy.

– Muszę jechać z mamą, kupić nowe buty – skłamała przyjaciółce, gdy ruszyły chodnikiem wzdłuż ulicy. – Znów mi stopa urosła.

– Aa, no, tak. Dobra. To może jutro.

– Jutro – obiecała Kamila i wyjęła paczkę gumy do żucia. – Chcesz?

– Chętnie. – Lutyńska włożyła do ust białą pastylkę. – A ten student już do was przychodzi? – spytała, ruszając szczękami.

– Noo.

– Miałaś mi przysłać fotę.

– Dziś pstryknę i puszcę ci na Messie.

– Sprawdź, czy jest na Insta.

– Spytam go i w razie czego dodam do obserwowanych.

Kamila pożegnała się z Dorotą przy skřęcie w Wiśniową i poszła dalej Rakowiecką do Sandomierskiej. Kilkanaście minut później wystukała kod na klawiaturze domofonu i stanęła przed drzwiami mieszkania, nasłuchując. Potem wyjęła klucz, lecz zanim wsunęła go do zamka, drzwi się otworzyły i w progu powitali ją Antek oraz Patrycja, zarumieniona, z błyszczącymi oczami.

– Bawimy się w teatr – poinformowała siostra, gdy Kama weszła do przedpokoju.

– Super. – Nastolatka zsunęła baleriny ze stóp i włożyła kaptcie.

– Możesz do nas dołączyć – zaproponował chłopak.

– Tak, tak, będziesz leśniczym i dostaniesz strzelbę. – Pati zaklaskała.

– No, nie wiem. Raczej nie – odparła Kamila, opierając się o ścianę.

– Jak pierwszy dzień w szkole? – spytał Antoni.

– Normalnie. Mamy nową facetkę od polaka. Będzie naszą wychowawczynią. – Dziewczyna przewróciła oczami.

– Nie przypadła ci do gustu?

– Nie. Dziwna, czepialska i totalnie niedzisiejsza.

– Naprawdę? Chodziłem kiedyś do twojej podstawówki. Pamiętasz, jak się nazywa ta nauczycielka? Może ją znam.

– Nie.

– Miałem kiedyś świetną polonistkę, Zuzannę Słowik, ale już przeszła na emeryturę.

– O, to ta właśnie. Niestety wróciła.

– Pani Słowik? Naprawdę? W takim razie jesteś szczęściarą.

– Wygląda na straszną piłę. Niczego nie wolno, same zakazy.

– Jest piłą, ale wyjdzie ci to na dobre, jeszcze się przekonasz.

– Eee tam.

– Antek, chodź. – Patrycja zaczęła ciągnąć studenta za rękę. – Musimy zrobić nowe przedstawienie dla miśków.

– Już. – Chłopak ruszył za dziewczynką. – Jak będziesz miała ochotę, wiesz, gdzie nas znaleźć – przypomniał i skupił całą uwagę na ośmiolatce.

Kamila poszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku. Przez kilka minut słuchała odgłosów zabawy, a później wyciszyła dźwięk i ustawiła nagrywanie w smartfonie. Schowała się za futryną i zarejestrowała moment, gdy Antek-wilk udawał, że chce pożreć Czerwonego Kapturka. Patrycja biegała po całym pokoju i piszczała, uszczęśliwiona, że udało jej się ujść z łap drapieżnika. Później opadła na poduszki, zmęczona.

– Szkoda, że nie mieszkasz z nami – westchnęła. – Moglibyśmy ciągle tak się bawić.

– Przecież będę przychodzić codziennie – odparł Grabowicz i odgarnął ośmiolatce grzywkę. – Chcesz pić?

– Tak.

– W takim razie zapraszam panienkę do kuchni. – Podał jej dłoń.

Wtedy Kamila wyłączyła nagrywanie i zrobiła chłopakowi dwa zdjęcia. Potem wróciła do siebie i jedno z nich wysłała Dorocie.

ROZDZIAŁ 8

Wrzesień, wypełniony tworzeniem planów pracy, programów innowacji, profilaktyki i wychowawczych, zdawał się nie mieć końca. Weronika nie znosiła papierkowej roboty i starała się z nią uporać jak najprędzej. Nie ułatwiały tego pielgrzymki rodziców, którzy odwiedzali gabinet szkolnej pedagog, żeby złożyć wnioszek o pomoc socjalną lub opinię z poradni psychologiczno-pedagogicznej, zawiadomić o trudnej sytuacji rodzinnej lub poprosić o pieczę nad nowym uczniem w szkole. Nowacką odwiedzali też wychowawcy. Jedni po to, by zgłosić pierwsze dostrzeżone problemy, inni chcieli pogawędką zredukować napięcie towarzyszące początkowi roku i związanym z nim zmianom.

Zuzanna była zajęta jeszcze bardziej niż Weronika. Ponieważ pracowały częściowo w innych godzinach, widywały się przeważnie w przelocie. Gdy ich drogi krzyżowały się na szkolnym korytarzu, pani Słowik tylko przewracała oczami albo wypowiadała niepochlebne słowa na temat biurokracji lub nowoczesnych technologii, po czym spieszyła do obowiązków. Spotkały się dopiero pod koniec miesiąca, gdy Zuza upiekła ciasto z dyni i zapukała do drzwi sąsiadki.

– Mimo elektroniki, która zagościła na dobre w polskiej oświacie, wciąż produkujemy niewyobrażalną ilość papierów – oświadczyła, gdy usiadły na kanapie w dużym pokoju. – Tabelki, oświadczenia, zgody, składki, dziennik do tego, dziennik do tamtego... Matko kochana, jestem pewna, że kiedyś było tego mniej.

– Ja również odnoszę takie wrażenie – westchnęła Weronika, napełniając filiżanki herbatą. – A jak pani klasa? To była czwarta c, chodził do niej Jakub Czarnecki.

– Brat zamordowanej Julii? Jesteś pewna?

– Tak, kojarzę te dzieciaki, ma pani u siebie Adama Zielińskiego, który wtedy zadzierał z Kubą. – Nowacka odbiegła na moment myślami do przeszłości: chłopięcych przepychanek, rozmów z rodzicami uczniów, a później... Nika wstrząsnęła ciałem, jakby chciała zrzucić z siebie osaczające ją wspomnienia. – Niektórzy tak się zmienili, że na początku ich nie poznałam – podjęła wątek.

– I wielu wydaje się również, że są prawie dorośli. – Zuza spróbowała gorącego napoju. – Widziałas, co dziewczyny mają na głowach? Powiedziałam, że w szkole obowiązuje schludny wygląd i dotyczy to również włosów, a one mi na to, że nie mogą usunąć farby, tylko muszą czekać, aż sama się zmyje. To samo powiedzieli rodzice na zebraniu. Byłam już w tej sprawie u Biedrzyckiego. Jeśli będziemy przymykać oko na rewię mody, lada moment towarzystwo zacznie testować inne granice. Można mnie uznać za staroświecką i z innej epoki, ale nie zmienię poglądu, że strój nie tylko odzwierciedla naszą osobowość, ale również pokazuje stosunek do miejsca i okoliczności.

– Wiem, pani Zuzo. – Weronika skinęła głową. – Pytanie, czy dyrektor zechce coś z tym zrobić, ryzykując konflikt z radą rodziców. Ja w każdym razie popieram pomysł, żeby nie odpuszczać. Wczoraj Ostrowski, wie pani, Piotrek od wufu, przyprowadził mi do gabinetu dziewczynę z siódmej b, która miała na szyi obrozę nabijaną ćwiekami i nie chciała jej zdjąć. Trzy następne, z siódmej a, odmówiły gry w siatkówkę, żeby nie złamać długich paznokci. – Nika spróbowała wypieku. Był wyborny, jak każde ciasto Zuzanny. – A nauka? – spytała. – Jak im idzie?

– Różnie. Mam dzieciaki odcytane, dobrze piszące, ale więcej takich, które nie potrafią zrozumieć tekstu nawet po kilkakrotnej lekturze i poprawnie odpowiedzieć na pytania. – Pani Słowik ściągnęła brwi. – Oni są zdania, że nie muszą niczego zapamiętywać. Od tego mają wyszukiwarki internetowe. Jeśli potrzebują informacji, wpisują hasło i... – Polonistka rozłożyła ręce. – Powiem ci, Weroniczko, że na razie jestem w stanie lekkiego szoku i próbuję odnaleźć się w tej dziwacznej rzeczywistości. Minęło osiem lat i to nie jest szkoła, z której odchodziłam

na emeryturę. Nie wiem, czy sobie poradzę. – W oczach Zuzy błysnęła niepewność. – A może jestem zbyt wymagająca? Może książki i słowniki odeszły do lamusa?

Pod koniec września Kamila była zakochana w Antku po uszy. Codziennie po szkole, rezygnując z wałęsania się z koleżankami z klasy, przesiadywania z nimi w cukierni lub kibicowania chłopakom podczas meczów piłki nożnej, wracała do domu, żeby spędzić jak najwięcej czasu w towarzystwie studenta i młodszej siostry. Przyłączała się do rozmów i zabaw, obserwowała profil Grabowicza na Instagramie, robiła po kryjomu zdjęcia, kręciła filmiki i zwierzała się Dorocie na Messengerze.

– Nie jest dla ciebie za stary? – spytała pewnego dnia przyjaciółka, gdy schowały się w toalecie podczas przerwy, aby móc bez przeszkód wyjąć z plecaków telefony.

– Tylko sześć lat starszy... No dobrze, sześć i pół. Między moimi rodzicami jest osiem lat różnicy.

– A on wie, że się w nim bujasz?

– Nie mam pojęcia, ale jest bardzo miły, a czasem jak na mnie spojrzy, to... No... Dałabym mu się pocałować.

– Ida z siódmej b, ta z obrożą, i jej chłopak z liceum podobno poszli na całość.

– Co ty gadasz?

– A Kaśka zrobiła Hubertowi loda na impreze.

– Skąd wiesz?

– Wszystkim opowiedział i teraz kręcą z niej bekę.

– Wolałabym umrzeć na jej miejscu. – Kamila przez moment wyobrażała sobie, jak by się czuła, gdyby cała klasa usłyszała, że ona z Antkiem... Właściwie nie wiedziała, co i kiedy miałyby z nim robić. Student zajmował się Patrycją i nie było szans, żeby Kama została z nim sama. Gdy powiedziała o tym przyjaciółce, ta zasugerowała:

- Zaproponuj mu spotkanie.
- Chyba śnisz. Niby w jaki sposób?
- Normalny. On tobie nie może, bo u was pracuje. Ale ty tak.
- A jeśli się zgodzi, to co?
- Nie wiem, sieroto. Zobaczysz.

Ziarno zostało zasiane. Kamila nie mogła uwolnić się od myśli, że mogłaby mieć przez chwilę Antka tylko dla siebie, bez obecności siostry ciągnącej go za rękę, biegającej za nim lub budującej z nim z klocków zamek księżniczki. Wieczorami, leżąc już w łóżku, nastolatka patrzyła na zdjęcie studenta, przypominała sobie jego spojrzenia, analizowała gesty oraz zachowanie i zbierała się na odwagę. Wreszcie pewnego ranka udała złe samopoczucie na tyle skutecznie, że rodzice pozwolili jej zostać w domu. Leżała ze zbolaną miną, a gdy mama weszła do pokoju, Kama symulowała ból brzucha. Jesionowska przyłożyła dłoń do czoła córki, potem poleciła jej, by zmierzyła gorączkę. Termometr wskazywał trzydzieści sześć stopni i siedem kresiek.

- Masz sprawdzian?
- Nie, naprawdę. Chyba... Chyba będę wymiotować.
- Niech zostanie – wtrącił ojciec. – Już początek sezonu grypowego, może coś złapała.

Kiedy rodzice i siostra wyszli, Kamila wstała z łóżka. Sprzątnęła pokój, wykąpała się i umyła włosy. Włożyła bieliznę w czerwone serduszka na białym tle, którą dostała na urodziny, i krótką sukienkę na ramiączkach. Następnie zadzwoniła do Antka. Na szczęście już nie spał. Spytała go, czy może do niej przyjść, zanim odbierze ze szkoły Patrycję.

- Mam kłopoty – wyznała. – Nie chcę rozmawiać przy Pati, bo ona zaraz wypapla wszystko mamie. Rozumiesz?
- Uhm. A koleżanki?
- Boję się, że też wygadają i cała klasa będzie o mnie mówić. Proszę...
- Okej. O której będziesz w domu?

– Jestem przez cały czas, zostałam, bo rano źle się czułam. Chyba właśnie przez to, że tak się denerwuję.

– W porządku, przyjadę.

Kamila odłożyła telefon i odtańczyła taniec zwycięstwa. Później zrobiła sobie w lustrze dziesiątki selfie, żeby wybrać to jedno, najlepsze zdjęcie, obejrzała film i sprawdziła na Instagramie, co słychać u znajomych. Wreszcie zadzwieczał domofon. Nastolatka pobiegła do drzwi, przekreśliła zamek, następnie wróciła do swojego pokoju i ustawiła na półce smartfon, włączając funkcję nagrywania. W chwili gdy Antek zapukał, usiadła na fotelu w kuszącej pozie.

– Otwarte – krzyknęła i usłyszała, że chłopak wchodzi do mieszkania.

– Cześć! – zawołał.

– Cześć, jestem u siebie.

Rozległ się szelest zdejmowanej kurtki i odgłos kroków. Grabowicz stanął w progu pomieszczenia. Zaskoczony, lustrował Kamilę wzrokiem, więc ona zbliżyła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Z emocji ledwo mogła oddychać. Jej serce biło w szalonym tempie, w uszach tętniła krew, ciało ogarnęła gorączka. Poczwała w okolicy łopatek jego dłonie.

Kiedy Antoni wyszedł, Kama położyła się na łóżku. Drżąc z zimna i upokorzenia, narzuciła na siebie koc, a tak naprawdę chciała się zapaść pod ziemię. Wszystko wyobrażała sobie inaczej. On powinien ją pocałować, a później wolno zsunąć ramiączka sukienki, którą dla niego włożyła. Potem zdjęć jej stanik i majtki. Miało być niczym w filmach. Ale nie było. Nie wiedziała, jak teraz zniesie jego codzienną obecność w domu. Będzie musiała zostawać dłużej w szkole po lekcjach, aż do powrotu jednego z rodziców.

Kamila przyciągnęła kolana do piersi i zalała się łzami. Szlochała nieprzerwanie, nie reagując na piknięcia komórki, zwiastujące kolejne wiadomości na Messengerze. Łkała, do momentu gdy smartfon zadzwieczał melodyjką przypisaną do mamy. Wtedy dotknęła ikony z zieloną słuchawką i szepnęła:

– Halo?

– Kamuś, to ty? – W głosie Edyty zabrzmiał niepokój. – Masz katar?

– Tak. – Pociągnęła nosem i postanowiła, że dalej będzie udawać złe samopoczucie. Może zdoła zachorować naprawdę.

– A gorączkę?

– Nie mierzyłam.

– Dasz radę odebrać Pati po lekcjach?

– Ja? Dlaczego?

– Antek zadzwonił i przeproszał, że coś mu wypadło i nie może dziś przyjść – wyjaśniła Jesionowska. – Ale jeśli nie czujesz się na siłach, wyjdę wcześniej z pracy.

– A tata?

– Wyjechał dziś rano do Wiednia na szkolenie. Nie słyszałaś, gdy mówił o tym wczoraj przy kolacji?

Nie słyszała. Poprzedniego wieczoru miała tylko jedno w głowie – romantyczną randkę z Antonim.

– Chyba mi umknęło – odpowiedziała i znów pociągnęła nosem.

– W porządku. Odbiorę Patrycję i trochę popracuję w domu.

Kamila z ulgą przyjęła decyzję Edyty. Przekręciła się na drugi bok i włączyła filmik z niedawnego spotkania. Obejrzała go kilka razy, po czym znów zalała się łzami.

Dwie godziny później, spuchnięta od płaczu, otworzyła drzwi matce i siostrze.

ROZDZIAŁ 9

Weronika otworzyła oczy i odgarnęła splątane włosy z twarzy. Leżała jeszcze przez kilka minut, patrząc w sufit, po czym zerknęła na zegar.

– Pięknie! – Wyskoczyła spod kołdry i próbując zapanować nad złością, pobiegła do łazienki. Nie rozumiała, dlaczego budzik nie zadzwonił. A może dzwięczał, tylko ona klepnęła przycisk po omacku i przewróciła się na drugi bok? Do ósmej brakowało trzech kwadransów. Jeśli chciała zdążyć na czas, musiała odmówić sobie celebrowania śniadania i parzenia kawy w tygielku. Przyjmując ofertę dyrektora Biedrzyckiego, właśnie tego bała się najbardziej: zmiany rozkładu dnia, sztywnych ram czasowych, pośpiechu, rezygnacji z porannego lenistwa. – Co mi strzeliło do głowy? – pytała samą siebie, owijając się ręcznikiem po wyjściu spod prysznica. Jeszcze miesiąc temu mogła spać do woli, pracować w nocy i chodzić do południa w piżamie. Teraz zostawiła skotłowaną pościel na łóżku, ubrała się i zrobiła sobie dwie kanapki. Włożyła dzinsy i sweter, wybrała sportowe buty. Czekał ją bieg do stacji metra, o spacerze mogła zapomnieć, było zbyt późno.

Pod szkołę dotarła za siedem ósma, więc skręciła jeszcze do barku, otwartego od szóstej rano, żeby kupić w nim kubek kawy z ekspresu. Już spokojniejsza, weszła do budynku placówki. Na korytarzach wrzało jak w ulu. Dzieci biegały, grały w stopki, przeglądały podręczniki. Weronika szła w stronę gabinetu, ocierając się o ścianę, żeby nie wylać na kogoś gorącego płynu. Nikt nie zwracał na nią uwagi, co więcej, została potrącona przez rozpędzonych uczniów. Z ulgą powitała początek pierwszej lekcji.

W gabinecie wyjęła kanapkę i uruchomiła komputer. Logując się do Librusa, ugryzła solidny kęs, popiła kawą i poczuła rozlewające się wewnątrz niej ciepło. W skrzynce odbiorczej czekało kilka maili od

rodziców, zaczęły się pierwsze skargi na rówieśników syna lub córki oraz na nauczycieli. Nowacka otworzyła pierwszą wiadomość.

Witam,

Jestem matką Maćka z trzeciej „a”. Proszę o interwencję. Wczoraj mój syn i jego kolega się kopali. Właściwie było tak, że syn oddał kopnięcie, bo tamten zaczął. Podobno wychowawczyni spytała Maćka, jak go matka wychowała. Proszę o ustalenie, czy to prawda i zwrócenie uwagi, żeby to się nie powtórzyło. Ja i mąż dobrze wychowujemy nasze dziecko.

Weronika położyła ręce na klawiaturze.

Szanowna Pani,

Sugeruję skontaktować się bezpośrednio z wychowawczynią Maćka i wyjaśnić, co zaszło między chłopcami.

– Okej – mruknęła, żując pieczywo. – Lećmy dalej.

Dzień dobry!

Z informacji, które przekazuje nam córka po szkole, wnioskujemy, że nic się nie zmieniło po czwartej klasie. W piątej znów wybrane dzieci są faworyzowane przez niektórych nauczycieli, co wpływa źle na inne, między innymi na naszą córkę, która jest zniechęcona i po miesiącu ma wszystkiego dosyć. Mam nadzieję, że to się zmieni.

Szanowna Pani,

Doszły mnie słuchy, że ma pani prowadzić jakieś zajęcia w klasach. Mam nadzieję, że rodzice zostaną wcześniej poinformowani o ich tematyce i że będzie ona zgodna z naszym światopoglądem.

Nika zmarszczyła brwi. Jeszcze żaden z nauczycieli nie prosił ją o wejście na godzinę wychowawczą. Kliknęła, żeby otworzyć następnego maila, i w tym momencie usłyszała pukanie.

– Proszę. – Zerknęła w stronę drzwi, spodziewając się koleżanki lub kolegi z pracy.

W progu stała kobieta. Miała jasne włosy sięgające linii podbródka, rozpięty płaszcz, spod którego wyzierała elegancka garsonka, i buty na

obcasie.

– Dzień dobry, ja do pedagoga szkolnego.

– Zapraszam. – Weronika zrobiła zachęcający gest i wskazała stół z krzesłami.

– Pamiętam panią. – Nieznajoma usiadła i położyła torebkę na kolanach.

– Pewnie nie tylko ja. Odeszła pani po... Po tamtym i...

– I wróciłam. – Nika starała się zachować spokój. Napisano o niej w kilku brukowcach, na portalach społecznościowych krążył filmik z jej udziałem. Powinna wcześniej się przygotować na możliwość, że ludzie, którzy wciąż mają tutaj dzieci, będą kojarzyć jej twarz. – Jak mogę pani pomóc? – Wciągnęła powietrze w nozdrza.

– Jestem matką Kamili Jesionowskiej z siódmej c – zaczęła tamta. – Córnica uczęszcza tutaj od pierwszej klasy, ale poza zebraniem z wychowawczynią nigdy nie miałam potrzeby przychodzenia z prośbą o pomoc.

– Rozumiem. – Do Niki na moment napłynęły wspomnienia z ostatniego przed przerwą roku pracy i problemów z szóstoklasistami. Nie miała wątpliwości, że to tylko kwestia czasu, gdy zaczną się kłopoty z uczniami klas siódmych, ich buntem, huśtawką nastrojów i przesadnymi wybuchami emocji. – Czy coś się wydarzyło?

– Nie mam pewności. – Kobieta nawinęła na palec pasek od torebki. – Od kilku dni Kama nie chce chodzić do szkoły. Pierwszego dnia wyglądała na chorą, ale teraz już wiem, że symulowała. Widzę, że płacze i ciągle siedzi w telefonie. Pytałam, prosiłam, żeby powiedziała mi, w czym rzecz, ale ona tylko odburkuje coś pod nosem.

– Od kiedy to trwa?

– Od trzech dni. Nawet proponowałam, żeby przyszła dziś ze mną i porozmawiała z panią. Czasem łatwiej jest wyznać obcej osobie, co leży na sercu. Ale też odmówiła. Mam obawy, że coś się stało albo stanie. Nie wiem, co robić.

– A tata Kamili?

– Wyjechał służbowo do Wiednia, na szkolenie. Dziś piątek? – Jesionowska podniosła wzrok na kalendarz wiszący na ścianie. – Mąż wraca jutro wieczorem. Jeszcze do niego nie dzwoniłam, żeby go nie martwić. Może jest problem w klasie? – zasugerowała. – Wie pani, nastolatki są w gorącej wodzie kąpane, może Kama z kimś się pokłóciła, bo jedna na drugą krzywo spojrzała albo rzuciła słowo za dużo. W tym wieku wszystko urasta do rangi problemu.

– Fakt – przyznała Nowacka. – Porozmawiam z wychowawczynią i spróbuję dowiedzieć się czegoś od uczniów.

– Bardzo dziękuję.

– Zrobię to jeszcze dziś, żeby nie zostawiać sprawy na weekend. Państwo zaś niech spróbują jeszcze raz zachęcić córkę do zwierzeń. Może uda się wam w niedzielę spędzić trochę czasu całą rodziną, stworzyć atmosferę akceptacji i zaufania?

– Mam nadzieję. – Kobieta spojrzała na zegarek. – Muszę jechać do pracy. Dziękuję pani za propozycję pomocy. – Wstała, zapięła płaszcz.

– Skontaktuję się z państwem niezależnie od tego, czy zdołam uzyskać jakieś informacje – zapewniła Weronika.

Gdy Jesionowska wyszła, szkolna pedagog zrobiła notatkę i dokończyła lekturę maili. Po dzwonku na przerwę ruszyła do pracowni polonistycznej, żeby porozmawiać z panią Słowik. Zuzanna, sama nie zauważywszy zmian w zachowaniu podopiecznej, obiecała zasięgnąć języka w klasie. Zamieniła polski na godzinę wychowawczą i przeprowadziła pogadankę na temat relacji rówieśniczych oraz uważności na potrzeby innych ludzi. Na zakończenie wprost zapytała, czy ktoś wie, dlaczego po miesiącu nauki Kamila nie chce przychodzić do szkoły. Uczniowie z siódmej c zaprzeczyli. Znali się od pierwszej klasy, byli zżyci, mieli opracowane sposoby rozwiązywania konfliktów rówieśniczych. Jeśli ktoś z nich miałby poważny problem, wiedzieliby o tym.

– Nie mam powodu, żeby im nie wierzyć – poinformowała pani Słowik Nowacką, gdy zajrzała po lekcji do jej gabinetu. – Oni naprawdę są niezłe zgrani – uzupełniła, zajmując miejsce przy stole. – Parę razy rozmawiałam

z nauczycielami na ich temat, wiesz, z tymi, którzy wcześniej uczyli w mojej klasie. Wszyscy twierdzą, że mogłam trafić gorzej. Zespół jako całość jest w porządku, oczywiście, jak to w grupie, czasem zdarzają się słowne przepychanki, robią z kogoś kozła ofiarnego albo ktoś za wszelką cenę chce zaistnieć. Ale generalnie może być. Nie dołączył do nich nikt nowy, kto mógłby wpłynąć na klasę, rozbić ją od wewnątrz i przejąć dowodzenie.

– Jak niegdyś Julia Czarnecka.

– Hmm. – Zuzanna ściągnęła usta. – Może źródło kłopotów jest w domu?

– Również o tym pomyślałam – przyznała Weronika. – Czasem na pierwszy rzut oka nie widać, w czym rzecz, i dopiero jak się zacznie drążyć temat... – Urwała, przygryzając dolną wargę. – Napiszę do Jesionowskich i poinformuję ich, co ustaliliśmy – zdecydowała. – I zasugeruję jeszcze raz, żeby pogadali z córką.

Zadzwonil dzwonek, więc pani Słowik wstała z krzesła.

– Daj mi znać, gdy będziesz wiedziała więcej – poprosiła, wychodząc.

Kiedy zapadła cisza obwieszcząca, że dzieci rozeszły się do klas, Nika usiadła przed monitorem komputera, lecz zamiast zacząć pisać maila, znieruchomiała z rękami na klawiaturze. Ogarnęło ją uczucie niepokoju, które umiejscowiło się w jej brzuchu na podobieństwo mocnego supła. A co, jeśli to początek czegoś większego? Musiała zachować czujność. Nigdy, przenigdy nie może powtórzyć się tamta historia. Nowacka poczuła, że robi jej się niedobrze. Przełknęła ślinę i nakazała sobie spokój. Nic się nie stało, powtarzała w myślach. Bez paniki. Na pewno znajdzie sposób, żeby dotrzeć do Kamili i ustalić, co dziewczynę gnębi.

Weronika poruszała dłońmi, zacisnęła je w pięści i zaraz rozwinęła, rozkładając palce niczym wachlarze. Następnie napisała wiadomość i poprosiła o informację zwrotną, jeśli Jesionowskim uda się czegoś dowiedzieć. Kliknęła „wyślij” i stanęła przy oknie. Patrząc przez szybę, dostrzegła, że liście zmieniły kolor. Gnając codziennie w pośpiechu do pracy i wracając do domu z głową pełną myśli, przestała kontemplować widoki. Dobrze, że zdała sobie z tego sprawę. Wielkimi krokami

nadchodziła jesień. Nika nie mogła przeoczyć ulubionej pory roku, jej barw, spadających kasztanów, porannych mgieł. Wybrała w telefonie numer Szymona.

– Cześć, komisarzy – zagaiła, gdy się zgłosił. – Może jutro lub pojutrze pójdziemy na długi spacer?

ROZDZIAŁ 10

Edyta Jesionowska była zadaniowcem. Jeżeli należało coś zrobić, ona to wykonywała i odhaczała punkt na liście. Tak postępowała w pracy i w życiu prywatnym. Teraz miała dwie sprawy do załatwienia: skuteczną rozmowę ze starszą córką i znalezienie niani dla młodszej. Tamtego dnia Antek Grabowicz zadzwonił z przeprosinami, że coś mu wypadło i nie może odebrać Patrycji ze szkoły. Edyta nie widziała w tym nic niepokojącego, wszak zdarzały się rzeczy nagłe i niespodziewane. Jednak gdy zatelefonował wieczorem drugi raz i oświadczył, że rezygnuje z opieki nad ośmiolatką, podając za przyczynę kolidujący z godzinami pracy grafik, wyczuła, że mija się z prawdą. Wierzyła, że ma już rozkład zajęć na nowy rok akademicki, ale studiował w trybie dziennym, niemożliwością było, żeby pięć razy w tygodniu zaczynał wykłady po południu, właśnie wtedy, gdy dziewczynka kończyła lekcje. W pierwszej chwili kobieta pomyślała, że student chce więcej pieniędzy. Córka go polubiła, wciąż opowiadała o pomysłowych zabawach, budowaniu namiotu, teatrzykach i czytaniu książek, może więc uznał, że skoro tak dobrze się spisuje, należy mu się wyższe wynagrodzenie, niż początkowo uzgodnili. Edyta postanowiła sprawdzić, czy ma rację. Zadzwoniła do Antka i wspomniała o możliwości podwyżki, ale chłopak zaprzeczył, jakoby kwestią była niewystarczająca zapłata. Następnie powtórzył raz jeszcze, że tylko brak czasu, nic innego, nie pozwala mu na zajmowanie się Pati.

W sobotę po południu Jesionowska wyjaśniła młodszej córce, że Grabowicz więcej do niej nie przyjdzie, i uprzedziła, że do momentu znalezienia nowej osoby ośmiolatka będzie musiała spędzać czas po lekcjach w świetlicy.

– Ale ja wolę z Antkiem. – Mała zaczęła trzeć oczy. – Tak się fajnie bawiliśmy. I przebieraliśmy w różne stroje. Byłam Czerwonym

Kapturkiem. I królowną. Czytaliśmy Dzieci z Bullerbyn.

– W życiu nie zawsze dostajemy to, na co mamy ochotę. – Matka wzięła Patrycję na kolana. – Bywa również, że zawodzą nas osoby, na które liczyliśmy – dodała, przytulając ośmiolatkę. – I nic nie możemy na to poradzić.

– Dlaczego? – wyszlochała dziewczynka.

– Bo te osoby są wredne – wtrąciła Kamila, wchodząc do salonu. – I bardzo dobrze, że on już tu nie przyjdzie, od początku go nie lubiłam.

– Kogo? – Edyta rzuciła jej uważne spojrzenie.

– Antka.

– Wcale nie. – Siostra odwróciła do Kamy zapłakaną twarz. – Bawiłaś się z nami i ciągle się śmiałaś. Rozmawialiście o różnych rzeczach.

– Guzik wiesz, smarkulo.

– Sama jesteś smarkula, nie lubię cię dzisiaj. – Patrycja przycisnęła głowę do piersi matki. – Dlaczego ona tak mówi do mnie?

– Ludzie czasem wypowiadają w gniewie słowa, których żałują – wyjaśniła Jesionowska, nie spuszczać wzroku ze starszej córki.

– Pani w szkole nam pokazywała na rysunkach, jakie są sposoby, żeby nie wybuchnąć, jak jest się złym. Albo gdy ktoś robi przykrość. – Pati znów zerknęła na siostrę. – Mogę cię nauczyć.

– Nie, dziękuję, może kiedy indziej. – Kama odwróciła się plecami i poszła do siebie. Po chwili do Edyty dotarł dźwięk zamykanych drzwi.

– Kochanie, chcesz obejrzeć Anastazję? – Matka zmieniła temat.

– Tak, tak. – Patrycja zerwała się z jej kolan. – Mamusiu, czy kiedyś będę tańczyć na balu w długiej sukni? – spytała, wyjmując z szafki płytę DVD z filmem.

– Dlaczego nie?

Edyta poczekała, aż dziewczynka, wpatrzona w bajkę, zapomni o otaczającym ją świecie, po czym zapukała do pokoju nastolatki.

– Mogę?

Kamila siedziała na łóżku, oparta o ścianę, i słuchała muzyki. Na widok rodzicielki rzuciła jej pytające spojrzenie i wyjęła z jednego ucha słuchawkę.

– Coś się stało?

– Ty mi powiedz. – Jesionowska usiadła obok córki. – Jesteś smutna, płaczesz, nie chcesz chodzić do szkoły. Masz problemy?

– Uhm. – W oczach nastolatki błysnęły łzy.

– W szkole? – Edyta drążyła temat. – Dlatego nie chcesz tam chodzić? Przecież wiesz, że możesz mi zaufać. Rozmawiałam wczoraj rano z pedagog szkolną, a ona z wychowawczynią. Nikt nic nie wie, więc jeśli zaszło coś przykrego, a ty będziesz wciąż milczeć, nie będę mogła ci pomóc.

– To nie w szkole. – Kama przyciągnęła kolana do piersi.

– A gdzie?

– W domu.

– Tutaj? – Matka uniosła brwi. – Co złego mogło spotkać cię w naszym domu?

– Chodzi o Antka – wykrztusiła dziewczyna z widocznym trudem. Jej plecami wstrząsnął szloch.

– Był dla ciebie niemiły? To dlatego cieszysz się, że już nie będzie do nas przychodzić?

– ...

– Kamila? – W sercu matki zagnieździł się lęk. – Czy on... – Nie wiedziała, jak zadać pytanie.

– Wtedy gdy źle się czułam, on tu był.

– Tutaj? Skąd wiedział, że jesteś w domu?

– Zaprosiłam go, chciałam z nim pogadać. W klasie wszyscy są tacy dziecinni. – Nastolatka wytarła chustką oczy i nos. – Nie miałam pojęcia, że... Że on...

Ciało matki ogarnął chłód. To nie może być prawda, pomyślała. Na pewno nie stało się najgorsze. Nikt nie skrzywdził jej małej córeczki. Nie ktoś, komu zaufała, wręczyła klucze do mieszkania, powierzyła dziecko. Pod powiekami Edyty przesunęły się, niczym klatki filmu, obrazy z przeszłości. Pracowała wtedy w redakcji innego czasopisma. Tamtego dnia siedziała długo po godzinach, szlifując artykuł. Wieczorem sądziła, że jest w biurze sama, lecz okazało się, że była w błędzie. Oprócz niej został tam również kolega tropiący wpadki celebrytów. Obrabiał zdjęcia w swoim pokoju i postanowił, podobnie jak ona, zrobić sobie przerwę na kawę. Na początku śmiali się i rozmawiali, a później zaczął Edytę napastować. Stanął zbyt blisko i ją objął. Chciała się uwolnić z niechcianego uścisku, ale bez powodzenia. Poczula na sobie ręce mężczyzny, miała wrażenie, że są wszędzie, nie nadążała ich odpychać. On przygniótł Edytę do krawędzi blatu, zaczął podciągać jej sukienkę. Dysząc, mówił, że przecież ona tego chce, inaczej nie czekałaby, aż w pracy oprócz nich nie będzie żywej duszy. Nie docierały do niego jej zapewnienia, że nie wiedziała o jego obecności w redakcji. Myślała, że została sama. Nazwał ją kokietką i natarł jeszcze mocniej. W tamtej chwili walczyła nie tylko o godność, lecz i o resztę swojego życia. Na moment przestała stawiać opór, by agresor pomyślał, że się poddała, i gdy stracił czujność, wymierzyła mu kolaniem cios w jądra. Edyta wiedziała, że ma tylko jedną szansę. Cios musiał być mocny i obezwładniający. Włożyła w niego całą siłę i rozpacz. A później złapała torebkę i uciekła stamtąd tak, jak stała, zostawiwszy włączony komputer i wiszącą na oparciu fotela żakiet. Do domu dotarła na miękkich nogach. Pati jeszcze nie było na świecie, Kamila spała, otulona kołdrą przez tatę. Mateusz czekał na żonę w salonie. Od razu zorientował się, że coś zaszło. Gdy Edyta zrelacjonowała mu zajście, rzucił przez zęby:

– Zabiję skurwysyna.

Wziął kluczyki od samochodu i chciał jechać do biurowca bez zbędnej zwłoki.

– Pewnie już wyszedł, a nie wiem, gdzie mieszka. – Zatrzymała męża z obawy, że w redakcji dojdzie do bójki.

– W takim razie jutro zmasakruję go przy pracownikach.

Ale Edyta nie chciała, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Nie wyobrażała sobie, że później wszyscy będą o niej mówić, milknąc na jej widok lub, co gorsza, zarzucą jej kłamstwo. Jakby w odpowiedzi zabręczała komórka, sygnalizując nadejście wiadomości. Jesionowska z niedowierzaniem przeczytała:

Bądź cicho, bo i tak nikt nie uwierzy w twoją historyjkę.

– Zobacz. – Pokazała mężowi.

– Nie będę siedział spokojnie na tyłku, gdy jakiś gnój...

– Mati, dziękuję, ale muszę to załatwić osobiście. Inaczej wciąż będę się bała.

I załatwiła. Złożyła zawiadomienie u szefostwa, pokazała SMS z groźbą. Ostrzegła koleżanki z redakcji.

– Czy Antek zrobił ci coś złego? – spytała, wracając do rzeczywistości. Wciąż czuła zimno. Objęła córkę, przesunęła dłonią po jej ramieniu kojącym gestem. – Cokolwiek zaszło, to nie twoja wina. – Z trudem panowała nad głosem.

– On... mnie dotykał.

– Gdzie?

– Wszędzie. Tam też... Włożył mi rękę w majtki.

– Zgwałcił cię? – Edyta ze wszystkich sił próbowała zachować spokój. Nie mogła sobie pozwolić na wybuch emocji, płacz i krzyk. Musiała skupić się na Kamili, ona była najważniejsza.

– Nie. Tylko mnie... obmacywał. I sapał. To było okropne. – Nastolatka ukryła w dłoniach twarz.

– Kochanie. – Matka przyciągnęła do siebie córkę. – Tak mi przykro. – Jej klatkę piersiową ścisnęły niewidzialne kleszcze. – Wpuściliśmy do domu potwora. Przepraszam. Przyrzekam ci, że nie ujdzie mu to na sucho. – Głaskała po plecach szlochającą Kamę. Gdyby nie Patrycja, Edyta wybiegłaby z domu i odnalazła Antoniego Grabowicza. A później... Wyobraźnia podsunęła jej kilka pomysłów na unicestwienie amatora ciał

młodych dziewcząt, każdy wart uwagi. Ból rozdzierał jej trzewia. Chciała dorwać studenta, bić go i drapać, aż jego oblicze spłynęłoby krwią. Odsunęła się od córki, żeby rozmasować pulsujące skronie. Ból głowy rozsadzał jej czaszkę. I wtedy uświadomiła sobie coś jeszcze. Pati! Czy ona też stała się ofiarą tego obrzydliwca? – Kamuś? – Wbiła wzrok w córkę. – Czy on mógł coś zrobić Patrycji?

– Nie wiem. Czasem byli sami w domu, gdy wracałam później ze szkoły.

– Przypomnij sobie, może coś zauważyłaś albo usłyszałaś. – Matka ścisnęła ją za rękę.

– Raz Pati oblała się sokiem. Musiała zmienić bluzkę i podkoszulek.

– I?

– Wydaje mi się, że Antek wszedł do niej do pokoju. Najpierw wyniósł kubek, a później wrócił ze ścierką do podłogi, w tym czasie, gdy Patrycja się przebierała.

– Nie daruję draniowi. – Edyta poczuła, że musi wziąć tabletkę przeciwbólową. – Zaczekaj, głowa mi pęka.

Idąc do łazienki, stanęła na chwilę w progu salonu. Młodsza córka właśnie śpiewała piosenkę wraz z bohaterką filmu. Miała błyszczące oczy, rumiane policzki i uśmiech na ustach. Wyglądała tak niewinnie. Jesionowska, słaniając się na nogach, dotarła do apteczki. Wzięła dwa ibuprofeny, popiła wodą, zrobiła kilka głębokich oddechów. Następnie poszła do sypialni, żeby zadzwonić do męża.

Mateusz wysłuchał jej w milczeniu, które było gorsze od krzyku, po czym rzucił, jak niegdyś:

– Zabiję skurwysyna. Zostanie z niego mokra plama.

– Mati...

– Wiem. Mam chęć... Kurwa, nie chcesz wiedzieć. – Przez chwilę słyhać było tylko jego ciężki oddech. – Wracam dziś wieczorem – powiedział w końcu.

– Wiem. Będę na ciebie czekać. Musimy spokojnie pomówić.

– Nie ma o czym gadać. Jutro rano pójdziemy na policję.

ROZDZIAŁ 11

Od kilku dni Antek Grabowicz nie mógł sobie znaleźć miejsca. Jeszcze niedawno mu się układało, zaczynał drugi rok studiów, znalazł dobrze płatną pracę. Jak doszło do tego, że wspaniała rzeczywistość zawaliła się jak domek z kart? Co przeoczył? W którym momencie? Czego nie dopilnował? Musiał powiadomić panią Edytę, że więcej na Sandomierską nie przyjdzie. Nie mógł się już pokazać w tamtym mieszkaniu, nie wspominając o spotkaniu rodziców dziewczyn. Zadawał sobie pytanie, czy Jesionowscy wiedzą, a jeśli tak, to co konkretnie, ale żeby uzyskać odpowiedź, musiałby zdobyć się na konfrontację. Wstawał rano z mocno bijącym sercem, zasypiał nie mniej przestraszony. Bał się dalszego ciągu. Wszystko zależało od tego, czy Kamila ujawni prawdziwy powód jego rezygnacji, czy raczej postanowi milczeć. Nie mógł jej o to spytać, nie mógł się z nią skontaktować pod żadnym pozorem.

Matka zauważyła nerwowość syna. Zagadywała go kilka razy, ale chłopak zbywał ją, zapewniając, że nic się nie stało, jest początek roku akademickiego, chce dobrze wystartować. Na szczęście ojciec nie był taki dociekliwy; wolał spędzać czas po pracy przed telewizorem lub rozwiązując krzyżówki, niż szukać dziury w całym. Antek już kilka razy myślał o wyprowadzce. Miał dwadzieścia lat; nadeszła pora, by się usamodzielniał wzorem starszej siostry, ale ograniczone finanse uniemożliwiały mu całkowite odcięcie pępownicy. Teraz Grabowicz leżał na wersalce w swoim pokoju i próbował stłumić wewnętrzne drżenie. Posłuchał muzyki, następnie przeczytał dwa rozdziały książki. Bez powodzenia. Niepokój wypuścił korzenie i rozrósł się w jego sercu niczym krzew. Antoni poczuł, że musi wyjść. Odetchnąć świeżym powietrzem, pogadać z ludźmi, zgubić się w tłumie, zagłuszyć myśli hałasem. Postanowił wpaść do Nutki, pubu na Polu Mokotowskim, gdzie zawsze mógł spotkać kogoś z grupy lub

z roku. Wypije piwo albo dwa, porozmawia z barmanem, popatrzy na dziewczyny, obejrzy karaoke. Trochę się rozerwie, zanim zwariuje od snucia przypuszczeń.

Rzucił do rodziców, że nie wie, kiedy wróci, i zaczął wkładać buty. W tym momencie zawibrował jego telefon. Chłopak, spojrzawszy na wyświetlacz, cofnął się do pokoju.

– No? Czego chcesz?

– Pogadać – odparł rozmówca.

– Będę w Nutce.

– Dobra. Przyjdę.

Antek chował do kieszeni komórkę, gdy ta ponownie zasygnalizowała próbę połączenia. Tym razem na ekranie pojawiło się nazwisko niedawnego pracodawcy. Student wciąż miał numery Jesionowskich w spisie kontaktów.

Zamknął drzwi pokoju i podszedł do okna.

– Halo... – zachrypiał. W jego gardle umiejscowiła się gęsta, utrudniająca przełknięcie śliny.

– Antek?

– To ja, dobry wieczór.

– Mówi Jesionowski.

– Wiem.

– Myślę, że powinniśmy pogadać. – W głosie Mateusza brzmiała stanowczość.

Może i powinniśmy, pomyślał Grabowicz. Prędzej czy później musiał nastąpić ten czas. Może i lepiej. Będzie mieć wszystko za sobą i zacznie wreszcie normalnie oddychać. Bez ucisku w piersi i klucia w trzewiach.

– Oczywiście – odparł, patrząc na oświetlony latarnią fragment podwórka. Alejką spacerowała sąsiadka z psem. Miała na sobie kurtkę z kapturem i szła skulona, jakby w ten sposób chciała ochronić się przed siąpiącym deszczem. Czworonóg nic sobie nie robił z wilgotnej aury.

Właśnie podbiegł do swojej pani ze znalezionym patykiem i położył go u jej stóp. Antek przeniósł wzrok na parkujący nieopodal samochód. – Rozumiem, że skoro pan do mnie dzwoni, Kamila powiedziała państwu, co zaszło – wykrztusił.

– Powiedziała.

– Bardzo mi przykro, naprawdę. – Zalały go emocje.

– Dobrze, że chociaż czujesz żal.

– Oczywiście – zapewnił. – Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, przysięgam. Jestem gotów ponieść konsekwencje.

– Nie wyobrażam sobie innej możliwości – stwierdził Mateusz.

– Dlatego zrezygnowałem z opieki nad Pati.

– W rzeczy samej.

– Nie mógłbym już tam przychodzić.

– W pełni popieram twoją decyzję – zapewnił mężczyzna. – Chciałbym z tobą porozmawiać, ale nie przez telefon. Czy możemy zobaczyć się jeszcze dziś?

– Jasne. – Antoni sprawdził, która jest godzina. – Zaraz idę do pubu na Polu Mokotowskim, może tam?

– Wolałbym w dyskretnym miejscu. Ty na pewno też nie chciałbyś, żeby ktoś nas usłyszał.

– Fakt – przyznał Grabowicz. Zastanawiał się przez chwilę i wpadł na pomysł. – Moja matka prowadzi salon fryzjerski na Dąbrowskiego. Teraz nikogo tam nie ma.

– Lepiej, żeby nie wiedziała o naszym spotkaniu – zasugerował mężczyzna.

– Bez obaw. Nikomu nic nie powiedziałem i tak zostanie. – Podał numer budynku i punkty orientacyjne. – Będę tam za piętnaście minut, to blisko od mojego domu.

– W takim razie do zobaczenia.

Antoni wiedział, że zapasowe klucze do Modnych Loków matka trzyma w szufladzie komody przy drzwiach wejściowych. Włożył je do kieszeni spodni i zajrzał do rodziców. Siedzieli przed telewizorem i oglądali powtórkę Stawki większej niż życie.

– Wychodzę do Nutki – poinformował półgłosem.

– Uhm – mruknął ojciec, nie odrywając oczu od ekranu.

Na zewnątrz było paskudnie. Wraz z początkiem października nadeszły jesienne chłody i szaruga. Zbyt wcześnie. Antek postawił kołnierz i ruszył szybkim krokiem, omijając kałuże na chodniku. Gdy dotarł do salonu, lało już na całego. Deszcz bębnił w żółtą markizę nad drzwiami, zalewał zasłonięte od środka żaluzjami szyby, spływał z szumem do studzienek kanalizacyjnych. Chłopak włożył klucz do zamka i przeszedł na palcach przez główne pomieszczenie, żeby jak najmniej zabrudzić podłogę. W łazience zdjął kurtkę, spojrzął w lustro, wytarł ręcznikiem mokre włosy. W tym momencie dobiegło do niego wołanie:

– Halo, jest tu ktoś? Było otwarte.

– Jestem, proszę. – Antek zapalił lampę i zrobił zachęcający gest w stronę gościa. – Może usiądziemy?

– Nie będzie takiej potrzeby. – Jesionowski zamknął za sobą drzwi, pokonał dzielący go od Grabowicza dystans, złapał studenta za koszulę. – Ty skurwysynu, dobierałeś się do moich dzieci. – Wymierzył mu cios w splot słoneczny.

Antoniemu zabrakło powietrza. Chciał zareagować, odpowiedzieć, ale najpierw musiał zawalczyć o oddech. Przeciwnik nie dał mu takiej możliwości. Jego pięść trafiła go teraz w nos. Pękła przegroda, z nozdrzy spłynęła krew. Chłopak, pchnięty, upadł na podłogę przy kanapie. Na jego ciało posypał się grad kopniaków. Próbował powstrzymać ciosy, ale leżąc, nie miał szans. Poczul, że traci kontakt z rzeczywistością.

– Nie śpij, to dopiero początek – usłyszał jak zza grubej ściany. – Jeszcze z tobą nie skończyłem, gnoju.

ROZDZIAŁ 12

Poranną ciszę przecięły wibracje komórki. Szymon przekręcił się na bok i opuścił rękę. Przesunął palcami po dywanie, aż trafił nimi na telefon. Szybko dotknął ikony z zieloną słuchawką w nadziei, że dzwonek nie obudził Weroniki. Wiedział, że Nowacka tego dnia zaczyna pracę o dziesiątej, więc miała sposobność dłużej pospać. Miniony wieczór spędzili u niego. Jak zawsze przy takiej okazji, Pawelec przygotował dla nich kolację, którą zjedli, gawędząc o wrażeniach Niki z powrotu do pracy w szkole, a także o Zosi, jego córce, która właśnie zaczęła pierwszy rok studiów. Wspominając popisy dziewczyny z okresu, gdy była nastolatką i bardzo chciała zwrócić na siebie uwagę, zadumali się nad tempem upływu czasu. Przed snem kochali się z takim samym jak zawsze pragnieniem, a później, wtuleni w siebie, odpłynęli w niebyt.

– Pawelec. Słucham – rzucił Szymon półgłosem, zerkając na Weronikę. Jej twarz była rozluźniona, a oddech miarowy.

– Na Dąbrowskiego mamy zwłoki mężczyzny – usłyszał od oficera dyżurnego. – Salon fryzjerski Modne Loki. Jesteś w domu? Krycha już jedzie, żeby cię zgarnąć po drodze.

– Taa. – Policjant wstał z łóżka i zasunął za sobą drzwi sypialnego aneksu. – Będę na dole za dwadzieścia minut.

Skierował kroki do łazienki. Chłodna woda zmyła z niego resztki snu i gdy wychodził z kabiny prysznicowej, czuł się rześki i gotowy do działania. Owinął biodra ręcznikiem, sprawdził w lustrze stan zarostu na twarzy.

– Może być – mruknął pod nosem.

Otworzywszy drzwi, Szymon od razu poczuł ulubiony aromat, znak, że w tygielku parzy się kawa. W kuchni zastał Weronikę, która na jego widok

podniosła kąciki ust w uśmiechu. Niewysoka, drobna, z rozpuszczonymi włosami, w sięgającej jej przed kolana jego koszuli, wyglądała jak nastolatka. Niezmiennie budziła w Pawelcu opiekuńcze instynkty, zrobiłby wszystko, żeby ją chronić.

– Dostałem wezwanie – powiedział, zamykając ją na chwilę w objęciach.

– Przepraszam, że cię obudziłem.

– Nie obudziłeś. Już nie spałam. – Oddała uścisk. – Ubierz się, a ja przygotuję ci termos i kilka kanapek.

– Kochana jesteś, dziękuję.

Kilkanaście minut później wsiadł do służbowej vectry, którą prowadziła Krystyna Szuba, od lat jego partnerka w pracy.

– Cześć. – Postawił torbę na podłodze i unieruchomił ją stopami.

– Cześć. Niezły poranek, co? – Kobieta mrugnęła do niego i ruszyła.

– Wiesz coś więcej? – spytał, wyjmując pojemnik z kawą. – Chcesz trochę? Wziąłem drugi kubek dla ciebie.

– Żartujesz?

– Okej, Nika spakowała. Przewidziała, że będę chciał cię poczęstować. Dała też więcej jedzenia.

– Jedyna, która o mnie myśli. – Krysia od razu upiła łyk czarnego napoju, później drugi. Wyjęła bułkę z papierowej torebki.

– A więc? Coś wiadomo oprócz miejsca zdarzenia?

– Zwłoki znalazła kobieta, która przychodzi rano w każdy poniedziałek przed otwarciem salonu i wszystko pucuje na błysk. Zadzwoiła do nas rozhisteryzowana, ponoć denat to syn jej pracodawczyni.

– Podała jakieś nazwiska? Do kogo należy to miejsce?

– Uhm. – Szuba wyjęła ze schowka notes. – Otwórz.

Pawelec przewrócił kilka kartek.

– Joanna Grabowicz, Daniel Wójcik, współwłaściciele – przeczytał. – Prawdopodobnie ofiarą jest Antoni Grabowicz, syn tej pierwszej, student.

– Tak twierdzi świadek.

– Okej, zobaczymy.

– Sprzątaczką mówiła, że chłopak ma wbite w ciało nożyczki fryzjerskie.

– Nożyczki, powiadasz? – Szymon zerknął przez okno.

Miasto budziło się do życia. Chodnikami sunęli przechodnie, na jezdni przybywało pojazdów, ale jeszcze nie nadeszła pora korków. Przejazd z Wilanowskiej na Dąbrowskiego zajął im dziesięć minut. Parkując za radiowozem, zauważyli żółtą markizę z napisem „Modne Loki” i umundurowanego funkcjonariusza przed wejściem. Obok niego stała starsza kobieta i przyciskała do nosa chustkę. To pewnie świadek, pomyślał Szymon. Skinął obojgu głową i wraz z Krystyną wszedł do środka.

Ciało młodego mężczyzny spoczywało na podłodze, w okolicy jednego z dwóch stanowisk pracy. Fotele dla klientów zostały przesunięte, podobnie jak ława, z której spadły kolorowe czasopisma i wazon z astrami. Kwiaty miały zwiędnięte płatki i zgniłe łodygi, kałuża wody była mętna. Na terakocie leżały również grzebienie, szczotki, suszarka do włosów, lokówka i peleryna. W pomieszczeniu pracowali technicy, zabezpieczając ślady, a nad zwłokami młodego mężczyzny pochylała się doktor Żukowska. Pawelec cenił ją za powściągliwość, niechęć do ferowania z góry wyroków, skrupulatność i opanowanie.

– Dzień dobry – powiedział, stając w progu.

– Dzień dobry. – Lekarka sądowa wyprostowała plecy. – Denat ma liczne obrażenia twarzy, podbiegnięcia krwawe na tułowi, rozerwaną koszulę. Wygląda na to, że odbyła się bójka i ten tutaj – spojrzała na nieżyjącego chłopaka – miał mniej szczęścia niż jego przeciwnik. Oberwał nożyczkami fryzjerskimi prosto w serce.

– Przybliżony czas zgonu?

– Na moje oko leży tutaj co najmniej półtorej doby. – Doktor Żukowska zdjęła rękawiczki. – Reszta po sekcji – uprzedziła.

– Dziękuję. – Szymon odwrócił się do Krystyny. – Może pogadaj z kobietą, która znalazła ofiarę, a ja rozejrzę się tutaj – zaproponował, a ona na to przystała. – Później ustalimy dalsze kroki.

– Mamy urwany guzik od koszuli – poinformował jeden z techników, gdy Szuba wyszła. – Zabezpieczyłem na nim oraz na koszuli krwawe odciski linii papilarnych.

– Sprawca szarpał go za koszulę? – Policjant zmarszczył brwi. – Dał mu fangę w nos, popłynęła krew, zabrudziła ubranie i ręce napastnika?

– Możliwe.

– A nożyczki?

– Jest na nich trochę rozmazanych śladów, ale nic, co nadawałoby się do porównania i miało wartość dowodową. Widać, że zabójca próbował wytrzeć część, która wystaje z ciała.

– Coś jeszcze?

– W łazience leżała kurtka. W jednej z kieszeni znalazłem dokumenty. – Mężczyzna podał koledze torebkę foliową z dowodem osobistym i kartą miejską. – Na podłodze ścierka, również ze śladami krwi, w podobnym stanie jest umywalka: pełno na niej krwawych smug i odcisków linii papilarnych.

– Trzeba będzie porównać... – zerknął na plastikowy prostokąt – z odciskami i krwią Antoniego Grabowicza. – Paznokcie?

– Pobraliśmy próbki, zobaczymy.

– Komórka?

– Nie ma.

– Może upadła podczas szamotaniny i leży w jakimś zakamarku.

– Mówię ci, że nie znaleźliśmy. – W głosie technika zabrzmiała pewność.

– Obuwie?

– W łazience podeszwy butów denata. Tutaj... – mężczyzna powiódł spojrzeniem po otoczeniu – będzie trudno wyodrębnić coś w całości, większość zdeptana, prawdopodobnie w wyniku bójki.

– Dobra, róbcie dalej swoje.

Szymon wyszedł na ulicę i zobaczył, że Krystyna właśnie żegna się ze świadkiem. Począł, aż sprzątaczką odejdzie, i spytał:

– Powiedziała coś więcej?

– Oprócz tego, co dyżurnemu? Tylko że zawiadomiła jednego ze współwłaścicieli, Daniela Wójcika. Facet mieszka na drugim końcu miasta, ale przyjedzie tak prędko, jak to będzie możliwe.

– Do drugiej współniczki nie dzwoniła?

– Nie chciała być tą, która przyniesie Grabowiczom hiobowe wieści. – Szuba potarła zmarznięte dłonie. – Zawiadomienie ich o śmierci syna było ponad jej siły. Miała nadzieję, że zrobi to ktoś inny, na przykład my.

– Mam adres chłopaka. To niedaleko, możemy iść na piechotę. – Pawelec podszedł do funkcjonariusza. – Jeśli przyjedzie współwłaściciel salonu, Daniel Wójcik, niech na nas poczeka – poprosił. – Będziemy mniej więcej za godzinę. Aaa, i niech ktoś sprawdzi, czy w okolicy są kamery.

ROZDZIAŁ 13

Antoni Grabowicz mieszkał na Łowickiej, niedaleko centrum kultury. Trzypiętrowy budynek z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, z fasadą oszpeconą przez graffiti na wysokości metra nad ziemią, był otoczony przez wieloletnie drzewa. Ich korony, wznoszące się ponad dachami niskich bloków, cieszyły oczy widza odcieniami złota, brązu i czerwieni. Gdy policjanci wchodzili do klatki schodowej, powiał wiatr, strącając kilka liści na chodnik. Wraz z nimi spadły krople wody, pozostałość po nocnym deszczu. Zapachniało wilgotną ziemią i butwiejącymi roślinami.

Szuba pierwsza podeszła do drzwi lokalu i nacisnęła dzwonek; Pawelec wyjął legitymację. Po chwili dotarły do ich uszu kroki, następnie szmer. Ktoś spojrział na nich przez wizjer.

– Słucham? – rozległ się głos kobiety.

– Pani Joanna Grabowicz?

– Tak.

– Policja, chcemy porozmawiać. Proszę otworzyć.

Szczęknął zamek i w progu stanęła pięćdziesięciokilkulatka. Miała na sobie dzinsy i szary golf. Proste, ciemne włosy, ozdobione srebrną spinką w kształcie róży, stanowiły ramę dla jej bladej twarzy z podkrążonymi oczami. Kiepsko spała tej nocy, pomyślał Pawelec, pokazując odznakę.

– Antek jeszcze nie wrócił – oznajmiła gospodyni w odpowiedzi.

– Nie rozumiem. Co pani ma na myśli? – Szymon zmarszczył czoło.

– Nie mógł przyjść, bo jeszcze nie wrócił do domu. Wezwanie wciąż czeka. Dziś rano postanowiliśmy, ja i mąż, iść na komisariat i zawiadomić o zaginięciu. Nie chcę panikować, ale... – Grabowicz przycisnęła dłoń do ust. – Boję się, że coś...

Za drzwiami naprzeciwko stuknęło, klamka drgnęła, podniosła się klapka judasza. Straż sąsiedzka czuwała na posterunku.

– Możemy wejść? – Krystyna rzuciła wymowne spojrzenie w tamtą stronę. – Jak już mówiliśmy, chcemy z państwem porozmawiać, a przecież nie będziemy tego robić na klatce, prawda? Teraz każdy może usłyszeć, o czym mowa.

– Wścibska jędra. – Joanna podążyła za wzrokiem policjantki, następnie zerknęła na zegarek. – Niedługo muszę iść do pracy, ale proszę. – Poszła pierwsza, prowadząc śledczych do dużego pokoju. Przy stole siedział mężczyzna i kończył pić herbatę. – Państwo są z policji – wyjaśniła i dodała: – Bogdan, mój mąż.

– W jakiej sprawie? – spytał mężczyzna, gdy wszyscy zajęli miejsca. – Znów chodzi o syna? Nie ma go jeszcze, ale mam nadzieję, że nic nie zmalował. Tamci nie chcieli nic wyjaśnić.

– Ktoś z policji pytał o Antoniego? – upewnił się Pawelec.

– No przecież mówiłam. – Gospodyni oparła łokcie o stół. – Patrol przyjechał, chcieli go zabrać na przesłuchanie. Antka nie było w mieszkaniu, więc zostawili wezwanie do stawiennictwa. – Kobieta pokazała blankiet wsunięty pod ceramiczną figurkę anioła.

– Kiedy to było?

– Wczoraj w południe.

Pawelec wymienił spojrzenia z Krystyną i wyjął zabezpieczone dokumenty.

– Czy to jest państwa syn?

– Tak – potwierdził Grabowicz, patrząc na zdjęcie.

– To on. – Żona wzięła od męża plastikową torebkę z zawartością. – O co chodzi? Skąd państwo mają jego... – Załamał jej się głos. – Coś się stało Antkowi? Dlatego tu przyszliście?

– Bardzo nam przykro. – Szuba obrzuciła małżonków współczującym spojrzeniem. – Państwa syn nie żyje. Został zamordowany.

– Co?! Co pani mówi? Niemożliwe. To na pewno pomyłka! – Z szeroko otwartych oczu Joanny zaczęły płynąć łzy. – Boguś, powiedz im, że... – Nie dokończyła.

Rysy twarzy mężczyzny stężały. Objął palcami szklanę niczym pomocną dłoń, która miała go ocalić przed lotem na dno przepaści.

– Jak? – wychrypiał i ścisnął naczynie. Trzasnęło, na obrus spadły kawałki szkła, pociekła krew. Bogdan, zdziwiony, patrzył na czerwone krople, które wsiąkały w tkaninę, tworząc na niej nieregularne wzory. Otworzył usta, ale z jego gardła nie wydostały się żadne dźwięki.

– Proszę się nie ruszać. – Krystyna zerwała się od stołu. – Gdzie jest apteczka?

– W łazience – wykrztusiła Joanna. Jej płytki oddech i pobladła twarz pozwalały przypuszczać, że kobieta może zemdleć. – Szafka wisząca nad pralką.

– Moment. – Szuba przyniosła środki opatrunkowe. Zdezynfekowała Grabowiczowi ranę, przykleiła plaster. – Gotowe. – Odchyliła się na oparcie krzesła.

– Wiemy, że to dla państwa trudne – podjął Szymon. – Jednak musimy zadać kilka pytań. Im więcej informacji uzyskamy teraz, tym prędzej nadamy kierunek śledztwu.

– Proszę pytać. – Bogdan zacisnął szczęki.

– Kiedy ostatni raz widzieli państwo Antoniego?

– W sobotę wieczorem. – Joanna wytarła mokre policzki. – Powiedział, że idzie do pubu, spotkać się ze znajomymi.

– Nazwa i adres. – Pawelec podsunął kobiecie notes i długopis.

– Nutka. Na Polu Mokotowskim – powiedziała.

– Nutka? – Pawelca zalała fala wspomnień. Znał to miejsce. Tam spędziła ostatni wieczór przed śmiercią jedna z kobiet zgwałconych i zabitych przez seryjnego mordercę, którego ofiarą padła również Olga, przyjaciółka Weroniki. Wtedy co dwa tygodnie organizowano w pubie karaoke. Uczestniczka zabawy zaśpiewała piosenkę, którą zabójca uznał za znak.

Zginęła z jego rąk w drodze do domu. – Syn nie wrócił na noc? – Szymon odsunął od siebie obrazy z przeszłości.

– Nie.

– Może telefonował?

– Też nie.

– Jak państwo zareagowali na brak kontaktu? – Świdrował Grabowiczów wzrokiem.

– Najpierw nie zmartwiliśmy się za bardzo. – Bogdan wciągnął ze świstem powietrze. – Antkowi zdarzało się zabalować i przenocować u kogoś. Ma... Miał dwadzieścia lat, studiował już, staraliśmy się go nie kontrolować nadmiernie. – Mężczyzna jeszcze raz odetchnął. – Dopiero w niedzielę zaczęliśmy się z żoną niepokoić. Nie wrócił do obiadu, miał wyłączoną komórkę. Zadzwoniliśmy do jego kilku kolegów, ale tamtego wieczoru nikt Antka nie widział ani w Nutce, ani w innych miejscach. Postanowiliśmy iść dzisiaj na policję.

– Ciało państwa syna leżało w salonie fryzjerskim – poinformował Pawelec.

– Słucham? – Joanna robiła wrażenie zdezorientowanej. – W Modnych Lokach?

– Trafiła na nie kobieta, która sprząta. Wszystko wskazuje, że Antek zginął w pani miejscu pracy. Najprawdopodobniej został zabity w sobotę wieczorem.

– Boże drogi, moje dziecko tam umierało, a ja nic nie wiedziałam? – Kobieta ukryła twarz w dłoniach. – Nie miałam snu ani przeczucia? Dlaczego?

– Jak często korzysta pani z usług osoby sprzątającej?

– Raz w tygodniu, w poniedziałki. – Fryzjerka opuściła rękę. – Przychodzi wcześniej rano, przed otwarciem salonu, robi większe porządki... Nie zadzwoniła do mnie, nie poinformowała, że...

– Nie czuła się na siłach, by telefonować do państwa z taką wiadomością, natomiast dała znać pani współnikowi.

– Zawiadomiła Wójcika? – Przez twarz Joanny przemknął cień. – On też nie... – zaczęła i urwała. – No, tak, on pewnie też nie chciał brać tego na siebie. Kto by chciał? – Potarła spuchnięte powieki.

– Czy domyślają się państwo, dlaczego Antek poszedł do Modnych Loków? – kontynuował Szymon.

– Nie. – Kobieta pokręciła głową. – Nigdy tego nie robił, przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

– Miał swoje klucze?

– Nie, no skąd? Pewnie wziął zapasowe. Sprawdzę. – Grabowicz poszła do przedpokoju i po chwili wróciła. – Moje trzymam w torbie, ale tych z szuflady nie ma.

– Jak zginął nasz syn? – spytał Bogdan.

– Ślady wskazują, że na miejscu rozegrała się bójka, a później morderca zadał Antkowi śmiertelny cios nożyczkami.

– Nożyczkami? – wyszeptała Joanna. – Kto mógł popełnić coś tak straszego?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wykryć sprawcę – obiecał komisarz. – Jak układały się państwa relacje z synem?

– Normalnie – odpowiedział mężczyzna. – Był dobrym dzieckiem. Studiował pedagogikę i pracował dorywczo. Szukał czegoś stałego, dobrze płatnego, żeby się wyprowadzić i usamodzielnąć. Chciał już iść na swoje, jak jego siostra. Jest pięć lat starsza, mieszka sama.

– W Warszawie?

– Nie, we Wrocławiu, dostała tam etat. – Bogdan zapisał adres i numer telefonu pierworodnej w podsunętym przez policjanta notesie.

– I jeszcze dane znajomych.

– Ze studiów nie znamy, ale Antek utrzymywał kontakty z kolegami z liceum. – Bogdan wziął swoją komórkę. – Mam gdzie w telefonie, zaraz poszukam.

– Czy syn zwierzał się państwu z problemów? – Szymon zwrócił się do matki chłopaka. – Na uczelni albo w kontaktach z ludźmi?

– Wszystko było w porządku. – Joanna rozmasowała skronie. – Antoni dobrze się uczył, był lubiany przez znajomych, miał pogodną naturę.

– Spotykał się z dziewczyną?

– Mhm.

– Imię i nazwisko?

– Nina Warenko. Pochodzi z małego miasta, wynajmuje kawalerkę, rodzice jej pomagają, żeby mogła tutaj studiować.

– Adres?

– Nie znam, wiem tylko, że gdzieś na linii metra, na Natolinie lub Imielinie.

– A numer komórki?

– Tak. – Kobieta zapisała dziewięć cyfr. – Jak ja jej o tym powiem? – Oparła czoło na dłoniach. – Jak jej o tym powiem?

– Mówili państwo, że Antek pracował dorywczo. Gdzie ostatnio?

– Sprawował opiekę nad ośmioletnią dziewczynką, córką mojej wieloletniej klientki. Zatrudniła go od września, był bardzo zadowolony, ona także, o ile wiem.

– Poproszę dane tej osoby.

– Będę musiała do niej zadzwonić, że Antek... – Joanna schowała głowę w ramionach i znów zaczęła płakać. – Że Antek już... Nie przyjdzie. Czy możemy skończyć? – Do policjantów dobiegł jej stłumiony głos.

– Ostatnia rzecz – odparł Pawelec. – Wiemy, że pani jest fryzjerką. A czym pan się zajmuje?

– Ubezpieczeniami. Pracuję jako agent.

– Mieli państwo lub mają jakieś problemy zawodowe? Ze współpracownikami albo klientami?

– Nie. – Bogdan pochylił się w stronę komisarza. – Co to ma do rzeczy?

– To rutynowe pytania. – Pawelec spojrział na jego żonę. – A pani?

– Też nie. Czasem sprzeczasz się ze współnikiem o sposób świadczenia usług. Mamy inne podejście do wykonywania naszego zawodu.

– Dziękujemy, na razie to wszystko. – Szymon położył na stole wizytówkę i dał znak partnerce. – Gdyby coś się państwu przypomniało, nawet jeśli uznacie to za mało znaczące, proszę skontaktować się z nami – wygłosił standardową formułę, a zaraz po wyjściu z klatki schodowej spytał Krystynę:

– Co o nich sądzisz?

– Zaczekaj – odparła Szuba i wybrała numer w telefonie. – Cześć – rzuciła do rozmówcy. – Możesz mi coś ustalić? Sprawdź w bazie Antoniego Grabowicza, zamieszkałego na Łowickiej. Wczoraj był u niego patrol, chcieli go zgarnąć na przesłuchanie. Dowiedz się, o co chodziło. Dzięki. – Schowała komórkę i spojrzała w niebo. – Słońca dziś raczej nie będzie. – Przeniosła wzrok na partnera. – Pytałeś, co o nich sądzę? Moim zdaniem mówią prawdę, chociaż dziwi mnie trochę, że tak długo zwlekali z poszukiwaniem syna. Ale może jestem przewrażliwiona, bo mam córki, w dodatku dużo młodsze od zabitego chłopaka.

ROZDZIAŁ 14

Jesionowska kolejną noc źle spała. Cyklicznie odpływała w niebyt, by po kilkudziesięciu minutach wracać do rzeczywistości. Nie pomagało zaciskanie powiek, liczenie wstecz, koncentracja na oddechu. Sen był jak morze, które falując, niosło ją na szerokie wody, żeby wkrótce przejść w fazę przyływu i wyrzucić ją z powrotem na brzeg. Leżąc w ciemności, Edyta słuchała uderzających o parapet kropli deszczu i wycia wiatru, które potęgowało u niej wewnętrzne drżenie. O świcie poddała się i wymknęła z sypialni półtorej godziny przed budzikiem. Zamykając za sobą drzwi, zerknęła na Mateusza, który leżał na plecach i pochrapywał. Wyznanie Kamili, niepokój o stan Patrycji oraz podejrzenie, że mąż coś ukrywa, sprawiały, że Jesionowska była na skraju wytrzymałości. Niewyspana, z głową pełną kłębiących się myśli, zdekoncentrowana, najchętniej wzięłaby kilka dni urlopu, gdyby nie fakt, że w redakcji zamykali właśnie nowy numer magazynu i musiała dopilnować, by wszystko dopięto na ostatni guzik.

Zaraz po przyjsciu do pracy Jesionowska skontaktowała się z fundacją Nasze Dzieci, świadczącą pomoc dla nieletnich, wobec których istniało podejrzenie, że padły ofiarą molestowania seksualnego. Pracowali tam specjaliści oraz biegli sądowi. Kobieta zapisała córki na konsultację, w nadziei, że psychologowie nie tylko ocenią rozmiar krzywdy uczynionej dziewczynkom, ale również pomogą Kamie i Pati powrócić do równowagi psychicznej. Edyta zaznaczyła w kalendarzu datę pierwszego spotkania w placówce i znieruchomiła z długopisem w ręku. Została jej jeszcze jedna sprawa do załatwienia: znalezienie nowej opiekunki dla ośmiolatki. Potem mogłaby na chwilę odetchnąć, gdyby nie kwestia plam na koszuli męża. Co prawda, fizycznie zabrudzenia na tkaninie już zniknęły podczas prania w temperaturze dziewięćdziesięciu stopni, ale ich obraz pozostał wyryty

w pamięci Jesionowskiej i pojawiał się nieproszony pod jej opadającymi ze zmęczenia powiekami. Siedząc w zamkniętym gabinecie i pijąc na pusty żołądek kolejną kawę, która nie tylko jej nie pobudzała, ale i powodowała mdłości, Edyta myślała o Mateuszu.

W sobotę wieczorem, po jego przyjeździe, długo rozmawiali, a w niedzielę rano poszli na komisariat, żeby zawiadomić policję o możliwości molestowania ich córek. Wróciwszy do domu, Jesionowska czuła pokusę, by zadzwonić do swojej fryzjerki, zwymyślać ją od oszustek i złych matek, wylać na nią żal i rozczarowanie. Wszak to ona poleciła swojego syna, gwarantując, że chłopak jest uczciwym człowiekiem. Później jednak, gdy zapanowała nad emocjami, zrezygnowała z rozmowy z Grabowicz. Kobieta na pewno przekazałaby wszystko Antkowi i tym samym go uprzedziła, że czyn, którego się dopuścił, nie ujdzie mu płazem. Edyta uznała, że będzie lepiej, gdy studentem zajmą się stróże prawa. Postanowiła uspokoić myśli działaniem i, mimo że niedziela zawsze była dla niej dniem odpoczynku, wzięła się do robienia porządków. Włączyła odkurzacz, zmieniła pościel, następnie otworzyła kosz na brudną bieliznę. Wyjęła włożone tam ubrania i zamarła. Długo wpatrywała się w błękitną koszulę w prążki, która podkreślała kolor oczu Mateusza, pokrytą z przodu ciemnoczerwonymi smugami. Ze stuporu wyrwało ją pukanie do drzwi i głos Kamili.

– Mamo, jest tam moja zielona bluza?

Edyta szybko wrzuciła odzież do bębna maszyny.

– Jest – odpowiedziała, wybierając program prania.

– Myślałam, że gdzieś ją zostawiłam.

Kamila wróciła do siebie, a Edyta skierowała kroki do salonu i usiadła obok męża. Tkwiała nieruchomo, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w obraz na ekranie telewizora, później zerknęła na dłoń Mateusza. Zauważyła zadrapania i zdarty naskórek. Nie miała odwagi zadać mężczyźnie pytania, czy plamy na jego odzieży są śladami krwi. Jeszcze bardziej bała się jego odpowiedzi.

Dźwięk służbowej komórki przywrócił Jesionowską do rzeczywistości. Zmusiła się do pracy, którą musiała wykonać. Odbiła rozmowę

z informatykiem, obejrzała propozycje grafika i przeczytała wywiad z debiutującą aktorką. Sprawdziła również, czy w numerze uwzględniono zdjęcia produktów firm, które zapłaciły za powierzchnię reklamową, a potem nie wytrzymała napięcia. Spakowała laptop, dała znać zespołowi, że jest dostępna przez telefon, i wróciła do domu. Ku swojemu zaskoczeniu, w mieszkaniu zastała Mateusza. Mąż siedział w salonie przed komputerem i popijał espresso. W odpowiedzi na pytające spojrzenie żony wyjaśnił, że odbiera wolny dzień za pracę w sobotę.

– Rano nic nie mówiłeś – zauważyła, kładąc swoje rzeczy na jednym fotelu i zajmując drugi. Rozmasowała skronie i skórę pod grzywką. Narastający od rana ból głowy rozpanoszył się na dobre i umiejscowił w okolicy czoła. Opadając ciężarem na powieki, sprawiał, że Jesionowska ledwo widziała.

– Zapomniałem. – Oderwał wzrok od ekranu. – Przyprowadzę Pati po lekcjach.

– A Kamila? Poszła dziś do szkoły?

– Tak. Chyba poczuła się lepiej, gdy wreszcie wyrzuciła z siebie całą prawdę.

– Możliwe. Mam nadzieję, że konsultacje w fundacji pomogą jej uporać się z tym koszmarem, a my będziemy ją wspierać, ile się da. – Edyta zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Pomyślała, że skoro są teraz sami i mogą spokojnie rozmawiać, zada mężowi dręczące ją od niedzieli pytanie. Uznała, że woli wiedzieć, co zaszło, niż snuć domysły i karmić wyobraźnię wyświetlanymi w umyśle obrazami. Druga okazja może się nie powtórzyć.

– Mati? – Jej serce zaczęło mocniej bić.

– Mhm? – Mąż przewijał widok na monitorze.

– Te plamy na koszuli to... krew? – Słowa ledwo przecisnęły się przez jej zasznurowane gardło.

– Tak. – Mateusz spojrzał żonie w oczy.

– Twoja?

– Nie.

– Czyja?

– Jego. – Wyciągnął ręce i zamknął w nich dłonie Edyty. – Zrobiłem to, co należało. Nie mogłem inaczej postąpić. To moje córki. Nasze. Oddałbym za nie życie.

Kiedy dotarli do Modnych Loków, z zasnutego ciemnymi chmurami nieba zaczął siąpić deszcz. Na chodniku przed wejściem przechadzał się mężczyzna. Przygarbiony, z postawionym kołnierzem kurtki, przyciskał do ucha komórkę i gestykułując, wyrzucał z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Pewnie wspólnik Joanny Grabowicz – powiedziała Krystyna. – Zobacz.
– Wskazała wzrokiem zbiegowisko po drugiej stronie ulicy, znak, że wiadomość o zdarzeniu w salonie fryzjerskim zaczęła się rozchodzić wśród mieszkańców bliższej i dalszej okolicy. Radiowóz zaparkowany przed wejściem, funkcjonariusz na straży przy drzwiach, technicy w kombinezonach, to wszystko prędzej czy później musiało przyciągnąć gapiów, którzy, nie zważając na chłód i wilgoć, obserwowali pracę policji, wymieniali informacje, telefonowali.

– Pilnuj, żeby nie pstrykali fotek – poprosił Szymon kolegę, gdy podeszli do żółtej markizy. – W razie czego wlepiaj mandaty bez litości.

– Jasna sprawa – odparł tamten. – Czeka na was współwłaściciel salonu.

– Dzięki.

Śledczy zbliżyli się do spacerującego człowieka, który na widok policyjnej blachy pożegnał się z rozmówcą i rozłączył.

– Pan Daniel Wójcik? – upewnił się Pawelec. – Poproszę o dowód tożsamości.

– Taa. – Mężczyzna podał dokument. – Przepraszam, musiałem odwołać klientki – rzucił tonem usprawiedliwienia. – Nie ma szans, żeby dziś kogoś przyjąć. Ja pierniczę! To naprawdę Antek?

– Znał go pan? – Szuba wbiła w niego nieruchome spojrzenie, podczas gdy Szymon spisywał dane mężczyzny.

– Oczywiście. Jak był młodszy, wpadał do matki, nad lekcjami siedział. Później, gdy dorósł, coraz rzadziej.

– Kiedy ostatnio pan go widział?

– Bo ja wiem? – Wójcik podrapał się za uchem. – Chyba podczas wakacji.

– Czy współpracowała pani o synu?

– Czasem tak, ale to były ogólniki, typu zdał maturę, dostał się na studia, wyjechał na ferie.

– Co pan robił w sobotę wieczorem? – spytała Krystyna.

Daniel zamrugał, zaskoczony zmianą tematu.

– Słucham? Dlaczego pani pyta? Jestem podejrzany?

– Proszę odpowiedzieć.

– W domu byłem. Pogoda teraz byle jaka, nie chce się wychodzić.

– Czy ktoś może potwierdzić pana słowa?

– Bo ja wiem? Wynajmuję pokój w mieszkaniu. W każdym pomieszczeniu mieszka inna osoba, wspólnie korzystamy z kuchni, łazienki i salonu, ale żyjemy jak obcy. Nie pamiętam, czy ktoś z nich był wtedy u siebie.

Pawelec, przysłuchując się w milczeniu wymianie zdań, omiół Wójcika uważnym wzrokiem. Mężczyzna miał markową kurtkę i džinsy, na nogach skórzane trapery. Smartfon też miał z tych nowszych. Z jednej strony nie wyglądał na kogoś, kto musi mieszkać z nieznanymi pod jednym dachem, z drugiej... Ile można wyciągnąć na fryzowaniu włosów? – pomyślał. Poza tym ludzie mają różne priorytety.

– Gdzie jest to mieszkanie? – rzucił.

– Na Woli. – Daniel podyktował adres.

– Jak pan sądzi, co Antek Grabowicz mógł robić w salonie w sobotę wieczorem? – podjęła wątek Szuba.

– Nie mam pojęcia. Ani co do soboty, ani każdego innego dnia. – Fryzjer wzruszył ramionami. – Aśka już wie, prawda? Może ona wpadnie na jakiś pomysł? Nie zadzwoniłem do niej, gdy się dowiedziałem od sprzątaczkę, co zaszło, nie dałem rady. To jakiś cholerny koszmar. – Poprawił poły kurtki i wsunął ręce do kieszeni. – Kiedy będzie można ogarnąć bałagan?

– Jutro.

– Czyli teraz nic tu po mnie?

– Może pan już wracać. – Krystyna podała mu biały kartonik. – To na wypadek, gdy potrzebował pan skontaktować się nami. I poproszę o numer pana komórki, może będziemy chcieli jeszcze o coś spytać.

Wójcik podyktował dziewięć cyfr i odszedł w stronę alei Niepodległości. Dwie minuty później nadszedł prokurator Hajduk, z którym Pawelec i Szuba do tej pory nie współpracowali. Obejrzał miejsce zdarzenia, porozmawiał z technikami, wysłuchał relacji policjantów, zlecił pobranie odcisków linii papilarnych od właścicieli salonu, następnie się pożegnał.

– Informujcie mnie na bieżąco – rzucił na odchodne i tyle go widzieli.

– No i dobrze – stwierdziła Krystyna, gdy Szymon milczał. – Przynajmniej nie będzie przeszkadzać.

ROZDZIAŁ 15

Popołudniowa rada pedagogiczna ciągnęła się w nieskończoność. Weronika, odwykła od wielogodzinnych nasiadówek, wierciła się na krześle, przenosiła ciężar ciała z jednego pośladka na drugi, siadała z wyprostowanym kręgosłupem, to znów przybierała pozycję pólężącą ze skrzyżowanymi w kostkach nogami. Wszystko mogło przebiec znacznie sprawniej, gdyby koleżanki i koledzy nie odzywali się bez powodu. Nowacka zauważyła, że przez minione dwa lata nic się pod tym względem nie zmieniło, w gronie belfrów wciąż byli ludzie, którzy nie przepuszczali żadnej okazji, żeby zaistnieć w oczach przełożonego i zdobyć u niego punkty. To właśnie oni sprawiali, że trzecia od początku roku szkolnego rada trwała dwa razy dłużej, niż powinna.

Gdy dyrektor ogłosił koniec zebrania, Nika pierwsza zerwała się z miejsca. Dochodziła szesnasta trzydzieści, za pół godziny zaczynał się dzień otwarty dla rodziców uczniów. Nowacka chciała zjeść kanapkę i czegoś się napić, zanim zjawi się pierwsza z osób planujących dziś wizytę u pedagoga.

– Może pójdziemy do mnie? – zaproponowała Zuzie, która też miała problemy z wysiedzeniem na krześle przez trzy godziny. – Przygotuję nam coś gorącego.

– Z chęcią – ucieszyła się pani Słowik, patrząc na zegarek. – Dobrze, że zostało trochę czasu, ponieważ chciałabym podzielić się z tobą moimi wnioskami z... Hmm, z obserwacji. I niepokojem.

– Coś się stało? – spytała Weronika, gdy weszły do gabinetu. Włączyła czajnik, wyjęła kubki i puszkę, następnie usiadła przy stole naprzeciwko Zuzanny.

– Przewiduję, że dziś przyjdą do mnie tłumy. – Polonistka sięgnęła do torby po kanapkę. – I to nie będą miłe rozmowy.

– Dlaczego?

– Miałam poruszyć ten temat na radzie, bo już sama nie wiem... Może to ze mną jest coś nie tak. – Słowikowa ugryzła kęs pieczywa i żuła w milczeniu. – W końcu wypadłam na osiem lat z obiegu, wiele rzeczy w tym czasie się zmieniło – dodała, przełknąwszy. – Ostatecznie zrezygnowałam, żeby nie przedłużać nasiadówki. Już zapomniałam, jak niektórzy potrafią marnować czas innych po to tylko, żeby zabłysnąć. Nie chciałam iść w ich ślady. Postanowiłam pogadać z pojedynczymi osobami w pokoju nauczycielskim. I z tobą, oczywiście.

Nika zalała wrzątkiem torebki z herbatą i, wzorem sąsiadki, rozpakowała kajzerkę z szynką.

– Zamieniam się w słuch, pani Zuzo. Co się dzieje?

– Dzieciaki z klas, które uczę, są naprawdę w porządku. Oczywiście testowali, na ile mogą sobie pozwolić, wszyscy tak robią, jak szkoła szkołą, ale znasz mnie, nie pozwolę nikomu zakłócać lekcji. Poza tym nie znoszę hałasu i nie zamierzam nikogo przekrzykiwać. Szybko ustawiłam towarzystwo, na moich zajęciach jest cisza i spokój. – Zuzanna westchnęła. – Wydawałoby się, że młodzież ma idealne warunki do nauki, więc może to we mnie jest problem. – Skubnęła kołnierzyk bluzki. – Mam poczucie, że nie umiem przekazać uczniom wiedzy. O czymkolwiek rozmawiamy, czy chodzi o lekturę, gramatykę, teksty z zakresu kultury... Podejmuję tytaniczny wysiłek, żeby wbić im coś do głowy, a następnego dnia oni nic nie pamiętają. Jak to możliwe? Przecież program chyba aż tak bardzo się nie zmienił? Każde zajęcia zaczynam od powtórki dwóch ostatnich tematów. Z założenia ma to służyć utrwalaniu wiadomości, więc zadaję pytania, naprowadzam... I widzę, że nic z tego. Do odpowiedzi zgłaszają się wciąż te same osoby, a reszta patrzy na mnie pustymi oczami. Muszę maglować zagadnienie od nowa, zamiast posuwać się do przodu. Kiedyś, gdy tu pracowałam, wszystko było odwrotnie. Dodatkowych wyjaśnień, zajęć wyrównawczych czy podobnej pomocy wymagało kilkoro dzieciaków,

a nie trzy czwarte klasy. Nie wspominając już o liczbie opinii z poradni takiej czy innej. Przecież niemożliwe, żeby siedemdziesiąt procent uczniów z klasy miało dysfunkcje? To wbrew wszelkim statystykom.

Słuchając pani Słowik, Weronika rozumiała jej dezorientację i wiedziała, że Zuzanna nie będzie w stanie rozwiązać swojego problemu. Nowacka od dawna wyznawała mało popularny pogląd, że sieć ogłupia, a funkcje, które oferują smartfony, zwalniają dorosłych i dzieci z myślenia, osłabiają pamięć, uwagę, zdolności wyszukiwania informacji, o uzależnieniu od bezrefleksyjnego przeglądania stron nie wspominając. Uważała, że poznawanie świata i budowanie relacji powinno odbywać się za pośrednictwem wszystkich zmysłów w prawdziwej rzeczywistości, bez udziału ekranów. Niestety, tę opinię podzielała mniejszość. Wiele osób bagatelizowało słowa szkolnej pedagog, twierdząc, że takie są teraz czasy i trzeba się z nimi pogodzić.

Nika chciała o tym wszystkim przypomnieć pani Słowik, wszak rozmawiały już na ten temat trzy lata temu, ale w chwili gdy otworzyła usta, rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanęła Edyta Jesionowska. Niezdecydowana, powiodła spojrzeniem po obydwu kobietach i w jej oczach pojawił się błysk.

– Dzień dobry, nie byłam pewna, ale widzę, że dobrze trafiłam. Dwie z trzech pań, z którymi chciałam dziś porozmawiać, są tutaj, więc... – Rozluźniła chustę na szyi. – Mogę zająć kilka minut?

– Tak, zapraszamy. – Weronika zrobiła zachęcający gest. Wskazała wieszak na ubrania i wolne krzesło przy stole. – Jak możemy pani pomóc? – zagaiła, gdy matka uczennic usiadła.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Kobieta pociągnęła za łańcuszek na szyi. – Pamięta pani nasze niedawne spotkanie?

– Oczywiście. – Nowacka skinęła głową. – Codziennie sprawdzam frekwencję uczniów i widzę, że Kamila już wróciła do szkoły.

– Tak, ale problem nie zniknął. – Jesionowska przygryzła dolną wargę. – Właściwie dopiero co poznaliśmy powód zachowania córki... Chcę panie prosić o dyskrecję.

– Oczywiście – zapewniła Zuzanna.

– Zatrudniłszy pewnego studenta do opieki nad młodszą córką, żeby nie musiała siedzieć w świetlicy po lekcjach... Dlatego zamierzam porozmawiać również z wychowawczynią Patrycji, panią Zając. – Edyta zaplotła palce dłoni i zaczęła relacjonować ostatnie wydarzenia, które stały się udziałem jej rodziny.

Nowacka próbowała zachować spokój i uczuciowy dystans, lecz bez powodzenia. Mimo upływu lat, gdy słuchała historii o przemoc seksualnej, od razu pojawiały się przed jej oczami obrazy martwych, zbrukanych ciał matki i Olgi oraz twarzy zgwałconej Poli. Osaczały ją wspomnienia chwil, gdy i ona sama cudem uszła z życiem, napadnięta przez zwyrodnialca. Zawsze wtedy gardło Weroniki ścisnęły niewidoczne kleszcze, a oczy piekły ją od powstrzymywanych łez. Tak było i teraz. Miała nadzieję, że Jesionowska, zanurzona w swoich emocjach, nie zauważy wzburzenia szkolnej pedagog.

– Złożyliśmy zawiadomienie na policji – dodała na zakończenie kobieta. – Córki są obecnie pod opieką fundacji Nasze Dzieci. Chodzą na spotkania z psychologiem, który oceni... – Odchrząknęła. – Rozmiar krzywdy, którą im zrobiono.

– Rozumiemy. – Zuzanna poprawiła się na krześle. – Czego pani oczekuje z naszej strony?

– Proszę, żeby pani, jako wychowawczyni, zwróciła uwagę na Kamilę, na jej zachowanie, nastrój, relacje z koleżankami. Będę wdzięczna za informację, jeśli cokolwiek panią zaniepokoi.

– Może pani na mnie liczyć – zapewniła polonistka.

– A co do pani pedagog... – Jesionowska przeniosła wzrok na Weronikę. – Jeśli pani pozwoli, przekażę Kamie, że gdy będzie w gorszej formie, może tutaj przyjść i porozmawiać.

– Naturalnie. – Nika posłała matce uczennic spojrzenie pełne współczucia. – Kamila jest zawsze mile widziana, z chęcią poświęcę jej czas w razie potrzeby.

– Bardzo dziękuję. – Kobieta spojrzała na zegarek i wstała z krzesła. – Muszę już iść, jestem druga w kolejce do wychowawczyni Pati.

– Dziękujemy, że pani do nas przysłała. – Zuzanna również się podniosła.

– Bądźmy w kontakcie – zaproponowała Nowacka. – Wierzę, że specjaliści z fundacji pomogą dziewczynkom poradzić sobie z... – Nie wiedziała, jakich słów użyć. – Z tym przykrym doświadczeniem.

– Ja też chcę w to wierzyć – westchnęła Edyta i skinęła głową na pożegnanie.

Pani Słowik wyszła zaraz po niej, śpiesząc do sali, w której miała dyżur. Weronika sporządziła notatkę ze spotkania i poszła przejść się po szkolnym korytarzu. Był październik, sprawy pomocy socjalnej już załatwione, więc miała nadzieję, że dziś już nikt do niej nie przyjdzie. Potrzebowała spokoju, żeby uporać się z wieściami o uczennicach.

Tata jeszcze nie wrócił z pracy, mama poszła do szkoły na dzień otwarty, Patrycja bawiła się w przyjęcie urodzinowe dla zabawek w swoim pokoju. Co pewien czas do uszu Kamili docierał jej głos, który cieniał lub grubiał, w zależności od tego, czy przemawiała w imieniu lalek czy miśków. Nastolatka leżała na swoim łóżku ze smartfonem w rękach i nie wiadomo który raz odtwarzała filmik nakręcony potajemnie podczas wizyty Antoniego. Oglądała go klatka po klatce, a on nie tracił na sile oddziaływania. Czasem zamykała oczy, ale wtedy wyobraźnia szła w ruch. Tak czy inaczej, Kama płonęła ze wstydu i kolejne dni niczego nie zmieniały. W tym przypadku powiedzenie, że czas leczy rany, nie miało racji bytu. Nie tylko nie było jej lżej, ale czuła się coraz gorzej. I musiała z tym żyć.

Po powrocie do szkoły opowiedziała o wszystkim Dorocie. To była jedyna osoba, której ufała. Poznały się w przedszkolu, siedziały w jednej ławce od pierwszej klasy. Oczywiście miawały gorsze chwile, sprzeczały się i obrzucały wymyślnymi obelgami, ale gdy bezpieczeństwo lub godność jednej z nich były zagrożone, zwierzały szyki przeciwko wspólnemu

wrogowi. Dobrze było mieć lojalną przyjaciółkę, przed którą nie musiała udawać, która niczego nie zazdrościła, za to wspierała w razie potrzeby. Dlatego Kamila jej powiedziała, co zdarzyło się tamtego przedpołudnia. Myślała, że dozna ulgi, która nie spłynęła na nią po rozmowie z matką. Niestety, nic takiego nie zaszło. W piersiach wciąż czuła ciężar.

Do pokoju weszła Patrycja. Wskoczyła z impetem na łóżko i położyła się obok starszej siostry. Kamila wyłączyła filmik.

– Pobawisz się ze mną? – spytała dziewczynka, przykładając lalkę do twarzy nastolatki. – Dostałaś całusa od Mirandy, cmok, cmok. Ona też cię prosi najbardziej na świecie.

– Nie teraz. – Kama otworzyła Instagram i przewinęła aktualności.

– Pokażesz mi? – Pati wcisnęła jej głowę pod ramię. – Kiedy będę mogła mieć swój profil w internecie?

– Najlepiej nigdy – mruknęła Kamila.

– A ty masz.

– Stąd wiem, że lepiej nie mieć.

– A wiesz, że Sandra z mojej klasy ma Facebooka? Mama zrobiła jej zdjęcia w szortach i butach na obcasach, żeby mogła zamieścić.

– Twoja koleżanka ma głupią matkę – burknęła czternastolatka. – Tylko nie mów nikomu, bo naszych rodziców wezwą do szkoły.

– A Piotrek Kowalik powiedział, że tata Janka może pocałować w dupę jego babcię. I nic nie było. Nawet uwagi nie dostał.

– Jak ty się wyrażasz?! – Kama siadła na łóżku.

– Tylko powtórzyłam. – Patrycja zrobiła obrażoną minę.

– Po pierwsze nie powtarzaj takich słów, bo się przyzwyczaisz. Po drugie, uszło mu na sucho, bo nikt nie doniósł wychowawcy. Tak to działa. Po trzecie, wszystko do czasu. Kiedy ten od babci... Jak mu tam? Piotrek. Nie, czekaj, Janek. No więc, gdy powie o wszystkim w domu, to jego starsi od razu przybiegną do dyrektora ze skargą.

– Szkoda, że Antka już nie ma. – Ośmiolatka położyła się na boku i zrobiła smutną minę. – Wymyślał różne zabawy, a teraz muszę sama.

Kamila przypomniła sobie pierwsze miesiące po narodzinach Patrycji. Czuła się wtedy nieszczęśliwa, uważała, że noworodek zabierze jej miłość oraz uwagę rodziców, będzie niszczyć zabawki. Stawała nad niemowlęcym łóżkiem, prosząc młodszą siostrę, żeby odeszła. Mówiła, że nikt jej nie potrzebuje i że wystarczy, by dała znak, a Kama może ją zanieść z powrotem do szpitala. Teraz, na wspomnienie tamtych czasów, nastolatka poczuła ucisk w gardle. Przytuliła Pati i szepnęła jej do ucha:

- Możemy pograć w planszówkę. Chcesz?
- Mhm. - Dziewczynka pokiwała głową i na jej twarz wrócił uśmiech.
- To szoruj do siebie i coś wybierz. Ja tylko wezmę kubek z piciem.

ROZDZIAŁ 16

Wczoraj naczelnik oficjalnie przydzielił Pawelcowi i Szubie śledztwo w sprawie zabójstwa Antoniego Grabowicza. Dodał, że oczekuje codziennych raportów, ponieważ prokurator będzie naciskać, więc Szymon od razu po przyjeździe do komendy zajął się papierkową robotą, której nie znosił. Założył teczkę sprawy, sporządził notatki z rozpytania świadków oraz podjętych działań, następnie zalogował się do bazy. W tym momencie zawibrował jego telefon.

– Cześć – usłyszał głos kolegi. – Wczoraj Krycha prosiła o informacje o Antonim Grabowiczu, ale stary zrobił nasiadówkę do końca dnia, więc dopiero teraz dzwonię.

– Dobra, co masz?

– W niedzielę rano wpłynęło zawiadomienie o możliwości molestowania nieletnich.

– Co ty powiesz? – Pawelec wziął notes i długopis. – Dane skarżącego?

– To para, Edyta i Mateusz Jesionowscy, zamieszkali na Sandomierskiej.
– Funkcjonariusz podyktował informacje na temat małżonków. – Student pracował u nich jako opiekun młodszej córki i podobno dobierał się do starszej.

– W jakim wieku są dzieciaki?

– Osiem i czternaście lat.

– Coś jeszcze?

– Nie udało się chłopaka przesłuchać, patrol nie zastał go w domu. Nie zgłosił się też na pisemne wezwanie do stawiennictwa.

– I się nie zgłosi – mruknął Szymon.

– Co?

– Nie żyje.

– No to pozamiatane.

– Zobaczymy. Dzięki, stary. – Komisarz zerknął w stronę otwierających się drzwi. Krystyna weszła do pokoju z mokrą parasolką, zdjęła kurtkę, potrząsnęła włosami.

– Co za cholerna pogoda! – Powiesiła torebkę na oparciu krzesła. – Miała być złota polska jesień, a jest jak zawsze. Szaro, buro, depresyjnie. – Posłała spojrzenie w stronę zalanych deszczem szyb. – Nie mogłam ściągnąć moich dziewczyn z łóżek. Dobrze, że mąż zawiózł je samochodem do szkoły, bo nie zdążyłyby na pierwszą lekcję. Za to mnie przypadł w udziale tramwaj. – Włączyła czajnik, przygotowała kubek, usiadła na brzegu swojego biurka. – Okej, etap narzekania mamy już za sobą, więc powiedz, co słychać.

– Mam informacje, o które wczoraj prosiliśmy. – Szymon stuknął długopisem w skoroszyt. – Pamiętasz, Grabowiczowie powiedzieli, że ich syn pracował jako nianie w rodzinie Jesionowskich.

– Uhm.

– W niedzielę ci ludzie złożyli na komisariacie zawiadomienie, że chłopak molestował ich córki. – Pawelec zrelacjonował koleżance treść niedawnej rozmowy telefonicznej i podsumował: – To dlatego patrol chciał go później zgarnąć na przesłuchanie.

– Nikt nie wiedział, że Antek już nie żyje, poza mordercą, rzecz jasna – dodała Szuba. W czajniku zabulgotała woda. Policjantka zalała wrzątkiem zmielone ziarna arabiki. – Musimy przesłuchać rodziców dziewczynek – powiedziała. – Wiemy, gdzie pracują?

– Wszystko jest w protokole. – Szymon zajrzał do notatek. – Ona w biurowcu na Chłodnej, a on na Wołoskiej.

– Daj mi pół godziny na kawę i możemy jechać.

W wydawnictwie od rana trwał armagedon. Zaraz zaczynało się kolegium redakcyjne, zwołane w celu ostatecznego zaakceptowania nowego numeru, który jeszcze tego popołudnia miał trafić do druku. Tymczasem zachorowała recepcjonistka, a jej zamienniczka była na urlopie. Telefony dzwoniły jak oszalałe, nie było komu ich odbierać, grafikowi przepadł plik z ważnym projektem i teraz informatyk próbował go odzyskać. Do tego ktoś odkrył po składzie, że zapomniano o zamieszczeniu jednego z płatnych ogłoszeń. W dobie kryzysu na rynku papierowych czasopism zlecniodawcy reklam byli niczym kapryśni dobroczyńcy; wykładali niemałe pieniądze na promocję w periodykach i należało obchodzić się z nimi jak z jajkiem. Wolno było przełożyć publikację tego czy innego artykułu, ale nie wchodziło w grę podpadnięcie panu Iksowi albo Igrekowi, który mógł, obrażony, odejść z gotówką do konkurencji.

Edyta, popijając kawę, wydawała asystentce ostatnie polecenia i jednocześnie oglądała na ekranie komputera rozkładówki. Na dźwięk „dzień dobry” machnęła ręką, jakby opędzała się od brzęczącej muchy.

– Nie teraz.

– Policja. – Męski głos zabrzmiał głośniejsze i bardziej stanowczo. – Pani Jesionowska?

– To ja. – Oderwała wzrok od monitora i próbowała się skupić na przybyłych.

– Komisarz Pawelec, aspirant Szuba. – Mężczyzna pokazał odznakę. – Chcemy z panią porozmawiać.

– W tym momencie? – Rzuciła spłoszone spojrzenie w stronę towarzyszącej jej kobiety, która stała, niezdecydowana z notesem i długopisem. – Jestem zajęta, mamy tu urwanie głowy, a zaraz kolegium. Zamykamy numer, nie wiem, w co ręce włożyć.

– To nie może czekać – poinformował śledczy. – Chodzi o Antoniego Grabowicza.

Na dźwięk imienia i nazwiska Edyta zadrżała. Z trzymanej w ręce filizanki wylało się trochę płynu. Ciemne krople kapnęły na leżący przez kobietą dokument.

– Cholera jasna! – Wyciągnęła z pudełka chusteczkę i przyłożyła ją do poplamionego arkusza. Była kłębkim nerwów. Bez patrzenia w lustro wiedziała, że wygląda jak upiór. Miała bladą twarz, sińce pod oczami i drżące dłonie. Zapomniała o uprasowaniu bluzki, rano nie umyła włosów. Z wysiłkiem powstrzymywała wybuch płaczu. – Możesz nas zostawić? – poprosiła asystentkę. – W razie czego niech złączą beze mnie, dołączę, jak tylko będę mogła.

– Oczywiście.

– Proszę. – Jesionowska wskazała policjantom ławę z kanapą i fotelami. – Jak mogę pomóc? Chodzi o nasze zgłoszenie?

– Dostaliśmy informację, że Grabowicz pracował u państwa jako opiekun dziecka – zaczął Szymon.

– Tak. I zawiódł nasze zaufanie. – Edyta zacisnęła usta. – Okazało się, że lubi nastolatki i nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

– Kiedy się państwo o tym dowiedzieli?

– Wszystko stało się w zeszłym tygodniu, nie pamiętam dokładnie, musiałabym sprawdzić w telefonie. – Wzięła smartfon i odszukała datę ostatniego połączenia z Antonim. – Tamtego dnia chłopak wykorzystał naszą starszą córkę i po południu zrezygnował z pracy. Twierdził, że zmienił mu się rozkład zajęć na uczelni. O tym, co zaszło, Kamila powiedziała mi dopiero w sobotę.

– Czy po rozmowie z córką kontaktowała się pani z Grabowiczem? Albo z jego rodziną?

– Nie. Zadzwoiłam do męża, a ponieważ miał późno wrócić, zdecydowaliśmy, że na policję pójdziemy w niedzielę rano. – Edyta zaczęła obracać obrączkę na palcu.

– Gdzie pani była w sobotę wieczorem?

– W domu, z córkami.

– A pani mąż?

– Służbowo w Wiedniu. – Jesionowska założyła nogę na nogę, splótła dłonie i objęła nimi kolano. Coraz trudniej było jej znosić wpatrujące się

w nią dwie pary oczu. Poczwała chłód, więc zerknęła w stronę okna. Było uchylone. Chciała wstać i je zamknąć, ale miała obawy, czy pokona opór skurczonych mięśni i da radę przejść swobodnie przez gabinet, odprowadzana uważnymi spojrzeniami policjantów.

– O której wrócił? – padło kolejne pytanie.

– Mateusz? Samolot lądował o dwudziestej pierwszej trzydzięci, więc mąż musiał być w domu około godziny później. – Edyta próbowała nabrać powietrza do płuc, lecz ucisk w piersiach utrudniał jej zrobienie głębokiego wdechu. Przed oczami pojawił się obraz koszuli z zaschniętymi plamami krwi i nie chciał zniknąć. Rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku. Kobieta czuła coraz większy strach i bała się, że goście go zauważą. – Dlaczego państwa to interesuje? Co mają znaczyć te pytania?

– Chcielibyśmy panią poinformować, że Antoni Grabowicz nie żyje. – Komisarz Pawelec wbił w nią wzrok.

– Słucham? – Jesionowska nie miała pewności, czy dobrze pojęła jego wypowiedź. To nie mogła być prawda, na pewno się pomylili.

– Student, którego państwo zatrudniali, nie żyje. Został zamordowany.

Edyta poczuła się tak, jakby uderzyła w nią ciężarówka. Przypomniała sobie rozmowę z Mateuszem i jego zapewnienie, że zrobił to, co musiał. Albo raczej: to, co należało. Nie użył konkretnej nazwy. Wszystko pozostawił jej domysłom. A ona? Właściwie co sobie wtedy wyobraziła? Jak zrozumiała jego słowa? A może wcale nie chciała dociekać, co mąż miał na myśli?

– Proszę pani? – Głos kobiety dotarł do Edyty jak zza betonowej ściany. Jesionowska pomyślała, że chyba na moment straciła kontakt z rzeczywistością. Odpłynęła. Podniosła wzrok i zobaczyła pochylającą się nad nią policjantkę. Rysy jej twarzy miały płynne, niewyraźne linie. Edyta zamrugnęła, żeby wyostrzyć wzrok. – Dobrze się pani czuje? – spytała aspirant Szuba.

– Tak. – Udało jej się nabrać powietrza do płuc. – Przepraszam, ostatnio mam trudne dni. Historia z dziewczynkami, nawał pracy, do tego źle

sypiam. Te pytania... Chyba nie podejrzewacie, że któreś z nas mogłoby... – Urwała. Słowo „zabić” nie chciało jej przejść przez gardło.

– To rutynowe pytania – zapewnił Pawelec. – Czy potrzebują państwo pomocy specjalistycznej dla córek?

– Są pod opieką psychologów z fundacji Nasze Dzieci.

– W porządku. – Policjant wstał, partnerka poszła w jego ślady. – Na razie to wszystko. – Mężczyzna otworzył drzwi, przepuścił koleżankę i stanął z ręką opartą na klamce.

– Czym się zajmuje pani mąż zawodowo?

– Zakłada sieci informatyczne na indywidualne zamówienia instytucji, na przykład hoteli.

– Pracuje w biurze?

– Nie tylko, czasem w terenie albo w domu.

– Gdzie jest dzisiaj?

– Nie wiem – wykrztusiła z trudem.

Gdy wyszli, wybrała numer Mateusza. Czekala, aż wybrzmiało sześć sygnałów i włączyła się poczta głosowa. Wtedy nagrała wiadomość. Miała nadzieję, że mąż odsłucha ją przed wizytą gości.

ROZDZIAŁ 17

Wsiedli do vectry i ruszyli w stronę Mokotowa. Posuwali się do przodu w ślimaczym tempie, mijając kolejne przecznice i co kilkaset metrów stając, zatrzymywani przez czerwone światła. Gdy wyszli z wydawnictwa, deszcz padał umiarkowanie, jednak stopniowo przybrał na sile i teraz wycieraczki musiały pracować na najwyższych obrotach. Im więcej wody wypełniało nierówności terenu, tym bardziej ulice się korkowały. Od ronda ONZ jechali coraz wolniej, a w alei Niepodległości utknęli na amen. Szymon co pewien czas bębnił ze zniecierpliwieniem w kierownicę albo ciskał inwektywy pod adresem nieudolnych kierowców, którzy nie potrafili jeździć podczas opadów, rozważał też włączenie koguta.

– Jak twoje wrażenia? – spytała Krystyna, obserwując sunące przed nimi samochody.

– Co do kobiety?

– Uhm.

– Wyglądała na zdenerwowaną, ale może dlatego, że wpadliśmy znienacka, a ona miała pilną robotę.

– Moim zdaniem nie powiedziała nam wszystkiego. Odniosłam wrażenie, że jest spanikowana.

– Historia z córkami musiała ją rozwalić.

– To nie były tego typu uczucia. – Krystyna rzuciła koledze spojrzenie z ukosa. – Jestem matką, również mam dwie córki. I mój nos mi mówi, że chodzi o coś innego.

– Jeśli twoja intuicja cię nie zawodzi, dowiemy się, co jest grane, prędzej czy później.

– Poza tym idę o zakład, że jej mąż pracuje dziś w domu – ciągnęła Szuba.

– Okej, wpadniemy na Sandomierską i sprawdzimy.

– Ostatnia rzecz: powinniśmy jeszcze raz pogadać z rodzicami Antka. Oni nie mają pojęcia, w jakiej sprawie wezwano ich syna na komisariat, o co był podejrzewany. Nikt im tego nie mówił, bo niby kiedy?

– Fakt. Jedźmy do nich teraz, mamy po drodze. – Pawelec zahamował i nacisnął klakson. – Gdzie, gamoniu?! – Nie wytrzymał. – Kto tym ludziom daje prawo jazdy, jak Boga kocham? Wjechałbym mu w dupę jak nic.

Za skrzyżowaniem z Batorego zrobiło się luźniej. Szymon przyspieszył, przeciął Rakowiecką, Narbutta i Madalińskiego. Zwolnił przed światłami i skręcił w prawo w Dąbrowskiego. W połowie dystansu dzielącego ich od Centrum Łowicka zdjął stopę z gazu.

– Zobacz. – Włączył kierunkowskaz i zaparkował po prawej stronie, vis-à-vis Modnych Loków. – Chyba coś się dzieje w salonie. Może tutaj zastaniemy Joannę Grabowicz?

Przed wejściem, pod żółtą markizą stał Wójcik. Gestykułując, tłumaczył coś mężczyźnie, który mu towarzyszył. Na widok policjantów dał znak, że potrzebuje kilku minut, po czym zwrócił się z powrotem do rozmówcy. Po chwili śledczy, przysłuchując się wymianie zdań, zdali sobie sprawę, że Daniel wynajął firmę zajmującą się sprzątaniami po zgonach. Gdy pojawiło się dwóch ludzi w strojach ochronnych, wspólnik Joanny otworzył lokal i przekazał klucze szefowi ekipy. Następnie podszedł do Pawelca i Szuby.

– Dzień dobry, przepraszam, ale musiałem dokończyć ustalać z nimi, co i jak, żeby mogli już się zająć robotą. Państwo jeszcze raz do mnie?

– Nie. Chcielibyśmy pomówić z pana wspólniczką. Zobaczyliśmy zamieszanie przed wejściem i myśleliśmy, że pani Grabowicz również tu jest.

– Na razie Aśka siedzi w domu. Umówiliśmy się tutaj wcześniej rano, ale gdy zobaczyła to pobojuwisko, do tego ślady krwi... Nie dała rady. Jest w rozsypce. Wziąłem więc porządki na siebie i zamówiłem profesjonalną usługę. Trzeba ogarnąć wszystko w środku, wymyć podłogę, zdezynfekować całe pomieszczenie. Sam tego nie zrobię. Oni mają

specjalne środki i sprzęt. – Wójcik włożył ręce do kieszeni. – Nie wiem, kiedy otworzymy, pewnie za kilka dni. Oby klientki do nas wróciły.

– W takim razie nie przeszkadzamy.

Szuba i Pawelec wrócili do samochodu i kilka minut później zaparkowali przed blokiem na Łowickiej.

Drzwi mieszkania Grabowiczów otworzyła młoda kobieta. Miała na sobie dzinsy i czarny sweter. Jej ciemne włosy sięgały łopatek, a piwne oczy nosiły ślady łez. Na widok odznaki bez słowa powiodła policjantów do pokoju, w którym pierwszy raz rozmawiali z domownikami. Joanna siedziała na kanapie, przykryta kocem, a w dłoniach trzymała kubek, z którego unosiła się para.

– To jest właśnie Nina Warenko, dziewczyna Antka – dokonała prezentacji, gdy wszyscy zajęli miejsca. – Czy już coś wiadomo?

Szymon postanowił zostawić Krystynie prowadzenie rozmowy i pozostać na pozycji obserwatora.

– Byliśmy w Modnych Lokach – zaczęła Szuba. – Spotkaliśmy pani współnika i ekipę sprzątającą.

– Całe szczęście, że wziął to na siebie. – Grabowicz przycisnęła chustkę do nosa. – Nie jestem w stanie tam przebywać. Poszłam na chwilę i gdy zobaczyłam krew... – Płacz uniemożliwił jej dokończenie zdania.

Dziewczyna pogładziła ramię Joanny czułym gestem i skierowała wzrok na przybyłych.

– Mają państwo dla nas jakieś informacje?

– Czekamy na raport z autopsji i wyniki z laboratorium – poinformowała Szuba. – Od jak dawna byłaś z Antonim?

– Od kilku miesięcy. Zakochałam się w nim ze wzajemnością, zaczęliśmy się spotykać pod koniec pierwszego roku.

– Na jakim jesteś kierunku?

– Tym samym, na pedagogice. Jesteśmy... Byliśmy w jednej grupie.

– Jak wam się układało?

– Świetnie. Pod każdym względem. Mieliśmy wspólne zainteresowania, lubiliśmy razem spędzać czas, śmiać się i tańczyć, spacerować w deszczu. – Ninie załamał się głos. – Nie za bardzo wiem, co jeszcze powiedzieć.

– Czy twój chłopak miał jakieś problemy? Mówił ci, że coś go martwi albo niepokoi, z czymś sobie nie radzi?

– Antek nie miał żadnych kłopotów. Był zadowolony z życia, studiował to, co lubił, miał znajomych, zarażał innych optymizmem. Planował przyszłość.

– Kiedy go widziałas ostatni raz?

– W zeszłym tygodniu. W piątek.

– W jakich okolicznościach?

– Najpierw na uczelni, a później wieczorem. Przyjechał do mnie na kolację.

– O czym wtedy rozmawialiście?

– Słucham? – Dziewczyna uciekła wzrokiem. – Nie pamiętam. O różnych sprawach, ale o niczym szczególnym.

– W jakim nastroju był Antoni?

– W normalnym, takim jak zwykle.

Zapadła cisza, której nie zakłócał już szum deszczu. Chmury się rozstały i na niebie zajaśniało słońce. Jego promienie przeniknęły przez szyby, oświetlając fragment podłogi, ścianę z oprawioną w antyramę martwą naturą, meble pokryte cienką warstwą kurzu. Warenko podeszła do okna.

– Mogę? – Przekręciła uchwyt. Po chwili rześkie powietrze wypełniło pokój.

– Gdzie byłaś w sobotę wieczorem? – Z ust policjantki padło następne pytanie.

– Chodzi o alibi? – Nina wolnym krokiem wróciła na miejsce. – Chyba nie podejrzewają mnie państwo, że zrobiłam Antkowi coś złego?

– To rutynowe pytanie – wyjaśniła Krystyna. – Proszę odpowiedzieć.

- Byłam w domu.
- Czy ktoś może to potwierdzić?
- Mieszkam sama.

Nagły podmuch wiatru wprowadził w ruch zasłonę. Tkanina zafalowała. Nadleciały dwie synogarlice i zaczęły spacerować po parapecie, czekając na poczęstunek. Odgłos stąpania po blasze przyciągnął na moment wzrok zebranych.

– Sypnę im pestek ze słonecznika. – Joanna wyszła spod koca. Przyniosła puszkę po herbacie, otworzyła balkon i zostawiła na jego podłodze garść ziaren. Gdy zamknęła drzwi, ptaki zeskoczyły na terakotę i zaczęły jeść. Grabowicz odłożyła pojemnik na komodę i z powrotem owinęła się pledem.

– Poprzednio wspominała pani, że syn pracował u państwa Jesionowskich – podjęła Krystyna, zwracając się tym razem do gospodyni.
– W jaki sposób otrzymał tę pracę?

– Pani Edyta jest moją klientką od wielu lat. Pod koniec wakacji przyszła, aby podciąć jej włosy, i nadmieniła przy okazji, że szuka kogoś do pomocy przy młodszej córce. Zgadało się, że Antek studiuje pedagogikę, i ona zaproponowała, żeby do niej zadzwonił.

– Syn był zadowolony z posady?

– Bardzo. – Przez twarz matki przebiegł cień uśmiechu. – Dali mu dobrą stawkę, mówił, że rodzina sympatyczna. Planował wyprowadzkę z domu, żeby zacząć żyć na własny rachunek.

– Czy wspomniał państwu, że zrezygnował z opieki nad dziewczynką?

– Pierwsze słyszę. – Joanna wyglądała na zaskoczoną. – Naprawdę? Dlaczego?

– Powiedział, że zmienili mu się godziny zajęć na uczelni.

– Dziwne. Cieszył się, że ma świetny grafik i bez problemu może łączyć naukę z pracą. Nie rozumiem, o co tu chodzi. – Grabowicz zerknęła na Ninę.

Krystyna podążyła za jej wzrokiem i wbiła wzrok w Warenko.

– Byliście w jednej grupie. Czy to prawda, że zmieniły się wam ramy czasowe zajęć?

– Tak. – Dziewczyna spuściła głowę i skubnęła nitkę wystającą z narzuty.

– Najpierw poinformowali, że plan jest ostateczny, a później przesunęli godziny seminariów.

Szuba wymieniła spojrzenia z Pawelcem. Zrozumiał, ale nieznacznie pokręcił głową. On też uważał, że Nina mija się z prawdą, ale postanowił na razie zostawić tę kwestię.

– W niedzielę, na dobę przed odkryciem zwłok Antoniego, państwo Jesionowscy złożyli w komisariacie doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa – poinformowała policjantka.

– Że niby mój syn miałby zrobić coś złego? – Grabowicz postawiła stopy na podłodze i wyprostowała plecy. – O co chodzi? Posądzili go o kradzież?

– O molestowanie starszej córki. Podejrzewają, że mógł to samo robić młodszej.

– Słucham?! – Joanna odrzuciła koc, jakby nagle zrobiło jej się gorąco. Przyłożyła dłonie do twarzy, przesunęła je w stronę czoła, wplotła palce we włosy. – To jest... To jest ohydne. – Opuściła ręce na uda. – To nieprawda! Kosmiczna bzdura! Pomówienie. Oszczerstwo. Nasz syn nie tknąłby żadnego dziecka.

– Nastolatka przyznała się matce, że Antoni dotykał intymnych części jej ciała – kontynuowała Krystyna. – Przypuszcza, że również młodsza dziewczynka została skrzywdzona.

– Antek nigdy by czegoś takiego nie zrobił. – Grabowicz chwyciła Warenko za przedramię. – Czy ty słyszysz, o co oskarżają twojego chłopaka? – Wróciła spojrzeniem do policjantów. – Mój syn jest... Był normalnym młodym człowiekiem, podobały mu się dziewczyny w jego wieku. W liceum przez dwa lata chodził z koleżanką z równoległej klasy. A teraz spotykał się z Niną.

– Mógł ukrywać swoje preferencje, próbować z nimi walczyć – zasugerowała Szuba.

– Niczego nie ukrywał – wtrąciła dziewczyna, a jej twarz oblała się rumieńcem. – Zapewniam, że wszystko było z nim w porządku, jeśli rozumieją państwo, co mam na myśli. Zauważyłabym, jeśli traktowałby mnie jako przykrywkę. – Ukryła dłonie w zbyt długich rękawach swetra.

– Czy są niezbite dowody, że Antek molestował te dziewczynki? – spytała fryzjerka.

– Jeszcze nie. Obie są pod obserwacją psychologiczną, chodzą na spotkania ze specjalistami. To jest proces, trochę potrwa, ale będziemy mieli opinię na ten temat – powiedziała policjantka. – Czy to była pierwsza praca syna z nieletnimi?

– Ależ skąd! Opiekował się już dziećmi w ich domach, zgłosił się też na wolontariat w domu dziecka.

– Zna pani nazwiska byłych pracodawców oraz ich adresy?

– Nie, ale pewnie gdzieś są zapisane. Antek na bieżąco aktualizował CV. Zbierał też referencje.

– Chcielibyśmy przeszukać pokój syna. Zaginął jego telefon, czy możliwe jest, że chłopak wyszedł z domu bez komórki?

– Nie. Zawsze trzymał ją przy sobie. – W głosie matki zabrzmiała pewność.

– A co z komputerem?

– Miał laptopa.

– Zabierzemy go do przejrzania. Nasz informatyk sprawdzi zawartość dysku. Damy pani pokwitowanie, rzecz jasna.

– Proszę bardzo, nie mamy nic do ukrycia. – Grabowicz skrzyżowała ramiona na piersi. – Wychowaliśmy dzieci na porządnym ludzi. Mąż szanuje mnie i córkę, pokazał synowi, jak należy postępować. Był dla niego wzorem. Nigdy nie uwierzę, że Antek... – powtórzyła, wstając. – Zaprowadzę państwa.

ROZDZIAŁ 18

To była tylko kwestia czasu, kiedy Weronika znów zacznie mieć problemy ze snem. We wrześniu udawało jej się zachować równowagę, ponieważ pilnowała, żeby zostawiać pracę za drzwiami szkoły. A później nastął początek października, dzień otwarty i wizyta Edyty Jesionowskiej. Gdy Nowacka i pani Słowik wracały pieszo do domu po spotkaniach z rodzicami uczniów, sąsiadka wspomniała o dziewczynkach. Nika nie tylko nie potrafiła zastopować Zuzanny, gdy ta dzieliła się z nią odczuciami, snuła domysły i dawała upust emocjom, ale również pozwoliła, by polonistka wciągnęła ją w rozmowę. Wieczorem złapała się na tym, że myśli o kobiecie i jej córkach, co było złamaniem ustalonej przez siebie zasady, że poza placówką nie zajmuje się uczniami oraz ich bliskimi. Zasady, która miała ją chronić przed nadmiernym zaangażowaniem. Zamiast spędzić czas przed snem w wannie z książką, Nowacka siedziała nieruchomo na kanapie i zastanawiała się, czy może cokolwiek zrobić dla tej rodziny. Myślała o tym również rano, gdy zerwała się z łóżka godzinę przed budzikiem, a także w drodze do pracy.

– Nic nie możesz zrobić – zakomunikowała głośno swojemu odbiciu w lustrze w szkolnej łazience i powtórzyła to samo Magdzie Zając, która przybiegła do jej gabinetu po pierwszej lekcji.

– Zostawiłam dzieci z woźną, ponieważ musiałam do ciebie wpaść chociaż na moment – oznajmiła na jednym oddechu, odgarniając rude loki.
– Wczoraj wieczorem nie było kiedy, przyszło dużo rodziców, wyszłam z roboty po dwudziestej pierwszej, zresztą nie tylko ja. Swoją drogą musimy coś z tym zrobić, to jest chore. – Pociągnęła pasmo włosów. – Ale nie o tym chciałam teraz mówić. Rany boskie, była u mnie Jesionowska i... Zresztą wiesz, bo wspominała, że rozmawiała z tobą i panią Zuzą. Nie mam pojęcia, jak to ugryźć.

– Miej oko na Patrycję, i tyle. Bądź otwarta na jej próby nawiązania dialogu, dawaj wsparcie w razie potrzeby. Co do reszty, dziewczynki są pod opieką specjalisty w fundacji.

– Tak, pamiętam, ich matka wspominała. Ciekawe, co dokładnie się wydarzyło?

– Nie pytałam. Kobieta musi przeżywać straszne chwile, nie chciałam robić sensacji i wyjść na wścibską.

– Jasna sprawa. – Magda zerknęła na wiszący na ścianie zegar. – Lecę, zaraz dzwonek. Jak będziesz miała jakieś wieści, dasz mi znać?

– Oczywiście, jeśli tylko dostanę zgodę opiekunów.

– Dzięki. – Ruda położyła rękę na kłamce. – Wiesz, gdyby jej matka mi nie powiedziała, co zaszło, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Patrycję ktoś molestował. Mała zachowuje się normalnie, tak jak zawsze, nie zauważyłam, żeby coś się zmieniło, zaczęło odbiegać od normy. Jest wesoła, grzeczna, bawi się z dziećmi, jej rysunki są kolorowe.

– Może sprawy nie zaszły za daleko? – Nika przygryzła dolną wargę. – Wszystko ujawniła Kamila, starsza siostra. Może w samą porę, zanim...

– Może. – Magda potarła czoło w zamyśleniu. – Idę, do zobaczenia.

– Cześć.

Kiedy wychowawczyni drugoklasistów zniknęła za drzwiami, zadzwonił telefon stacjonarny. Nowacka zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła nazwisko przełożonego.

– Pani Weroniko, tu Biedrzycki – zabrzmiał w głośniku jego baryton. – Jeśli jest pani wolna, zapraszam do siebie.

– Zaraz będę, panie dyrektorze.

– Jest problem – oświadczył szef, gdy Nowacka weszła do jego gabinetu. – Niech pani siada. Będę się streszczać, bo mam co robić. – Mężczyzna wyjął z szuflady papierosa i zaczął go ugniatać palcami. – Na ścianie w dziewczęcej toalecie ktoś napisał kilka przekleństw pod adresem naszej Zuzanny. Trzeba będzie ustalić, czyj to charakter pisma, i wytargać smarkulę za uszy. Woźna zrobiła zdjęcie tych bazgrołów, już

wydrukowałem. – Przełożony podał Nowackiej kartkę formatu A4. – Repertuar ubogi, głównie k, ch i p. – Pstryknął zapalniczką i zaraz ją zgasił. – Aaa, oczywiście zabroniłem czyścić ścianę. Zrobi to winna osoba. Nie będę dłużej przymykać oczu na niszczenie szkolnego mienia. Rolki papieru toaletowego wrzucane do sedesów, owoce rozgniecione na kafelkach, mocz na podłodze. To u chłopaków. Ciekawe, czy jeden z drugim matce w domu sika na terakotę? – Biedrzycki spurpurowiał z gniewu. Otworzył okno i przypalił papierosa. – Proszę się tym zająć, bo oszaleję. – Zaciągnął się i wydmuchał dym na zewnątrz. – Ostatnia rzecz: podobno w siódmych klasach kilku pali papierosy. Niektórzy elektroniczne. Trzeba ustalić którzy. Im się wydaje, że są już bardzo dorośli. Na cholere! ta cała reforma! – wybuchnął. – Mam wystarczająco dużo roboty z ogarnianiem tego bałaganu, a jeszcze dodatkowo dostaję kilkadziesiąt maili dziennie od rodziców, którzy skarżą się na nauczycieli, przeładowany program i brak czasu na odpoczynek. Piszą, że dzieci siedzą do nocy nad lekcjami, nie widują znajomych, zrezygnowały z przyjemności.

– Odpisuje pan?

– Ani mi się śni, choć czasem swędzą mnie ręce, słowo daję. Powiedzmy sobie szczerze, gdyby policzyli, ile godzin spędzają ich milusińscy, grając w Minecrafta lub lansując się na Instagramie, okazałoby się, że z tym czasem nie jest tak źle, kwestia priorytetów. Przepraszam. – Biedrzycki podniósł słuchawkę dzwoniącego telefonu. – Tak, pani Basiu? Dobrze, proszę łączyć. – Spojrzał na Nowacką. – Przepraszam. Ktoś z wydziału oświaty.

– Oczywiście. – Weronika skierowała się do wyjścia.

Wróciwszy do gabinetu, zrobiła notatkę z rozmowy z dyrektorem, a później usiadła z otrzymanym od niego wydrukiem i się zamyśliła. Pani Słowik uczyła w dwóch klasach siódmych: b i c. W tej ostatniej miała wychowawstwo. Zakładając, że napis jest autorstwa dziewczyny, liczba możliwych sprawców spadała z ponad pięćdziesięciu do mniej więcej połowy. Nowacka postanowiła poczekać do przerwy i porozmawiać z Mariolą Wawrzyniak, polonistką, która pracowała w ich szkole od

siedmiu lat. Istniała duża szansa, że w minionych latach prowadziła lekcje z tymi dziećmiakami.

Gdy zadzwonił dzwonek, Nika, lawirując między przemieszczającymi się uczniami oraz tymi, którzy stali w grupach lub biegali, żeby wyrzucić z siebie nagromadzoną energię, dotarła do pokoju nauczycielskiego. Nacisnęła klamkę i usłyszała końcówkę zdania wypowiedzianego przez matematyczkę:

– ...i puścił głośnego bąka w środku zajęć. Akurat wprowadzałam nowy temat, tymczasem połowa klasy zerwała się z miejsc. Rozproszyli się po sali, zatkali palcami nosy i oświadczyli, że nie będą tam siedzieć. Wcale mnie to nie zdziwiło, sama dostałam mdłości z obrzydzenia.

– I co zrobiłaś? – zainteresowała się przyrodniczka Alicja. – U mnie Turkiewicz też kiedyś pierdnął na lekcji.

– Kazałam otworzyć wszystkie okna i próbowałam go zawstydzić, ale on w ogóle się tym nie przejął. Zamierzam napisać do jego rodziców. Ale czas stracony – westchnęła matematyczka z rezygnacją. – Nie dość, że zmarnowałam jego część na tłumaczenie od nowa tego, co przerabialiśmy wczoraj, to jeszcze... – Machnęła ręką. – Ciągłe wyjaśniam to samo, bo oni nic nie łapią. Kiedy mam realizować program?

– No to mi ulżyło – rozległ się głos pani Słowik, która siedziała w rogu pokoju za stojącymi osobami, i Nowacka na początku jej nie dostrzegła. – Miałam obawy, że wypadłam z formy albo straciłam umiejętność przekazywania wiedzy.

– Na pewno, nie, pani Zuzo, my już rok temu zauważyliśmy w gronie, że dzieci coraz trudniej przyswajają wiedzę – powiedziała Alicja. – Obniżamy wymagania, szukamy sposobów na dotarcie do ich głów i ponosimy porażkę. Ponad połowa uczniów poprawia każdy sprawdzian, a to są te same rzeczy, których uczyliśmy kilka lat temu. Wtedy dwie, trzy osoby dostawały jedynkę, teraz dla wielu taka sama klasówka jest nie do zaliczenia za pierwszym podejściem.

Do pokoju nauczycielskiego weszła Mariola Wawrzyniak. Wysłuchała wypowiedzi koleżanki i potwierdziła:

– Mam podobne spostrzeżenia. Moim zdaniem za dużo wirtualnego życia, za mało słowa drukowanego, za mało ruchu. Chętnie wywiozłabym towarzystwo na dwa miesiące wakacji do jakiejś głuszy, zabrała im elektroniczne zabawki i kazała generować pomysły. Jestem pewna, że we wrześniu zaczynalibyśmy pracę z innymi osobami. – Polonistka włączyła czajnik, usiadła na krześle i wyjęła pojemnik z drugim śniadaniem.

– We wrześniu – wtrącił wuefista Witek – wróciliby do poprzedniego stylu życia i od października miałybyś to samo, co teraz.

Kilka osób parsknęło śmiechem.

– Fakt.

– Ja też tak myślę.

– Nasze wysiłki są z góry skazane na porażkę.

– Co chcecie? Takie czasy.

– To nie znaczy, że mamy się temu biernie przyglądać.

– A co zrobisz? Teraz nawet dwulatki bawią się smartfonami. Możemy strzępić sobie język, a i tak nic z tego gadania nie wynika.

– A widzieliście rano naszych uczniów? Codziennie idą do szkoły zgarbieni, powłócząc nogami. Głowy zwisają im nad wyświetlaczami, cud, że jeszcze żadne nie wpadło pod samochód. Niektórzy jednocześnie podjadają chipsy albo te ohydne słodycze w dziwnych kolorach. Jak mają być przytomni na lekcji po takim poranku?

Zanim ktoś odpowiedział, zadźwięczał dzwonek na lekcję. Nauczyciele zaczęli się rozchodzić.

– Masz okienko? – Weronika podeszła do Marioli, która jako jedyna nie poderwała się z miejsca, tylko spokojnie jadła.

– Mhm. – Skinęła głową.

Zbliżyły się do siebie w ostatnim przed przerwą roku pracy Nowackiej. To właśnie w klasie Wawrzyniak miały miejsce zdarzenia, o których trudno było zapomnieć szkolnej pedagog: zabójstwo uczennicy, cyberprzemoc, seksualizacja dziewcząt w Internecie. Nika i Mariola współpracowały wtedy ze sobą, rozmawiały z uczniami, uświadamiały ich rodziców, jednak

nie zapobiegły kolejnej tragedii. Dowiodły jedynie, że wpływ szkoły na zachowanie dzieci jest znacznie mniejszy, niż się zakłada.

– Chciałabym sprawdzić, czy możesz mi pomóc. – Weronika streściła część rozmowy z dyrektorem i zakończyła: – Może uczyłaś tę dziewczynę i uda ci się rozpoznać pismo? Liczba osób jest ograniczona ze względu na damską toaletę i tylko dwie klasy, w których język polski ma pani Zuza: b i c. Raczej nie wchodzi w grę inne dzieciaki, ponieważ pani Słowik jest dla nich nowa, jeszcze jej nie znają.

– Rok temu uczyłam wszystkie obecne siódme, myślę, że nie będzie problemu. – Wawrzyniak naląła wrzątku do kubka. – Dokończę sałatkę i przyjdę do ciebie.

– W takim razie do zobaczenia. – Nika poczuła w kieszeni wibracje komórki. Wyszła na korytarz i spojrzała na wyświetlacz. – Cześć, tato. – Posłała mu uśmiech, jakby mógł ją widzieć. Tadeusz Nowacki miał dar wyczuwania, kiedy córka potrzebuje otuchy.

– Cześć, kochanie – odpowiedział. – Co powiesz na kolację dziś wieczorem? Postanowiłem zrobić sobie wagary i wyjść wcześniej z biura. Natalia obiecała przygotować coś pysznego.

– Jeśli Natalia gotuje, to nie odmówię. – Weronika pomyślała z sympatią o partnerce ojca, z którą Nowacki związał się cztery lata po śmierci żony. Poznał ją, gdy pracując po kilkanaście godzin dziennie, próbował zagłuszyć ból trawiący trzewia. Zapomniał o istnieniu córki i jej cierpieniu. Cud, że nie przyplacił zdrowiem kilkuletniego morderczego wysiłku, braku wypoczynku i snu. Dzięki Natalii odzyskał radość życia i spokój. Odbudował także relacje z Niką i bardzo pilnował, żeby już nigdy ich nie zniszczyć.

– Oczywiście zapraszamy również komisarza Pawelca – dodał ojciec.

Nowacki niezmiennie czuł wdzięczność wobec policjanta, który po latach wykrył zabójcę jego żony, ujął go i oddał w ręce wymiaru sprawiedliwości, a także ocalił Weronikę.

– Szymon uwielbia kuchnię Natki. – Szkolna pedagog przekręciła klucz w zamku i weszła do gabinetu. – Zadzwoń do niego i przy okazji

sprawdę, co słyhać. Nie miałam z nim kontaktu od kilku dni.

– Wpadłaś w wir szkolnego życia? – zazartował Tadeusz i rzucił półgłosem kilka słów do kogoś innego.

– Nie inaczej, w końcu mamy już październik – powiedziała. – Musisz kończyć?

– Tak, przepraszam, klient czeka w konferencyjnej.

– W takim razie do zobaczenia na kolacji.

Po rozmowie z tatą Weronika wybrała numer Szymona. Po kilku sygnałach usłyszała nagranie poczty głosowej. Najwyraźniej i Pawelec miał urwanie głowy.

ROZDZIAŁ 19

Jesionowski spędził ranek w siłowni. Celowo nie wziął komórki, ponieważ wiedział, że nawet jeśli wyciszy dźwięk i wibracje, i tak będzie czuć pokusę, żeby sprawdzać powiadomienia. Skupiony, biegał na bieżni, jeździł na rowerze stacjonarnym, podnosił sztangę, a wszystko to, żeby wypocić paraliżujący go strach. Pomogło. Gdy po prysznicu i saunie wracał do domu, czuł się trochę lepiej.

Nie powiedział Edycie, że wziął dzień urlopu. Musiał pobyć sam, potrzebował odosobnienia i wysiłku fizycznego, by się wyciszyć. W pracy wiedzieli, że będzie poza zasięgiem, a telefonów od żony postanowił nie odbierać. Dlatego gdy po wejściu do mieszkania usłyszał przypisany jej dzwonek, świadomie go zignorował. Potem dostał zawiadomienie o nagraniu na poczcie głosowej. Zdecydował, że odsłucha je później. Chciał spędzić czas do powrotu rodziny na fotelu z książką. Zanurzyć się w fikcyjny świat i nie myśleć o rzeczywistości. Nie widzieć migających mu pod powiekami obrazów. Nie czuć. Uprana odzież niczego nie zmieniała. Wyprasowana, wisiała w szafie i przypominała mu, co zaszło. Niczym niemy świadek wyciągający dłoń oskarżycielskim gestem. Postanowił koszulę wyrzucić. Odłożył powieść i skierował kroki do sypialni. Zdjął z wieszaka tkaninę w prążki i znów usłyszał wibracje komórki. Ponownie dzwoniła żona. Pokój wypełnił głos Michaela Bublé, który śpiewał jedną z ulubionych piosenek Edyty:

– It's a new dawn / It's a new day / It's a new life^[3]...

Chyba chodziło o coś ważnego, skoro nie odpuszczała. Powinien odebrać. Z ubraniem w ręku wrócił do salonu, a wtedy na dźwięk wokalu artysty nałożyło się brzmienie gongu przy drzwiach.

– Co, do licha? – mruknął.

– And I'm feeling good / I'm feeling good – brzmiało nieprzerwanie, więc wziął telefon i poszedł do przedpokoju.

– Zaraz! – zawołał w stronę wejścia i jednocześnie dotknął ikony z zieloną słuchawką.

– Wreszcie. – Usłyszał westchnienie ulgi. – Nagrałam się na twoją pocztę, ale nie byłam pewna, czy odsłuchasz.

Ze smartfonem przy uchu Mateusz spojrział przez wizjer.

– Zaczekaj – powiedział do Edyty. – Kto tam? – Te słowa skierował do stojącej na klatce pary.

– Policja. Komisarz Pawelec, aspirant Szuba, proszę otworzyć.

Jego serce zaczęło szybciej bić. Popatrzył na trzymaną w dłoni koszulę, gorączkowo myśląc, gdzie ją schować. Mimo że była czysta i pachniała płynem do płukania, Jesionowski nie mógł się oprzeć przekonaniu, że policja na jej widok od razu wyciągnie właściwe wnioski. Zaklął pod nosem i skierował kroki do łazienki. Włożył ubranie do pojemnika na rzeczy do prania i mruknął do żony:

– Jeszcze moment.

– Mateusz, odsłuchaj moją wiadomość! – wrzasnęła Edyta, ale on już wrócił do przedpokoju i przekreślił zamek.

– Kochanie, jest u mnie policja, zadzwonię później. – Zakończył połączenie i zlustrował przybyłych.

Mężczyzna pokazał odznakę.

– Pan Mateusz Jesionowski?

– Tak.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać.

– Proszę. – Poszedł pierwszy do salonu, zajął jeden z foteli, ten, na którym zostawił książkę. Goście usiedli na pozostałych. – Czy coś się stało?

– Dlaczego tak pan uważa?

– Pytam tylko, nie wiem na co dzień wizyt stróżów prawa – odparł i pomyślał, że zabrzmiało zaczepnie. Nie powinien ich prowokować.

Musiał trzymać emocje na wodzy i uważać na każde słowo.

– Chcielibyśmy spytać o Antoniego Grabowicza – zaczął komisarz Pawelec. – Studenta, który opiekował się państwa córką.

Mógł się tego spodziewać. Dlaczego sądził, że wszystko zostanie w sekrecie, a śledczy nigdy do niego nie trafią? Ale skoro przyszli tutaj, mogli również rozmawiać z Edytą. Teraz zrozumiał historyczne zachowanie żony. To pewnie dlatego non stop do niego dzwoniła. I mówiła o nagraniu na pocztce. Zostawiła mu wiadomość, chciała go uprzedzić, domyślił się po czasie. Dostał szansę, żeby się przygotować, ale ją przegapił. Nie miał żadnych przeczuć, był zbyt rozproszony. Teraz musiał improwizować i miał nadzieję, że jego wypowiedź będzie w miarę spójna z tym, co zeznała Edyta.

– Chodzi o nasze zawiadomienie o skrzywdzeniu dzieci? Mają państwo dla nas jakieś informacje?

– W jaki sposób dowiedział się pan, że być może Grabowicz molestował pana starszą córkę?

– Być może molestował?! – Mateusza poniosły emocje. – On wpakował Kamili łapę w majtki. Takie są fakty.

– W jaki sposób pan się o tym dowiedział? – Policjant powtórzył pytanie.

– Byłem służbowo w Wiedniu, tego dnia miałem wracać do Warszawy. Żona do mnie zadzwoniła po rozmowie z Kamą. Łobuz wykorzystał dziewczynę i się zwolnił. Sukinsyn! Nie wiadomo, czy nie dobierał się też do Patrycji.

– Podjął pan jakieś działanie?

– A co mogłem z takiej odległości? Wkurwiłem się jak nie wiem co, mało nie skopałem szafy w hotelu. Powiedziałem Edycie, że rano pójdziemy na komisariat. I tak zrobiliśmy.

– O której godzinie w sobotę wrócił pan z delegacji?

– Samolot lądował o czasie, to znaczy o dwudziestej pierwszej trzydzieści. – Jesionowski wytrzymał spojrzenie dwóch par świdrujących go oczu. – W domu byłem około godziny później.

– Może pan pokazać bilet?

– Niestety, wszystko już usunąłem ze swojej skrzynki pocztowej. Robię czystki w mailach na bieżąco. Ochrona środowiska.

Cholera! Niepotrzebnie się tłumaczył. Pod jego powiekami znów przewinęły się obrazy, niczym klatki filmu: zaskoczenie na twarzy Antoniego, który nie spodziewał się takiego obrotu rzeczy, krew wypływająca mu z nosa, trzask rozerwanego ubrania, spadający na podłogę guzik. Potem zobaczył swoje, poplamione czerwoną cieczą ręce, które po chwili namysłu wytarł o własne ubranie. – Przepraszam, właściwie dlaczego państwo zadają te pytania? Co to ma wspólnego z napastowaniem moich córek?

– Antoni Grabowicz nie żyje – poinformował komisarz Pawelec, nie spuszczać z rozmówcy wzroku.

Jesionowski poczuł kleszcze zaciskające się wokół jego klatki piersiowej i gardła. Nie wiedział, czy to one utrudniają mu zaczerpnięcie tchu, czy też w pokoju nagle zabrakło powietrza.

– Otworzę lufcik, strasznie jest duszno. – Ledwo poruszał ustami. Podszedł do okna, szarpnął za uchwyt i zrobił głęboki wdech, a potem wydech. – Przepraszam. Nie jestem pewny, czy dobrze zrozumiałem, co pan powiedział.

– Chłopak nie żyje, został zamordowany.

W pierwszej chwili Mateusz uznał, że lepiej będzie milczeć. Każde słowo mogło być zinterpretowane na jego niekorzyść. Później uznał, że powinien jakoś zareagować. Przecież na razie nikt o nic go nie oskarżał. Mężczyzna poruszał barkami, próbując rozluźnić mięśnie. Wszystko, co wypracował rano na siłowni, przepadło. Pod wpływem stresu jego ciało stwardniało jak kamień.

– Bardzo mi przykro – odparł w końcu. – Jednak nie rozumiem, dlaczego państwo mi o tym mówią?

– Po pierwsze dlatego, że z powodu śmierci sprawcy dochodzenie w sprawie podejrzenia o molestowanie zostanie umorzone – wyjaśnił

Pawelec. – Studenta nie udało się nawet przesłuchać. Gdy państwo złożyli zawiadomienie w komisariacie, on już nie żył od kilkunastu godzin.

– Rozumiem. – Jesionowski skinął głową.

– Po drugie dlatego, że pan oraz żona mieliście motyw, żeby pozabawić życia Antoniego Grabowicza. – Policjant wciąż nie spuszczał wzroku z Jesionowskiego.

– Słucham? Chyba nie mówi pan poważnie? Jestem oskarżony?

– Na razie ma pan status świadka.

– Na razie? Moment. Skoro ja i żona mogliśmy zabić studenta, równie dobrze mogli to zrobić rodzice innych dziewczynek, prawda? Jeśli chłopaka kręciły nieletnie, na pewno miał na sumieniu niejedną nastolatkę albo dziecko.

– Wszystko sprawdzimy – zapewnił Pawelec i położył na ławie wizytówkę. – To na wypadek, gdyby pan chciał skontaktować się z nami. – Policjanci ruszyli w stronę wyjścia. – Dziękujemy za poświęcony czas – dodał śledczy, otwierając drzwi. – I jeszcze jedno: proszę nie wyjeżdżać z miasta bez powiadomienia. Dotyczy to całej rodziny.

Mateusz zamknął za nimi drzwi i opadł na kanapę. Przez kilka minut siedział, niezdolny do ruchu, próbując zapanować nad atakiem paniki. Później odsłuchał wiadomość od żony, która informowała go głosem nabrzmiałym łzami o wizycie policji w wydawnictwie oraz śmierci opiekuna Patrycji. Kilka razy zawieszał palec nad wyświetlaczem telefonu, żeby połączyć się z Edytą, ale ostatecznie zrezygnował. Niby co miał jej powiedzieć? Że był głupi i naiwny, myśląc, że to, co zrobił, ujdzie mu płazem? Że do niego nie trafią? Miał powiedzieć żonie, że policjanci, nawet jeśli jeszcze tego nie zwerbalizowali, podejrzewają go o zabójstwo? Poszedł do łazienki i wyjął z pojemnika koszulę. Czuł opór przed powieszeniem jej z powrotem w szafie. Po namyśle pociął ją nożyczkami na pasy i wyrzucił do kosza. Zawiązał worek z odpadkami i wyniósł go do altanki śmietnikowej. Nie chciał, żeby Edyta zauważyła, co zrobił. Wystarczy, że tamtego wieczoru bezmyślnie włożył pokrwawioną odzież do pudła na

brudną bieliznę. Miał szczęście, że Kamila nie rwała się do pomocy w domu i to nie ona postanowiła zrobić pranie.

ROZDZIAŁ 20

Po wyjściu od Jesionowskiego Krystyna zajęła miejsce na siedzeniu kierowcy, więc Pawelec skontaktował się z Weroniką. Obserwując mijane budynki i samochody, dowiedział się, co u niej słyhać, i przyjął zaproszenie na kolację, jednak zaraz musiał kończyć rozmowę, ponieważ usłyszał dźwięk drugiego połączenia.

– Co tam? – rzucił do telefonu, nie odrywając oczu od widoku za szybą. Lubił prowadzić, choć często denerwowali go inni użytkownicy dróg, ale również doceniał fotel pasażera, na którym siedząc, mógł załatwić parę spraw.

– Posterunkowy Ugoda – zabrzmiało w głośniku.

– Aaa, tak. Masz coś ciekawego? – Wcześniej zlecił nowemu funkcjonariuszowi uzyskanie od operatora sieci komórkowej listy odebranych i wykonanych przez Antoniego połączeń w tygodniu poprzedzającym zabójstwo.

– Panie komisarzu, nie ma tego zbyt dużo – zapewnił rozmówca. – Jestem w trakcie ustalania, do kogo należą numery, przed końcem pracy powinno być wszystko gotowe. Mam też dane zaginionego telefonu, który należał do ofiary.

– Dobra robota – pochwalił go Szymon. – W kontakcie. – Pożegnał się i spojrzał na Szubę. – Słyszałaś?

– Uhm.

– Słuchaj, przypomnij mi, jak ma imię ten nowy. Robi wrażenie ogarniętego.

– Ugoda? – Krystyna wjechała na plac przed komendą i zaparkowała między dwoma radiowozami. – Ma na imię Filip. Ludzie go chwalą, rzeczywiście jest przytomny i wychodzi z inicjatywą. – Wyłączyła silnik,

otworzyła drzwi. – Musimy zebrać, co mamy, i się naradzić – powiedziała, a Pawelec zaakceptował jej propozycję, jednak zanim dotarli do swojego pokoju, zostali wezwani do naczelnika. W gabinecie przełożonego czekał prokurator Hajduk, który spytał śledczych o podjęte działania. Szymon przekazał zebrane informacje oraz zrelacjonował urzędnikowi treść rozmów z rozpytywanymi osobami.

– Przeszukaliśmy pokój Grabowicza i tam również nie znaleźliśmy jego smartfona – uzupełniła policjantka. – Rodzina twierdzi, że nie rozstawał się z nim, jak większość ludzi, więc możliwe, że zabrał go morderca. To dość nowy i drogi sprzęt, więc mógł wziąć go dla siebie albo żeby sprzedać. Prędzej czy później go uruchomi, a wtedy go namierzemy.

– Dobrze. Co dalej?

– Zabraliśmy komputer denata – dodał Szymon. – Nasz informatyk przejrzy pliki i sprawdzi aktywność chłopaka w mediach społecznościowych. Mamy już listę połączeń telefonicznych, czekamy na ustalenie danych abonentów.

– Kamery?

– Niestety, żadnej w okolicy.

– Przyjęliście już jakąś wersję śledztwa? – spytał Hajduk.

– Najpierw chcemy pogadać ze znajomymi studenta – powiedziała Krystyna. – Podobno chłopak często bywał w pubie Nutka na Polu Mokotowskim. Wpadniemy tam i zasięgniemy języka. Druga rzecz to rozmowa z byłymi pracodawcami. W szufladzie biurka Grabowicza znaleźliśmy teczkę z referencjami i uaktualnionym CV. Jest kilka adresów, pod które chcemy się udać i sprawdzić, czy ktoś jeszcze podejrzewał Antoniego o molestowanie nieletnich.

– W porządku. Informujcie mnie na bieżąco i dzwońcie, jeśli będzie potrzebny nakaz. – Hajduk dał sygnał, że spotkanie dobiegło końca. – Aa, jeszcze jedno: proszę o raporty na piśmie.

– To jak? – rzucił Szymon, gdy szli korytarzem i zerknął na zegarek. – Zamawiamy pepperoni czy hawajską? Dziś już nigdzie nie pojedziemy,

więc może ogarnijmy papiery, żeby mieć to z głowy?

– Chętnie. – Krystyna włączyła czajnik. – Póki pamiętam... Trzeba sprawdzić grafik, czy naprawdę się zmienił. Nina coś przemilczała, może ze względu na matkę Grabowicza, a może z innego powodu. – Szuba potarła skórę między brwiami. – Jak ustalimy, co i jak z planem zajęć, trzeba będzie mocniej ją przycisnąć.

Mariola nie miała wątpliwości, kto napisał obraźliwe słowa na ścianie w toalecie.

– Kamila Jesionowska – powiedziała. – Uczyłam jej klasę przez trzy lata, potrafię rozpoznać pismo każdego z nich. Jeśli chcesz mieć pewność, poproś Zuzannę, żeby zebrała kilka zeszytów, w tym Kamy, na przykład pod pretekstem sprawdzenia pracy domowej.

– Mam nadzieję, że uda się nie informować pani Słowik o sprawie. – Weronika dotknęła palcem dolnej wargi. – Ona cały czas próbuje odnaleźć się w nowej dla niej rzeczywistości. Osiem lat to kawał czasu, zwłaszcza teraz, gdy świat pędzi jak oszalały nie wiadomo dokąd. Jeśli się dowie, co zaszło, będzie jej bardzo przykro, zwłaszcza że... – Weronika urwała na moment, szukając odpowiednich słów. Matka dziewczyny prosiła o dyskrecję, więc szkolna pedagog nie mogła ujawnić zbyt wiele.

– Jest jakiś problem? – zainteresowała się Wawrzyniak.

– Nie, po prostu... – Nowacka nie wiedziała, jak wybrnąć. – Nie wszystkie dzieciaki dobrze znoszą reformę. Niektóre bardzo chciały iść do gimnazjum i do końca liczyły, że proponowane zmiany nie wejdą w życie. Do nich należy Kama, więc pani Zuza podczas dnia otwartego obiecała Jesionowskiej, że będzie mieć oko na jej córkę – dokończyła Nika.

– Rozumiem. Trudno wspierać kogoś, kto cię wyzywa od starych kurew – domyśliła się Mariola.

– Otóż to. Dlatego postaram się nie wtajemniczać pani Zuzy w tę historię i mam nadzieję, że nic nie wypłynie. Po prostu skoro jesteś pewna,

że autorką napisu jest Kamila, jutro pogadam z dziewczyną i spróbuję ustalić jej motyw. – Nowacka spojrzała w stronę otwierających się drzwi. W progu stanął Witek Grzelak, wuefista, przyjaciel Piotra Ostrowskiego. Nie lubiła go. Był zimny i arogancki, nigdy nie przeprosił jej za swoje zachowanie w okresie, gdy pracowała pierwszy rok w szkole, poszukując na własną rękę zabójcy Olgi. Fakt, Nika też mu dopiekła i mężczyzna trafił przez nią do aresztu, ale wcześniej... Za każdym razem, gdy widziała Witolda, powracało do niej wspomnienie imprezy w jego mieszkaniu i tego, jak ją poniżył, korzystając z okazji, że znaleźli się na moment sam na sam, z dala od innych gości. Weronika do dziś miała w pamięci niechciany dotyk rąk Grzelaka, łamanie jej oporu i drwinę w głosie, a przecież była już od dawna dorosła. Patrząc teraz na niego, pomyślała o Kamili. Co musiała przeżywać niespełna czternastolatka, doświadczając podobnego ataku?

Głos Marioli mówiącej coś do wuefisty przywołał Nowacką do rzeczywistości. Zauważyła, że Witkowi towarzyszy siódmoklasista.

– Sekundę – rzuciła, spoglądając na Wawrzyniak.

– Niech wchodzą. – Polonistka wstała i zawiesiła torbę na ramieniu. – My w zasadzie już skończyliśmy, chyba że jeszcze chcesz coś wiedzieć.

– Nie. Bardzo ci dziękuję – odparła Weronika i zrobiła zachęcający gest w kierunku przybyłych.

– W takim razie powodzenia.

– Jak mogę pomóc? – spytała, gdy Mariola zniknęła za drzwiami.

Grzelak położył na stole elektronicznego papierosa.

– Właśnie przyłapałem ucznia na paleniu. Wyszedł podczas lekcji niby do toalety, ale podejrzanie długo nie wracał. Postanowiłem więc sprawdzić, co jest grane, wszedłem tam i prawie się z nim zderzyłem. Czuję zapach, a ten tutaj robił do mnie miny. Wreszcie musiał odetchnąć i się odezwać, a wtedy z ust mu poszła para jak z ciuchci wąskotorowej. – Witek wsunął dłoń do kieszeni spodni dresowych. – Zostawiam szanownego pana w twoich rękach. Na miejscu jego ojca kazałbym mu palić, aż by się zarzygał. Terapia szokowa, jednak skuteczna. Ale teraz wiadomo, jak jest. –

Wuefista wzruszył ramionami. – Na razie. Idę, bo się reszta pozabija i pójdę siedzieć.

Po wyjściu nauczyciela Weronika dała znak chłopakowi, żeby usiadł.

– Jak się nazywasz? – spytała, biorąc notes i długopis.

– Łukasz Młynarczyk.

– Klasa?

– Siódma c.

– Naprawdę? – Nowacka zmarszczyła brwi, lustrując chłopaka. Pamiętała go jako drobnego czwartoklasistę, a teraz nastolatek przewyższał ją o głowę, miał zmieniony głos i ufarbowane na blond pasmo włosów. – Ależ wyrosłeś przez te trzy lata. – Uniosła brwi, zdumiona. – Łukasz, możesz mi wyjaśnić, dlaczego palisz? W dodatku w szkole?

– To nie mój papieros – odpowiedział.

– I nie ty paliłeś. – Nika zmrużyła oko. – Masz odwagę łamać zasady, o niszczeniu zdrowia nie wspominając, miej również odwagę przyznać się do swojego czynu.

– Ale naprawdę nie mój. Ja tylko spróbowałem i... I do łazienki wszedł pan Grzelak. Nie wiedziałem, co zrobić.

– Łukasz, czy ty słyszysz, co mówisz? Byłeś tam sam, w przeciwnym razie nauczyciel przyprowadziłby tutaj nie tylko ciebie. Skąd masz papierosa?

– Kupiłem.

– Tak po prostu?

– Tak.

– Powiem krótko to, o czym dobrze wiesz: do czasu osiągnięcia pełnoletniości nie wolno ci palić ani w szkole, ani w ogóle. – Weronika włożyła papierosa do koperty. – Przekażę go twoim rodzicom.

– Nie, proszę, już nie będę. – Nastolatek oparł przedramiona na stole i złożył dłonie jak do modlitwy. – Wyrzucę go, tylko niech pani im nic nie

mówi. Będę miał szlaban na kompa, komórkę i wyjścia. Nie ma pani pojęcia, jacy są moi starsi.

– Łukasz, nie mogę. Muszę ich zawiadomić, podobnie jak twoją wychowawczynię. Testujecie ją, na ile wam pozwoli?

Nie odpowiedział.

Milczeli obydwój, do momentu gdy zadzwonił dzwonek.

– Mogę już iść? – Chłopak przerwał ciszę.

– Za chwilę. Ostatnia rzecz. Kto jeszcze pali w siódmych klasach?

– Nie tylko w siódmych – sprostował. – Z szóstych też próbują.

– Podasz jakieś nazwiska? – spytała bez większej nadziei na uzyskanie odpowiedzi.

– Nie jestem donosicielem. Miałbym przeje... Przerąbane. Przeważnie chłopaki, ale niektóre dziewczyny też. Ale nikogo nie wydam.

– Dobrze, możesz wracać – odparła Weronika.

Po jego wyjściu schowała głowę w ramionach. Jakie miała możliwości? Nie mogła robić przeglądu chłopięcych toalet, ani ona, ani dyżurujące nauczycielki. Jak w każdej szkole, tak i u nich belfrów płci męskiej było jak na lekarstwo. Patowa sytuacja. Pocieszała się jednak tym, że za sprawą interwencji Grzelaka ruszyła temat. Co uczynić dalej, pomyśli jutro. Nazajutrz także pomówi z Kamilą. To dwie sprawy. A trzecia rzecz? Dyrektor jeszcze o czymś wspominał. Nowacka potarła czoło. Aaa, chlew w łazienkach. Najwyraźniej drugie życie towarzyskie uczniów biegło w otoczeniu umywalek i sedesów. Pisanie na ścianach, bitwa na jabłka i rolki papieru toaletowego, palenie i... Czym było sikanie na podłogę? Tego nie mogła rozgryźć.

Weronika spojrzała na zegarek i z ulgą zdała sobie sprawę, że godziny jej pracy minęły. Sporządziła notatki z rozmów z polonistką, Witoldem i Łukaszem Młynarczykiem, schowała dokumenty do szafki i postanowiła wrócić do domu pieszo. Deszcz już nie padał, na niebie pojawiło się słońce, ustał wiatr. Nika postanowiła wykorzystać poprawę aury. Miała nadzieję, że spacer bocznymi ulicami, na dystansie dwóch stacji metra, pomoże jej

zmniejszyć napięcie w mięśniach i oczyścić umysł z kłębiących się myśli. Idąc w stronę Wierzbna, podjęła wysiłek, by tak się stało, ale prawdziwy stan relaksu osiągnęła dopiero podczas kolacji u ojca i Natalii. Wieczór w ich mieszkaniu, jak zawsze, upłynął w miłej, pełnej ciepła i swobody atmosferze. Weronika nie wspominała o pracy w szkole, a Tadeusz również nie poruszał tego tematu, za to pytał o projekty graficzne i z ciekawością obejrzał na ekranie smartfona komplet okładek do nowej serii powieści. Szymon nie odstępował Natalii. Chwalił przygotowaną zapiekankę z ziemniaków, próbując wymienić użyte przez partnerkę Nowackiego składniki sosu. Wdał się z nią w rozmowę na temat przypraw, podał jej parę ulubionych przepisów na różne dania, ona zaś w rewanżu ujawniła mu kilka swoich sekretów kulinarnych. Nika, słuchając jednym uchem ich pełnej pasji wymiany zdań i jednocześnie gawędząc z tatą, poczuła, że mogłaby siedzieć z nimi do rana. Sącząc białe wino, zrelaksowana, otulona rodzinnym ciepłem, śmiała się i przekomarzała ze wszystkimi, a gdy wróciła z Szymonem do swojego mieszkania, wzięła szybki prysznic i zanurkowała pod kołdrę. Zanim Pawelec do niej dołączył, zapadła w mocny, zdrowy sen.

ROZDZIAŁ 21

Tego dnia Kamila zaczynała zajęcia od drugiej godziny lekcyjnej, więc mogła pospać dłużej niż zazwyczaj. Co z tego, skoro obudziła się prawie godzinę przed alarmem budzika i leżała w łóżku z mocno bijącym sercem, a w uszach brzmiały jej fragmenty rozmowy rodziców, którą podsłuchiwała wczoraj wieczorem. Najpierw dotarły do niej cicho wypowiedziane słowa ojca, żeby poczekać, aż zaśnie Patrycja. Później, gdy Kama była w swoim pokoju, zajrzała do niej matka. Dziewczyna leżała już pod kołdrą i, ściszywszy dźwięk w komórce, wymieniała z Dorotą wiadomości na temat koleżanek, kolegów i szkoły. Gdy usłyszała kroki za drzwiami i naciśnięcie klamki, schowała smartfon w pościeli. Rodzice nie lubili, gdy zabierała go do łóżka, a próby przekonania ich, że wszyscy śpią z telefonem w zasięgu ręki, mogły co najwyżej skończyć się tygodniowym szlabanem na elektronikę. Kamila znieruchomiała więc z zamkniętymi oczami, udając, że śpi, ale mama nie dała się oszukać. Zauważyła drgające powieki córki i usiadła na brzegu tapczanu.

– Skoro nie czytasz, zgaszę lampę. Dlaczego leżysz przy zapalonym świetle? – Odgarnęła z czoła Kamy pasmo włosów. – Jak się czujesz?

– W porządku. Przed chwilą odłożyłam książkę – skłamała. Od dwudziestu minut powieść leżała na szafce nocnej. – Mamo?

– Mhm?

– Czy mogłabym nie chodzić na spotkania do fundacji?

– Byłaś dopiero dwa razy. W czym rzecz?

– Nie chcę o tym gadać.

– Kochanie, rozmowy są po to, żeby ci pomóc.

– Czy Antek... Czy on zostanie ukarany?

– Nie myśl teraz o tym. – Edyta pogłaskała córkę po policzku. – Tak bardzo mi przykro, że to cię spotkało. Przepraszam, że cię nie ochroniłam.

Na widok łez napływających do oczu Edyty Kamila poczuła pieczenie pod powiekami. Zarzuciła ręce na szyję matki i wyszeptała jej do ucha:

– To nie twoja wina. To ja. Ja go zaprosiłam do domu. Wszystko przeze mnie.

– Nigdy tak nie myśl – powiedziała Jesionowska i przytuliła nastolatkę. – Winny jest zawsze sprawca, pamiętaj.

– Mhm. – Kama pociągnęła nosem.

– Jeszcze trzy spotkania w fundacji. Wytrzymasz?

– Tak.

– Dobranoc. – Edyta otuliła córkę kołdrą.

Dziewczyna odczekała kwadrans, a później bezszelestnie otworzyła drzwi swojej sypialni i przylgnęła do ściany przedpokoju. Nie wszystko do niej docierało, głosy rodziców to przybierały na sile, to cichły, ale usłyszała wystarczająco dużo, by nie chcieć wiedzieć więcej. Pojęła, że wizyta matki w jej pokoju miała na celu upewnienie się, że ona śpi i nie pozna treści rozmowy dorosłych. Nastolatka wróciła do łóżka i drżąc z emocji, przykryła się po szyję. Nie mogąc zasnąć, próbowała ułożyć w głowie zdobyte informacje, a później wyjęła smartfon spod poduszki i napisała do Doroty.

Kama: elo, spisz?

Dora: korzystam zanim mi zabiora kom jak sie dowiedza o jedynce

Kama: ktos zabil Antka

Dora: no weź nie ściemniaj

Kama: naprawdę, podsłuchałam rodziców, była u nich policja

Dora: i co teraz?

Kama: nie wiem, chce mi sie ryczec

Teraz, rano, też chciało jej się płakać. Wstała, nasłuchiwała przez moment, a później, z komórką w ręku, wyszła do przedpokoju. Była sama. Rodzice poszli już do pracy, jedno z nich odprowadziło do szkoły Patrycję.

Kamila usiadła z telefonem w dużym pokoju i wpisała do wyszukiwarki hasło: „zabójstwo studenta”, następnie: „zabójstwo Antoniego G.”. Na stronie jednego z lokalnych portali informacyjnych, w kronice kryminalnej, trafiła na tytuł:

Śmiertelny cios nożyczkami

W minioną sobotę, w godzinach wieczornych został zamordowany dwudziestoletni Antoni G., student pedagogiki. Ciało znaleziono w poniedziałek rano, w salonie fryzjerskim Modne Loki, który który w połowie należy do matki ofiary. Chłopak został pobity i ugodzony nożyczkami prosto w serce. Co robił w miejscu pracy swojej rodzicielki? Z kim się spotkał? Dlaczego zginął? Te oraz inne pytania zadaje sobie policja, przesłuchując świadków i sprawdzając każdy ślad. My też trzymamy rękę na pulsie i gdy tylko pojawią się nowe wieści, na pewno was poinformujemy. W końcu chodzi o bezpieczeństwo w naszej dzielnicy.

SKOMENTUJ

Misiek:

Co robił? Chciał sobie obciąć grzywkę LOL.

Lilka:

Debilu, trochę szacunku dla zabitego i jego rodziny.

Kociara:

Znam ten salon, czasem tam się strzygę. Współczuję pani Joannie.

Misiek:

Komentarz usunięty przez administratora.

Albert:

Ej, nie szukacie ludzi do pracy? Wezmę każdą fuchę.

Kamila odłożyła smartfon i chciała iść do łazienki, ale zatrzymał ją dźwięk powiadomienia z Messengera.

Dora: wstałaś?

Kama: no. Wysyłam ci linka, jest info o Antku. Naprawdę ktos go zabil.

Dora: qrwa ja prdl idziemy razem?

Kama: za pol godziny tam gdzie zawsze

Po porannej odprawie u naczelnika Pawelec i Szuba zajęli się sprawdzaniem wiarygodności referencji, które znaleźli w biurku Grabowicza. Nie było tego dużo. Chłopak pracował u trzech rodzin, gdzie sprawował pieczę nad dwoma przedszkolakami i dziewczynką uczęszczającą do czwartej klasy. Na pierwszym roku studiów Antek zgłosił się również jako wolontariusz do domu dziecka. Policjanci skontaktowali się z dyrektorką placówki oraz z osobami, których dane widniały na pozostałych rekomendacjach. Wszystkich, którzy wystawili studentowi pozytywne opinie, odwiedzili, by porozmawiać z nimi osobiście. Dowiedzieli się, że nikt nie miał zastrzeżeń do Antka – ani w kwestii wywiązywania się z obowiązków, ani co do jego zachowania w stosunku do podopiecznych.

– Nawet jeśli Grabowicza nie złapano na gorącym uczynku ani nikt się na niego skarżył, nie oznacza to, że chłopak nie miał problemu – stwierdziła Szuba, gdy wracali do komendy po ostatnim spotkaniu. – Mógł się maskować, próbować sobie radzić, zaprzeczać rzeczywistości, liczyć, że jakoś to będzie.

– Fakt – zgodził się Szymon i odebrał telefon, włączając tryb głośnomówiący. – Pawelec. Co tam?

– Posterunkowy Filip Ugoda. – W samochodzie rozległ się głos nowego funkcjonariusza. – Panie komisarzu, mam już namiary wszystkich osób, z którymi kontaktował się Antoni Grabowicz w ciągu tygodnia przed śmiercią. Chciałem przynieść, ale nikogo nie ma w pokoju.

– Jesteśmy w terenie. Dawaj teraz. – Policjant zahamował przed skrętem w prawo.

– No więc na liście są Joanna i Bogdan Grabowicz...

– To rodzice Antka.

– Nina Warenko...

– Jego dziewczyna. Dalej.

– Już. – Filip podyktował kilka nazwisk, które Krystyna zidentyfikowała jako dane kolegów. – Olaf Żochowski. Dzwonił do denata w sobotę wieczorem.

– Nie mamy go na liście znajomych ze szkoły – powiedziała Krystyna. – Może to ktoś z uczelni?

– Trzeba spytać dziewczynę ofiary – zdecydował komisarz i zwrócił się ponownie do Ugody: – Kto jeszcze?

– Edyta Jesionowska. Kobieta jest właścicielką dwóch numerów. Dzwoniła do studenta z pierwszego z nich, natomiast on telefonował do niej na drugi.

– To by się zgadzało – wtrąciła Szuba. – Jeden numer pewnie jest używany przez Kamilę. Dziewczyna dzwoniła do chłopaka, żeby ją odwiedził. Z drugim numerem należącym do Jesionowskiej Grabowicz się połączył, żeby zawiadomić o rezygnacji z pracy.

– Dobra. – Pawelec przyspieszył przed sygnalizacją świetlną i zdążył przejechać przez skrzyżowanie, zanim żółte światło zmieniło się na czerwone, tym samym zostawiając za sobą sznur samochodów. – To wszystko?

– Nie – odparł posterunkowy. – Jest również jedno połączenie z Mateuszem Jesionowskim.

– Co? – Szymon zacisnął dłonie na kierownicy. – Kiedy?

– W dniu zabójstwa, w sobotę o dwudziestej siedem.

– Filip? – podjęła Krystyna. – Sprawdź na cito, gdzie o tej godzinie logował się jego telefon.

– Już sprawdziłem. Gdy zobaczyłem, że to była ostatnia rozmowa telefoniczna przed śmiercią studenta, od razu pomyślałem, że będziecie chcieli to wiedzieć.

Do rzeczy, młody, Pawelec pogonił go w myślach za stopniowanie napięcia.

– Zatem gdzie? – rzucił niecierpliwie.

– Na Lotnisku Chopina w Warszawie.

– Jesteś pewny?

– Spytałem dwa razy.

– Dobra robota, chłopaku – pochwalił go komisarz i wjechał na plac przed komendą stołeczną. – Jesteśmy już na miejscu. Wpadnij zaraz ze swoimi papierami, trzeba dać znać Hajdukowi. Bez odbioru. – Szymon wyłączył silnik i otworzył drzwi vectora. – Myślisz to, co ja? – Jego oczy spoczęły na Krystynie.

– Że Jesionowski, po rozmowie telefonicznej z żoną, przebukował bilet i przyleciał wcześniej do Warszawy?

– Uhm.

– Pytanie, czy ona o tym wie i go kryje, czy jej także nic nie powiedział.

ROZDZIAŁ 22

Weronika, wyspana i wypoczęta, obudziła się przed dzwonkiem budzika. Otworzyła oczy i spojrzała na drugą stronę łóżka, ale Pawelca już nie było, za to na jego poduszce leżała kartka z informacją: „Musiałem wcześniej wyjść. Całuję, Sz.”. Wspominając miniony wieczór, Nika poszła wziąć prysznic, a później skierowała kroki do kuchni. Na stole czekało na nią śniadanie, a w tygielku zaparzona kawa. Na myśl, że Szymon przygotował dla niej ranny posiłek, Nowacka poczuła ciepło koło serca. Usiadłszy do stołu, włączyła radio i trafiła na prognozę pogody. Lektor, powołując się na dane od synoptyków, zapowiadał ponurym głosem spadek temperatury, przygruntowe przymrozki, koniec złotej jesieni. Na szczęście pogoda za oknem przeczyła jego słowom. Nika, jedząc płatki, zerknęła na wyłaniające się zza chmur słońce i trzymające się wciąż na gałęziach kolorowe liście. Termometr wskazywał sześć stopni Celsjusza, więc postanowiła pójść do pracy pieszo. Miała wystarczająco dużo czasu, by dotrzeć punktualnie, musiała jedynie ciepłej się ubrać.

Po wyjściu na zewnątrz, w odległości kilkunastu metrów, Weronika zobaczyła panią Słowik. Kierunek, w którym zmierzała sąsiadka, dowodził, że i ona wybrała przechadzkę zamiast jazdy metrem. Nowacka dogoniła polonistkę.

– Co pani dzisiaj tak wcześnie? – spytała, dostosowując długość kroków do tempa, w którym szła Zuza.

– Nabrałam ochoty, żeby się przejść i jeszcze przed lekcjami odpowiedzieć na maile od rodziców uczniów. Nie masz pojęcia, co ci ludzie do mnie wypisują – westchnęła i zerknęła na Weronikę. – W ogóle cię nie widuję – stwierdziła. – Albo się mijamy, albo jestem tak zmęczona, że już nie mam chęci na spotkania i rozmowy. Usypiam z książką w ręku lub przed telewizorem.

– Coś o tym wiem.

– Jedyne, co mnie ostatnio relaksuje, to mieszanie w garnkach. Wczoraj ugotowałam krupnik, który tak bardzo lubisz, z pęczakiem...

– ...i mnóstwem koperku – dokończyła Nika ze śmiechem. – Jeśli to zaproszenie, od razu je przyjmuję, pani Zuzo.

– To właśnie chciałam zaproponować. Zjemy i spokojnie pogadamy. Tak mnie wczoraj wkurzyła Majewska, że z trudem się powstrzymałam przed powiedzeniem jej czegoś, czego mogłabym później żałować.

Weronika doskonale ją rozumiała. Sama w przeszłości co najmniej kilka razy miała ochotę rzucić parę kąśliwych słów pod adresem wicedyrektorki, żadnej władzy oraz przywilejów, a jednocześnie tchórzliwej. Zastępczyni Biedrzyckiego w trudnych momentach myślała tylko o sobie, nie dotrzymywała obietnic, odmawiała wsparcia, nie można było na niej polegać. Owca

– Chętnie posłucham, co nowego wymyśliła nasza karierowiczka – odpowiedziała Nowacka. – Pamiętam jej rozczarowanie tamtego roku, gdy odchodziłam ze szkoły. Dyrektorowi kończyła się kadencja i Majewska liczyła, że po takim długim zwolnieniu lekarskim, wtedy gdy złamał nogę, nie będzie już chciał na nowo ciągnąć tego wózka. Krążyły plotki, że gromadziła teczkę z papierami i chciała zgłosić swoją kandydaturę, ale zanim to się stało, Biedrzycki oficjalnie zawiadomił radę pedagogiczną, że staje do konkursu.

– Wyobrażam to sobie. – Zuzanna przewróciła oczami.

Gawędząc i ciesząc się przechadzką, nie wiadomo kiedy dotarły do pracy. Rozstały się po wejściu do szatni, ustalając godzinę popołudniowego spotkania. Nika sprawdziła plan zajęć siódmej c i uzgodniła z plastyczką, że Kamila może się spóźnić na lekcję, następnie odszukała dziewczynę wśród znajdujących się na korytarzu uczniów. Jesionowska siedziała w kącie z koleżanką. Miała pochyloną ku niej głowę i chowała coś za stojącym na kolanach plecakiem. Gdy Nowacka do nich podeszła, zauważyła, że nastolatki wpatrują się w wyświetlacz smartfona. W szkole

był zakaz używania elektroniki. Na widok pedagog Kama wsunęła telefon do kieszeni.

– Przepraszam, wyjęłam go tylko na chwilę – zapewniła.

– Chciałabym z tobą porozmawiać. Zapraszam cię do siebie. – Nika gestem wskazała kierunek.

– Ale ja naprawdę tylko...

– Nie chodzi o komórkę. Wszystko ci wyjaśnię.

– Zaraz mam plastykę.

– Wiem, już cię usprawiedliwiłam u pani Farbickiej – odparła Weronika i ruszyła w stronę schodów.

Dziewczyna, rada nierada, poszła za Nowacką. Kiedy usiadły przy stole w gabinecie, powiedziała:

– Już się domyślam, dlaczego tu jestem. Mama mi mówiła, że była u pani i opowiadała, co się u nas stało, i że mogę do pani przyjść w razie czego.

– To prawda, jeśli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy, że dasz mi znać – potwierdziła szkolna pedagog. – Ale dziś rozmawiamy z innego powodu. – Położyła przed siódmoklasistką kartkę ze zdjęciem napisu na ścianie. – Poznajesz to?

Jesionowska utkwiała wzrok w białym arkuszu i oblała się rumieńcem.

– Nie.

– Na pewno?

– Przecież mówię, że nie. – Zaciśnęła usta.

– To twój charakter pisma. Został rozpoznany przez kogoś, kto cię uczył przez parę lat.

Kamila, wciąż z pochyloną głową, kręciła pierścionek na palcu. Przez kilkadziesiąt sekund milczała, a później na jej dłoń spadła łza.

– Przepraszam. – Pociągnęła nosem. – To było głupie. Nie wiem, co mi odbiło. Potem chciałam wszystko zetrzeć, ale nie miałam pojęcia czym, żeby nie została plama na ścianie.

– Napisałaś obraźliwe słowa o nauczycielce i zniszczyłaś szkolne mienie. Chciałabym wiedzieć dlaczego. – Nowacka podsunęła jej pudełko z chustkami. Dziewczyna wyciągnęła jedną z nich i wytarła mokre policzki.

– Bo Dorota Lutyńska dostała jedynkę z polskiego – odparła po chwili. – Płakała w łazience, że będzie miała szlaban na komórkę, i było mi jej szkoda.

– Nie chodziło o ciebie?

– Ja jestem dobra z polaka, ale ona sobie nie radzi. Pani Słowik wzięła jej wypracowanie do sprawdzenia i stwierdziła, że Dora większość tekstu ściągnęła z sieci.

– A ściągnęła?

– Tak. Nie każdy ma talent pisarski, a rodzice Dorki za każdą złą ocenę odcinają ją od elektroniki. Dla niej to koszmar.

– Uważasz, że postępowanie twojej koleżanki jest uczciwe?

– Nie, ale jak inaczej miała zrobić pracę domową?

– Przeczytać lekturę, zajrzeć do podręcznika, uzupełnić notatki z lekcji i napisać gorzej, ale samodzielnie. Jak chcecie cokolwiek umieć, jeśli ściągacie żywcem z internetu?

Zapadła cisza. Pierwsza milczenie przerwała szkolna pedagog.

– Przyjaźnisz się z Dorotą?

– Tak, znamy się od przedszkola, to moja najlepsza przyjaciółka.

– Zatem pomóż jej w inny sposób niż wypisywaniem obraźliwych tekstów na temat polonistki. Twój wyczyn nic wam nie dał, oprócz chwilowej przyjemności. Niczego nie zmienił, problem dalej pozostał, prawda? Dora nie stała się mistrzynią pióra, a pani Słowik nie zmieniła jej oceny na szóstkę.

– Uhm.

– Wspomniałaś, że ty nie masz problemów z językiem polskim. Jak myślisz, dlaczego?

– Nie wiem. – Kama wzruszyła ramionami. – Może dlatego, że lubię czytać, chociaż ostatnio brakuje mi czasu, żeby codziennie to robić.

– Jakie książki ci się podobają?

– Na przykład Gwiazd naszych wina. – Dziewczyna zawiesiła wzrok na ścianie. – Okropnie przy niej płakałam. Albo Papierowe miasta. Obie napisał John Green.

– Co ci się w nich podobało?

– Są o problemach nastolatków. – Kama wróciła spojrzeniem do pedagoga. – Albo seria Zwiadowcy Johna Flanagana. Bardziej przygodowa. – Na chwilę rozbliły jej oczy. – Kiedyś pochłaniałam książkę za książką. Teraz jest dużo lekcji, a jeszcze muszę ogarniać, co słyhać u innych.

– W jaki sposób?

– Noo, na Messie i na Insta.

– Dlaczego musisz?

– Noo... Nie chcę się czuć pominięta. – Jesionowska potarła czubek nosa. – Nikt nie lubi, gdy coś się dzieje za jego plecami. A jak się pisze z kilkoma osobami naraz, to wiadomo...

– Mija godzina albo dwie?

– Mhm.

– Okej. – Nika spojrzała na zegarek. – Podsumujmy – zaproponowała. – Zastanów się, czy i jak jesteś w stanie pomóc przyjaciółce. Może mogłybyście razem się pouczyć? I nie przejmować się tak bardzo tym, co się dzieje w mediach społecznościowych.

– Wiem, proszę pani, ale to jest trudne – westchnęła Kama. – Jak się nie wie, co u innych, albo nie zna nowych powiedzeń, można nie być zapraszany w różne miejsca, ludzie mogą taką osobę zacząć ignorować, a przynajmniej nie traktować jej serio.

Do Weroniki napłynęła fala wspomnień. W uszach zabrzmiały jej opowieści nastolatków z dawnej szóstej b o potrzebie bliskości, zainteresowania ze strony kolegów, poczuciu osamotnienia, tworzeniu fałszywych wizerunków w internecie, ukrywaniu emocjonalnego bólu pod

fasadą sztucznej bez troski. Minęło ponad dwa i pół roku, a nic się w tej kwestii nie zmieniło. Aby przyciągnąć uwagę i przynależeć do grupy, młodzi byli gotowi wiele poświęcić. Nowacka przypomniała sobie niedawną rozmowę z Polą i jej słowa na temat ograniczonych możliwości wpływu dorosłych. Dla siedzącej naprzeciwko dziewczyny ważniejsza była opinia rówieśników niż sugestie szkolnej pedagog. Nika postanowiła robić to, co mogła w danym momencie.

– Tak czy inaczej, obie pomyślcie o tym, pogadajcie o sprawie – odpowiedziała Kamili. – Obrażanie kogokolwiek wulgarnymi słowami w odwecie za reakcję na nieuczciwość nie jest dobrym sposobem nie tylko na poprawienie ocen Doroty, ale i w ogóle na radzenie sobie z trudnymi sytuacjami.

– Wiem, przepraszam. – Kamila spuściła głowę. – Czy pani Słowik to widziała?

– Nie.

– Całe szczęście.

– Ale napis trzeba usunąć.

– Pójdę do pani woźnej i poproszę o jakiś proszek albo płyn – zadeklarowała dziewczyna. – Nie powie pani moim rodzicom?

– Niestety, nie mogę ci tego obiecać. – Weronika ściągnęła brwi. – Sprawa trafiła do pana dyrektora, więc decyzja należy do niego. Wróć na lekcję, a podczas pauzy zajmij się ścianą.

– Mogłabym teraz? Proszę! W czasie przerwy przyjdą dziewczyny z różnych klas i będą ze mnie kręcić bekę.

– Dobrze. Pójdę z tobą – zaproponowała pedagog. – A ty pomyśl, czy nie udałoby ci się zachęcić Doroty do czytania? Może podsuniesz jej którąś ze swoich ulubionych książek?

ROZDZIAŁ 23

Podejrzenia policjantów się potwierdziły. Mateusz Jesionowski wrócił do Warszawy wcześniej, niż pierwotnie miał w planach. Po przylocie zadzwonił do Antoniego. Pawelec i Szuba przypuszczali, że wymógł na chłopaku spotkanie, a ten, nie chcąc, żeby ktoś ich widział w miejscu publicznym, zaproponował rozmowę w salonie fryzjerskim.

– I coś poszło nie tak. – Krystyna pstryknęła palcami.

– Zgarniemy faceta i przesłuchamy go na naszym terenie – zdecydował Szymon. – Zobaczymy, co powie. Wizytę w Nutce i tak musimy zostawić na wieczór, teraz nikogo tam nie zastaniemy poza personelem.

Pojechali do biurowca na Wołoską i zapytali w recepcji o Jesionowskiego. Na widok odznaki, którą pokazał Pawelec, kobieta ubrana w białą bluzkę i szary kostium podniosła słuchawkę wewnętrznego telefonu. Nie spuszczając z przybyłych zaciekawionego wzroku, poinformowała rozmówcę:

– Mateusz, policja do ciebie.

Mężczyzna zjawił się po pięciu minutach. Rzuciwszy śledczym spłoszone spojrzenie, przeszedł z nimi do najdalszego kąta w pomieszczeniu.

– Proszę zaczekać, zaraz spytam koleżankę o dostępność sal konferencyjnych.

– To nie będzie potrzebne – powiedziała Szuba. – Chcielibyśmy, żeby pojechał pan z nami. Do komendy.

– Do komendy? Ale o co chodzi?

– Chcemy pana oficjalnie przesłuchać.

– Nie może być po południu? Jak z wami teraz wyjdę, jeszcze dziś cała firma będzie o tym mówić.

– Będą mówić więcej i głośniejsze, jeżeli wyjdzie pan z patrolem i odjedzie sprzed budynku radiowozem – odparł Pawelec. – My mamy wóz nieoznakowany. Pana wybór.

Zgodnie z przypuszczeniem Szymona Jesionowski, postawiony wobec takiej alternatywy, wolał uniknąć jeszcze większego zainteresowania swoją osobą. Poinformował współpracownicę, że musi coś załatwić, po czym pierwszy skierował kroki do windy.

W komendzie Pawelec zostawił mężczyznę z funkcjonariuszem w pokoju przesłuchań, żeby dać mu czas na przemyślenia. Po czterdziestu minutach stanął po drugiej stronie lustra weneckiego.

– Długo jeszcze będziesz go zmiękczać? – spytała Krystyna, dołączając do Szymona. – Czeka już ponad pół godziny.

– Chciałem skłonić go do refleksji. – Komisarz mrugnął do koleżanki. – Chodźmy.

Na widok policjantów wchodzących do pomieszczenia Jesionowski poruszył się na krześle.

– Miało być szybko, a siedzę tutaj i siedzę – rzucił, gdy zajęli miejsca po drugiej stronie stołu. – Chciałbym wrócić do pracy. Mogę wiedzieć, co się dzieje? Dlaczego mnie tu trzymacie? W samochodzie nie chcieliście nic ujawnić. Jeśli jestem o coś podejrzewany, wolałbym najpierw skontaktować się z prawnikiem.

– A jest jakiś powód ku temu? – spytał Pawelec, otwierając teczkę z aktami. Wertował je przez kilka minut, po czym wbił spojrzenie w mężczyznę. – Powiedział nam pan, że w dniu zabójstwa Grabowicza wrócił do domu późno. – Szymon stuknął długopisem w notatkę. – Około dwudziestej drugiej trzydzieści.

– Potwierdzam.

– Pana samolot wylądował godzinę wcześniej, to jest o dwudziestej pierwszej trzydzieści.

– Tak.

– Dlaczego pan kłamie, panie Jesionowski?

– Mówię prawdę. – W oczach Mateusza błysnął strach.

– Sprawdziliśmy. Po rozmowie z żoną przebukował pan bilet i przyleciał wcześniejszym samolotem. W Warszawie był pan o godzinie dwudziestej z minutami. – Szymon utkwiał w mężczyźnie nieruchome spojrzenie.

Krystyna wstała i przeszła się w stronę zakratowanego okna. Wyrzała przez szybę. Jesionowski podążył za nią wzrokiem, a później zerknął przez ramię, gdy policjantka zniknęła za jego plecami.

– Okej, no i co?

– Zaraz do tego dojdziemy. Po przylocie zadzwonił pan do Antoniego Grabowicza. Zanim pan zaprzeczy, od razu zaznaczę, że mamy rejestr połączeń z komórki studenta. Był pan ostatnią osobą, która z nim się kontaktowała.

– Zadzwoniłem do niego, żeby mu powiedzieć, jakim jest skurwysynem i że na drugi dzień wybieramy się z żoną na policję. – Mateusz wyjął z kieszeni chustkę i otarł pot z czoła. – I dlatego nie ujdzie mu płazem, że położył łapy na mojej córce.

– W takim razie co pan robił przez dwie i pół godziny, zanim wrócił pan do domu?

– Nic, o czym chciałbym tutaj rozmawiać. – Jesionowski skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie wiem, czy zdaje pan sobie sprawę, w jakiej jest sytuacji. – Szymon uniósł brwi. – Przyleciał pan wcześniej, niż zamierzał i miał motyw, żeby rozprawić się z Grabowiczem. Uważamy, że umówił się pan z Antonim, pojechał do Modnych Loków i go zabił. A teraz kłamie pan, próbując sobie zapewnić alibi.

Mężczyzna zacisnął szczęki.

– Nie zabiłem go – wyrzucił z siebie po chwili. Zaczął balansować stopą, wprawiając w ruch całą nogę. Rozluźnił krawat, rozpiął kołnierzyk koszuli. – Nie było mnie tam, tylko zadzwoniłem do niego, żeby mu nawrzucać – powtórzył.

– A więc gdzie pan był? – Szymon zatrzymał wzrok na jego dłoni.

- Z kochanką.
- Imię i nazwisko, adres, telefon. – Pawelec podsunął mu notes.
- Nie mogę ujawnić tych danych, to osoba dość znana w pewnych kręgach, nie chcę jej sprawiać kłopotów.
- Skoro tak, zostanie pan bez alibi.
- Nie muszę was o niczym przekonywać. – Jesionowski poprawił się na krześle. – To wy musicie mi udowodnić winę, prawda? – Najwyraźniej zebrał się w sobie i postanowił zaatakować. – Wcześniejszy przyłot i telefon do drania, który obmacywał mi córkę, to trochę za mało, żeby oskarżyć mnie o zabójstwo. Macie inne dowody?
- Na razie nie. – Pawelec przyglądał mu się zmrużonymi oczami. – Ale jeśli zabił pan Grabowicza, z pewnością je znajdziemy. Co się panu stało w prawą rękę?
- Nie rozumiem.
- Ma pan otarcia na kostkach.
- Aa, to. – Mężczyzna zwinął dłoń w pięść. – Wypadek przy pracy. Grzebałem pod maską samochodu. Coś jeszcze? Bo jeśli...
- Proszę przeczytać protokół i sprawdzić, czy wszystko się zgadza. – Krystyna podała mężczyźnie formularz. – I podpisać. Potem funkcjonariusz odprowadzi pana do wyjścia.

Zanim lekcja dobiegła końca, napis na ścianie, przy aktywnej pomocy woźnej Danusi, został zmyty. Gdy Kamila kończyła płukać ścierkę, do łazienki weszła Majewska.

– Dzień dobry. – Nastolatka dygnęła i wytarła ręce ręcznikiem papierowym.

Weronika skinęła głową.

– Dzień dobry. – Wicedyrektorka powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych. – Właśnie przechodziłam i usłyszałam głosy. Myślałam, że ktoś

uciekł z lekcji i tu się schował.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła Nowacka.

– A co tu robi uczennica?

– Już wraca na plastykę.

Jakby dla potwierdzenia słów szkolnej pedagog, dziewczyna wzięła plecak i wyszła na korytarz, kierując się w stronę pracowni.

– A więc? – Majewska nie zamierzała rezygnować. – Co tu zaszło? – Nie spuszczała wzroku z Weroniki i pani Danuty.

– Kamila zmywała ze ściany obraźliwe słowa pod adresem jednej z nauczycielek.

– Jak to: zmywała? – Wicedyrektorka uniosła brwi. – Chce pani powiedzieć, że dostała do ręki szmatę i proszek? Czy pani zwariowała? Kazała pani uczniom sprzątać? Wie pani, jakie piekło się rozpęta najdalej jutro?

– Nie wiem, ale chyba pani trochę przesadza. – Nowacka zamrugła, oszołomiona. – Jestem zdania, że szkody powinien naprawiać ten, kto jest ich sprawcą. Jak pani wyobraża sobie proces wychowawczy, jeśli osoba, która zrobi coś złego, nie poniesie konsekwencji za swoje zachowanie? Nie zadośćuczyni? Nie przeprosi?

– Pani Weroniko – wysyczała Majewska. – Nie dalej jak kilka dni temu ktoś złożył skargę do kuratorium, że w naszej szkole za zniszczenia dokonane przez uczniów odpowiadają rodzice. I że to jest bezprawne.

– A kto ma odpowiadać? – Nika otworzyła szeroko oczy.

– My. Ja, pani i cała reszta. Wczoraj dyrektor Biedrzycki dostał pismo od jakiegoś urzędnika, że to niedopuszczalne, by oczekiwać reakcji i działania ze strony opiekunów, ponieważ w placówce dzieci i młodzież są pod opieką pedagogów.

– W takim razie może ten urzędnik odpowie, czy mam na każdej przerwie dyżurować w łazience dziewcząt, a na przykład wuefista u chłopaków? – wybuchnęła Nowacka. – Mnie może ujdzie, choć to naruszanie prywatności, ale na niego jak nic wpłynie donos, że jest

pedofilem i podgląda uczniów. Ale przyjmijmy, że tak zrobimy. Kto w takim razie będzie siedzieć podczas przerw w moim gabinecie? Dzieci będą całować klamkę, bo ja się nie rozdwoję. Inni nauczyciele też. To jest chore, czy pani tego nie widzi? Byłam u dyrektora. Mówił mi o rozgniatanych na ścianie owocach i sikaniu na podłogę obok sedesów. Mam pilnować, żeby trafiali do muszli, a jak się nie uda, pani Danusia ma to sprzątać? Naprawdę? Nie sądzi pani, że są jakieś granice? Nie przyjmuję tego do wiadomości. To jest chore – powtórzyła i zamilkła na dźwięk otwieranych drzwi.

– Przepraszam... – Szóstoklasistka rzuciła kobietom spłoszone spojrzenie. – Ja tylko chciałam skorzystać z toalety.

– Oczywiście. – Majewska, purpurowa ze złości, pierwsza wyszła na korytarz i skierowała kroki w stronę schodów. Weronika zatrzymała się przy poręczy, próbując uspokoić zbyt szybko bijące serce.

– Dobrze jej pani powiedziała. – Przy Nowackiej stanęła woźna. – Nikt nie lubi tego wyniosłego babsztyla.

– Pani Danusiu, w jakim kierunku to wszystko zmierza? – spytała Nika. – Minał miesiąc z kawałkiem, a już widzę, że jest gorzej niż trzy lata temu. Czy dzieci w swoich domach też rzucają jabłkami o ścianę? I robią pozostałe rzeczy?

Weronika myślała o scysji z wicedyrektorką przez resztę dnia, nie mogąc się uspokoić. Upust emocjom dała na późnym obiedzie u pani Zuzy. Gdy sąsiadka postawiła przed nią talerz z gorącym krupnikiem, Nowacka opowiedziała jej o zajściu z przełożoną, pomijając informację, że autorką napisu na ścianie jest Kamila, a polonistką adresatką obraźliwych słów.

– To teraz ci powiem, co mnie się przydarzyło – oświadczyła pani Słowik, biorąc dolewkę zupy. – Wice wezwała mnie na dywanik. Wyobraź sobie, że dostała maile od kilku rodziców uczniów z mojej klasy, którzy naskarżyli, że jestem zbyt wymagająca i dzieciaki dostają słabe oceny. Przeczytała mi dwie takie wiadomości i spytała, co zrobiłam, żeby młodzież mogła osiągnąć sukces edukacyjny i zdobyć kilka piątek.

– Jak pani zareagowała?

– Na początku mnie zatkało. Na szczęście uczę jeszcze w siódmej b, gdzie wiele osób bez problemu dostaje dobre i bardzo dobre oceny. I to jej powiedziałam. Wymagania mam identyczne, program jest taki sam. Jeśli ktoś uczy się z lekcji na lekcję, odrabia prace domowe i jest przytomny podczas zajęć, nie ma problemu ze stopniami, a tak jest właśnie w b. Moja klasa wciąż testuje granice, nie inaczej jest z ich opiekunami. Próbują mi wejść na głowę, ale ja, chociaż miałam długą przerwę, odnalazłam w sobie dawną Zuzę i nie pozwolę, żeby ktoś mi w kaszę dmuchał. Nie będę naciągać ocen ani stawiać szóstek za plakat o pisarzu, gdy ktoś nakleił na karton tekst wydrukowany z internetu i kilka fotografii. – Pani Słowik zaczęła sprzątać ze stołu.

– Pomogę. – Weronika odniosła talerze do kuchni.

– Kawalek sernika na deser? – Zuzanna włączyła czajnik.

– Z przyjemnością.

– A więc nie jest dobrze – podjęła polonistka, gdy z powrotem usiadły przy stole. – Mam takie momenty, że zastanawiam się, czy już nie jestem za stara na to wszystko. To nie mój świat, nie moje wartości – westchnęła. – Na każdej przerwie uczniowie mnie potrącają, dzieci przepychają się przede mną w drzwiach, chodzą całą szerokością schodów, nikt nie mówi „dzień dobry” ani „przepraszam”. Nie wiem, czy można się do tego przyzwyczaić. – Upiła łyk herbaty, wzięła do ust kęs wypieku. – Dość biadolenia. – Klepnęła dłonią w blat. – Powiedz, jak sobie radzisz? I co słychać u komisarza Pawelca?

– Co u niego? – Na twarz Weroniki wypłynął uśmiech. – Jak zwykle niestrudzenie ściga złych ludzi.

ROZDZIAŁ 24

Po wyjściu Jesionowskiego policjanci spędzili kilka godzin na przesłuchiwaniu znajomych Grabowicza, których dane znalazły się na krótkiej liście sporządzonej przez rodziców ofiary. Każdy dostał wezwanie do stawiennictwa w komendzie w charakterze świadka tego samego dnia, z częstotliwością co pół godziny. Niestety, ich zeznania pokrywały się ze sobą i nie wniosły niczego nowego do śledztwa. Koledzy Antoniego charakteryzowali go jako pogodnego, życzliwego człowieka, nikt nie potwierdził, że student miał jakieś problemy albo był z kimś w konflikcie.

– Można się aż tak maskować? – spytała Krystyna po przesłuchaniu ostatniej osoby.

Zanim Szymon odpowiedział, do pokoju wszedł informatyk.

– Macie pełny dostęp, zjadłem wszystkie hasła – powiedział, kładąc na biurku policjanta laptop należący do Grabowicza. – Przejrzałem pliki, zdjęcia, maile i media społecznościowe, na moje oko nie ma tam nic podejrzanego, ale jeszcze sami sprawdźcie.

– Dzięki, stary. – Szymon uruchomił sprzęt.

Rzeczywiście, na dysku nie było nic, co mogło rzucić więcej światła na sprawę. Wśród dokumentów komisarz znalazł prace zaliczeniowe, notatki z zajęć, grafiki, spis literatury, zeskanowane referencje i curriculum vitae. W folderze ze zdjęciami kadry z wyjazdów wakacyjnych, uroczystości domowych, imprez studenckich oraz koncertów, niektóre z nich zamieszczone również na Facebooku i Instagramie. W mediach społecznościowych polubienia stron dotyczących muzyki i sportu, a także prowadzonych przez modne kawiarnie, puby i kina. W gronie znajomych ludzie podpisani imieniem i nazwiskiem oraz z ujawnionym wizerunkiem, żadnych podejrzanych kontaktów z osobami ukrytymi za pseudonimem

i awatarem. Grabowicz nie pisał agresywnych komentarzy, nie był również obiektem ataku ze strony innych, nie dyskutował o polityce, nie angażował się w rozmowy ideologiczne. Zamieszczane przez niego grafiki sugerowały, że popierał walkę o prawa kobiet oraz mniejszości seksualnych.

– I jak? – Szuba, uporawszy się z dokumentacją, stanęła za plecami kolegi. – Naprawdę nic tam nie ma?

– Nic. – Pawelec odsunął od siebie komputer i zaplótł dłonie na karku. – Normalny typ, bez odchyień, przynajmniej tak pokazuje się w sieci.

– Może dowiemy się czegoś w Nutce. – W głosie Krystyny usłyszał powątpiewanie.

– Sama w to nie wierzysz.

– Nie, ale przynajmniej będę miała pretekst, żeby napić się dżinu z tonikiem. Ty prowadzisz, ja imprezuję.

Jak zapowiedziała, tak zrobiła. Zaraz po przyjeździe do pubu zamówiła drinka o aromacie jałowca i gorzkawym smaku. Spróbowała, potem przycisnęła do dna szklanki pływający na powierzchni plaster cytryny. Zamieszała i upiła kolejny łyk. Sącząc alkoholowy koktajl, stała wraz z Pawelcem przy barze, dyskretnie omiatając wzrokiem twarze zbierających się gości. Tego wieczoru zaplanowano karaoke, więc o siedemnastej trzydzieści pub już przeżywał oblężenie. Ludzie przychodzili wcześniej, żeby coś zjeść, ale przede wszystkim po to, by mieć szansę na znalezienie wolnego miejsca. Po osiemnastej barman wskazał policjantom siadającą przy jednej z ław kilkusobową grupę.

– Chłopak ze zdjęcia przychodził tutaj z nimi – powiedział, potrząsając pojemnikiem do mieszania napojów, i doradził: – Lepiej się pospieszcie, bo za niecałą godzinę zaczynają się występy. Będzie głośno.

Młodzi ludzie okazali się znajomymi Grabowicza, studentami z tej samej grupy na roku. Otrzymali już wiadomość o śmierci Antka i wyrazili chęć pomocy, ale nie zeznali nic, co mogło się przydać. Po rozmowie z nimi i wysłuchaniu kilku piosenek Szuba i Pawelec wyszli z Nutki z poczuciem,

że jedynymi osobami, które mogły chcieć śmierci Antoniego, byli jego ostatni pracodawcy.

– Miałaś rację, że niczego się tutaj nie dowiemy – mruknął Szymon, gdy skierowali kroki w stronę zaparkowanego samochodu.

Wtedy usłyszeli wołanie.

– Proszę zaczekać!

Obejrzel się i zobaczyli dziewczynę, która jako jedyna milczała, gdy rozmawiali z jej przyjaciółmi. Wybiegła z pomieszczenia w samej bluzce.

– O co chodzi? – spytał Pawelec.

– Możemy kawałek odejść? – Studentka zerknęła przez ramię. – Udałam, że idę do toalety, nie chcę, żeby ktoś zobaczył, że rozmawiamy.

– Kto?

– Olaf. – Znów spojrzała w stronę wejścia do pubu.

– Olaf? – Krystyna zmarszczyła brwi. Wyjęła z kieszeni kurtki notes i go przekartkowała. – Żochowski?

– Tak. Nie chcę mieć kłopotów.

– Stańmy tam. – Szuba wskazała boczną aleję, gdzie nie sięgało już światło płynące z okien i otwartych drzwi Nutki. – Jak się nazywasz?

– Emilia Wąsowska. Antek jest... był w mojej grupie na roku.

– Co chciałaś nam powiedzieć?

– On i Nina byli parą.

– Wiemy o tym.

– To moja przyjaciółka. Wcześniej była dziewczyną Olafa. Zostawiła go dla Grabowicza i...

– Tak?

– Nawet po upływie kilku miesięcy Żochowski nie przyjmował tego do wiadomości. – Emilia zadrżała z zimna. – Czepiał się Niny, nachodził ją, wystawał pod blokiem. Wynajęła inne mieszkanie, więc śledził ją, aż ustalił jej nowy adres. Dzwonił, wysyłał SMS-y. Właściwie wciąż to robi.

– Antoni o tym wiedział?

– Nie wiem, ale Ninka chyba nie mówiła mu wszystkiego. Nie chciała go martwić, bała się, że między chłopakami dojdzie do bójki. Olaf nie znosił Antka i często mu dogryzał, jakby liczył, że Grabowicz nie wytrzyma i go trzaśnie. Antoni domyślał się, że chodzi o Ninę, więc tolerował głupie teksty. Kiedyś omal nie doszło do przepychanki, ale Nina powiedziała, żeby nie dał się sprowokować. I że nie warto mieć problemów. To tyle. – Emilia objęła się ramionami. – Lecę, bo zamarzną na kość.

– Bardzo nam pomogłaś. – Pawelec pogładził podbródek. – Ostatnia rzecz. Mówiłaś, że jesteś w grupie, w której był Antek. Czy zmienił wam się grafik zajęć na początku października?

– Nie. – Pokręciła głową. – Został opublikowany na stronie pod koniec września i cały czas jest taki sam.

– Okej, dziękujemy. Wracaj i napij się czegoś ciepłego – zasugerowała Krystyna.

– Jednak ten czas nie był stracony – stwierdził Pawelec, odprowadzając studentkę wzrokiem do chwili, gdy weszła do pubu. – Teraz już pewne, że musimy jeszcze raz pogadać z Warenko. Tym razem oficjalnie i na naszym terenie. Rano wyślę do niej patrol.

– A później trzeba zgarnąć Żochowskiego – uzupełniła Szuba. – On też dzwonił do Grabowicza feralnego wieczoru.

ROZDZIAŁ 25

Na porannej odprawie u naczelnika znów pojawił się prokurator. Wbrew pierwszemu wrażeniu, które policjanci odnieśli na miejscu zdarzenia, Hajduk interesował się postęпами w śledztwie, ale faktycznie nie przeszkadzał w jego prowadzeniu. Wysłuchał relacji Szymona dotyczącej przesłuchania Mateusza Jesionowskiego, znajomych ofiary z liceum oraz studentów, a następnie wyjął z teczki dwie koperty.

– Mamy wyniki z laboratorium i raport z autopsji – poinformował.

– Doskonale. – Pawelec sięgnął po dokumenty z pieczętką Zakładu Medycyny Sądowej. Przebiegł spojrzeniem po tekście, zatrzymał się przy opisie obrażeń.

– Rozległe podbiegnięcia krwawe prawego łuku jarzmowego i małżowin usznych, okolicy czołowej prawej i skroniowo-ciemieniowej lewej, masywny obustronny krwiak okularowy, liczne otarcia naskórka, złamanie kości nosa, ślady kopnięć na tułowiu – przeczytał na głos i skomentował: – Ktoś zrobił sobie z niego worek treningowy... Dobra, lećmy dalej. Rana kłuta serca, zadana nożyczkami fryzjerskimi. Rozerwanie skóry, otarcie jej brzegów, kanciaste rozdarcie w części środkowej... Bezpośrednią przyczyną śmierci były współistniejące krwawienia: zewnętrzne oraz do jamy opłucnowej i do worka osierdziowego.

– Cios zadano z przodu – uzupełnił prokurator. – Sprawca praworęczny.

– Pobił go, skopał i... – Szuba pstryknęła palcami. – I wykończył. – Sięgnęła po drugą kopertę. Przeczytała jej zawartość i podała Szymonowi. – Na koszuli i urwanym guziku linie papilarne nienależące ani do denata, ani do właścicieli salonu. Z naskórka zabezpieczonego pod paznokciami ofiary wyodrębniono obce DNA. – Przygryzła dolną wargę. – Sprawdźmy

paluchy Jesionowskiego – zaproponowała. – Jeśli będzie zgodność, zrobimy badanie genetyczne.

– Zgoda. – Hajduk zaczął pakować swoje rzeczy. – Muszę jechać, mam przesłuchanie. – Włożył płaszcz, wziął teczkę. – Informujcie mnie na bieżąco – dodał jak zawsze, na odchodne.

Po odprawie Pawelec zlecił przywiezienie Mateusza Jesionowskiego do komendy i pobranie od niego odcisków palców. Następnie zadzwonił do Niki, żeby spytać, jak upłynął wieczór u pani Zuzanny, i zaproponować tym razem kolację u siebie.

– A ty, komisarzu, jak się bawiłeś wczoraj? – spytała, a on, mimo że jej nie widział, poczuł, że Weronika się uśmiecha.

– Trochę gorzej niż ty, ale dziś zamierzam to nadrobić. Na co masz ochotę?

– Pamiętasz, co przygotowałeś dla mnie, gdy byłam u ciebie pierwszy raz? – Zaśmiała się cicho. – Zmieniłeś przebieg spotkania i najpierw mnie uwiodłeś, a potem nakarmiłeś, jednak warto było poczekać na jedzenie.

– To było pięć lat temu.

– Jak ten czas leci.

– Owszem – przytaknął.

– A więc?

– Z konfiturą czy serem? – spytał w odpowiedzi.

– Naprawdę pamiętasz.

– Kocham cię, więc pamiętam. – Ściszył głos na widok wchodzącej do pokoju Krystyny, która dała mu znak. – Nika, zaczekaj chwilę – poprosił i rzucił koleżance pytające spojrzenie.

– Przyjechała Warenko – poinformowała Szuba. – Zaraz ją do nas przyprowadzę.

– Okej. – Wrócił do rozmowy telefonicznej. – Muszę kończyć. Do zobaczenia.

– Do wieczora – odpowiedziała. – Ja też cię kocham.

Nina Warenko miała na sobie, jak ostatnio, dzinsy i czarny sweter. Włosy związała frotką, twarz ozdobiła wyrazistym makijażem.

– Właśnie wybierałam się na wykłady – oświadczyła, gdy Szymon wskazał jej krzesło po drugiej stronie biurka. – Radiowóz zabrał mnie spod bloku. Mam nadzieję, że nie widział tego nikt z sąsiadów.

– Gdybyś niczego nie ukrywała i od razu powiedziała prawdę, nie musielibyśmy się już spotykać – odparła Krystyna, otwierając teczkę z dokumentacją. Przewróciła kilka kartek, stuknęła długopisem w formularz protokołu.

– Nie rozumiem. – Na twarz Niny wypełzał rumieniec.

– Chodzi o grafik. Rozmawialiśmy z osobami z twojej grupy, rozkład zajęć był podany do wiadomości pod koniec września i już się nie zmienił. Dlaczego skłamałaś?

Dziewczyna spojrzała na policjantkę z niepewnością w oczach. Ściągnęła brwi, przygryzła usta. Z jej szyi zwisały przewody słuchawek. Przesunęła wzdłuż nich palcami, zakręciła wokół kciuków. Szarpnęła.

– Nie wiem – wykrztusiła wreszcie.

– Czego nie wiesz?

– Z tym grafikiem. Chciałam być lojalna wobec Antoniego.

– Twój chłopak został zabity, twoja lojalność w niczym mu teraz nie pomoże – zauważyła policjantka. – Natomiast może utrudnić nam śledztwo. Chyba zależy ci na wykryciu sprawcy?

– Uhm. No, jasne. – Dziewczyna opuściła ręce na uda.

– Wiedziałaś, co się stało u Jesionowskich, prawda? – kontynuowała Krystyna. – Antek powiedział ci o ich starszej córce, o tym, co zaszło między nimi.

– Tak – przyznała Warenko. – Tylko że ja znam inną wersję niż państwo.

– Okej. Po kolei.

– No więc w piątek na uczelni zauważyłam, że coś jest nie tak z moim chłopakiem. – Nina odchrząknęła chrypę. – Zachowywał się inaczej niż zwykle, był przybity. Pytałam, co się stało, czy ma problemy, ale on nie

chciał rozmawiać na korytarzu, bał się, że ktoś nas usłyszy. Mieszkam sama, więc umówiliśmy się, że pogadamy wieczorem u mnie. – Nina założyła nogę na nogę i objęła dłońmi kolano. – Powiedział mi, że ta nastolatka, siostra małej, którą się opiekował, poprosiła go, żeby do niej przyjechał. Że niby wdepnęła w jakieś kłopoty i nie chce, żeby rodzice się dowiedzieli. Antek ma... miał dobre serce, może nawet był trochę naiwny. Ufał ludziom, uważał, że jeśli on jest dla nich w porządku, oni odpłacą mu tym samym. A to nieprawda – westchnęła. – Moje doświadczenia są takie, że jeszcze bardziej cię wykorzystają.

– Okej. – Szuba pstryknęła długopisem. – Czy Grabowicz spełnił prośbę dziewczyny?

– Tak. Pojechał do niej, zanim odebrał młodszą ze szkoły. Drzwi były otwarte, ona zawołała go, żeby przyszedł do jej pokoju. Mówił, że odstawiła się jak na sylwestra. Miała makijaż i krótką sukienkę z dekoltem czy na ramiączkach. Buty na obcasach. – Warenko urwała na dźwięk otwieranych drzwi.

Szymon podążył za jej spojrzeniem i zobaczył posterunkowego Ugodę.

– Panie komisarzu, można na chwilę?

– Nie teraz – rzucił Pawelec i skierował wzrok z powrotem na Ninę. – Proszę dalej mówić.

– Ale... – Filip przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. – Ten facet...

– Później. – Szymon nie spuszczał oczu ze studentki. – A więc?

– A więc... – Nina przełknęła ślinę. – Młoda zaczęła się kleić do Antka, mówić mu, że się w nim zakochała i inne takie. Objęła go za szyję, chciała, żeby ją pocałował.

– Grabowicz spełnił jej prośbę?

– Nie, no skąd? Ściągnął z siebie jej ręce i wyszedł. Potem zadzwonił do kobiety, która go zatrudniła. Powiedział jej, że rezygnuje z pracy, bo zmieniły mu się godziny zajęć. Proponowałam mu, żeby zadzwonił do niej jeszcze raz albo spotkał się z nią i podał prawdziwy powód odejścia. Uważałam, że matka powinna wiedzieć, co wyprawia córka. A jak

małolacie przychodzą gorsze rzeczy do głowy? Może wypina tyłek na Instagramie, jak jej koleżanki? Już coraz młodsze robią takie rzeczy, że... – Urwała i po chwili dokończyła: – Było mu szkoda zabaw z Patrycją, bardzo ją lubił.

– Rzeczywiście wersja Jesionowskich jest zupełnie inna – podsumowała Szuba.

– Mówiłam. Ja wierzę Antkowi. Znałam go, widziałam, jaki miał kontakt z dziećmi. Moim zdaniem smarkata skłamała i teraz trzęsie się ze strachu, żeby prawda nie wyszła na jaw.

– Jeśli założymy, że masz rację, jakimi powodami się kierowała?

– Nie wiem. – Nina wzruszyła ramionami. – Pamiętam, gdy sama byłam nastolatką. Raz się śmiałam, raz płakałam, duperele urastały do rozmiaru katastrofy. Byłam przewrażliwiona na swoim punkcie, myślałam i zachowywałam się irracjonalnie. Cud, że rodzice ze mną wytrzymali. – Pokręciła głową. – Tak samo jest z... Jak ma na imię tamta dziewczyna?

– Kamila.

– Właśnie. Ona może mieć swoje powody, dla nas niezrozumiałe i nie do przyjęcia. Wymykające się logice. – Warenko oparła łokcie na stole i objęła dłońmi dolną część twarzy. – To wszystko, jeśli o mnie chodzi.

– Dobrze. – Krystyna otworzyła teczkę z aktami i znalazła notatkę z rozpytania studentów w Nutce. – Co możesz powiedzieć na temat Olafa Żochowskiego?

– To mój były. – Na twarzy Niny odmalowało się zaskoczenie. – Skąd... To znaczy... – Zakasłała. – Co on ma z tym wspólnego?

– Jakie są twoje relacje z Olafem? – Szuba zignorowała pytanie studentki.

– Takie sobie. Nie chce zaakceptować, że się rozstaliśmy. – Złożyła dłonie na udach i zaczęła obracać pierścionek na palcu. – Chodzi za mną. Śledzi mnie i chce, żebym do niego wróciła. Przez niego musiałam się przeprowadzić w inne miejsce, a i tak mnie znalazł. Dzwoni, wysyła SMS-y. – Jej oczy zwilgotniały. – Teraz, jak Antek nie żyje, jeszcze bardziej nie

daje mi spokoju. Napisał, że już nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy byli razem, i że jesteśmy dla siebie stworzeni. – Łzy rozpuszczały tusz i rysowały na policzkach Niny ciemne smugi. – Przepraszam – wyszłochiała. – Wyjęła składane lustro i chusteczkę. – Czasem już tego nie wytrzymuję.

– Dlaczego z nim zerwałaś?

– Właśnie dlatego, że był chorobliwie zazdrosny, wszędzie węszył spisek i chciał mnie kontrolować na każdym kroku.

– Masz te SMS-y?

– Tak. – Wyświetliła ostatni z nich i podała Krystynie smartfon. – Wcześniejsze są wyżej.

– Możemy je skopiować na dysk i wydrukować?

– Proszę.

– Jak zachowywał się Żochowski w stosunku do Grabowicza? – spytał komisarz, gdy Szuba usiadła przed komputerem.

– Prowokował go i zaczepiał.

– Doszło kiedykolwiek do bójki?

– Nie, ale tylko dlatego, że ich powstrzymałam.

– Gdy rozmawialiśmy poprzednio, wspomniałaś, że ostatni raz widziałaś Antka w piątek wieczorem. Przyjechał do ciebie, żeby opowiedzieć o siostrach Jesionowskich.

– Tak.

– Czy wtedy widziałaś Olafa w okolicy twojego bloku?

– Tak. Gdy Antek wyszedł, wyrzałam za nim przez okno i wtedy zobaczyłam Żochowskiego. Stał przed klatką i palił papierosa. Zatrzymał mojego chłopaka, rozmawiali przez chwilę, a później każdy poszedł w swoją stronę.

– Czy twoim zdaniem mógł zabić Grabowicza? – Szymon wbił w nią uważny wzrok.

– Nie wiem, naprawdę. – Warenko podparła dłonią podbródek. – Nigdy nie myślałam o nikim w taki sposób, pod kątem tego, czy jest zdolny do morderstwa. Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Chcesz zgłosić nękanie ze strony Żochowskiego?

– Chyba tak.

– W takim razie zaprowadzę cię do funkcjonariuszki, która zajmuje się takimi sprawami. Jeśli o nas chodzi, na razie to wszystko.

Drukarka zaszumiała i wyrzuciła na podajnik kartkę z wiadomościami. Policjantka oddała dziewczynie telefon i położyła przed nią protokół z przesłuchania.

– Przeczytaj i jeśli się zgadza, podpisz.

ROZDZIAŁ 26

Zuzanna wyszła z budynku od razu po ostatniej lekcji, którą tego dnia miała w planie. Mogła zostać i podyskutować w pokoju nauczycielskim, podzielić się z koleżankami i kolegami nowymi wnioskami z obserwacji życia szkolnego, ale niedawno zdała sobie sprawę, że tak naprawdę mało kogo interesuje słuchanie o cudzych doświadczeniach, więcej osób woli mówić o sobie. A może raczej chodziło o to, że inni zetknęli się już z podobnymi zdarzeniami lub zachowaniami, więc niełatwo było ich zaskoczyć? Pani Słowik zauważyła też, że wśród belfrów panuje zniechęcenie, wielu z nich jest bez energii, a ich wypowiedzi świadczą o niedostrzeganiu światła w tunelu. Postawa pedagogów przywołała Zuzie na myśl syndrom wyuczonej bezradności; polonistka miała wrażenie, że się poddali, o nic już nie walczą, nauczeni, że cokolwiek zrobią, nie będzie to miało żadnego znaczenia i niczego nie zmieni, nie poprawi warunków funkcjonowania szkoły, nie przywróci szacunku, nie podniesie autorytetu nauczyciela. Byli grupą zawodową wykorzystywaną w politycznych rozgrywkach, karmioną obietnicami bez pokrycia; obrażano ich w mediach społecznościowych, oczekując, że znajdą panaceum na każdą bolączkę, i obciążano odpowiedzialnością za wychowanie dzieci i młodzieży. A czy było winą Zuzanny, że trzy uczennice zamiast uczestniczyć w lekcji języka polskiego, malowały sobie oczy w łazience? Wyszły po kolei za jej zgodą w odstępie dwóch minut, lecz gdy pierwsza z nich wciąż nie wracała, pani Słowik postanowiła sprawdzić, co się dzieje. Zostawiła otwarte drzwi pracowni i skierowała kroki do pomieszczenia z toaletami. Będąc już blisko, usłyszała szepty i chichoty, a gdy weszła do środka, zobaczyła dziewczyny, które przed lustrem obrysowywały sobie powieki czarną kredką. Ich bezczelność tak ją wytrąciła z równowagi, że zabrakło jej słów, by wyrazić, co o tym myśli.

Stała w milczeniu, gdy przemknęły koło niej, odwracając wzrok, i dołączyły do rozbawionej klasy, a później wpisała im cząstkowe jedynki za stosunek do obowiązków szkolnych. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie powinna wypuszczać uczniów podczas lekcji do toalety. Może i tak, ale wtedy posypałyby się na nią gromy, że dręczy dzieci i narusza ich prawa. Tak źle i tak niedobrze.

– Dzień dobry. – Stłumiony głos przywrócił panią Słowik do rzeczywistości.

– Dzień dobry – odpowiedziała na powitanie i przyjrzała się stojącej przed nią pięćdziesięciolatce. Wyglądała na znajomą, ale Zuza nie mogła umiejscowić jej w żadnym kontekście. – Przepraszam, ale...

– Joanna Grabowicz – przedstawiła się tamta.

Oczywiście!

– Proszę mi wybaczyć, zamyśliłam się i odleciałam gdzieś bardzo daleko. – Polonistka uśmiechnęła się i dodała: – Mama jednego z moich ulubionych uczniów. Kiedy to było? – Zaczęła liczyć lata. – Antek już pewnie na studiach?

– Uhm. – Na rzęsach Grabowicz zawisły łzy. Jedna opadła i stoczyła się po jej policzku. Joanna wytarła ją rękawiczką. – Mój syn... nie żyje – poinformowała nauczycielkę, prawie szepcząc. – Ktoś go... zamordował.

– Słucham? – Zuzanna poczuła, że jej oczy, bez udziału woli, przybierają kształt dwuzłotówek. – Jak to? Co się stało? – Zadrzała z zimna. Wracając z pracy, cała w emocjach, dopiero teraz zdała sobie sprawę z panującego chłodu, siąpiącego deszczu, wiatru przenikającego nawet przez ciepły płaszcz. Nauczycielka postawiła kołnierz i rozejrzała się po najbliższej okolicy. Stały nieopodal Karmelowej. – Ma pani pół godziny? – spytała, patrząc na Joannę. Kobieta miała poszarzałą twarz, nabrzmiałe powieki, była bez czapki i szalika. – Napijemy się herbaty i porozmawiamy.

Grabowicz zerknęła na zegarek.

– Właściwie... Dobrze, chodźmy.

– Wciąż prowadzi pani Modne Loki? – zainteresowała się Zuza, gdy ruszyły w stronę cukierni.

– Tak, ale chwilowo... Na razie nie zapisuję klientek. Pracuje tylko mój wspólnik. Ja wrócę po pogrzebie.

– To oczywiste, że potrzebuje pani czasu. – Pani Słowik nacisnęła klamkę oszklonych drzwi. – Proszę. Musi pani rozgrzać się czymś gorącym. – Przejęła inicjatywę. Zaprowadziła Joannę do stolika i sama wybrała to, co wypiją i zjedzą. Fryzjerka wyglądała teraz na osobę, którą należy się zająć i nie oczekiwać od niej podejmowania decyzji, nawet w sprawie tak prostej, jak herbata i ciasto.

Pawelec zaprowadził Warenko do koleżanki, która miała przyjąć od niej zawiadomienie o nękanii. Idąc z powrotem po schodach, myślał o zeznaniach studentki. Nina przedstawiła zupełnie inną wersję zajścia u Jesionowskich, opcję, której nikt nie brał pod uwagę. Kamila zgłosiła molestowanie i wszyscy potraktowali jej słowa serio. Nikt nie założył, że dziewczyna mija się z prawdą, każdy wprowadzony w temat dorosły chciał ją chronić i zadbać o jej dobrostan. A co, jeśli studentka ma rację i dziewczyna skłamała? A przede wszystkim, czy zdarzenie z nastolatką ma jakikolwiek związek ze śmiercią Grabowicza? Czy chłopak zginął z powodu Kamili?

– Musimy potwierdzić bądź wykluczyć udział Jesionowskiego – powiedział, wchodząc do pokoju.

– Myślisz o zeznaniach Warenko? – Krystyna zamieszała zawartość kubka.

W pokoju unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Szymon sięgnął po swój termos i napełnił drugie naczynie. Wyjął kanapkę.

– Uhm. – Ugryzł kęs i żuł przez moment w milczeniu. – Jeśli motywem była krzywda córki, jest tylko jedna osoba, która mogła popełnić zbrodnię – dodał, przełknąwszy. – Żona Jesionowskiego odpada. Antoni był od niej

wyższy i silniejszy. Nie mogłaby go pobić, a potem pozbawić życia, fizycznie nie dałaby rady. Mamy wyniki z laboratorium. Sprawdzimy jej męża i albo facet okaże się winny, albo go wykluczymy i trzeba będzie przyjąć inną wersję śledztwa.

– I bardziej przeświecić życie chłopaka.

– Otóż to. Może coś nam umknęło, może nie był taki kryształowy, jak go przedstawiają bliscy.

– A co sądzisz o Żochowskim? Gdy wyszedłeś z dziewczyną, sprawdziłam na liście połączeń, o której telefonował do Grabowicza.

– No?

– Tuż przed Jesionowskim. Biorąc pod uwagę, że Olaf pałał niechęcią do Antka, raczej nie zadzwonił towarzysko, tylko w konkretnej sprawie. I albo się dogadali, albo Grabowicz go posłał na drzewo. Rozmawiali niecałą minutę.

– I tak zamierzaliśmy ściągnąć Żochowskiego, więc niedługo sam nam powie, czego chciał. – Pawelec spojrział w stronę otwieranych drzwi. W progu znów stanął posterunkowy Filip Ugoda.

– Panie komisarzu, mamy kłopot. – Przystąpił z nogi na nogę.

– Aaa, no tak, mówiłeś. O co chodzi?

– Ten Jesionowski, co kazał pan go przywieźć, nie zgadza się na porównanie paluchów. Domaga się rozmowy z panem albo z panią aspirant.

– Dobra, pójdę. – Szymon odłożył nadgryzioną bułkę i upił łyk kawy. – Prowadź.

Mateusz siedział na krześle w rozpiętym płaszczu, spod którego widać było garnitur i kremową koszulę. Wyraz jego twarzy zdradzał, że mężczyzna kipi ze złości. Na widok Pawelca poderwał się z miejsca i wyrzucił z siebie najpierw słowa protestu, następnie groźby. Policjant wysłuchał go spokojnie, po czym oznajmił:

– W celu ustalenia wartości dowodowej ujawnionych śladów, na podstawie artykułu sto dziewięćdziesiątego drugiego a, paragraf pierwszy

Kodeksu postępowania karnego mamy prawo pobrać od świadka odciski linii papilarnych. Zapoznawał się pan z tym pouczeniem podczas pierwszego przesłuchania w komendzie – przypomniał. – Po zamknięciu sprawy, jeśli utrwalony materiał będzie zbędny, zostanie usunięty z akt i zniszczony. Czy to jasne?

– Tak. – Jesionowski zacisnął zęby.

– Twierdził pan, że nie był na miejscu zdarzenia, zatem nie ma powodu do obaw, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, Szymon skinął głową do kolegi, który czekał na rozwój sytuacji, i odszedł. Miał nadzieję, że prędko dostanie wynik porównania ze śladami, które zabezpieczono w Modnych Lokach, i wreszcie ruszą do przodu. Albo w jedną stronę, albo w drugą.

Po godzinie spędzonej w Karmelowej na rozmowie z Joanną Grabowicz Zuzanna ledwo radziła sobie z emocjami. Wracając do domu, wciąż na nowo przetrawiała informacje uzyskane od fryzjerki i na myśl o Antku jej serce przeszywał ból. Pani Słowik pamiętała wszystkich swoich uczniów, ich charaktery, zachowanie, mocne i słabe strony. Jednych lubiła mniej, drugim darzyła większą sympatią i nie zależało to od wyników w nauce, ale od usposobienia, kultury osobistej, postawy wobec rówieśników oraz pracowników placówki. Antoni należał do tych, którzy pozostawili po sobie miłe wspomnienia. Umysł polonistki nie przyjmował do wiadomości faktu, że chłopak nie żyje. Nikomu nic złego nie zrobił, mógł skończyć studia, założyć rodzinę, pracować, zwiedzać świat, kochać, cieszyć się i uszczęśliwiać innych. Tymczasem ktoś go zabił. Zuza była również oszołomiona wzmianką na temat Jesionowskich. Matka Kamili w swojej opowieści nie wymieniła imienia i nazwiska zatrudnionego opiekuna. Dopiero teraz dotarło do nauczycielki, że jej dawny uczeń był oskarżony przez obecną uczennicę o molestowanie seksualne.

Pani Słowik szła w stronę bloku, próbując pokonać ucisk w gardle i w piersiach. Na ramionach czuła ciężar, który musiała zrzucić. Spojrzała w okna mieszkania Weroniki i postanowiła do niej wstąpić, żeby podzielić

się szokującymi wieściami. Żywiła nadzieję, że sąsiadka zdążyła wrócić z pracy. Nie zwracając sobie głowy zostawianiem u siebie odzieży wierzchniej i torebki, weszła po schodach od razu piętro wyżej i zapukała do drzwi Nowackiej.

– Dobrze, że cię widzę – powiedziała, gdy Weronika zaprosiła ją do przedpokoju.

– Coś się stało, pani Zuzo? – Nika wzięła od niej płaszcz i szalik. – Wygląda pani, jakby miała gorączkę. Dobrze się pani czuje? Zrobić coś do picia albo do jedzenia?

– Nie, dziękuję, niedawno piłam herbatę i skusiłam się na ciasto ze śliwkami. – Słowikowa usiadła na kanapie i zrobiła głęboki wdech, a potem wydech. – Nie masz pojęcia, czego się dziś dowiedziałam.

ROZDZIAŁ 27

Po wysłuchaniu opowieści pani Słowik Weronika nie mogła znaleźć sobie miejsca. Jak dobrze, że akurat tego wieczoru miała się spotkać z Szymonem. Wyszedłszy z domu z głową pełną myśli, postanowiła pójść pieszo, żeby ochłonać. Pawelec mieszkał na Domaniewskiej, nie aż tak daleko od niej, żeby nie mogła zrezygnować z metra na rzecz spaceru. Przechadzki w każdą pogodę wyciszały Nowacką i poprawiały jej samopoczucie, podobnie jak przebywanie w lokum Szymona. Jasne wnętrza, umiar w umeblowaniu, dużo roślin działały kojąco na stargane nerwy i pozwalały odpocząć po dniu pełnym stresu. A gdy po przekroczeniu progu Nika poczuła zapach smażonych naleśników, uznała, że niczego więcej już nie potrzebuje. Zdjęła płaszcz i buty, powiesiła torbę na wieszaku i stanęła w progu kuchni. Pawelec podrzucił cienki placek, a ten obrócił się w powietrzu i upadł na patelnię drugą stroną.

– Dobrze cię widzieć – powiedział Szymon, witając Weronikę pocałunkiem. Następnie sprawdził ilość surowego ciasta pozostałą w misce. – Potrzebuję jeszcze kilku minut – ocenił.

Jak zawsze, gdy tu była, Nowacka omiotła wzrokiem wyposażenie kuchni, będące odzwierciedleniem pasji gospodarza. Na granitowym blacie czekały już talerze i sztućce, obok stały szklanki. Z głośnika ustawionego w salonie dobiegały dźwięki saksofonu i słowa piosenki:

I got lost in his arms and I had to stay

It was dark in his arms and I lost my way...^[4]

Weronika rozpoznała nastrojowe frazy instrumentu Jima Tomlinsona i głos Stacey Kent. To właśnie kuchnia i muzyka ujawniały drugą, skrywaną pod fasadą szorstkości, naturę Pawelca. Romantyczną, utkaną z emocji.

From the dark came a voice

And it seemed to say
There you go...

– Uwielbiam tę płytę. – Oparła się o brzeg szafki.

– Wiem. Dlatego ją wybrałem.

– Pięknie pachnie, nie miałam pojęcia, że jestem aż tak głodna. – Nika wyjęła z opakowania serwetki i położyła je przy nakryciach.

– Nie jadłaś obiadu? – Szymon zmarszczył brwi.

– Tylko zupę w szkole. Później, gdy wróciłam do domu, przyszła pani Zuza... – Weronika urwała, nie wiedząc, jak poprowadzić rozmowę. – I opowiedziała mi coś takiego, że zapomniałam o drugim daniu. A potem już była pora, by iść do ciebie.

– Mhm? – Szymon otworzył słoik z konfiturą truskawkową. – Uchyliś rąbka tajemnicy?

– Uchylę, ponieważ częściowo dotyczy to ciebie – zaczęła ostrożnie. – Podobno prowadzisz śledztwo w sprawie zabójstwa Antoniego Grabowicza.

– Skąd wiesz? – Ręka mężczyzny zawisała nad talerzem. Z noża spadł na naleśnik kawałek owocu.

– Od pani Słowik. Spotkała dziś na ulicy matkę Antka, okazuje się, że to dawny uczeń Zuzanny. Podczas rozmowy padło twoje nazwisko.

– Popatrz, co za zbieg okoliczności. – Pawelec zaczął pokrywać naleśniki warstwą dżemu, potem rolował je i układał na półmisku.

– Pani Grabowicz powiedziała Zuzie, o co oskarżono jej syna. Twierdzi, że to nieprawda, chłopak nie mógł zrobić niczego złego, a już na pewno nie molestował nastolatek. Wszystko było z nim w porządku, miał dziewczynę, interesowały go rówieśnice.

– Nika, każda matka wierzy, że jej dziecko jest niezdolne do karygodnych czynków. – Policjant wyjął z lodówki salaterkę z twarogiem i posmarował nim drugą część cienkich placków. – Okej, jeszcze śmietana.

– Przeniósł wszystko na ławę. – Chodź, sprawdźmy, czy są tak dobre, jak lubisz – zażartował i zajął miejsce koło Weroniki.

Przez kilka minut jedli, słuchając muzyki i rozmawiając o błahostkach. Później Nowacka wróciła do tematu.

– W mojej szkole uczą się córki Jesionowskich – zakomunikowała, odkładając na moment sztucce. – Kobieta była u nas na dniu otwartym, zgłosiła problem mnie, Zuzannie i Magdzie Zajac. Kojarzysz Rudą?

– Taa, jasne.

– Ona ma w klasie młodszą z sióstr, a Zuza starszą. Czy to nie ironia losu, że pani Słowik trafiła na Kamilę?

– Skoro obie rodziny są z rejonu... – Szymon wbił w Weronikę uważne spojrzenie.

– Teraz, gdy Zuzanna poznała więcej faktów, jest w trudnej sytuacji, choć nie zamierza tego mówić dyrekcji. Z jednej strony jest obecna wychowanka, a z drugiej były uczeń, w którego niewinność wierzy w stu procentach.

– Nika, o co właściwie chodzi? Przecież wiesz, że nie mogę rozmawiać z tobą o śledztwie.

– Wiem. Po prostu... Gdy Zuza opowiedziała mi tę historię, zrobiło mi się żal pani Grabowicz, mimo że jej nie znam. Tu nie tylko chodzi o to, żeby wykryć zabójcę, ale kwestią jest również dobre imię Antka. Myślisz, że naprawdę skrzywdził te dziewczynki?

– Co do ośmiolatki nie ma pewności, natomiast Kamila oświadczyła wprost, że chłopak włożył jej rękę w majtki.

– Ryzykowałby utratę pracy i narażał się na konsekwencje prawne?

– Nika, nie masz pojęcia, jakie rzeczy robią ludzie z dziwacznych powodów, nie myśląc o następstwach albo licząc, że jakoś będzie.

– Pewnie tak. Dobrze, że nie wiem o wielu sprawach, świat i bez tego wydaje mi się zagrażający. – Położyła sztucce na talerzu. – Dziękuję, nikt nie robi lepszych naleśników od twoich. Sprzątam?

– Uhm.

Gdy naczynia trafiły do zmywarki, śmietana do lodówki, a kubki zostały napełnione herbatą, Szymon przyciągnął do siebie Weronikę, żeby usiadła mu na kolanach. Była drobnej budowy ciała i niewysoka. Jej kruchość niezmiennie go rozczulała, a bliskość wyzwalała w nim wszystko to, co miał w sobie najlepszego, lecz na co dzień pozostawało w ukryciu.

– Zostaniesz na noc?

– Tak. – Zwinęła się w kłębek i oparła policzek na jego piersi.

Milcząc, otoczył ją ramionami i znów, jak wiele razy w przeszłości, pomyślał, że zrobiłby dla niej wszystko.

Mateusz Jesionowski dopiero wieczorem powiedział żonie o wizycie w komendzie i pobraniu odcisków palców. Wcześniej, po powrocie do firmy, próbował zagłuszyć niepokój intensywną pracą, skupić się na zadaniach, kontaktach z klientami i ze współpracownikami. Na myśl, że trafi do więzienia, dostawał mdłości. Jak mógł sądzić, że to, co zrobił, ujdzie mu płazem? Że do niego nie trafią? Że nie skojarzą faktów? Poniosły go emocje, stanął w obronie swoich córek, nie pomyślał o zabezpieczeniach. W ogóle nie przyszło mu do głowy coś takiego jak włożenie rękawiczek. Zostawił ślady. Sprawdzanie zgodności jego linii papilarnych z zabezpieczonymi na miejscu zbrodni było jedynie formalnością, odwołującą w czasie to, co nieuniknione. Marzył, żeby wychylić parę kieliszków czegoś mocniejszego, na kilka godzin znieczulić się i odgrodzić od rzeczywistości. Dlatego po powrocie do domu, gdy Kamila i Patrycja poszły już do łóżek, nalał Edycie czerwonego wina, dla siebie zaś otworzył nową butelkę whisky. Nappełnił do połowy szklanę bursztynowym płynem, dodał dwie kostki lodu. Z przymkniętymi oczami wciągnął w nozdrza aromat, następnie upił solidny łyk. Gardło oblepił mu słodkawy smak czekolady i rodzynek, który za moment przeszedł w pikantność pieprzu. Jesionowski poczuł ciepło rozlewające się wewnątrz ciała. Spojrzał na żonę, która sączyła w milczeniu swój trunek i mrugała, żeby powstrzymać nagromadzone pod powiekami łzy.

– Mateusz, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. – Wreszcie przerwała ciszę. – Powiedz, że to wszystko jest koszmarem sennym. – Schowała głowę w ramionach i stłumionym głosem zwerbalizowała jego myśli: – Na miłość boską, oskarżają cię o zabójstwo. Kto cię wybroni? I co będzie ze mną? Z Patrycją i Kamilą?

– Nie wiem, nie wiem. – Mężczyzna uzupełnił swoje szkło i zaczął spacerować po pokoju. – Coś wymyślę.

– Tak jak wymyśliłeś kochankę? – Edyta przegrała walkę ze łzami. – Jak mogłeś powiedzieć coś tak głupiego? Jeszcze bardziej się pograżylesz.

Z mieszkania piętro wyżej dobiegły odgłosy odkurzania. Sąsiedzi mieli zwyczaj sprzątać w porze, gdy reszta mieszkańców siadała do kolacji, oglądała telewizję, układała dzieci do snu. Warkotowi rainbowa towarzyszyło ubijanie mięsa na kotlety. Mateusz, zwykle ignorujący dziwactwa lokatorów, podszedł do kaloryferów i postukał w rurę od centralnego ogrzewania.

– Ciszej tam, do cholery!

– I tak cię nie usłyszą – zauważyła Jesionowska. – Dudnią w podłogę, jakby chcieli wywiercić w niej dziurę.

– Wiem, ale jestem w takich nerwach, że...

– Może trzeba powiedzieć policji prawdę?

– Prawdę? Cokolwiek powiem, nikt mi nie uwierzy.

– Nie masz alibi. Kogo chcesz poprosić, żeby ci je zapewnił? Kto ma być tą trzecią? – spytała, podnosząc głos. – No właśnie – dodała, gdy milczał. – Nikt tego nie robi, nikt nie zaryzykuje składania fałszywych zeznań, zresztą nie możemy wymagać takiego poświęcenia ani od naszych znajomych, ani od rodziny.

Mateusz usiadł z powrotem w fotelu. Postawił szklanke na ławie, oparł łokcie na kolanach, zaplótł dłonie na karku.

– Boję się jak cholera – wyznał. – Boję się, że jutro znów po mnie przyjadą i tym razem już nie wypuszczą do domu.

– Tato? – Od strony drzwi dobiegł głos Kamili.

Mężczyzna podniósł głowę i zobaczył stojącą w progu córkę, ubraną w piżamę i skarpetki. Nie miał pojęcia, jak długo tam tkwiła, ile usłyszała z rozmowy rodziców. Jej rozpuszczone włosy okalały bladą twarz z szeroko otwartymi oczami i drżącym podbródkiem. Kochał ją ponad wszystko na świecie, podobnie jak Patrycję i Edytę. Ich dobro było dla niego najważniejsze. Żona ma rację, co z nimi będzie, gdy on pójdzie za kraty? Jak sobie poradzą? Dlaczego nie pomyślał o tym, gdy zmieniał rezerwację na wcześniejszy lot do Warszawy? Dlaczego pozwolił, by emocje przysłoniły mu zdolność racjonalnego osądu?

– Tato? – powtórzyła Kamila. – Czy ty... – Z trudem przełknęła ślinę. – Czy ty pójdiesz do więzienia? Przeze mnie?

ROZDZIAŁ 28

Joannie śnił się Antek w wieku sześciu lat. Byli całą rodziną nad morzem, biegali po plaży, rzucali do siebie nadmuchiwana piłkę, skakali przez fale, budowali zamek z piasku. Gdy zadzwonił budzik, kobieta zacisnęła mocno powieki, żeby zatrzymać obraz, ale bez efektu. Twarz syna straciła ostrość i zniknęła, pozostało szybkie bicie serca i pieczenie pod powiekami. Sen był tak realistyczny, że jeszcze czuła na dłoni uścisk ręki swojego dziecka. Joanna odgarnęła grzywkę z czoła i spojrzała na drugą stronę łóżka. Bogdana już nie było. Miała wrażenie, że ostatnio wychodzi do pracy wcześniej niż zwykle. On też źle sypiał. Często słyszała, jak mąż przewracał się pod kołdrą z boku na bok albo szedł do kuchni, napić się wody.

Grabowicz usiadła na łóżku i postawiła stopy na podłodze. Po jej policzku spłynęła łza, a potem druga.

– Jak mam teraz żyć? – szepnęła do siebie.

Wytrzeła twarz i poszła do łazienki wziąć prysznic. Stojąc pod strugami wody, zdecydowała, że skontaktuje się z policjantami prowadzącymi sprawę zabójstwa Antka. Od momentu przesłuchania nikt jej o niczym nie informował, więc pora, żeby wzięła sprawy w swoje ręce. Pojedzie do komendy i zażąda informacji o postępach w śledztwie. Mogłaby zadzwonić, ale miała obawę, że albo nikt nie odbierze, albo śledczy wykręcą się jakąś wymówką. Wolą zjawić się tam osobiście.

Po przyjeździe na miejsce uzyskała informację, że komisarz Pawelec i jego partnerka są zajęci. Oficer dyżurny nie wiedział, jak długo to potrwa, i zasugerował Joannie kontakt telefoniczny. Ona jednak odparła, że ma czas. Usiadła na krześle i postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

Rezultat porównania odcisków palców nie pozostawiał wątpliwości, że Mateusz Jesionowski przebywał na miejscu zdarzenia, w momencie gdy doszło do zabójstwa Antoniego Grabowicza. Pawelec zlecił ponowne przywiezienie ojca Kamili, a później obserwował go przez lustro weneckie, próbując ocenić stan psychiczny mężczyzny, i układał w myślach strategię przesłuchania. Liczył na to, że przedłużające się oczekiwanie w pomieszczeniu z zakratowanymi oknami, w towarzystwie umundurowanego funkcjonariusza pobudzi wyobraźnię Jesionowskiego, wytrąci go z równowagi, skłoni do zrewidowania zeznań.

– Idziemy? – U boku Szymona zmaterializowała się Szuba.

– Uhm.

– Wreszcie. – Mateusz na widok śledczych oparł przedramiona na stole.

– Ile można? Mam pracę, robota sama się nie robi. – Próbował być stanowczy i mówić pewnym tonem, ale Pawelec usłyszał w jego głosie drżące nuty. – Dlaczego znów mnie tu ściągnęliście? Nikt nie chciał mi nic powiedzieć.

Szymon bez komentarza wyjął kilka fotografii zwłok Grabowicza i rozłożył je na stole tak, żeby mężczyzna dobrze je widział.

Jesionowski zamrugał, zdezorientowany, ale zaraz zrozumiał, co ma przed oczami. Zszokowany widokiem, odchylił się na oparcie krzesła i odwrócił wzrok.

– Przykro patrzeć? – zagaił policjant, widząc wyraz twarzy mężczyzny. – Chyba nie muszę panu uświadamiać, że tkwi w szambie po same uszy.

– Ale...

– Panie Jesionowski, gdzie pan był po wcześniejszym przylocie do Warszawy?

– Już mówiłem poprzednio, u kochanki. Tylko proszę nie ujawniać tego żonie, ma wystarczająco dużo problemów.

– Dlaczego pan kłamie? – Szymon zebrał zdjęcia i włożył je do koperty. – Odciski pańskich linii papilarnych zabezpieczono na ubraniu denata, jak również na guziku, który odpadł od koszuli. Jest pan inteligentnym

człowiekiem, wie pan, czego to dowodzi. W krytycznym czasie był pan w Modnych Lokach. Wcześniej zadzwonił do Grabowicza, następnie spotkał się z nim z zamiarem odebrania mu życia, pobił go i zadał cios nożyczkami w serce.

– To niemożliwe! – Jesionowski poderwał się z miejsca. – Nie zabiłem go, przysięgam, musicie mi uwierzyć.

– Niczego nie musimy. – Pawelec również wstał i posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. – Proszę usiąść.

Mateusz opadł na krzesło. Oparł łokcie na blacie, następnie przeciągnął dłońmi po krótkich włosach, w jedną i drugą stronę. Aby dać mężczyźnie czas na dojście do równowagi, Szymon podszedł do okna i zerknął przez zalaną deszczem szybę. Znów padało. Gałęzie drzew gięły się pod naporem wiatru, w powietrzu wirowały liście. Na plac przed komendą wjechał radiowóz. Dwóch funkcjonariuszy szarpało się z zatrzymanym, który mimo że miał ręce unieruchomione kajdankami, stawiał opór i nie chciał wyjść z pojazdu. Nieopodal stała podkomisarz Miśka Czaplińska i, paląc papierosa, obserwowała tę scenę. Właśnie dołączył do niej Bruno Zawiaślak, zajmujący się odzyskiwaniem skradzionych dzieł sztuki. Pstryknął zapalniczką, osłonił płomień i zaciągnął się dymem.

Pawelec wrócił do Jesionowskiego.

– Zaczniemy jeszcze raz. – Usiadł naprzeciwko przesłuchiwanego i dał znak Szubie.

Krystyna włączyła dyktafon.

– Gdzie pan był w sobotę wieczorem, po wcześniejszym przylocie do Warszawy? Proszę się dobrze zastanowić nad odpowiedzią.

– Okej. – Mateusz opuścił ręce na uda. – Byłem tam.

– Gdzie?

– W Modnych Lokach. Ale nie zabiłem Antka – jeszcze raz zapewnił, krzyżując ramiona na piersi. – Przysięgam.

– Proszę opowiedzieć wszystko po kolei od momentu zakończenia rozmowy telefonicznej z żoną.

– Rzeczywiście, po usłyszeniu od Edyty, co zaszło, nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Więcej, byłem wściekły, gotowy kęsać jak ranne zwierzę. Mało nie skopałem szafy w pokoju hotelowym. Sprawdziłem możliwość wcześniejszego przylotu i przebukowałem bilet. Chciałem być jak najprędzej z żoną i córkami. – Mateusz ściągnął brwi i zawiesił wzrok na ścianie, jakby oglądał na niej kadry zdarzeń z niedawnej przeszłości. Pokręcił głową, głęboko odetchnął. – W podróży nie mogłem przestać myśleć o tym, że ten gnojek... Że mu zaufaliśmy i powierzyliśmy dzieci, a on... Pieprzony zboczeniec. – Mężczyzna zamilkł i spuścił wzrok. Poruszał stopą. – Nakręciłem się, przyznaję. Uznałem, że nie mogę tego tak zostawić, zbyt wiele podobnych spraw zamieciono pod dywan, nawet jeśli nagłośniły je media i portale społecznościowe. Postanowiłem, że mu zwyczajnie, po męsku, spuszczę łomot. A później niech policja robi swoje.

– Nie miał pan żadnych wątpliwości? – zainteresował się Pawelec.

– W jakim sensie? – Jesionowski rzucił policjantowi zdezorientowane spojrzenie.

– Że córka mówi prawdę i Grabowicz faktycznie ją napastował.

– Pan go broni?

– Pytam. Proszę nie doszukiwać się drugiego dna.

– Wierzę Kamili, nigdy mnie nie okłamała.

– Grabowiczowie również są pewni, że ich syn nie tknął żadnej z dziewcząt.

– Panie komisarzu, ten sukinsyn się przyznał.

– Kiedy?

– Gdy do niego zadzwoniłem po przylocie. Chciałem go zwabić w jakieś puste miejsce, żeby uniknąć świadków.

– Jak Antoni zareagował na pana telefon?

– Od razu wiedział, w czym rzecz. Powiedział, że mu przykro, czuje żal i nie wie, jak do tego doszło. Aaa, i jeszcze, że jest gotowy ponieść konsekwencje.

– Zgodził się na spotkanie?

– Tak. Gdy zasugerowałem, że lepiej będzie porozmawiać bez świadków, zaproponowałem zakład fryzjerski swojej matki. W sobotę wieczorem nie było tam żywej duszy.

– Co dalej zaszło?

– Przyjechałem i od razu student dostał fangę w nos. – Mężczyzna uderzył pięścią w otwartą dłoń, ilustrując gestem swój czyn. – Zalał się krwią, jak zarzynany prosiak, ale uznałem, że trochę czerwonej farby to za mało. Dałem mu porządny wycisk, żeby na drugi raz trzymał łapy przy sobie, dołożyłem kilka kopniaków i... – Wzruszył ramionami. – I na tym koniec. – Żył, gdy wychodziłem. Jeśli skończył w nożyczkami w kłacie... Musiał ktoś po mnie przyjść. Może chłopak miał z kimś jeszcze na pieńku?

– Nie ma żadnych dowodów na to, że był tam ktoś jeszcze – powiedział Szymon. – Jestem w stanie uwierzyć, że zamierzał pan jedynie pobić Grabowicza, ale, jak to często bywa w przypadkach gdy w grę wchodzi emocje, sprawy wymknęły się spod kontroli. Zaczął pan go bić, on się bronił, pana to jeszcze bardziej zdenerwowało. Może pan uważał, że skoro Antoni się przyznał, powinien z godnością znieść uderzenia. Trafił pan ręką na nożyczki albo rzuciły się panu w oczy... – Policjant urwał na chwilę, po czym podjął wątek: – Gdy pan ochłonął i zdał sobie sprawę, co zrobił, spanikował. Nie chciał pan lub nie potrafił wyciągnąć narzędzia zbrodni z ciała ofiary, więc próbował pan wytrzeć wystającą część ostrzy i uchwyty. Potem uciekł. Zapomniał pan jednak, że zostawił odciski linii papilarnych na innych rzeczach.

– Przysięgam, to nie ja! Nie tknąłem żadnych nożyczek. Nie zabiłem Grabowicza.

– Na miejscu zdarzenia zabezpieczyliśmy naskórek sprawcy. Pobierzemy panu materiał biologiczny w celach porównawczych i przekonamy się, czy w salonie naprawdę był ktoś trzeci. Jeśli jednak okaże się, że pana DNA pasuje do materiału genetycznego zabezpieczonego pod paznokciami denata, najlepsza papuga w mieście nie wybroni pana od odsiadki. Jest pan zatrzymany.

– Nie macie prawa!

- Mamy prawo zatrzymać pana na czterdzieści osiem godzin. W tym czasie prokurator zdecyduje, czy postawi panu zarzuty.
- Chcę zadzwonić do żony.
- Dostanie pan taką możliwość.

Joanna miała już zrezygnować z czekania, gdy stanął przed nią młody funkcjonariusz, po czym zaprowadził ją do pokoju, gdzie zastała policjantów prowadzących sprawę zabójstwa Antoniego.

– Szkoda, że pani nie zadzwoniła – stwierdziła Szuba na jej widok, a Pawelec, siedzący przy komputerze, skinął głową. – Mogliśmy się z panią umówić na konkretną godzinę.

– Chciałabym się dowiedzieć, czy wiedzą już państwo, kto zabił mojego syna? I co on robił w Modnych Lokach?

– Proszę usiąść. – Śledcza wskazała jej miejsce po drugiej stronie biurka. – Sprawdzamy różne tropy. Wiemy już, że Antek spotkał się w salonie z Mateuszem Jesionowskim, ojcem Kamili.

– Ale dlaczego? – Joanna uniosła brwi. – Chodziło o jego córkę?

– Tak. Zadzwonił do pani syna i chciał z nim porozmawiać bez świadków, wtedy chłopak zaproponował Modne Loki.

– Czy on... ten człowiek... zabił moje dziecko?

– Na razie nie mamy niezbitych dowodów.

– Ale to możliwe?

– Jesionowski zeznał, że Antoni przyznał się do napastowania Kamili, więc on w odwecie go pobił.

– Nie wierzę w ani jedno słowo. – Grabowicz zacisnęła wargi. – Ten mężczyzna wymyślił to sobie, żeby usprawiedliwić swoją agresję.

– Twierdzi jednak, że zostawił Antka żywego. – Policjantka nie skomentowała wybuchu fryzjerki. – Śledztwo jest w toku. Jeśli będziemy

mieć konkretne informacje, na pewno damy państwu znać. Proszę uzbroić się w cierpliwość.

– Czyli nic jeszcze nie wiecie – stwierdziła Joanna, czując rozczarowanie.
– Albo nie chcecie mi powiedzieć. – Wstała i powiesiła torebkę na ramieniu. – Niepotrzebnie tu przyjechałam, tylko straciłam czas.

Wracając metrem do domu, Grabowicz myślała o Mateuszu Jesionowskim i coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że wszystko zaczęło się od Kamili, że gdyby nie ona, Antek wciąż by żył. I nie mogła zrozumieć, dlaczego dziewczyna skłamała, bo że tak było, kobieta nie miała wątpliwości.

ROZDZIAŁ 29

Edyta miała za sobą kolejną bezsenłą noc. Mimo że przyłożyła się do zrobienia makijażu, nie zdołała zamaskować zmęczenia, opuchlizny powiek, bolesnego napięcia skóry. Nawet najlepsze kosmetyki nie miały mocy przywracania blasku w oczach i podnoszenia kącików ust w uśmiechu. Wciąż czując piasek pod powiekami, Jesionowska siedziała w redakcyjnym gabinecie i próbowała odzyskać spokój. Dobrze, że nowy numer już poszedł do druku i nie miała w tej chwili żadnej terminowej pracy. Mogła sobie pozwolić na wypicie kawy na kanapie przy niskim stoliku i godzinę nicnierobienia. W jej uszach wciąż brzmiały słowa Kamili, którymi zaskoczyła ją i Mateusza, gdy myśleli, że obie córki już śpią. Nie mieli pojęcia, że nastolatka wie o śmierci Grabowicza. Tymczasem nie tylko wiedziała, ale również zorientowała się, że jej ojciec jest jedynym podejrzanym.

– Kochanie, to nie tak – zapewniła matka, gdy ochłonęła i zebrała myśli. – Tacie i mnie chodziło o to, że policja nie znalazła osoby, która mogła mieć motyw, by zabić Antka. Ale to nie znaczy, że coś złego się stanie. Po prostu jest prowadzone śledztwo, policjanci przesłuchują ludzi, którzy znali chłopaka, a przede wszystkim tych, którym mógł się narazić. Przecież oglądasz czasem filmy kryminalne, wiesz, o co chodzi. – Przytuliła Kamę i ją pocałowała. – Nie martw się, wszystko niedługo się skończy. Wracaj do łóżka, bo już późno i jutro będzie ci trudno wstać.

Melodyjka komórki przerwała Edycie rozmyślenia. Kobieta podeszła do biurka, gdzie leżał jej smartfon, i zobaczyła na wyświetlaczu nieznaną numer. Zwykle nie odbierała telefonu, jeśli nie wiedziała, kto dzwoni, ale teraz coś jej nakazało dotknąć ikony z zieloną słuchawką.

– Edyta? – W głośniku zabrzmiał głos Mateusza.

– Mati? Skąd dzwonisz? – Jej puls przyspieszył. Czuła całym ciałem, że zaszło coś nieodwracalnego, czemu będzie musiała stawić czoło. A ona wcale nie chciała być dzielna. Miała dość napięcia, niepewności i strachu, robienia dobrej miny do złej gry. Chciała ukryć się pod kocem i zapomnieć na kilkanaście minut o zdarzeniach, które stały się jej udziałem.

– Z policji – odpowiedział mąż. – Muszę zaraz kończyć. Zatrzymali mnie, rozumiesz?

– Jak to cię zatrzymali?!

– Podejrzewają, że zabiłem Grabowicza. Edyta, znajdź mi adwokata i nic nie mów dziewczynkom. One nie mogą się dowiedzieć, że ich ojciec trafił do aresztu. Słyszysz?

– Tak. – Z trudem poruszyła wargami. – Wszystko będzie dobrze – zapewniła, sama w to nie wierząc. – Mati, wszystko... – Coś zatrzęszczało w głośniku i połączenie zostało zerwane. – Cholera jasna! – Jesionowska rzuciła komórkę na blat i opadła na fotel. Ukryła twarz w dłoniach i zanosła się płaczem. Gdy telefon zadzwonił ponownie, zignorowała jego odgłosy. Szlochała, dławiąc się łzami przez kilka minut, aż poczuła ulgę. Wtedy wytarła oczy i policzki, poprawiła makijaż, następnie zadzwoniła na numer wewnętrzny naczelnej.

– Źle się czuję. – Pociągnęła nosem. – Muszę iść do lekarza.

– Rzeczywiście brzmiś nieciekawie – przyznała przełożona.

– A wyglądam jeszcze gorzej – dodała Edyta, patrząc w lusterko puderniczki. – Możliwe, że będę potrzebować kilka dni zwolnienia.

– Weź tyle, ile musisz, i zdrowiej. Chwilowo mamy spokój w redakcji.

– Dziękuję, wezmę laptop, w razie czego będę dostępna zdalnie – zapewniła.

Wkładając komórkę do torebki, sprawdziła, kto jeszcze chciał się z nią skontaktować, i zobaczyła na ekranie nazwę „Nasze Dzieci”. Telefonował do niej ktoś z fundacji. To mogło być ważne. Jesionowska postanowiła nie odkładać rozmowy na później.

– Dziękuję, że pani oddzwania – powiedziała psycholog, gdy Edyta się przedstawiła. – Odbyły się ostatnie spotkania z Patrycją i Kamilą, więc chciałabym podzielić się z państwem swoim wnioskami. Czy może pani do nas przyjechać jeszcze dziś?

– Oczywiście. – Jesionowska zamknęła oczy i odchyliła się na oparcie. Ból głowy, na początku dający się kontrolować, teraz był nie do wytrzymania. – O której?

– Dowolnie. Nie mam dziś klientów.

– Za godzinę?

– Będę czekać u siebie.

Edyta rozłączyła się i podniosła powieki. Mdłości napłynęły gwałtowną falą, z trudem nad nimi zapanowała. Wzięła dwie kapsułki ibuprofenu, popiła wodą. Ponownie sprawdziła swój wygląd w lusterku, następnie włożyła płaszcz i owinęła się szalem tak, żeby zasłonić jak największą część nabrzmiałej od łez twarzy.

Na godzinie wychowawczej pani Słowik postanowiła porozmawiać z uczniami na temat internetu i smartfonów. Chodziło o nadmierne użytkowanie tych ostatnich oraz zagrożenia płynące z niewłaściwego korzystania z sieci. Po wydarzeniach sprzed trzech lat z udziałem szóstoklasistów i zgodnie z zapisem w szkolnym planie profilaktyki, zajęcia poruszające te zagadnienia odbywały się cyklicznie, w każdym roku szkolnym: na informatyce, na lekcji z wychowawcą klasy i na zastępstwach z pedagogiem szkolnym. Miały działać jak kolejne dawki szczepionki, wywoływać reakcję organizmu i uodparniać na pokusy oferowane przez świat mediów społecznościowych. Ich celem było także zachęcanie nastolatków do kontaktów z rówieśnikami w realnej rzeczywistości oraz omawianie kwestii związanych z efektywnym przyswajaniem wiedzy. Patrząc na twarze swoich uczniów, Zuzanna powątpiewała w skuteczność tych pogadanek. Młodzi słuchali, ponieważ nie mieli wyjścia, ale wyraz ich oczu i szeptu podpowiadały jej, że i tak swoje wiedzą.

– Im więcej przebywacie w internecie, tym większe macie trudności z koncentracją na nauce, z pisaniem tekstów i czytaniem ze zrozumieniem – ciągnęła polonistka. – Pogarsza się wasza pamięć, ponieważ uważacie, że jeśli są w zasięgu ręki wyszukiwarki, niczego nie musicie zapamiętywać. – Pani Słowik podeszła do okna i przekręciła uchwyt, wpuszczając do sali świeże powietrze. – Albo nawigacja, która wyrugowała papierowe mapy. Korzystanie z niej powoduje, że nie trenujecie własnego mózgu, przestajecie się rozglądać i podziwiać okolicę, nie zapamiętujecie punktów orientacyjnych. A nieużywany mózg jest jak unieruchomiona po złamaniu noga. Słabnie.

– Proszę pani, mówili w wiadomościach, że jakiś facet kierował się nawigacją i wjechał samochodem do jeziora – rzucił ktoś z końca sali, a reszta klasy wybuchła śmiechem.

Wzrok nauczycielki spoczął na Kamili Jesionowskiej. Dziewczyna nie podzielała wesołości koleżanek i kolegów. Była myślami gdzieś daleko i wyglądała tak, jakby miała stracić przytomność. Zuzanna dała znak, że prosi uczniów o ciszę.

– Ile numerów telefonicznych znacie na pamięć? – spytała, wodząc wzrokiem po twarzach nastolatków. – Kamila?

Szturchnięta przez Dorotę, dziewczyna zamrugnęła, zdezorientowana.

– Słucham?

– Ile numerów telefonów znasz na pamięć?

– Tylko swój i rodziców – odpowiedziała z miną świadczącą, że nie ma pojęcia, o czym jest mowa.

– A pozostali? – Wychowawczynie zawiesiła głos. – No właśnie, sami widzicie. W dobie aparatów stacjonarnych mieliśmy w głowach dziesiątki ciągów cyfr. Wiele z nich pamiętaliśmy przez lata, podobnie jak miejsca i drogi dojazdów.

Kamila podniosła rękę.

– Proszę pani, czy mogę iść do toalety?

– Oczywiście. – Zuza odprowadziła ją spojrzeniem do drzwi i podjęła wątek: – Jeśli smartfon leży w zasięgu waszych oczu, uszu i rąk, odrabianie pracy domowej zajmuje wam dużo więcej czasu. Wykonując na przykład działania z matematyki, jednocześnie odbieracie wiadomość na komunikatorze, sprawdzacie coś w internecie, zaglądacie na Facebooka. W rezultacie jesteście zmęczeni i zdekoncentrowani, a zadania wydają się wam trudniejsze, niż są w rzeczywistości.

– To co mamy robić, gdy się nudzimy? – spytał Łukasz Młynarczyk, niedawno przyłapany przez wuefistę na paleniu.

– Albo jak jedziemy metrem?

– Ja słucham muzyki na smartfonie.

– Ja też.

– Dorośli zawsze przesadzają.

Po chwili uczniowie zaczęli mówić jeden przez drugiego, przekonując nauczycielkę, że oni widzą sprawy zupełnie inaczej. Zapanował hałas. Pani Słowik uniosła dłoń na znak, że chce coś powiedzieć, i zdała sobie sprawę, że Kamila jeszcze nie wróciła z toalety.

– Dorota, sprawdź, co z Kamą – poprosiła, a gdy dziewczyna wyszła, zwróciła się do klasy: – Jest za głośno. Każdy może się wypowiedzieć i podzielić swoją opinią, ale po kolei. Gdy mówicie równocześnie, nic nie można zrozumieć. – Poczekała, aż jej słowa dotrą do wszystkich. – Dobrze, zatem kto chciałby... – Nie dokończyła, ponieważ do sali wpadła z impetem przyjaciółka Jesionowskiej i podeszła do wychowawczyni.

– Proszę pani, Kama zamknęła się w kabinie, płacze i nie chce wyjść.

Zuzannie mocniej zabiło serce. Coś było na rzeczy i dziewczyna potrzebowała pomocy, ona zaś nie mogła zostawić klasy bez opieki.

– Idź po panią pedagog – poprosiła Dorotę, która z napięciem w oczach czekała na decyzję polonistki.

Po wyjściu Lutyńskiej znów zapanował hałas. Trzy osoby nagle chciały skorzystać z toalety, inne pytały, co się stało, ktoś stwierdził, że wreszcie wiadomo, kto w szkole pali, a zawsze wszystko jest zwalane na chłopaków.

– Wracamy do naszej rozmowy – zakomunikowała pani Słowik surowym tonem. – I proszę powstrzymać się od komentarzy na temat koleżanki.

ROZDZIAŁ 30

Weronika wróciła do gabinetu po drugim tego dnia zastępstwie za chorą nauczycielkę, zaparzyła herbatę owocową i wyjęła kanapkę. Jedząc, zalogowała się do Librusa, żeby sprawdzić służbową pocztę. Jak co dzień, czekało na nią kilka maili. Przeglądając nagłówki, zauważyła, że trzy pochodzą od rodziców dzieci z tej samej klasy. Otworzyła pierwszy z nich i upiła łyk gorącego napoju.

Szanowna Pani,

niedługo będzie koniec października. Dowiedzieliśmy się z mężem od córki, że nauczyciel angielskiego zapowiedział obchody Halloween. Uczniowie mają przygotować stroje i przynieść je do szkoły. Nie życzymy sobie, żeby nasze dziecko brało udział w zajęciach nawiązujących do praktyk okultystycznych. To godzi w wartości, w których duchu wychowujemy córkę oraz syna przedszkolaka. Prosimy o interwencję, w przeciwnym razie zwrócimy się z petycją do dyrekcji szkoły. A jak trzeba, pójdziemy wyżej.

Weronika odchyliła się na oparcie. Szkoła, w której pracowała, od lat szczyliła się oddziałami językowymi. Można było się w niej uczyć angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Uczniowie wygrywali konkursy na każdym szczeblu i z łatwością dostawali się do gimnazjów o profilach lingwistycznych. Jeszcze przed trzema laty nikt z opiekunów nie protestował przeciwko lekcjom poświęconym kulturze i zwyczajom krajów, w których ludzie władali jednym z nauczanych w placówce języków.

Nowacka otworzyła następną wiadomość.

Witam!

Wiem, że nie jesteśmy odosobnieni i napiszą do pani inni rodzice z naszej klasy. Nauczyciel angielskiego chce urządzać Halloween. Dzieci mają przynieść dynie i stosowne ubrania. Nie akceptujemy czarnej magii w szkole, gdzie uczą się nasi synowie. Pisaliśmy już w tej sprawie do wychowawcy, ale bez efektu. Chyba nikt z nas nie chciałby, żeby sprawa trafiła do kuratorium?

– O, matko... – wyszeptała Weronika. – To teraz takie rzeczy się dzieją? Groźby? – Kliknęła w trzecią wiadomość, spodziewając się podobnej treści.

Dzień dobry,

wiem, że jeszcze trochę czasu zostało, ale lepiej trzymać rękę na pulsie. Mąż dowiedział się od córki, że w szkole planowana jest dyskoteka andrzejkowa dla starszych uczniów, a dla młodszych andrzejki odbędą się w świetlicy po lekcjach. Chcielibyśmy wyrazić sprzeciw przeciwko uprawianiu w szkole wróżbiarstwa. Lanie wosku i inne tego typu praktyki...

Pukanie przerwało Nowackiej lekturę. Ktoś nacisnął klamkę i w progu stanęła Dorota Lutyńska z siódmej c.

– Dzień dobry, pani Słowik prosi, żeby pani przyszła do łazienki. Kamila siedzi tam i płacze. Zamknęła się od środka i nie chciała mnie wpuścić.

– Jesionowska? – upewniła się Nika, wstając od komputera. – Na którym piętrze?

– Na pierwszym.

Wyszły razem, po czym na górze Weronika odesłała dziewczynę do sali. Spojrzała na zegarek, do przerwy zostało kilka minut, dobrze byłoby do tego czasu znaleźć się z Kamą z powrotem w gabinecie, żeby uniknąć sensacji i snucia domysłów. Nika zapukała do drzwi kabiny.

– Kamila, słyszysz mnie? To ja, pedagog szkolna, już się spotkałyśmy, gdy...

– Pamiętam – wyszłochała nastolatka.

– Proponuję, żebyś stąd wyszła, ponieważ zaraz będzie dzwonek i przyjdą tutaj dziewczyny z różnych klas. Wtedy gdy chodziło o napis na

ścianie, sama obawiałaś się takiej sytuacji. Przecież nie chcesz, żeby zaglądały do ciebie górą albo dołem? Wierz mi, widziałam już u nas takie przypadki. Pójdziemy do mnie i porozmawiamy. Cokolwiek się stało, na pewno znajdziemy rozwiązanie.

– Na to nie ma rozwiązania. – Kamila załkała głośno. – Już jest za późno. Zrobiłam coś strasznego i nie da się tego odkręcić.

– Mimo wszystko otwórz. Przecież nie zostaniesz tu na zawsze. Poza tym, gdy ktoś patrzy z boku na sprawę, widzi ją w innym świetle niż ktoś, kto jest w nią zaangażowany. Opowiesz mi, co zaszło, i zobaczymy. Okej?

Zapadła cisza, którą zakłócały jedynie pociągnięcia nosem i urywany szloch.

– Kama?

Zachrobotał zamek i kabina stanęła otworem.

– Mój plecak – powiedziała nastolatka, ściskając w dłoni zmięty papier toaletowy i wycierając nim policzki. – Został w sali.

– Umyj twarz zimną wodą, a ja go przyniosę – zaproponowała Nika.

Kilka minut później usiadły przy stole w gabinecie. Weronika podsunęła dziewczynie pudełko z chusteczkami, Jesionowska wyciągnęła jedną i potarła zapuchnięte powieki. Zrobiła głęboki wdech i wydech.

– Mój tata... On pójdzie do więzienia – wykrztusiła.

Nowacka poczuła pełzający po plecach dreszcz. Nie tego się spodziewała. Stawiała na chwilowe pogorszenie nastroju, złą ocenę lub sprzeczkę z koleżankami. Nie była przygotowana na słowa, które padły z ust nastolatki.

– Skąd o tym wiesz? – Nika dołożyła starań, by jej głos zabrzmiał spokojnie.

– Wieczorem słyszałam rozmowę rodziców. Gdy spytałam, czy to prawda, oni zaczęli mi wmawiać, że źle zrozumiałam, ale ja wiem, co powiedzieli. Stałam wtedy w przedpokoju, a drzwi do salonu były otwarte. Tata chyba kogoś zabił. – Kamila znów zaczęła płakać. – To wszystko moja wina.

– Dlaczego tak uważasz? – Weronika położyła dłoń na drżących plecach dziewczyny i zaczęła je głaskać kojącym gestem.

– Chodzi o to, co moja mama mówiła pani. – Jesionowska podniosła na pedagoga zaczerwienione oczy.

– Wiem, że zostałam skrzywdzona przez chłopaka, który opiekował się twoją siostrą.

– Niedawno ktoś go zabił... Policja myśli, że to mój tata. Już był przesłuchiwany i... może pójść do więzienia. Z mojego powodu.

– Co masz na myśli?

Kamila pochyliła głowę i zaczęła skubać rękaw swetra. Później odgryzła skórkę przy paznokciu i dotknęła wiszącego kolczyka, sięgającego długością niemal do linii podbródka. Nika pomyślała, że to niezbyt bezpieczne nosić taką biżuterię w szkole, gdzie ktoś może za nią niechcący pociągnąć.

– Jeśli tata naprawdę to zrobił... To w naszej obronie. A ja... Ja wszystkich okłamałam.

Weronika wspomniała niedawną rozmowę z Zuzanną, w jej uszach zabrzmiały fragmenty relacji sąsiadki ze spotkania z matką Antoniego.

– Kogo okłamałaś? – spytała, choć domyślała się odpowiedzi. Nie miała tylko pojęcia, jakimi motywami kierowała się siódmoklasistka.

– Rodziców. A później policjanta i panią psycholog w poradni. Powiedziałam, że Antek... Wie pani, że on chciał... – Dziewczyna splonęła rumieńcem. – Że mnie dotykał. Tam. I pewnie dlatego mój tata... – Kama znów zanosła się płaczem.

– Powiesz mi, dlaczego skłamałaś?

Nastolatka skinęła głową. Z jej gardła wydobyło się jeszcze kilka bolesnych szlochów, zanim odzyskała zdolność mówienia.

– Zakochałam się w Antku – wyznała. – Chciałam, żeby... Właściwie nie wiem. Chyba chciałam mieć go na trochę tylko dla siebie, żeby nie było z nami Patrycji. Poprosiłam go, żeby do mnie przyszedł, ustawiłam w telefonie nagrywanie, włożyłam sukienkę mamy i jej szpilki. Chciałam,

żeby mnie przytulił i pocałował, a on... Odepchnął mnie i nazwał dzieciakiem. Potem wyszedł. Myślałam, że umrę ze wstydu. Gdy pomyślałam, że przyjdzie do nas na drugi dzień i się z nim spotkam... Pati go uwielbiała, super z nią się bawił. Wiedziałam, że rodzice go nie zwolnią tylko dlatego, że ja poproszę, że będę musiała podać powód, więc postanowiłam, że...

– ...skłamię, że cię skrzywdził?

– Tak. Ale on sam zrezygnował jeszcze tego samego dnia. Powiedział, że zmienił mu się plan na studiach.

– Skoro stało się tak, jak chciałaś, dlaczego wcieliłaś swój pomysł w życie?

– Mama była bardzo zdziwiona, nie wierzyła w zmianę grafiku. Bałam się, że będzie pytać Antka i on w końcu powie moim rodzicom, jak się zachowałam wobec niego. Wtedy chyba musiałabym się zabić. Czułam okropny wstyd i strach, że to się wyda, każdego dnia coraz bardziej. Kilka razy dziennie oglądałam filmik, nie mogłam spać i jeść, płakałam bez przerwy. I w końcu powiedziałam mamie, że on próbował.. I że mógł coś zrobić Pati. – Kamila schowała głowę w ramiona. Jej plecy znów zdrząły. Po minucie wyjęła z plecaka smartfon i ustawiła odtwarzanie nagrania. Podała telefon szkolnej pedagog.

– Na pewno chcesz mi to pokazać?

– Tak.

Nika nacisnęła start. Jej oczom ukazała się Kama w stroju i makijażu, które dodawały jej wieku. Potem w tle rozległ się głos, stukanie i szmery. Do pokoju wszedł Antek. Na widok nastolatki znieruchomiał, oszołomiony. Poruszył ustami, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążył, ponieważ Kamila zarzuciła mu ręce na szyję. Przytuliła się do niego całym ciałem, ale on, po chwili zaskoczenia, chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie na bezpieczny dystans. „Co ty wyprawiasz?” – spytał, a ona odpowiedziała, że go kocha od pierwszego wejrzenia. „Mam dziewczynę” – odparł. „Poza tym jesteś dla mnie za młoda, jeszcze dzieciak z ciebie, nawet jeśli uważasz, że jest inaczej. Korzystaj z tego, bo dorosłość przychodzi bardzo szybko

i później pozostają tylko wspomnienia”. Następnie wyszedł. W kadrze ukazała się ręka Kamili, która wyłączyła tryb nagrywania.

Weronika oddała siódmoklasistce komórkę i zawiesiła wzrok na akwareli autorstwa szkolnej plastyczki, Haliny Farbickiej. Patrząc na zamglony pejzaż, Nowacka porządkowała w myślach uzyskane informacje i zastanawiała się nad kolejnością działań, które powinna podjąć.

– Wiesz, że musimy jak najprędzej zawiadomić twoich rodziców? – spytała po chwili.

Kama skinęła głową. Jej twarz była nabrzmiąta od płaczu, oczy zwężone w szparki, usta wygięte w wyrazie smutku.

– Może lepiej mamę – wyszeptała.

– Dobrze. – Szkolna pedagog odszukała w Librusie numer komórki Edyty Jesionowskiej. Po kilku sygnałach połączenie zostało zerwane.

ROZDZIAŁ 31

Edyta siedziała jak ogłuszona naprzeciwko psycholog z fundacji Nasze Dzieci i próbowała przetrwać wypowiedziane przez nią słowa. Zdaniem kobiety specjalizującej się w pracy z nieletnimi, którzy doświadczyli przemocy seksualnej, córki Jesionowskich nie zostały skrzywdzone. Pracownica placówki nie odnotowała w zachowaniach i słowach dziewczynek oznak, że Grabowicz nadużył ich zaufania. Opowieści Patrycji dotyczące kontaktów z opiekunem były spójne i pełne entuzjazmu. Dziewczynka z uśmiechem mówiła o jego pomysłach, poczuciu humoru, zabawach w teatr, i wyrażała żal, że student już do niej nie przychodzi. Żadna procedura, testy, obserwacje i rozmowy nie potwierdziły, że ośmiolatka doświadczyła czegoś złego ze strony Antka. Co do Kamili, dziewczyna kilka razy zmieniała wersję zdarzeń, które jakoby miały miejsce, gdy została sama na sam z Grabowiczem. Nastolatka prezentowała ambiwalentny stosunek do chłopaka, nie chciała rozmawiać z terapeutką ani na temat kontaktów ze studentem, ani na żaden inny.

– Moim zdaniem starsza córka coś ukrywa. Podczas spotkań z Kama robiłam notatki. Gdy na kolejnych sesjach czytałam jej fragmenty wcześniejszych wypowiedzi, by pokazać, że brak w nich sensu, że ona zaprzecza samej sobie, dziewczyna wycofywała się z kontaktu, zasłaniała niepamięcią lub milczała. – Kobieta rozłożyła ręce w geście bezradności. – Nie udało mi się dowiedzieć, w czym rzecz. – Wydrukowała opinię, podpisała ją, przyłożyła pieczętkę. – Może państwu uda się nakłonić córkę do zwierzeń. Sugeruję stworzenie atmosfery zaufania i akceptacji, żeby Kama poczuła się bezpiecznie i miała pewność, że bez względu na to, co wyzna, nie spotka ją kara.

– Proszę powiedzieć wprost, co pani przypuszcza – poprosiła Jesionowska i drgnęła na dźwięk dzwoniącej komórki. – Przepraszam. –

Zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła numer szkoły. Jeszcze tego brakowało. Zdenerwowana, odrzuciła połączenie. – Przepraszam – powtórzyła. – Wszystko spadło na mnie w jednej chwili, odnoszę wrażenie, że tracę kontrolę nad rzeczywistością. – Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. – A więc? Jakie jest pani zdanie? Co się wydarzyło?

– Sądzę, że Kamila państwa okłamała.

– Słucham? – Brwi Edyty zrównały się z linią grzywki. – Dlaczego? Co chciała osiągnąć? Przecież... To potworne.

– Proszę porozmawiać z córką – zasugerowała ponownie psycholog. – Myślę, że tajemnica bardzo jej ciąży i gdy wyjawi sekret, poczuje ulgę. Ja już nic nie mogę zrobić.

– Dobrze, dziękuję. – Jesionowska rozmasowała skronie. – Boże, to jakiś koszmar. – Z trudem wstała z krzesła. Włożyła płaszcz, drżącymi palcami próbowała zapiąć guziki.

– Dobrze się pani czuje? – Pracownica fundacji posłała jej zaniepokojone spojrzenie. – Może trochę wody?

– Nie, nie. Po prostu jestem przytłoczona nowymi informacjami. Muszę zebrać myśli, teraz mam chaos w głowie. – Owinęła szyję szalem. – Dobrze, że chociaż z Patrycją wszystko w porządku.

Wyszła z budynku wolnym krokiem, ze zgarbionymi plecami. Miała wrażenie, że na jej barkach tkwi wielokilogramowy ciężar. Powłócząc nogami, dotarła do zaparkowanego samochodu i wybrała numer szkoły.

– Dzień dobry, mówi Weronika Nowacka – zabrzmiało w głośniku. – Dziękuję za oddzwonienie. Jest u mnie Kamila. Czy może pani do nas przyjechać?

– Tak. – Edyta nie dała rady spytać w jakiej sprawie. I nie chciała.

Po tym, czego się dowiedziała od psycholog z fundacji, spodziewała się usłyszeć kolejną hiobową wieść. Wszak z jednego z praw Murphy'ego wynikało, że jeśli może być gorzej, to będzie. Wiedziała też z własnego doświadczenia, że jak się wali, to wszystko naraz. Dwadzieścia minut później usiadła przy stole w gabinecie, gdzie czekała na nią spuchnięta od

płaczu córka w towarzystwie pedagog szkolnej. Edyta z niedowierzaniem wysłuchała słów Kamy, które potwierdziły opinię terapeutki z Naszych Dzieci. Następnie obejrzała nagranie ze spotkania z Antonim, które dowodziło niewinności studenta. Jesionowska, zszokowana, patrzyła na umalowaną twarz nastolatki, jej postać odzianą w skąpy strój, ramiona zarzucone na szyję chłopaka i jego ręce odsuwające od siebie siódmoklasistkę. Później Grabowicz zniknął z kadru, pozostawiając w jego centrum rozczarowaną, zawstydzoną dziewczynę.

– To się nie dzieje naprawdę – wyszeptała Edyta, odkładając smartfon na blat. – Niech mi pani powie, że śnię. – Wbiła oczy w Nowacką, po czym przeniosła je na córkę. – Ty mi powiedz.

– Mamo... Przepraszam.

– Twój ojciec został dziś zatrzymany przez policję – powiedziała Edyta, bliska krzyku. – Podejrzewają, że zabił Antka. – Urwała i zaniósła się płaczem. – Dziecko, co ty zrobiłaś?!

Jeszcze tego samego dnia prokurator przedstawił Jesionowskiemu zarzut umyślnego spowodowania śmierci Antoniego Grabowicza. Uznał, że mężczyzna, działając z zamiarem pozbawienia studenta życia w odwecie za molestowanie córki, zwabił go w odosobnione miejsce, pobił i zadał śmiertelny cios nożyczkami fryzjerskimi. Podsunął ojcu Kamili dokument, by mógł się z nim zapoznać, a później spytał:

– Rozumie pan zarzuty?

– Tak.

– Czy będzie pan składać wyjaśnienia?

– Nie powiem już słowa bez obecności mojego prawnika – odparł Mateusz. – Powtórzę tylko, co powiedziałem policji: przylałem chłopakowi i nie ukrywam tego, jednak go nie zabiłem. Gdy wychodziłem z salonu, był posiniaczony, ale tak samo żywy jak pan i ja.

– W takim razie na tym skończymy. – Prokurator zaczął zbierać swoje papiery. – Jak już pan wie, zostanie panu pobrany materiał DNA do badań porównawczych, a sąd zdecyduje o zastosowaniu aresztu na czas postępowania przygotowawczego.

– Dziwi mnie, że facet idzie w zaparte – powiedział Szymon godzinę później, gdy wraz z Krystyną pisali zaległe raporty. – W obliczu testów genetycznych, gdzie wyjdzie czarne na białym, co i jak, powinien odpuścić.

– Masz wątpliwości? – Szuba zdjęła ręce z klawiatury i odwróciła się do kolegi.

Zanim Pawelec odpowiedział, zawibrował jego telefon. Na wyświetlaczu zobaczył, że dzwoni Weronika. Rano odwiózł ją do pracy, a później wpadł w wir obowiązków i nie miał chwili, by wspominać wczorajszy wieczór z Niką, jej czułość, gładkość skóry i smak pocałunków. Z uśmiechem odebrał połączenie, lecz gdy usłyszał ton głosu Nowackiej, natychmiast spoważniał. Ze zdumieniem wysłuchał, co miała mu do przekazania, po czym mruknął pod nosem:

– Niezła historia.

Obiecał partnerce, że pozostanie z nią w kontakcie, i odłożył komórkę na stół.

– Nie zgadniesz, kto właśnie do nas jedzie – rzucił do Szuby, odchylając się na oparcie krzesła. – Edyta Jesionowska z Kamilą.

– Nowe wieści?

– Wyobraź sobie, że dziewczyna przyznała się do pomówienia studenta.

– Co ty powiesz? – Policjantka zdjęła z podajnika drukarki notatkę i wpięła ją do skoroszytu.

– To nie koniec – kontynuował Szymon. – W momencie gdy Kamila ujawniała Weronice prawdę, jej matka rozmawiała z psycholog w fundacji Nasze Dzieci. Usłyszała tam, że zdaniem specjalistów dziewczyny nie zostały skrzywdzone przez Grabowicza. Co więcej, terapeutka zasugerowała Jesionowskiej, że jej córka skłamała.

– Gdy ojciec Kamili się dowie... – Krystyna zawiesiła głos i pokręciła głową. – Brak mi słów.

Przez kilka minut milczeli, każde zatopione w swoich myślach. Szymon próbował wczuć się w położenie ojca dziewczyny, wyobrazić sobie jego emocje i reakcję na wieść o kłamstwie Kamy. Potem zastanawiał się, co on sam by zrobił, gdyby ktoś skrzywdził Zosię. Był policjantem, ale nie założyłby się z nikim o to, że postąpiłby zgodnie z literą prawa. Może tak jak Jesionowski chciałby dorwać typa, który tknął jego córkę, i rozprawić się z nim w ciemnej ulicy bez względu na okoliczności. Może wściekłość wzięłaby górę nad rozumem, a może zwyciężyłoby przekonanie, że wielu złoczyńców umyka wymiarowi sprawiedliwości, więc lepiej załatwić sprawę na własną rękę. Pawelec nie wiedział też, co by zrobił, gdyby okazało się, że Zosia kłamstwem sprowokowała jego działanie.

– Ta wiadomość ma pierwszorzędne znaczenie dla Grabowiczów – stwierdziła Szuba, przerywając ciszę.

To samo powtórzyła później, po tym, jak nastolatka w obecności matki złożyła zeznania i pokazała policjantom nagranie zapisane w smartfonie.

– Słowa dziewczyny nie zmieniają tego, co już się stało, ani tego, że jej ojciec zaatakował uczciwego człowieka. Natomiast pozwolą przywrócić dobre imię Antka. Dla jego rodziców ważna jest świadomość, że ich syn został niesłusznie oskarżony. Oni nawet przez moment nie stracili wiary w jego niewinność, podobnie jak Nina. Trzeba ich o tym poinformować.

– Tak zrobimy. – Pawelec w zamyśleniu potarł czoło.

– A co z twoimi wątpliwościami? Nie zdążyłeś mi odpowiedzieć.

– Słuchaj, Krycha, jeśli okaże się, że zabezpieczony materiał biologiczny należy do Jesionowskiego, zyskamy kolejne potwierdzenie tego, co już wiemy: że był wtedy w Modnych Lokach.

– Możliwe, że tak będzie – zgodziła się Szuba. – Grabowicz na pewno nie stał jak słup, gdy facet go okładał, tylko się bronił. Mógł zadrapać napastnika. Pamiętasz? Jesionowski miał uszkodzony naskórek na dłoniach.

– Wiem. – Pawelec zaczął spacerować po pokoju. – Jednak to wszystko nie daje nam niezbitego dowodu, że jest mordercą.

– Fakt. Ale jeśli nie ma dowodów na obecność innych osób w krytycznym czasie, sąd nie uwierzy w jego zapewnienia. Jesionowski miał motyw, przyznał się do obecności w salonie fryzjerskim, zostawił odciski linii papilarnych. Jeśli dojdzie do tego zgodność DNA... – Rozłożyła ręce. – Sam wiesz, jak to działa.

– Cały czas mi nie wychodzi z głowy, że on trwa przy swojej wersji. – Pawelec zaczął spacerować po pokoju. – Nie jest typem kłamcy i twardziela. Te słabe opowiadki o kochance... Nie ma doświadczenia w zmyślaniu. Jest prostolinijnym, mało skomplikowanym typem, uczciwym, kochającym rodzinę i ze skłonnością do działania pod wpływem emocji. Spuścił studentowi łomot, skopał go, wyżył się na nim. Po co miałby jeszcze wbijać w niego nożyczki? To mi nie gra.

– Co proponujesz?

– Nie czekajmy na wynik porównania DNA, drążmy dalej temat. Ściągnijmy do nas Olafa Żochowskiego. On też miał motyw i sposobność.

W szkole Weronika zawiadomiła panią Słowik, że Kamila już nie wróci tego dnia na lekcje. Resztę zobowiązała się opowiedzieć polonistce po południu. Wróciła do domu, słaniając się ze zmęczenia. Ból głowy wyciskał jej z oczu łzy, ciałem wstrząsały dreszcze. Gdyby nie obietnica złożona Zuzannie, Nika wzięłaby gorącą kąpiel i poszła spać w nadziei, że do rana zyska trochę dystansu i będzie mniej przejmować się Jesionowską i jej bliskimi.

– Nigdy nie zrozumieję nastolatków – oświadczyła od progu, gdy Zuza wpuściła ją do środka. W mieszkaniu było ciepło, a z kuchni dochodził smakowity aromat, przyjemnie drażniący zmysł powonienia. Nika poczuła głód.

– Kapuśniak – poinformowała sąsiadka, jakby czytała w jej myślach. – Rozgrzejesz się trochę. Wyglądasz na zziębniętą. Może powinnaś nosić cieplejsze rzeczy? – Pani Słowik podała Weronice sztućce, a sama napełniła talerze dymiącą zupą. Posypała ją zieleniną i zaniósła na tacy do dużego pokoju.

– To stres, pani Zuzo. – Nowacka zajęła miejsce przy stole. Owinęła się ciaśniej rozpinanym swetrem i wzięła łyżkę. Po kilku minutach poczuła rozlewające się wewnątrz niej ciepło. Westchnęła, zadowolona.

– Lepiej? – Zuzanna posłała jej uśmiech.

– Uhm. Zaraz usnę – powiedziała Nika. – Pani posiłki przynoszą lepsze efekty niż jakakolwiek rozmowa z terapeutą.

– Tak uważasz?

– Daję słowo.

– To teraz mi opowiedz, co się stało.

– Czasem nie potrzebujemy natłoku wypadków, żeby uznać dzień za okropny – stwierdziła Weronika w zamyśleniu. – Niekiedy wystarcza jedno spektakularne bum!, które rozbija nas na takie kawałki, że później nie możemy pozbierać się w całość. – Spojrzała na panią Słowik. – Dostałam dziś kilka maili od rodziców, którzy protestują przeciwko organizowaniu Halloween oraz andrzejek w szkole. Wiadomości zawierają zawołane groźby.

– I to aż tak wytrąciło cię z równowagi?

– Raczej zdumiało. Jeszcze trzy lata temu nikomu nie przeszkadzały lekcje związane z poznawaniem kultury i zwyczajów innych państw i narodów. Były mile widzianym dodatkiem poszerzającym horyzonty uczniów, uwrażliwiały, uczyły zrozumienia i tolerancji. Zastanawiam się, co będzie dalej, skoro niektórzy ludzie doszukują się zła w tego typu zajęciach, przecież to tylko zabawa.

– Kiedyś o Halloween nikt w Polsce nie słyszał, ale w andrzejki i ja lałam wosk, gdy byłam młodą dziewczyną – stwierdziła Zuzanna. – Odpisałaś na tamte maile?

– Nie zdążyłam, ponieważ przybiegła Dorota Lutyńska, którą pani do mnie wysłała. Poszłam po Kamilę i... – Nowacka zrelacjonowała nauczycielce przebieg zdarzeń, począwszy od rozmowy z siódmoklasistką, poprzez spotkanie z jej matką, aż do decyzji, by zasugerować tej drugiej zgłoszenie się na policję.

– A więc Grabowiczowa dobrze знаła swojego syna. – Pani Słowik podparła policzek dłonią. – Zresztą ja też nie wierzyłam, że Antek mógłby skrzywdzić te dziewczynki. Rozmawiałaś z komisarzem Pawelcem?

– Tak, od razu do niego zadzwoniłam. Myślę jednak, że on i tak nic mi nie powie po przesłuchaniu Kamili. Nie może rozmawiać ze mną o pracy.

– Racja – przyznała Zuza. – Pozostaje pytanie, czy ojciec dziewczyny naprawdę zabił studenta?

– W ogóle nie chcę tego rozważać. – Nika przełknęła ostatnią porcję zupy i zdjęła sweter. – Wreszcie mi ciepło. – Odchyliła się na oparcie krzesła. – Jeśli Jesionowski to zrobił i dowie się, że córka kłamała w żywe oczy... Rozumie pani? Gdyby doszło do molestowania, przynajmniej miałby poczucie, że bronił rodziny. Tłumaczyłby się sam przed sobą, korzystając z tego argumentu. To oczywiście nie znaczy, że popieram taki sposób rozwiązywania problemów, chodzi mi o to, że...

– Wiem, o co ci chodzi. – Zuzanna zaczęła sprzątać ze stołu.

– Pomogę pani. – Nowacka poderwała się z miejsca.

– Dziękuję. – Polonistka znieruchomiała na moment. – Mam nadzieję, że śledczy powiedzą Grabowiczom, że ich syn nic złego nie zrobił.

– Na pewno.

– Teraz herbata i ciasto? – zaproponowała pani Słowik. – Opowiem ci o mojej dzisiejszej lekcji wychowawczej. Chyba poniosłam totalną klęskę.

ROZDZIAŁ 32

Szymon Pawelec stał po drugiej stronie lustra weneckiego i robił to, od czego lubił zaczynać przesłuchanie, gdy miał do czynienia z typami, których nie darzył sympatią już na „dzień dobry”. Obserwował Olafa Żochowskiego. Mógłby przepytąć go w pokoju, który dzielił z Krystyną, ale w tym przypadku uznał, że studentowi dobrze zrobi godzina samotności w pomieszczeniu z zakratowanym oknem. Pobudzi wyobraźnię, wywoła refleksje, zaniepokoi.

– Nie wygląda na kogoś, kto się przejął tym, że patrol zgarnął go z ulicy bez uprzedzenia – zauważyła Szuba, która dołączyła do kolegi.

– Fakt – przyznał Pawelec.

Chłopak leżał rozwalony na krześle i bawił się komórką, co pewien czas zerkając na stojącego przy drzwiach funkcjonariusza.

– Dobra, chodźmy – zdecydowała Krystyna.

Oboje weszli do środka i usiedli naprzeciwko Żochowskiego, lecz zanim zdążyli się odezwać, on zawołał:

– Ej, no, o co kaman? – Schował telefon do tylnej kieszeni spodni. – Mam dziś zaliczenie, jeżeli nie zdążę, będę musiał...

– To zależy tylko od ciebie – przerwał mu Szymon. – Powiesz wszystko, co wiesz, i jesteś wolny. Będziesz kręcić, posiedzisz tu dłużej.

– Ale ja nic nie wiem.

– Jeszcze nie zadałem ci pytania. – Komisarz spojrział na koleżankę, która otworzyła teczkę z dokumentami. – Szkoda, że gdy pierwszy raz rozmawialiśmy z tobą i resztą osób w Nutce, nie byłeś bardziej rozmowny. Może zaoszczędziłbyś trochę czasu. – Pawelec wbił w niego świdrujący wzrok. – Jakie są twoje relacje z Niną Warenko?

– O nią chodzi? Myślałem... – Urwał i poprawił się na krześle.

- Co myślałeś?
- Nic.
- Zatem słucham. Jakie są twoje relacje z Warenko? – powtórzył Szymon.
- Normalne. To moja była, ale pozostaliśmy przyjaciółmi.
- Kto zerwał? I z jakiej przyczyny?
- A niby kogo to obchodzi?
- Nas obchodzi. – Szuba oparła przedramiona na stole.
- Ona rzuciła mnie dla tego chłystka.
- Jakiego chłystka?
- Grabowicza.
- Jak zareagowałeś?
- Zwyczajnie. – Olaf wzruszył ramionami. – Nie ta, to tamta. Świat jest pełen chętnych dziewczyn, które szukają opieki prawdziwych facetów.
- Tak po prostu się z tym pogodziłeś? – Policjantka uniosła brew.
- Bo co?
- Bo my słyszeliśmy coś innego. Mimo upływu czasu nie przyjmowałeś do wiadomości, że Nina nie chce być z tobą. Nachodziłeś ją, śledziłeś, zasypywałeś SMS-ami. Musiała przez ciebie wynająć mieszkanie gdzie indziej.
- Ona tak powiedziała? Gówno prawda. – Chłopak wydał wargi. – Zawsze miała skłonność do przesady i emocjonalnych wybuchów.
- A to? – Szuba położyła przed nim kartkę z wiadomościami wydrukowanymi z komórki. – Twoim zdaniem, kto tutaj przesadził?
- Żochowski wziął arkusz i skupił na nim wzrok. Gdy zorientował się, na co patrzy, nadał głosowi ton lekceważenia.
- To były żarty. – Wzniósł oczy do sufitu. – Nina jest taka strasznie serio, że można się wyrzygać.
- Dziesięć SMS-ów dziennie przez kilka miesięcy, telefonowanie, wystawanie przed klatką, dzwonienie domofonem, niby przypadkowe

chodzenie tam, gdzie mogłeś ją spotkać, to dla ciebie żarty? Masz interesujące poczucie humoru.

– No dobra, może przedobrzyłem, ale co z tego?

– To, że twoja była dziewczyna zgłosiła nękanie. Spodziewaj się niedługo kolejnej wizyty w tym miejscu. – Pawelec stuknął palcem w blat.

– Po to tu jestem? – Żochowski zaczął poruszać stopą. – Aby się dowiedzieć, że ekslaska doniosła na mnie do psiarni?

– Przejdźmy teraz do Grabowicza. Jak wyglądały wasze kontakty? – spytała Krystyna, ignorując komentarz chłopaka.

– Że co? – Olaf zamrugał, zaskoczony zmianą tematu. – A jak miały wyglądać? Zwyczajne były.

– Mamy inne informacje.

– Nie moja sprawa. – Student rozłożył ręce.

– Zaczepiałeś go, prowokowałeś, miałeś za złe, że zastąpił cię u boku Niny. Po co dzwoniłeś do niego w sobotę wieczorem? – Szuba wbiła w niego wzrok.

– Zaraz, chwila. O co chodzi?

– Odpowiedz na pytanie.

– Chciałem się z nim spotkać i pogadać.

– O czym?

– O różnych rzeczach. Nie muszę wam mówić.

– Przyjął twoją propozycję?

– Uhm. – Żochowski zaczął uderzać piętą w podłogę. – Wybierał się do Nutki, powiedział, że tam możemy porozmawiać.

– Dotarł do pubu?

– Nie.

– Po śmierci Antka napisałeś do Niny, że jesteście dla siebie stworzeni i nic już nie stoi na przeszkodzie, żebyście byli razem.

– No bo tak. Ona potrzebuje twardego gościa, a nie takie ciepłe kluchy jak Grabowicz.

– Ten twardy gość to ty? – zakpił Pawelec.

– No raczej.

– Co robiłeś w sobotę wieczorem?

– Mówiłem. Byłem w Nutce.

– Od której godziny?

– Nie pamiętam.

– Masz obsesję na punkcie Warenko, nie dajesz jej żyć w spokoju, czepiasz się chłopaka... – Szymon pochylił się w stronę przesłuchiwanego.
– Powiem ci, jak było. Miałeś dość czekania, aż Nina do ciebie wróci, i postanowiłeś usunąć... Hmm, przeszkodę, o której piszesz. Zadzwoiłeś do Grabowicza pod pretekstem rozmowy. Dowiedziałeś się, że Antoni będzie w pubie. Poczekaleś na niego pod blokiem i ruszyłeś za nim. Było ciemno, a na Polu Mokotowskim, po drodze do Nutki, jest dość zakamarków, żeby kogoś dopaść. Jednak, ku twojemu zdziwieniu, Grabowicz, zamiast iść w kierunku Batorego, poszedł w przeciwnym, na Dąbrowskiego. Zobaczyłeś, że otwiera salon matki, i pomyślałeś, że to jeszcze lepsza sposobność, by raz na zawsze pozbyć się rywala. Wszedłeś za nim i go zabiłeś. Potem poszedłeś jak gdyby nigdy nic do pubu i postarałeś się, żeby zapamiętało cię jak najwięcej osób.

– Nieprawda! – Żochowski gwałtownie się wyprostował i przyłgnał plecami do oparcia. – Ludzie, co wy mówicie? Nikogo nie zabiłem.

– Byłeś tam. Mamy świadka, który widział cię w tamtej okolicy – zablefował komisarz, nie spuszczając oka ze studenta. – Przestań kłamać i mów, co tam się wydarzyło.

Chłopak oparł łokcie na kolanach i ukrył w dłoniach twarz.

– Dobra, byłem – rozległ się jego stłumiony głos. – Chciałem mu wytłumaczyć, że nie będzie z Niną szczęśliwy, że ona ma w sobie zbyt wiele żaru, żeby on mógł nad nią zapanować. Brałem pod uwagę, że jeśli nie zechce ustąpić po dobroci i będzie się stawiać, palnę go ze dwa razy... Wcześniej nie miałem okazji, bo zawsze byli jacyś świadkowie.

– Wszedłeś za nim do salonu?

- Nie, przysięgam. Chciałem, ale nie zdążyłem. Ubiegł mnie jakiś typ.
- Jak wyglądał?
- Odstawiony. W rozpiętym płaszczu i garniturze. Zajechał wypasioną furą. Wysoki, ciemne włosy. Twarzy nie widziałem.
- Co było potem?
- Wyszedł po piętnastu, dwudziestu minutach.
- Wtedy postanowiłeś wejść do środka?
- Nie. Tam było ciemno, nie bardzo ogarniałem, co się dzieje, więc postanowiłem poczekać, aż Grabowicz wyjdzie.
- Patrzyłeś cały czas na drzwi?
- Prawie. Stałem przy drzewie, żeby mnie nie było widać, i grałem na telefonie. Co chwilę zerkałem w tamtą stronę, mam podzielną uwagę.
- Dobra, co dalej się wydarzyło?
- Przyszła jakaś laska.
- Kobieta? W jakim wieku?
- Nie wiem. – Żochowski wzruszył ramionami. – Niewysoka, szczupła.
- Ubranie?
- Normalne. Dżinsy, kurtka, adidasy. Czapka.
- Co zrobiłeś?
- Wryło mnie w głowę. Tu Warenko, tam jakaś inna, pomyślałem, że kolega Ciepłe Kluchy tylko udaje niewiniątko i jest niezłym spryciarzem. Stwierdziłem, że nie muszę już na niego czekać, wiedziałem, jak go załatwić. Ruszyłem do Nutki, zamierzałem powiedzieć Nince, że Antek ją zdradza. Ale ona nie przyszła tamtego wieczoru. Grabowicz zresztą też nie dotarł, ale jak wiemy, miał ciekawsze zajęcia niż piwko z kumplami.
- Dlaczego ci nie wierzę? – Pawelec zamknął skoroszyt.
- Chłopak milczał, jakby coś przetrawiał, po czym podniósł głowę i spojrzał w oczy komisarza. Wyraz jego twarzy się zmienił.
- Nie wiem, ale brak wiary to nie wszystko, co nie? – Najwyraźniej pozbierał się i wróciła mu pewność siebie. – To wy musicie mi udowodnić

winę, przedstawić dowody, przynajmniej tak jest w serialach kryminalnych.

– Synku, życie to nie film. – Szymon podał mu protokół. – Jak się zgadza, podpisz na dole. I nie relaksuj się za bardzo, bo coś mi mówi, że jeszcze tu zawitasz.

ROZDZIAŁ 33

Przez kilka następnych dni Kamila przychodziła do szkoły, ale przerwy między lekcjami, na prośbę jej matki, spędzała najczęściej w gabinecie u Weroniki. Sama lub w towarzystwie Doroty. To była jedna z takich sytuacji, gdy Nowacka dysponowała ograniczonymi możliwościami działania. Nie śmiała mówić dziewczynie, że wszystko będzie dobrze, sprawy same się ułożą, a problemy znikną w mroku niepamięci, ponieważ ani ona, ani nikt inny nie mógł przewidzieć, jaki będzie finał policyjnego śledztwa. Ojcu nastolatki przedstawiono zarzut zabójstwa, mężczyzna przebywał w areszcie, wszyscy czekali na wynik porównania materiału biologicznego. Dla prokuratury miał to być koronny dowód, niezbędny do wniesienia aktu oskarżenia, dla rodziny Jesionowskiego – być albo nie być męża i ojca. Jedyną osobą, która nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje, była Patrycja. Matka jej powiedziała, że tata pilnie wyjechał w sprawach służbowych, a ośmiolatka przyjęła tę informację jako coś naturalnego. Wyraziła jedynie żal, że Mateusz nie pożegnał się z nią przed odlotem.

– W przypadku najgorszej opcji Pati jeszcze zdąży poznać prawdę – uznała Edyta na drugi dzień, gdy przyszła do szkolnej pedagog poprosić o wsparcie dla starszej córki. – Teraz taka wiedza nie jest jej do niczego potrzebna. Wie pani, zatrudniłam Antka, żeby mała nie musiała spędzać czasu w świetlicy, a teraz, paradoksalnie, lepiej, że tam przebywa, może pobawić się z dziećmi i zrobić pracę domową. Wraca po południu tak zmęczona, że kładzie się do łóżka przed dwudziestą.

Zatem na każdej przerwie Nika była do dyspozycji Kamili, słuchała jej zwierzeń i podawała chusteczki. Nastolatka straciła poczucie bezpieczeństwa, przyszłość była dla niej obecnie wielką niewiadomą i cokolwiek by dziewczyna zrobiła, nie miała wpływu na przebieg

najbliższych zdarzeń. Żałowała swojego zachowania, winiła się, że przez jej kłamstwo ojciec posunął się do ostateczności.

– Byłam taka głupia – wyszlochała podczas jednej z przerw między lekcjami. – Jak mogłam coś takiego zrobić?

Zrobiłaś to – odpowiedziała w myślach Weronika – ponieważ niemądre pomysły są wpisane w wiek dojrzewania i często realizowane pod wpływem impulsu, rozhuśtanych emocji lub chęci zaimponowania rówieśnikom. Dopiero gdy następuje coś złego, przychodzą opamiętanie i refleksja, zwykle zbyt późno. Jednak, doszła do wniosku Nowacka, mimo że dziewczyna zachowała się karygodnie, nie mogła brać na siebie skutków decyzji Jesionowskiego.

– Posłuchaj, Kama – zaczęła Nika ostrożnie. – Fakt, nie pomyślałaś o konsekwencjach, ponieważ nie przyszło ci do głowy, że spotkanie z Antkiem przebiegnie niezgodnie z twoimi oczekiwaniami. Nie brałaś pod uwagę innego scenariusza, bo jesteś młoda i brakuje ci życiowego doświadczenia. Nie przypuszczałaś, że chłopak widział w tobie młodszą koleżankę i siostrę Patrycji, a nie kogoś, z kim chciałby stworzyć romantyczny związek.

– To prawda. – Kamila pociągnęła nosem. – On był dla mnie po prostu miły i fajny, a ja zaczęłam sobie wyobrażać, że... Wie pani.

– Wiem. Dlatego poczułaś się tak bardzo zawstydzona, że miałaś chęć zapaść się pod ziemię. Może nawet ogarnęła cię nienawiść do chłopaka za to, że cię odrzucił i upokorzył. Nic dziwnego. Jesteś nastolatką, a wierz mi, wiele dorosłych kobiet też z trudem radzi sobie w takich sytuacjach. Każdy chce być akceptowany. Jeśli kocha, liczy na wzajemność... Rozumiesz?

– Uhm. – Siódmoklasistka wytarła chustką oczy.

– Jednak cokolwiek robimy pod wpływem przykrych uczuć, my sami podejmujemy decyzję. Ty podjęłaś taką, że oskarżyłaś Antoniego o coś, czego nie zrobił. Z chęci odwetu, ze wstydu, dlatego że poczułaś się zraniona, ucierpiała twoja duma.

– Tak właśnie było – przyznała Kamila.

– I tutaj biegnie granica twojej odpowiedzialności. Odpowiadasz za swoje słowa i czyny, ale nie za wybory ojca. Nie możesz się obwiniać za jego postępowanie. Okłamałaś rodziców, ale twój tata sam postanowił wcześniej wrócić do Warszawy i rozprawić się ze studentem. To była jego autonomiczna decyzja i tylko on ponosi odpowiedzialność za atak na Grabowicza. Mamy wolną wolę, nawet sprowokowani, możemy wybrać, czy pozwolimy ponieść się fali emocji, czy raczej damy sobie czas na ochłonięcie i przeanalizowanie ewentualnych konsekwencji naszego działania.

– To takie trudne. – Nastolatka podparła podbródek na dłoniach.

– Wiem. Ale możliwe. Potraktuj to zdarzenie jako życiową lekcję. Żadna cudza historia nie edukuje nas tak, jak kopnięcia, które dostajemy we własne pośladki. – Nika na moment odpłynęła myślami ku przeszłości i pod powiekami ujrzała przewijające się w szybkim tempie kadry z różnych etapów jej życia. Zamrugła. – Nie powiem ci, że będzie dobrze – podjęła wątek – ponieważ nie wiem, co jeszcze przed tobą, przed twoim tatą, waszą rodziną. Nikt tego nie wie. Ale ważne jest, żebyś wyciągnęła wnioski. W przyszłości staniesz twarzą w twarz z innymi trudnymi sytuacjami, nieraz będziesz w środku się gotować ze złości albo umierać ze strachu, spotkasz na swojej drodze nie tylko dobrych ludzi, ale również takich, którzy będą chcieli poczuć się lepiej twoim kosztem. Warto trenować, żeby umieć sobie z tym wszystkim radzić.

Zadzwoił dzwonek na lekcję, więc Nowacka zamilkła i głęboko odetchnęła. Kamila zarzuciła plecak na ramię i wyciągnęła z pudełka jeszcze jedną chusteczkę.

– Dziękuję – powiedziała na odchodne. – Cały czas wierzę, że tata nie... – Na chwilę załamał jej się głos. – Że nie zabił Antka.

– Ja też mam taką nadzieję. – Weronika wyszła z nią na korytarz. – Odprowadzę cię do sali.

Szymon zaparkował przy ulicy Świętego Wincentego i wraz z Krystyną ruszył w stronę bramy prowadzącej na cmentarz. Podążali główną aleją, starając się jak najprędzej pokonać dystans dzielący ich od miejsca pochówku Antoniego Grabowicza. Z szaroburego nieba siąpił deszcz, wszechobecna wilgoć przenikała przez ubranie, wiatr strzącał ostatnie liście z gałęzi. W nierównościach terenu stała woda, w bocznych alejkach ziemia zmieniała się w błoto.

Na pogrzeb przybyła najbliższa rodzina, Nina Warenko, Żochowski oraz znajomi Antoniego ze studiów, których Szymon pamiętał ze spotkania w pubie. Wszyscy, kuląc się pod parasolami, skupili wzrok na dole, do którego grabarze właśnie spuścili trumnę. Rodzice nieżyjącego chłopaka sypnęli na nią garść ziemi, inni poszli w ich ślady.

– Mam nadzieję, że dziewczyna nie wycofa zarzutów, bo jest więcej niż pewne, że Olaf nie da jej spokoju – mruknęła Krystyna do Szymona, wskazując wzrokiem na Ninę, która wrzuciła do grobu pojedynczy kwiat. – W razie czego popracuję nad nią trochę.

– Jest i pani Słowik – zauważył cicho Pawelec. – Nika mówiła, że Antek był kiedyś uczniem Zuzanny. – Jakby w reakcji na szept komisarza nauczycielka spojrzała w jego stronę, po czym odpowiedziała skinieniem głowy na ukłon.

Wkrótce dół został zasypany, wieńce pokryły kopiec z ziemi, powietrze wypełniło się zapachem palonych zniczy. Zebrani ustawili się w kolejce, by złożyć żałobnikom wyrazy współczucia. Policjanci czekali nieopodal, obserwując każdą z osób, do momentu gdy Grabowiczowie zostali sami przy mogile. Wtedy do nich podeszli.

– To nasza córka Hania. – Joanna przedstawiła śledczym towarzyszącą jej i mężowi młodą kobietę w czarnej jesionce i berecie. – Przyjechała z Wrocławia. A państwo są z policji.

– Dzień dobry. – Siostra Antoniego obdarzyła śledczych nieobecnym spojrzeniem.

– Chcielibyśmy państwa poinformować – zaczął Szymon – że Kamila Jesionowska przyznała się do pomówienia państwa syna.

– Skłamała? – Joanna postawiła kołnierz płaszcza i naciągnęła czapkę na uszy. – Wiedziałam od początku. – Chłód i wilgoć wstrząsnęły jej ciałem. Kobieta wsunęła podbródek w szalik, który kilkakrotnie otaczał jej szyję. – Mówiłam, że to nieprawda, Bogdan też nie wierzył w ani jedno słowo tej pannicy. – Jej głos się załamał, a kąciki ust opadły. Fryzjerka zamrugowała nabrzmiętymi od płaczu powiekami, żeby powstrzymać kolejne łzy.

– Asiu, w porządku? – Mąż wziął ją pod ramię.

– Okropnie mi zimno.

– Mamo? O co chodzi? Jakie pomówienie? – Teraz w oczach Hanny błysnęła czujność.

– Taka jedna oskarżyła twojego brata, że ją molestował.

– Słucham? – Siostra Antoniego nie posiadała się ze zdumienia. – I ktoś w to uwierzył? Zaraz, moment, dlaczego nic mi wcześniej nie powiedzieliście? – Powiodła wzrokiem po twarzach rodziców.

– Mieliśmy zamiar – wtrącił Bogdan. – Później.

– Czy Antek dlatego zginął? Ktoś go zabił z powodu kłamstwa? Ktoś z jej rodziny?

– Haniu, porozmawiamy w domu. – Joanna położyła rękę na ramieniu córki i zwróciła się do policjantów. – Właśnie pochowałam syna, a wciąż nie dowierzam, że on nie żyje. Wydaje mi się, jakbym śniła. – Odgryzła skórkę na dolnej wardze. – Co teraz? Wiecie już, kto zabił moje dziecko? To ojciec Kamili?

– A więc jednak. – W głosie Hanny zabrzmiało napięcie. – Dlaczego tak sądzisz? – Córka nie odpuszczała. – Mamo, odpowiedz.

– Zwabił Antka do salonu i go pobił.

– To prawda? – Dziewczyna wbiła wzrok w policjantów.

– Tak.

– Mógł potem zabić?

– Nie ma na razie niezbitego dowodu, że Jesionowski jest mordercą. Proszę powstrzymać się od ferowania wyroków, śledztwo wciąż trwa. – Pawelec poczuł wibracje wyciszonej komórki. – Przyszliśmy tu, ponieważ

chcieliśmy jak najprędzej przekazać państwu informację o zeznaniach Kamy.

– Dziękujemy, z jednej strony to dla nas ważne, ponieważ chodzi o dobre imię naszego syna. – Bogdan objął drżącą od chłodu żonę. – Ale z drugiej strony... prawda Antkowi życia nie wróci. Świadomość, że syn mógł zginąć, ponieważ ktoś rzucił na niego oszczerstwo... – Mężczyzna zacisnął szczękę. – Jeśli okaże się, że tak było, trudno będzie przejść do porządku dziennego nad taką niegodziwością.

– Śledztwo trwa – powtórzyła Krystyna. – Jeszcze nie znamy odpowiedzi na wszystkie pytania, ale mamy nadzieję, że niedługo to się zmieni.

– Oby. – Ton Hanny wskazywał, że ma wątpliwości.

– Będziemy z państwem w kontakcie.

Telefon znów dał o sobie znać, więc śledczy pożegnali się z Grabowiczami i ruszyli w kierunku zaparkowanego samochodu.

– Pawelec. Słucham. – Szymon odebrał połączenie.

– Mówi Hajduk. – Prokurator chrząknął i zaszeleścił papierami. – DNA Jesionowskiego nie pasuje.

– Wiedziałem! – Komisarz otworzył pilotem pojazd i wsiadł od strony pasażera.

– Wiedział pan?

– Miałem wątpliwości, niektóre rzeczy kupy się nie trzymały – odparł Szymon. – Intuicja też mi podpowiadała, że trzeba szukać dalej. Facet nie pasował mi do takiego finału. Wypuści pan go dzisiaj?

– Nie mam wyjścia, odciski linii papilarnych to jedynie dowód, że Jesionowski był w Modnych Lokach, do czego zresztą się przyznał. – W tle było słychać wymianę zdań, zadźwięczała melodia, trzasnęły drzwi. – Zaraz zadzwonię do jego żony i przygotuję papiery – obiecał. – A wy szukajcie dalej.

– DNA nie pasuje – poinformował Pawelec Szubę, chowając smartfon do kurtki.

– Zorientowałam się z twoich odpowiedzi. – Przy akompaniamencie szumu ulewy Krystyna uruchomiła silnik. – Miałeś nosa.

– Zaczekaj. – Szymon otworzył drzwi. – Powiem o tym Grabowiczom, zanim któreś z nich wpadnie na jakiś głupi pomysł i postanowi samodzielnie dochodzić sprawiedliwości. Wiesz, że bywały takie przypadki i nigdy nie miały szczęśliwego zakończenia.

Nie czekając na odpowiedź partnerki, wysiadł z pojazdu. Rodzinę Antka spotkał na głównej alei. Grabowiczowie, trzymając się pod ręce, zmierzali w kierunku bramy. Zgarbieni, z pochylonymi głowami, każde zasklepione w swoim bólu. Powrót Pawelca przyjęli z obojętnością, ale gdy usłyszeli wieści, w ich oczach błysnęło zaskoczenie. Komisarz obiecał, że jeśli dowie się czegoś nowego, ponownie się z nimi skontaktuje, po czym wrócił do auta.

– I? – Krystyna przekręciła kluczyk w stacyjce. – Jak zareagowali na wiadomość? – Włączyła się do ruchu i skierowała w stronę Wisły.

– Byli zdziwieni. Chyba nie spodziewali się takiego obrotu sprawy, myślę, że już zdążyli osądzić Jesionowskiego.

Pawelec popatrzył na widok za oknem. Deszcz bębnił w dach i zalewał szyby, mimo że wycieraczki pracowały nieprzerwanie. Szuba, skupiona na jeździe przez stopniowo korkujące się ulice, milczała. Odezwała się ponownie dopiero wtedy, gdy wjechali na most Gdański.

– Przyciśnijmy jeszcze raz Żochowskiego – rzuciła, nie odrywając oczu od aut jadących przed nimi. – Typ jest śliski, miał na pieńku z denatem, wciąż nęka była dziewczynę. Jakoś nie wierzę, że stał grzecznie na Dąbrowskiego i czekał na rozwój sytuacji. Wygląda mi na takiego, który lubi grać pierwsze skrzypce, i wiemy, że nie odpuszcza. – Zahamowała, zawróciła na Słomińskiego i odbiła w prawo, żeby dostać się na Andersa. – Zdejmijmy mu paluchy i zobaczymy.

Gdy Kamila wróciła ze szkoły, powitała ją płacząca matka. Cała we łzach, szlochała w chustkę przyciśniętą do ust i nie mogła wyrzucić słowa. Nastolatce zatrzepotało serce niczym skrzydła ptaka uwięzionego w klatce. Dziewczyna, tknięta złym przecuciem, spojrzała w stronę pokoju młodszej siostry. Mimo otwartych drzwi pomieszczenia nie dochodziły stamtąd żadne dźwięki. Pati powinna już być w domu, coś jej się stało, pomyślała Kama, czując słabość w nogach. To kolejna kara za jej kłamstwo. Najpierw tata, a teraz mała, niewinna dziewczynka.

– Mamo? – Córka położyła torbę i nie zdejmując kurtki ani butów, oparła się o ścianę. Chciała pytać i przeproszać, ale tylko zdołała bezgłośnie poruszyć ustami. Jej serce biło teraz w szybkim tempie, a na wysokości mostka czuła przeszkodę utrudniającą jej zaczerpnięcie powietrza. Miała wrażenie, że przedpokój staje się coraz węższy, że jego ściany zbliżają się do niej i zaczynają napierać na ramiona. Twarz matki straciła ostrość, wokół pociemniało.

– Kamila? – Głos rodzicielki zabrzmiał z bardzo daleka. – Kama, co się dzieje?

Nastolatka poczuła ucisk na barkach. Jednak to nie był mur, to ręce Edyty ochroniły ją przed upadkiem, gdy zaczęła osuwać się na podłogę.

– Mamuś... przepraszam. – Zmusiła wargi do szeptu. – Ja nie chciałam... Gdzie jest Patrycja?

– Najpierw usiądź. – Jesionowska zaprowadziła ją do salonu i posadziła na fotelu. – Z Pati dobrze. Zaraz po nią pójde do świetlicy. Z tego wszystkiego straciłam poczucie czasu i nie pomyślałam, że mogłam do ciebie zadzwonić, żebyś ją odebrała, wychodząc ze szkoły. – Matka opadła na drugie siedzisko. – Kama, dzwonił do mnie prokurator. Tata wraca do domu, wynik porównania DNA jest negatywny.

ROZDZIAŁ 34

Wieczór Pawelec zamierzał spędzić z córką, ale Zosia w ostatniej chwili odwołała wizytę, tłumacząc się koniecznością nauki, i zaproponowała spotkanie dwa dni później. Po chwilowym rozczarowaniu Szymon uznał, że dobrze się złożyło. Ostatnie pożegnania zawsze pobudzały go do rozmyślań, zwłaszcza gdy rodzice chowali dzieci. To było wbrew naturze, burzyło porządek świata. Po rozmowie z jedynaczką wyobraził sobie, że znajduje się na miejscu Grabowiczów, stoi nad grobem, do którego złożono trumnę z ciałem jego córki. Wraz z wyświetlonym na niewidzialnym ekranie obrazem przyszły emocje. Policjant poruszał ramionami i rozluźnił napięte mięśnie. Zadzwoił do Weroniki, żeby usłyszeć jej głos, a ona opowiedziała mu o rozmowie z Kamilą.

– Dziewczyna wierzy, że jej tata nie zabił Antoniego – rzekła na zakończenie. – I tak bardzo obwinia się o to, co zaszło, że omal mi serce nie pękło ze współczucia. A później myślałam o twojej Zosi.

– Ja też właśnie o niej myślałem i powiem ci, że wyobraźnia ma niesamowitą moc. Jak się człowiek dobrze postara, może w ciągu kilku minut doprowadzić się do granic obłądu.

– Wiem coś o tym.

– No właśnie. – Pawelec odchrząknął. – Byłem dziś na pogrzebie Grabowicza i teraz zastanawiałem się, co bym zrobił, gdybym był na miejscu jego rodziców. Wiele razy w robocie miałem do czynienia z sytuacjami, gdy matka i ojciec chowali swoje dziecko, powinienem przywyknąć dla własnego dobra, a jednak za każdym razem mocno mnie to porusza. – Pawelec zamilkł, rozważając, czy może powiedzieć Weronice o rozmowie z Hajdukiem. Po namyśle uznał, że Nika i tak się dowie, najpóźniej na drugi dzień, o wyjściu ojca Kamy na wolność. – Co do Mateusza Jesionowskiego, już wiemy, że jest winny tylko pobicia. Jeszcze

dziś prokurator miał uchylić areszt, więc mam nadzieję, że mężczyzna spędzi dzisiejszą noc w domu, z rodziną.

– To świetna wiadomość na zakończenie dnia. – W głosie Niki zabrzmiała radość. – Myślę jednak, że Jesionowscy dostali od życia bolesną lekcję i będą potrzebować czasu, żeby uporać się z wyrzutami sumienia i poczuciem winy oraz odbudować wzajemne relacje, które na pewno uległy przewartościowaniu.

– Tęsknię za tobą – wyznał Szymon.

– Ja też za tobą tęsknię. I co z tym zrobimy?

– Chciałbym... – Zawahał się przez moment, czy na pewno jest gotowy zaproponować Weronice to, co już od pewnego czasu chodziło mu po głowie. – Co byś powiedziała, gdybyśmy... – Urwał, słysząc w tle dźwięk dzwonka.

– Zaczekaj, to pani Słowik. – Szczęknięt zamek, zabrzmiał szum rozmowy. Najwyraźniej i Zuzanna potrzebowała towarzystwa tego wieczoru. – Szymon, zadzwonię do ciebie jutro, dobrze? – odezwała się ponownie Nowacka.

– Jasne. Miłej pogawędki. Pozdrów ode mnie panią Zużę.

Pawelec poszedł do kuchni, nałożył sobie trochę zapiekanki, przygotowanej na przyjęcie jedynaczki, usiadł przed telewizorem. Przez kilka minut zmieniał kanały, aż trafił na początek jakiegoś serialu. Właśnie leciały początkowe napisy na tle zabudowy Nowego Jorku. Szymon miał zamiar obejrzeć odcinek i się zrelaksować, ale nie wiadomo kiedy jego myśli zaczęły odpływać w stronę sprawy zabójstwa Grabowicza. Jedząc, policjant wpatrywał się nieobecny wzrokiem w migający ekran i analizował zebrane fakty, dowody oraz informacje. Czuł, że coś mu umyka, i próbował to zidentyfikować. Po posiłku odstawił talerz na ławę i siedział na kanapie z zamkniętymi oczami, głuchy na dochodzące z głośnika dialogi, muzykę oraz inne dźwięki, do momentu gdy poczuł, że odpływa w niebyt. Podniósł opadającą w stronę mostka głowę z zamiarem pójścia spać. Szedł do łazienki, gdy zadzwonił do niego posterunkowy Ugoda.

– Panie komisarzu – zaczął Filip. – Patrol przywiózł Olafa Żochowskiego. Warenko zgłosiła, że student czekał na nią przed blokiem, gdy wróciła do domu, i nie dawał jej wejść do klatki schodowej. Potem stał pod oknami i wyznawał jej miłość.

– Zrób notatkę i wsadź go za kratki, niech ochłonie – zdecydował Szymon. – Ale najpierw zdejmij mu paluchy.

– Tak jest.

– Jeśli typ był w salonie fryzjerskim, najpóźniej rano chcę o tym wiedzieć.

Rozmowa z funkcjonariuszem pobudziła Pawelca do snucia nowych teorii i w rezultacie poszedł do łóżka później, niż planował, źle spał, a nazajutrz otworzył oczy, zanim zadzwonił budzik. W pracy był przed czasem i gdy tylko zjawiała się Krystyna, polecił posterunkowemu przyprowadzić aresztanta do pokoju przesłuchań.

Teraz siedział wraz z Szubą naprzeciwko Żochowskiego i w milczeniu lustrował twarz chłopaka, który po nocy spędzonej w areszcie nie tylko nie spokorniał, ale kipiał jeszcze większą złością. I najwyraźniej nie mogąc wytrzymać przedłużającej się ciszy, postanowił ją przerwać.

– Nie macie prawa mnie tu trzymać – wybuchnął.

– Owszem, mamy. – Szymon pochylił się w stronę Olafa. – Powiedziałem ci, żebyś trzymał się z daleka od byłej dziewczyny?

– Nic mi nie możecie zrobić. – Tamten poprawił się na krześle. – Mogę chodzić, dokąd chcę, i stać, gdzie mi się podoba.

– Już wkrótce przekonasz się, że jesteś w błędzie, ale w tej chwili to nie jest twój największy problem. – Pawelec zabębnił palcami w teczkę, gdzie włożył dokument z potwierdzeniem, że przy wejściu do Modnych Loków, na futrynie i kłamce, Żochowski zostawił odciski linii papilarnych.

– Moim największym problemem jest nękanie mnie przez policję. Zamierzam złożyć na was skargę, nie myślcie sobie, że jesteście bezkarni. – Student odchylił się na oparcie i skrzyżował ramiona na piersi. – Nagłośnię też wszystko na Facebooku, zaleją was hejtem.

Pawelec zacisnął zęby, następnie podniósł się z miejsca i stanął za Olafem. Zwalczył pokusę, żeby palnąć go w ucho.

Chłopak zerknął przez ramię.

– Narusza pan moją przestrzeń – burknął.

– Mam w dupie twoją przestrzeń, synku. Niedługo będziesz jej mieć znacznie mniej, jeśli nie przekonasz nas, że twoje sumienie jest czyste.

– Ale ja nic nie zrobiłem.

– Zobaczymy. – Szymon dał znak partnerce.

Szuba bez słowa rozłożyła przed Olafem kilka zdjęć zamordowanego Grabowicza. Dwudziestolatek omiół je spojrzeniem, a gdy dotarło do niego, na co patrzy, cofnął się jak oparzony.

– Kurwa, ja pierdolę! – wymamrotał. – Nie chcę tego widzieć. Może pani zabrać te fotki?

– Taki jesteś wrażliwy? – zainteresowała się policjantka. – Porozmawiajmy jeszcze raz o pamiętnym sobotnim wieczorze.

– Wszystko już powiedziałem, ile razy będę nawijać wciąż to samo?

– Tyle razy, aż uznamy, że niczego nie pominąłeś i że to, co mówisz, brzmi z sensem. – Krystyna otworzyła skoroszyt, a Pawelec stanął tak, żeby widzieć twarz studenta. – Opowiedz mi jeszcze raz, co robiłeś w minioną sobotę wieczorem, od momentu gdy zaproponowałeś Antoniemu spotkanie. Gdzie wtedy byłeś?

– Dobra, no, stałem pod jego blokiem. Gdy potwierdził, że idzie do Nutki, paliłem fajki i czekałem, aż wyjdzie z klatki. Chciałem dopaść go gdzieś na Polu Mokotowskim i wyjaśnić, że powinien zerwać z Niną. – Żochowski zacisnął zęby.

– Co było dalej?

– Szedłem za Grabowiczem i szybko się zorientowałem, że on nie idzie do Nutki, tylko na Dąbrowskiego. Stanął przed wejściem do fryzjera, otworzył drzwi i zniknął w środku.

– Co zrobiłeś?

– Zdębiałem. Nie wiedziałem wcześniej, że to miejscówka jego starszej. Zostałem na ulicy i zastanawiałem się, o co kaman.

– I w końcu postanowiłeś tam zajrzeć – stwierdziła Szuba.

– Już mówiłem poprzednio, że nie, bo zaraz pojawił się tam jakiś typ, a po jego wyjściu laska. Nie chciało mi się czekać i poszedłem do Nutki.

– W takim razie jak wyjaśnisz, że na futrynie i kłamce drzwi wejściowych do Modnych Loków zabezpieczono twoje odciski palców?

Żochowski otworzył szeroko oczy i rozchylił usta, zaskoczony informacją. Potem skrzyżował ramiona na piersi i zaczął poruszać rytmicznie jedną nogą.

– Słucham. – Szuba pstryknęła długopisem. – Tylko bez wykrętów. Jeśli będziesz współpracować, prokurator na pewno weźmie to pod uwagę. Zabiłeś Grabowicza?

– To nie ja! – wybuchnął Olaf. – Przysięgam! Nie tknąłem tych nożyczek.

– Skąd wiesz, co było narzędziem zbrodni?

Żochowski skurczył się, jakby uszło z niego powietrze.

– Dobra, powiem, jak było, ale musicie mi uwierzyć.

– Zobaczymy.

– Stałem tam cały czas i czekałem, aż dziewczyna wyjdzie. Chciałem zrobić jej fotkę i pokazać Nince, żeby wiedziała, z kim ten palant ją zdradza.

– Masz to zdjęcie?

– Nie. Było za ciemno, poza tym ona szybko odeszła i miała twarz do połowy zasłoniętą szalikiem.

– Co więc zrobiłeś?

– Postanowiłem, że zajrzę tam i powiem Grabowiczowi, że ma przeje... przerażane. Może nawet go stuknę, jeśli będzie się stawiać. No i... – Olaf odchrząknął. – Zobaczyłem go od razu po wejściu. Leżał na podłodze. Martwy. Cały we krwi – Student opuścił ręce na uda. – Antek już nie żył. Przysięgam.

– Skąd wiesz, że nie żył? – zainteresowała się Krystyna. – Podeszedłeś do niego? Sprawdziłeś puls?

– Przecież miał w bebechach nożyczki. Był pieprzonym trupem. Jestem pewny.

– Dlaczego nie wezwałeś pogotowia i policji?

– Bałem się, że będzie na mnie, a jak nic, zabiła go tamta laska. Może Grabowicza ruszyło sumienie i chciał z nią zerwać, a jej się to nie spodobało?

– Wiesz co? Myślę, że tam nie było żadnej dziewczyny – stwierdziła Szuba. – Podeszedłeś za Antkiem i faktycznie, zanim postanowiłeś wejść do salonu, ubiegł cię mężczyzna w płaszczu i garniturze. Do tego momentu wszystko się zgadza. Ale tamten człowiek niebawem zniknął, a twój kolega dalej był w Modnych Lokach. Wtedy podjąłeś decyzję. Wszedłeś tam, żeby się z nim rozmówić. Doszło do awantury, zaczęliście się szarpać i... Uwierzę, że nie planowałeś zabójstwa, pewnie chciałeś mu tylko dać nauczkę, ale coś poszło nie tak, straciłeś kontrolę nad sobą, emocje wzięły górę, a nożyczki leżały w zasięgu ręki, jak to u fryzjera.

– Mówię prawdę, daję słowo. – Żochowski wyprostował plecy. – Gdy wszedłem, Grabowicz już nie żył. I naprawdę była tam dziewczyna. Musicie mi uwierzyć – powtórzył.

– Nie musimy. – Pawelec usiadł obok koleżanki. – Pobierzemy ci wymaz ze śluzówki policzków. Poprzednio wspominałeś coś o serialach, więc pewnie wiesz, co to znaczy.

– Ale ja...

– Pod paznokciami Antka zabezpieczyliśmy materiał biologiczny zabójcy. Porównamy twoje DNA z tamtym. Jeśli będzie zgodność... – Szymon zawiesił głos i rozłożył ręce. – Sam rozumiesz.

ROZDZIAŁ 35

Z samego rana, jeszcze zanim Joanna przyszła do pracy, zadzwonił Wójcik. Był w pociągu, w drodze na targi fryzjerskie w Katowicach. Przeprosił, że nie poinformował wcześniej współpracownicy o swoich planach, i dodał na usprawiedliwienie:

– Miałaś tyle na głowie, że nie chciałem zaprzętać twojej uwagi bzdetami. Odwołałem moje klientki, więc nikt nie będzie cię nachodził. Wracam pojutrze. Biorę udział w pokazach, życz mi szczęścia.

Grabowicz wcale nie zmartwiła się nieobecnością współpracownika, wręcz przeciwnie, przejściowa samotność w Modnych Lokach była jej na rękę. W miarę upływu czasu od momentu gdy dowiedziała się o śmierci syna, Joanna coraz gorzej radziła sobie z emocjami. Najpierw była w stanie szoku, nie dowierzała, miała wrażenie, że śni koszmar, z którego wkrótce się obudzi. Później płakała lub siedziała bez ruchu, otepiła, obojętna na otaczający ją świat, lub zadawała pytania, na które nikt nie mógł dać jej odpowiedzi. Po pogrzebie dotarło do kobiety z całą mocą, że Antek nie żyje i choćby nie wiadomo jak zaprzeczała rzeczywistości, niczego nie zmieni, nie przywróci synowi życia. Słowa policjantów, potwierdzające, że jej dziecko nikomu nie zrobiło nic złego, wywołały w kobiecie jeszcze większe poczucie krzywdy. Dusila w sobie uczucia, starała się żyć tu i teraz, robić swoje, nie planować, ale trawiący ją ból oraz tęsknota z każdym dniem stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Potrzebowała jak najwięcej pracy, żeby uciec od myśli, które ją przerażały, ale klientki, jak na złość, ograniczyły swoje wizyty, pewnie chcąc dać możliwość ulubionej fryzjerce, by pozbierała się po tragedii. Przyczyną mogło być również to, że wielu ludzi nie wiedziało, jak się zachować wobec kogoś, kto jest w żałobie. Rozmawiać z nim na temat bolesnej straty czy raczej odwracać jego uwagę

i podejmować inne wątki? Złożyć kondolencje czy jedynie obdarzyć go mocnym uściskiem?

Na ten dzień zapisały się tylko dwie osoby, więc żeby nie siedzieć beczynnie, Joanna postanowiła zrobić porządki w salonie. Już dawno miała ochotę na zmianę wystroju, przestawienie sprzętów, zawieszenie nowych zasłon i plakatów. Wyjazd Daniela idealnie wpasował się w te plany. Grabowicz wzięła kartkę i narysowała kilka projektów aranżacji przestrzeni, po czym wybrała ten, który uznała za najbardziej atrakcyjny. Zanim jednak rozpoczęła przemeblowanie, w drzwiach stanęła pierwsza klientka. Joanna ostrzygła jej włosy, a gdy kończyła modelowanie skróconych pasm, zjawiła się druga kobieta, umówiona na farbowanie odrostów. Dopiero po jej wyjściu fryzjerka mogła wrócić do realizacji pomysłu. Na szczęście stoliki z lustrami były na kółkach, więc samodzielne przetransportowanie ich nie stanowiło problemu. Zaczęła od swojego stanowiska. Po umieszczeniu mebla przy ścianie ułożyła na blacie szczotki i grzebienie, przystawiła fotel.

– Teraz rzeczy Wójcika – mruknęła, omiatając wzrokiem przestrzeń. – A później reszta wyposażenia.

Szarpnęła za blat i wyciągnęła sprzęt na środek salonu, następnie przeszła na drugą stronę, żeby popchnąć go w kierunku wybranego kąta. Wtedy zauważyła płaski pakunek. Był przyklejony taśmą dwustronnie samoprzylepną do tylnej powierzchni lustra. Joanna przez chwilę wstrzymywała się przed naruszeniem prywatności współnika, jednak ciekawość, co takiego przechowuje Daniel za szklaną taflą, zwyciężyła. Fryzjerka oderwała kopertę i usiadła z nią na kanapie. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, gdy wyjmowała zdjęcia i rozkładała je na ławie, jedno obok drugiego. Na początku nie pojmowała, na co patrzy. Dopiero po kilkudziesięciu sekundach dotarło do niej, kto znajduje się na fotografiach. Znieruchomiła, wpatrywała się w znajomą twarz, wciąż nie zdając sobie sprawy ze znaczenia odkrycia. Ze stuporu wyrwał ją dźwięk rurkowego dzwonka nad drzwiami. Szybko zebrała odbitki i schowała je do kieszeni.

Edyta Jesionowska przyszła do Weroniki rano, tuż po ósmej, po tym jak przyprowadziła do szkoły Patrycję. Zanim dotarła do gabinetu szkolnej pedagog, odbyła krótką rozmowę z wychowawczynią młodszej córki na temat wyniku konsultacji w fundacji Nasze Dzieci.

– Pani Zając od początku miała poczucie, że Pati nic złego się nie stało – westchnęła, relacjonując Weronice wymianę zdań. – Obserwowała ją i nawet przez moment nie miała wątpliwości, że wszystko jest w porządku.

– I to jest najważniejsze, prawda? – Nowacka posłała jej uśmiech.

– Tak, oczywiście – zapewniła ją Jesionowska, następnie podziękowała za wspieranie Kamili oraz przekazała najnowsze wieści dotyczące oczyszczenia jej męża z zarzutów. – Mateusz wrócił do domu, ale jest w kompletnej rozsypce – uzupełniła. – Lekarz dał mu tydzień zwolnienia dla poratowania zdrowia psychicznego, ale myślę, że siedem dni to za mało, żeby poradzić sobie z wyrzutami sumienia.

– Dlaczego, skoro to nie on zabił Antka?

– Obwinia się za działanie pod wpływem emocji – wyjaśniła Jesionowska. – I nie chodzi o to, że pobił niewinną osobę... To znaczy... też. Ale Mati uważa, że gdyby nie umówił się z chłopakiem sam na sam, nie doszłoby do zabójstwa.

– Ale to nie mąż wybrał salon fryzjerski na spotkanie?

– Nie, ale Mateusz sądzi, że jego decyzja oraz naleganie na wybór odosobnionego miejsca uruchomiły ciąg zdarzeń prowadzących do śmierci Antka.

– Rzeczywiście, mężowi trudno będzie się z tym uporać – zgodziła się Nika.

– Kamila opowiadała mi o rozmowie, którą pani z nią odbyła, tej o odpowiedzialności. Dziękuję, bardzo jej pani pomogła. Naprawdę w pewnym momencie bałam się o nią. Teraz tyle się słyszy o nastolatkach, które targają się na życie, w tej szkole też kiedyś była taka sytuacja... – Jesionowska potarła czubek nosa. – Mam do pani jeszcze jedną prośbę. Czy

mogłaby pani iść ze mną i Kamilą do Modnych Loków? Córka chciała przeprosić panią Grabowicz za pomówienie jej syna.

– Ja? – zdumiała się Nowacka.

– Tak. Kama tego potrzebuje, żeby poradzić sobie z ciężarem, który dźwiga. Chce spojrzeć w oczy pani Asi i wyrazić żal. To dla niej ważna życiowa lekcja. Popieram ten pomysł, a jednak się boję, że gdy pójdziemy same, matka Antka może kazać nam wyjść z salonu, zanim powiemy słowo. Mam nadzieję, że w pani obecności...

– Ale ona mnie nie zna – zauważyła szkolna pedagog. – Ja również nigdy jej nie widziałam. Nie mam pojęcia, w jaki sposób moja osoba może tu pomóc.

– Bardzo panią proszę! – Edyta złożyła ręce jak do modlitwy. – Dostosuję się do pani rozkładu godzin.

– Dobrze – odpowiedziała Weronika po długiej chwili milczenia. Poinformowała Jesionowską, o której kończy pracę, zaś podczas przerwy obiadowej odszukała panią Słowik, żeby zrelacjonować jej przebieg rozmowy z matką Kamili. – Jak mogłam się zgodzić na jej prośbę? – spytała, wciąż oszołomiona. – To na pewno kwestia braku asertywności. Mam problem z odmawianiem, bez dwóch zdań. Wciąż się tego uczę, a gdy przychodzi co do czego... – Urwała i przewróciła oczami.

– Moja droga, nie masz pojęcia, o jakie rzeczy byłam proszona podczas kilkudziesięciu lat pracy w szkole. – Zuzanna się uśmiechnęła. – Ludzie gadają na belfrów, wieszają na nich psy, ale niejednokrotnie właśnie do nas, a nie do znajomych, przychodzą po pomoc i płaczą na naszym ramieniu. Chcą się wygadać, bo wiedzą, że zostaną wysłuchani. Często przebywamy z ich dziećmi większą liczbę godzin niż oni, nie licząc nocy oczywiście. – Polonistka położyła Nowackiej rękę na ramieniu. – Idź z nimi, faktycznie kobieta może mieć ochotę posłać Jesionowskie do diabła.

W drodze ze szkoły na Dąbrowskiego Weronika, korzystając z okazji, że matka z córką również milczą, zastanawiała się, czy i na ile może ułatwić planowaną rozmowę, skoro nie jest nikim ważnym dla Joanny Grabowicz.

Szukała sposobów, jak w razie potrzeby rozładować napiętą atmosferę i obniżyć poziom emocji, ale czuła całą sobą, że nic z tego nie będzie. Łapała się na myśli, że rozumie matkę Antka i gdyby była na jej miejscu, nie chciałaby oglądać sprawczyni swojego nieszczęścia. Gdy dotarły na miejsce, Weronika z duszą na ramieniu nacisnęła klamkę. Po wejściu do Modnych Loków zauważyła fryzjerkę, która siedziała na kanapie i oglądała rozłożone na ławie zdjęcia. Na widok Nowackiej kobieta szybko umieściła wydruki w kopercie, a tę schowała do fartucha.

– Dzień dobry, zapraszam. – Zrobiła zachęcający gest, lecz w tym momencie dostrzegła również Edytę i Kamilę. – O co chodzi? – Opuściła rękę i zacisnęła wargi.

– Dzień dobry – zaczęła szybko Nika. – Nazywam się Weronika Nowacka, jestem pedagogiem szkolnym, pracuję w placówce, do której uczęszczał pani syn. Przyjaźnię się z panią Zuzanną Słowik, wiem, że pani ją zna. Przyszłam tutaj z...

– Widzę, z kim pani przyszła – przerwała jej Grabowicz. – Z małą kłamaczuchą i jej matką. Myślę, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Proszę ich wysłuchać – poprosiła Weronika. – Pani też tego potrzebuje.

– Ja już niczego nie potrzebuję. Ktoś zabił moje dziecko. – Joanna usiadła na krześle. – Jeśli miałabym jeszcze czegoś chcieć, to tylko przywrócenia mu życia. A to jest niemożliwe.

Nika cofnęła się i dała znak Jesionowskiemu. Kamila stanęła przed fryzjerką z opuszczonymi ramionami.

– Przepraszam – wyszeptała. – Zakochałam się w Antku, a on mnie odrzucił. Potraktował jak dziecko, gdy myślałam, że już jestem prawie dorosła. – Spod jej powiek wypłynęły łzy. – Skłamałam, bo się wstydziłam. Czułam takie upokorzenie, że postanowiłam się na nim zemścić. – Zaniósł się płaczem. – To było takie głupie i tak bardzo chciałabym cofnąć czas... – Nastolatka wyjęła z kieszeni pomiętą chustkę i przycisnęła ją do ust i nosa. – Ale nic już nie mogę zrobić, tylko prosić panią o wybaczenie. – Dziewczyna cofnęła się o krok i stała, czekając na reakcję kobiety. Po chwili

dołączyła do matki. – Mam nadzieję, że policja znajdzie winnego – dodała niemal szeptem.

W pomieszczeniu zapadła cisza jak makiem zasiał, która wraz z upływem kolejnych sekund stawała się coraz gęstsza i cięższa. Opadała na ramiona milczących kobiet, dławiała je, dzwoniła w uszach. Weronika miała wrażenie, że zaczyna brakować jej tlenu. Spojrzała w stronę uchylonego okna, skupiła wzrok na widoku i dźwiękach za szybą: szumie silników samochodów, rozmowach przechodniów, szczekaniu psów. Komuś zadzwoniła komórka, autobus zatrąbił na przebiegającego przez jezdnię mężczyznę i z piskiem zahamował.

– Pójdziemy już. – Edyta wzięła Kamilę za rękę i pociągnęła ją w stronę drzwi.

Wtedy Joanna, która do tej pory siedziała odwrócona do nich bokiem, z pochyloną głową, wstała, pokazując twarz ściągniętą cierpieniem.

– Przez takie jak pani córka nikt później nie wierzy napastowanym i zgwałconym kobietom – powiedziała łamiącym się głosem. – Wynoście się stąd. Nie życzę wam, żebyście kiedykolwiek musiały przeżywać to, co ja.

Po wyjściu Jesionowskich Grabowicz zamknęła salon, żeby już nikt nie zakłócił jej spokoju. Wróciła na kanapę, próbując zapanować nad sercem bijącym zbyt szybko. Jak one śmiały tu przyjść – myślała, targana emocjami – i wyobrażać sobie, że „przepraszam” wystarczy, by uzyskać wybaczenie?! Miała nadzieję, że już nigdy ich nie zobaczy.

Czekając, aż tętno wróci do normy, ponownie obejrzała zdjęcia. Później myślała o nich, kontynuując zmianę wystroju pomieszczenia. To, co zostało uwiecznione na kolorowych kadrach, oraz fakt, że zostały one ukryte za lustrem Daniela, pozwalało na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków. Dlatego gdy już wszystko znalazło się na swoim miejscu, nigdzie nie było śladu kurzu, a podłoga błyszczała jak pokryta lakierem, fryzjerka zadzwoniła do Róży Piotrowskiej, byłej klientki Wójcika, która podczas wakacji zrezygnowała z jego usług.

– Dzień dobry, mówi Joanna Grabowicz – przedstawiła się, słysząc głos kobiety, następnie poinformowała ją o swoim odkryciu. Odpowiedziała jej cisza, więc po kilkunastu sekundach postanowiła upewnić się, czy rozmówczyni jest na linii. Wtedy usłyszała szloch. – Pani Rózo? – podjęła fryzjerka. – Nikomu nic nie mówiłam i nie pokazywałam zdjęć. Może pani jutro rano przyjechać do Modnych Loków? Będę sama. Wójcik wyjechał na targi do Katowic i wraca do pracy pojutrze. Pierwszą klientkę mam dopiero o jedenastej. Porozmawiamy spokojnie.

– Odda mi pani odbitki? – Piotrowska zakasłała.

– Oczywiście.

ROZDZIAŁ 36

Pierwszą myślą Pawelca po przebudzeniu się rano było wspomnienie kolacji z Zosią. Córka, studentka pierwszego roku ochrony środowiska, jedząc ulubione placki ziemniaczane, opowiadała ojcu o uczelni, planach i projekcie związanym z ekomodą, w który się zaangażowała. Szymon, słuchając jej relacji, mimowolnie wspominał burzliwą przeszłość dziewiętnastolatki: próbę podpalenia kosza na śmieci w szkole, prowadzenie się z podejrzanym towarzystwem, sięganie po tytoń i brylowanie na Instagramie na początku liceum. Teraz Zosia publikowała w mediach społecznościowych posty promujące zdrowy tryb życia i szacunek dla natury, protestowała przeciwko zabijaniu zwierząt, potępiała rosnący konsumpcjonizm i krzywiła się z niesmakiem, gdy czuła papierosowy dym. Wyniosła ponad połowę swojej garderoby do pojemników na używaną odzież, przeszła na wegetarianizm i zrezygnowała z używania plastiku.

– Mama ze mną nie wytrzymuje – wyznała ojcu, popijając herbatę z ulubionego kubka. – Głównie chodzi o foliowe torby, ale nie tylko. Oczywiście rozumie mnie i popiera, ale uważa, że nie da się całkowicie przetrzucić na szklane opakowania. Od czasu do czasu iskrzy między nami, ale generalnie jest lepiej niż kiedyś – trajkotała z zadowoleniem na twarzy. – Wiesz, niekiedy myślę, że ona miała ze mną okropne życie, dopóki nie nabrałam rozumu. – Zosia przyciągnęła kolana do piersi i oparła na nich podbródek. – Dawałam mamie w kość, prawda?

– Noo... – przyznał Szymon.

– Zdecydowałam, że pora dać jej odetchnąć – ciągnęła córka – więc szukam pracy na pół etatu, żeby wynająć coś małego. Z koleżanką albo dwiema, zobaczymy, jak będzie z kasą. – Spojrzała na ojca z błyskiem w oku. – Mogłabym wprowadzić się do ciebie, ale wtedy musiałabym

koczować w twoim salonie, więc pozabijalibyśmy się najdalej po tygodniu – parsknęła śmiechem.

Pawelec nie skomentował zamiarów Zosi, ale znów pomyślał o zaproponowaniu Weronice zamieszkania pod jednym dachem. I tak już co najmniej od roku rezydowali jednocześnie u niego i u niej, trzymali u siebie nawzajem swoje ubrania, kosmetyki i szczoteczki do zębów, testowali na wyjazdach dzielenie wspólnej przestrzeni. Biorąc pod uwagę, że szanowali swoje potrzeby, a przede wszystkim prawo drugiej osoby do czasowego milczenia i samotności, istniała szansa, że im się uda także w dłuższej perspektywie.

Szymon wrócił do rozważań na ten temat, gdy stał w gigantycznym korku w alei Niepodległości. Kochał Weronikę i chciał z nią być, budzić się przy niej, widzieć na sąsiedniej poduszce jej delikatną twarz i szare oczy ocienione długimi rzęsami, czuć pod dłonią kształt i miękkość jej ciała, jeść z nią codziennie śniadanie. Miał nadzieję, że ona odwzajemnia jego pragnienia, ponieważ dojeżdżając pół godziny później do komendy, utwierdził się w postanowieniu, że przy najbliższej okazji zaproponuje Nice kolejny krok.

W pracy, z braku innych tropów i w oczekiwaniu na wynik porównania DNA, Szymon jeszcze raz przestudiował akta sprawy zabójstwa studenta, a później zajął się zaległą papierkową robotą. Gdy dołączyła do niego Krystyna, zagaił:

– Co sądzisz o zeznaniach Żochowskiego?

– Wciąż o nich myślisz?

– Tak. – Pawelec odwrócił się od komputera i zaplótł dłonie na karku. – A jeśli on mówi prawdę? Może faktycznie do salonu przyszła jakaś dziewczyna, a Grabowicz nie był taki kryształowy?

– Pogadajmy z jego matką – odparła Szuba. – I z Niną. – Zadzwoń do pierwszej, ja do drugiej. Zobaczymy, co powiedzą.

Alarm budzika wyrwał Nowacką z głębokiego snu. Półprzytomna, włączyła drzemkę i odwróciła się na drugi bok. Po dziesięciu minutach powtórzyła czynność i gdy zerwała się z łóżka, zostało jej niewiele czasu, jeśli chciała punktualnie dotrzeć do pracy. Weronika nienawidziła się spieszyć i nie cierpiała takich poranków jak ten, gdy za oknem deszcz lał strumieniami. Wzięła szybki prysznic, a później – jak bywało w przeszłości w takich przypadkach – biegła po mieszkaniu, robiąc kilka rzeczy jednocześnie: wkładała rajstopy i sukienkę, smarowała chleb masłem, pakowała torbę. Darowała sobie parzenie kawy, planując, że kupi ją w barku koło szkoły. Na ulicy, przy przejściu dla pieszych, ochlapał ją przejeżdżający samochód. Zbiegając na peron metra, omal nie spadła ze schodów, a gdy wskoczyła w ostatnim momencie do wagonu, drzwi przytrzasnęły jej dół płaszcza. Nika, stojąc unieruchomiona, w niewygodnej pozycji, poczuła w skroniach pulsowanie, znak, że nadchodzi ból głowy. Pomyślała, że to wszystko nie wróży dobrego dnia.

W momencie gdy zbliżała się do budynku, zabrzmiał dzwonek na lekcje. Zrezygnowała więc z zakupów i skierowała kroki w stronę wejścia. Chciała włożyć suche pantofle i ochłonąć po bieganinie, ale zbliżywszy się do gabinetu, już wiedziała, że na razie nic z tego. Na korytarzu czekała na nią matka sióstr Jesionowskich. Nowacka westchnęła bezgłośnie i przywołała na twarz uśmiech.

– Dzień dobry. – Włożyła klucz do zamka i zaprosiła kobietę do środka.

– Dzień dobry, ja tylko na chwilę. – Edyta usiadła na krześle i poluzowała szalik.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało. – Szkolna pedagog zajęła miejsce naprzeciwko.

– Nie, tylko... Widzi pani, nie możemy sobie poradzić z tym wszystkim. Kamila znów jest w gorszej formie. Liczyła, w sumie obie liczyłyśmy... – Przełknęła ślinę. – Dużo obiecywałyśmy sobie po przeprosinach mamy Antka. – Urwała i zrolowała берет, który trzymała w rękach.

– Na przykład czego?

– Docenienia odwagi Kamy, zrozumienia jej żalu z powodu wcześniejszego postępowania. Nie oczekiwaliśmy, że pani Asia rzuci się nam na szyję, ale... – Edyta znów umilkła.

– Nie brała pani również pod uwagę, że Joanna Grabowicz każe nam wyjść.

– Uhm – przytaknęła kobieta. – Pani brała?

– Niczego nie zakładałam z góry. – Nika omiotła spojrzeniem bladą twarz rozmówczynie, jej podkrążone oczy, zgaszone spojrzenie. Musiała być u kresu sił. Czy ona też czuła się winna? Czy mogła zareagować inaczej? Czy odpowiadała za kłamstwo córki i gwałtowność męża? – Pani Joanna niedawno pochowała syna – przypomniała Nowacka. – Trudno od niej oczekiwać, że od razu będzie gotowa, by wybaczyć komukolwiek, a zwłaszcza osobie, która kojarzy się jej ze śmiercią dziecka. Straciła pani kiedyś kogoś bliskiego?

– Na szczęście nie, nawet moi dziadkowie jeszcze żyją.

– Państwo Grabowiczowie dopiero zaczynają żałobę. Są pełni żalu, poczucia niesprawiedliwości, zadają sobie pytania, dlaczego to spotkało właśnie ich i czy mogli zapobiec nieszczęściu. Tęsknią za obecnością Antka i buntują się przeciwko rzeczywistości. Są skupieni na swoim bólu, jeszcze długo nie będą gotowi, by zajmować się uczuciami innych. – Weronika odbiegła myślami do zabójstwa trzynastoletniej Julii Czarneckiej, przypomniała sobie pogrzeb dziewczyny, przygniecioną rozpaczą rodzinę szóstoklasistki. Potem przed oczami szkolnej pedagog przesunęły się kadry z pochówku własnej matki oraz Olgi. – Pani Joanna i jej mąż potrzebują czasu, żeby pogodzić się z nieodwracalnym – podjęła wątek. – Zrobiliście to, co mogłyście w tym momencie – zapewniła Edytę.

– Wiem, ale i tak mi niełatwo – westchnęła Jesionowska. – Poczucie winy może zrujnować życie.

– Dlatego po skrzywdzeniu kogoś zabiegamy o wybaczenie. Gdy je otrzymujemy, jest tak, jakby spadł nam z ramion ciężar.

– Cóż... My pewnie też potrzebujemy czasu. – Kobieta spojrzała na zegarek. – Muszę jechać do pracy. – Włożyła beret, zawiesiła na ramieniu

torbę. – Dziękuję za wysłuchanie. Czy mogę jeszcze panią prosić o dalszą opiekę nad Kamilą? Zanim naprawdę nie poczuje się lepiej?

– Oczywiście – zapewniła Nowacka. – Proszę przekazać córce, że w każdej chwili może do mnie przyjść, jeśli będzie potrzebować rozmowy albo wyciszenia. Ja też będę mieć na nią oko.

Joanna dotarła do Modnych Loków kilka minut po dziewiątej. Kwadrans później wpuściła do salonu Piotrowską i ponownie przekręciła klucz w zamku.

– Napije się pani kawy albo herbaty?

– Chętnie kawy, jeśli to nie kłopot. – Róża strząsnęła z parasolki krople deszczu, zdjęła płaszcz, wyjęła z torby paczkę chustek. – Wskoczyłam z pracy, powiedziałam, że mam wizytę lekarską. Niedługo muszę wracać.

Grabowicz włączyła ekspres. Zaterkotał młynek, w powietrzu rozprzestrzenił się aromat mielonych ziaren arabiki, maszyna zaszumiała. Joanna postawiła na ławie napełnione filiżanki i zajęła miejsce obok Róży. Podała jej kopertę ze zdjęciami. Klientka zajrzała do środka, po czym odsunęła zawartość od siebie, jakby ją parzyła. Upiła trochę czarnego napoju.

– Co teraz? – spytała, oblewając się rumieńcem wstydu.

– Teraz? Pani Różo, nie mam pojęcia, o co tu chodzi, mogę jedynie się domyślać, że... – Grabowicz chrząknęła zażenowana – że skoro Daniel trzymał te fotki, to nie po to, żeby umilać sobie czas ich oglądaniem.

– On mnie szantażuje – wyznała kobieta. – Mam romans. Stara i głupia. Poznałam faceta na Facebooku, zaczęliśmy pisać do siebie prywatnie, okazało się, że nadajemy na tych samych falach. Spotkaliśmy się raz, drugi, trzeci... Zakochałam się jak smarkuła. On mieszka sam, więc... Nie wiem, skąd Wójcik się dowiedział o zdradzie.

– Przypuszczam, że dowiedział się o tym od pani. – Joanna sięgnęła po cukiernicę.

– Nie rozumiem.

– Często słyszę, jak klientki, siedząc na fotelu przed lustrem, opowiadają Danielowi o swoim życiu, a on nie tylko umie słuchać, ale i potrafi pociągnąć za język. Nie musiała mu pani mówić wprost, że kogoś ma na boku, wystarczyły półsłówka, aluzje, porozumiewawczy uśmiech.

– Ale przecież ja przestałam do niego chodzić pod koniec wakacji – zauważyła Piotrowska. – Pamięta pani, jak mnie wtedy zdenerwował swoim głupim gadaniem.

– A kiedy zaczął panią szantażować?

– W ostatnich dniach września.

– W takim razie musiał już coś wiedzieć, chodzić za panią i zbierać haki. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zastraszał też inne klientki.

– Naprawdę? – zdumiała się Róża.

– Skoro robi to pani, równie dobrze może robić innym kobietom. Dowiaduje się o ich sekretach, śledzi je, a później żąda okupu za milczenie, tak? – upewniła się Grabowicz. – Chodzi mu o pieniądze czy coś innego?

– Tak. Gotówka w kopercie, zero przelewów, żeby nie było śladu. Odbitki też wydrukowane, a nie wysłane mailem. Żadnych dowodów.

– Ile od pani wyłudził?

– Chce dwadzieścia tysięcy. Nie mogłam dać mu tyle od razu, mąż by się zorientował. Pożyczyłam trochę od przyjaciółki i niedawno przekazałam mu pierwszą ratę.

– Powinna pani iść na policję – zasugerowała Grabowicz.

– Nie ma mowy. – Piotrowska zbladła. – Nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał mnie w intymnej sytuacji. Już i tak okropnie mi wstyd. Wystarczy, że odzyskałam zdjęcia.

– Pani Różo, jestem pewna, że Daniel trzyma je w aparacie albo w komputerze, przynajmniej dopóki nie dostanie od pani całej sumy. Nic nie da zabranie tych fotografii, on wydrukuje następne.

– Tak pani sądzi?

– Uhm. Naprawdę radzę zgłosić to na policji, szantażyści często nie odpuszczają, tylko ponawiają żądania. Nawet jeśli Wójcik powie, że usunął kadry z dysku czy z karty pamięci, nie będzie pani miała pewności, że tak się stało. – Joanna uściśniła przedramię klientki. – Pani Rózo, jestem pewna, że policjanci widzieli dużo gorsze rzeczy niż całującą się namiętnie parę kochanków – powiedziała, żeby pocieszyć kobietę i dodać jej odwagi. Poza tym nie znosiła swojego współnika. Ujawnienie szantażu tylko potwierdziło, że słusznie uważała Daniela za człowieka pozbawionego skrupułów i złośliwego. Coraz częściej Joanna traciła ochotę na kontakt z bliźnimi w każdym wieku. Słuchając opowieści klientek, obserwując czasem awantury na Facebooku, doświadczając grubiańskiego zachowania innych na ulicy, dochodziła do wniosku, że świat schodzi na psy. Po przejściu na emeryturę zamierzała namówić męża na przeprowadzkę za miasto i zamieszkać pod lasem, z dala od ludzi, który mieli za nic uczucia innych albo uważali, jak Jesionowscy, że przeprosiny wystarczą jako zadośćuczynienie za krzywdę.

Głos Piotrowskiej dobiegł do niej jak zza ściany.

– Słucham? – Grabowicz wróciła do rzeczywistości.

– Zastanowię się do jutra.

– Jutro Daniel wraca z Katowic – odparła fryzjerka. – Nie ma czasu do stracenia.

– Wiem, pani Asiu, ale jestem tak zdenerwowana, że muszę ochłonać. Poza tym... Bardzo się boję. – Kobieta włożyła płaszcz i wzięła parasolkę ze stojaka.

– Pójdę tam z panią – zapewniła Joanna, otwierając drzwi salonu, żeby wypuścić klientkę. – W końcu to ja znalazłam zdjęcia, pewnie i mnie będą chcieli przesłuchać.

– Dobrze, bardzo dziękuję. Mogłabym jutro zwolnić się ze dwie godziny wcześniej i... O piętnastej pasowałoby pani?

– W porządku. Nie będę już nikogo zapisywać na popołudnie.

– Przyjadę tutaj po pracy, żeby pani nie musiała czekać na ulicy. – Róża stanęła w drzwiach. – Jeszcze raz dziękuję.

Po jej wyjściu Grabowicz opadła na kanapę i przez kilka minut rozmyślała o niedawnej rozmowie. Skupiając uwagę na sprawach byłej klientki, na jakiś czas zapomniała o swoim cierpieniu. Jednak wkrótce ból powrócił. Ze zdwojoną siłą uderzył Joannę w splot słoneczny, ścisnął niewidzialnymi kleszczami i sprawił, że fryzjerka zmieniła pozycję na leżącą i zwinęła ciało w kłębek. Zadawała sobie pytanie, co może zrobić, żeby poczuć się lepiej, nie tylko teraz, ale i w ogóle. Szukała odpowiedzi, do momentu gdy zabrzmiał dźwięk dzwonka nad drzwiami i do salonu weszła umówiona osoba.

ROZDZIAŁ 37

Wczoraj zagadnięta przez Szubę Warenko zaprzeczyła, jakoby jej chłopak mógł ją zdradzać. Podobnie rzecz się miała z matką studenta. Gdy Szymon do niej zadzwonił i spytał, czy jest prawdopodobne, że Antek spotykał się jednocześnie z dwiema dziewczynami, w głosie kobiety zabrzmiało niedowierzanie.

– Że niby mój syn miał kogoś na boku? Najpierw oskarżono go, że napastował nastolatkę, a teraz, że zdradzał Ninę?

– Nikt Antka o to nie oskarża, pytam po prostu.

– On był uczciwy, nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Skąd ten pomysł, panie komisarzu?

– Mamy świadka, który widział młodą kobietę wchodzącą i wychodzącą z Modnych Loków, w czasie gdy dokonano zabójstwa.

– Naprawdę? – Grabowicz zdziwiła się jeszcze bardziej. – Jak wyglądała?

– Średniego wzrostu, szczupła, włosy powyżej ramion, kurtka i dżinsy. Ktoś pani przychodzi na myśl?

– Przepraszam, ale to mógł być każdy. Nic z tego nie rozumiem. Myśli pan, że to ona jest...

– Sprawczynią?

– Uhm.

– Śledztwo trwa. Mam nadzieję, że wkrótce poznamy odpowiedź na to pytanie. – Chciał się pożegnać, lecz fryzjerka go zatrzymała.

– Panie komisarzu?

– Tak?

– Coś odkryłam. To nie ma związku ze sprawą, ale... Okazało się, że mój wspólnik szantażuje naszą dawną klientkę. Robiłam przemebrowanie

w salonie i trafiłam na kompromitujące zdjęcia w jego rzeczach.

– W takim razie tamta osoba powinna jak najprędzej złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa z artykułu sto dziewięćdziesiątego pierwszego Kodeksu karnego.

– Tak jej doradziłam i jutro pójdziemy na komisariat. Do kogo powinniśmy się zgłosić?

– Na miejscu pokieruje panie oficer dyżurny – odparł Szymon i się pożegnał.

Pół godziny później dostał informację, że porównanie DNA Olafa Żochowskiego z materiałem zabezpieczonym na miejscu zdarzenia wypadło negatywnie. Tym samym chłopak został wykluczony z kręgu osób podejrzewanych o zabójstwo Grabowicza.

– No to zaczynamy od początku – rzuciła Krystyna, gdy partner przekazał jej wiadomość. – Ale jutro. Dziś umów się z Weroniką – zasugerowała. – Idźcie do kina, bo pogoda raczej nie na spacer, a później ugotuj coś pysznego i odłóż dla mnie porcję na drugie śniadanie.

Tak zrobił. Obejrzeli Alibi.com, francuską komedię o mężczyźnie prowadzącym działalność, której celem jest pomoc ludziom mającym coś co ukrycia. Później poszli do Szymona. Przyrządzili razem sałatkę z tuńczyka i zjedli ją, zagryzając kawałkami podpieczonej bagietki. Podczas posiłku i później rozmawiali tylko o błahostkach do czasu, aż zmorzył ich sen.

Nazajutrz Pawelec rozpoczął pracę w znacznie lepszym nastroju. Gdy przyszła koleżanka, wręczył jej pojemnik z jedzeniem, na co ona zareagowała uniesieniem brwi.

– Tylko żartowałam – zapewniła, ale otworzyła pudełko i zajrzała do środka. – Matko, jak pachnie!

– Dałaś mi dobrą radę – odparł Szymon, wyjmując akta. – Czasem zapominam o granicy między tym, co w firmie, a życiem prywatnym.

Podzielili się dokumentami i prawie do południa czytali, zdanie po zdaniu, każdą notatkę, protokoły z przesłuchań, pojedyncze świstki

papieru. Obejrżeli zdjęcia z miejsca zdarzenia, przeanalizowali raport z oględzin. Przerwali na dźwięk otwieranych drzwi. W progu stanął posterunkowy Ugoda.

– Panie komisarzu, mamy komórkę należącą do Grabowicza. IMEI się zgadza – zameldował, nie ukrywając emocji.

– Słucham? – Pawelec napiął mięśnie. – A numer abonenta?

– Inny, karta SIM jest zarejestrowana na niejakiego Łukasza Jakubowskiego. Wiemy, gdzie się logował telefon, już namierzyliśmy gościa. Patrol po niego jedzie.

– Dobra robota – pochwalił Szymon. – Będą z ciebie ludzie.

Po wczorajszej rozmowie z komisarzem Pawelcem Joanna nie mogła znaleźć sobie miejsca. W jej głowie krążyły myśli, którym próbowała nadać kształt i umiejscowić je w jakimś kontekście. Bez powodzenia. Czowała, że jest blisko odkrycia czegoś ważnego, ale nie umiała pozbierać strzępków informacji tak, by stworzyć z nich czytelny obraz. Wiedziała, że syn poszedł do salonu, spotkać się z Jesionowskim. Mężczyzna pobił Antka, ale nie pozbawił go życia. W Modnych Lokach była również młoda kobieta. Czego tam szukała? Co ją łączyło z Antonim? Wreszcie, kim była nieznajoma?

Grabowicz podzieliła się nowymi wieściami oraz rozterkami z Bogdanem, ale mąż nie miał ochoty bawić się w detektywa.

– Zostaw to policji – doradził.

Nie chciał prowadzić dysput, snuć przypuszczeń, tworzyć prawdopodobnych scenariuszy. Uciekał w pracę, a w domu zagłuszał ból, oglądając telewizję. Później wypijał piwo albo dwa i szedł do łóżka.

Na rozważaniach minął Joannie wieczór, noc oraz poranek. Nie inaczej było w salonie. Ścinając klientkom włosy, farbując odrosty, układając fryzury, udawała, że słucha opowiadanych przy takich okazjach historii. Co jakiś czas robiła stosowne miny, żeby zapewnić siedzącą przed lustrem

kobietę, że z uwagą śledzi jej paplaninę, ale myślami była daleko. Gdy wykonała ostatnią tego dnia usługę, odetchnęła z ulgą. Posprzątała w pomieszczeniu, uczesała się i poprawiła makijaż, była gotowa do wyjścia. W radiu prezenter zapowiedział jedną z jej ulubionych piosenek, więc zwiększyła głośność i usiadła na kanapie, żeby odpocząć po kilkugodzinnym staniu. Słuchała, ruszając ciałem w rytmie utworu, do momentu gdy zadzwieczała jej komórka.

Pawelec zajął miejsce przy komputerze i spisał z dowodu osobistego dane świadka. Łukasz Jakubowski miał dwadzieścia sześć lat, krótko ostrzyżone włosy, ubrany był w bluzę z długim rękawem, spodnie dresowe i adidas. Siedział rozparty na krześle, oparł kostkę jednej nogi na kolanie drugiej i wpatrywał się w biurko, za którym tkwiła Szuba.

– Dobrze, zacznijmy. – Krystyna wbiła w młodego mężczyznę uważne spojrzenie. – Co robiłeś w ubiegłą sobotę między dwudziestą trzydzieści a dwudziestą drugą?

– Nie pamiętam. – Jakubowski zabębnił palcami w kolano.

– Lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś trochę się postarał.

– A w ogóle o co tu chodzi? Psy mnie wyprowadziły z siłki, zabrały komórkę i zapakowały do radioli jak jakiegoś kryminalistę. Chcę wiedzieć what the fuck.

– Wszystko w swoim czasie – obiecała Krystyna. – A więc? Co wtedy robiłeś?

– Byłem w klubie, jak zawsze.

– W którym?

– W Alejach Jerozolimskich, przy placu Zawiszy, dorabiam tam jako bramkarz. – Łukasz strzelił gumą do żucia.

– Nazwa tego miejsca?

– Nora.

– Jest tam monitoring?

– Pani żartuje? – Świadek parsknął śmiechem. – Jaka nazwa, taka miejscówka. To mordownia, same łajzy tam przychodzą albo tacy, co trafili przez pomyłkę i już nie chce im się ruszyć tyłków, żeby iść gdzie indziej.

– Ktoś może potwierdzić, że tam byłeś?

– Drugi bramkarz i barmani. No i może gość, który dostał wpierdol w kiblu. Czasowo zmieniłem mu rysopis, żeby miał parę dni na refleksję, ale nie sądzę, żeby chciał zeznawać. Zdjąłem go z jednej narąbanej cizi, gdy postanowił przycisnąć ją do podłogi.

– Dobrze. – Szuba wzięła z biurka zabezpieczony w torebce strunowej aparat. – Skąd masz ten telefon?

– Kupiłem.

– Kiedy?

– Przedwczoraj.

– Od kogo?

– Od jednego typu. Z ogłoszenia na Gratce. Wszystko zgodnie z regulaminem. Zadzwoiłem i zaraz się dogadaliśmy.

– Jak dokonaliście transakcji?

– Bezpośrednio. Za gotówkę. On zaznaczył, że odbiór osobisty w Wawie, zresztą ja też chciałem najpierw sprzęt obejrzeć i sprawdzić, czy nie ściemnił czegoś w opisie.

– Dostałeś papiery?

– Nie, już przez telefon gość powiedział, że nie trzyma makulatury, ale mnie też to zwisa.

– Niestety, aparatu już nie odzyskasz.

– Co?! – Mężczyzna pochylił się w stronę policjantki. – A to niby dlaczego? Jest mój. Zapłaciłem za niego trochę hajsu.

– Jest kradziony.

– Wiedziałem! – Odchylił się z powrotem na oparcie. – Czulem, że skurwiel robi ze mnie wała.

– To dlaczego zdecydowałeś się na kupno, skoro uważałeś, że coś jest nie tak?

– Nie wiem. No. Cena była dobra, aparat prawie nowa sztuka.

– Pamiętasz dane człowieka, od którego kupiłeś komórkę? Masz jeszcze zamiar do niego?

– W ogłoszeniu występował jako Antek.

– Antek? – Krystyna rzuciła spojrzenie w stronę Pawelca.

– Tiaa. – Łukasz poprawił się na krześle. – Co do numeru, znajdę, jak mi pani da na chwilę smartfon.

– Możesz opisać wygląd mężczyzny, który sprzedał ci telefon? – spytała Szuba, gdy świadek wyświetlił na ekranie dziewięć cyfr.

– Jasne. To akurat pamiętam, bo miał fryz w dwóch kolorach. – Jakubowski podał szczegóły wyglądu sprzedającego.

– Ostatnie pytanie: gdzie się spotkaliście?

– Na Centralnym, przy kasach. Przed ósmą rano.

Krystyna odprowadziła świadka do wyjścia, a gdy wróciła do pokoju, Szymon właśnie skończył zlecać zabezpieczenie nagrań z kamer w hali głównej Dworca Centralnego.

– I co ty na to? – rzucił na jej widok. – Sprawdziłem w aktach, to numer Daniela Wójcika. – Komisarz usiadł na brzegu biurka. – Wczoraj rozmawiałem z Joanną Grabowicz. Odkryła, że wspólnik szantażuje byłą klientkę Modnych Loków, znalazła kompromitujące zdjęcia. Doradziłem, żeby wysłała kobietę na komisariat, ale w świetle nowych faktów uważam, że my powinniśmy ją przesłuchać.

– Myślisz, że to ona była wieczorem w salonie? – Szuba otworzyła pojemnik z sałatką z tuńczyka, wzięła widelec. W pokoju rozprzestrzeniła się smakowita woń. Policjantka włożyła do ust porcję dania. – Pyszna – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Nie wiem, ile lat ma klientka, ale jeśli kobieta jest szczupła, niewysoka i ubiera się na sportowo, w ciemności, z daleka, gdy nie widać jej twarzy, nawet będąc w średnim wieku może uchodzić za dwudziestokilkulatkę.

– Okej, podsumujmy – zaproponowała Krystyna, przełknąwszy. – Wójcik ma haka na klientkę. Za milczenie chce od niej kasę. Umawiają się w Modnych Lokach w sobotę wieczorem na przekazanie pieniędzy... Zakładam, że w tym przypadku też chciał gotówkę, w przeciwnym razie po co miałby się z nią umawiać? Fryzjer ma pewność, że nikt ich nie zobaczy i nie przyłapie, ponieważ tego dnia salon jest nieczynny. Możliwe, że testował tę opcję już w przeszłości.

– Uhm. – Szymon zaczął spacerować po pomieszczeniu. – Ale feralnej soboty odbywa się tam również inne spotkanie – podjął. – Antoni dostaje łomot od Jesionowskiego. Potem facet wychodzi, a chłopak idzie się ogarnąć. Przypuszczam, że zamyka drzwi od środka, wyciera podłogę, myje się w łazience.

– I nagle słyszy, że do Modnych Loków ktoś wchodzi. – Krystyna przejęła opowieść. – Gasi więc światło na zapleczu i mimowolnie jest świadkiem przekazania forsy. Wiemy już, że student jest trochę nie z tych czasów, uczciwy, z zasadami. Pewnie grozi Wójcikowi ujawnieniem niecnego postępu, a ten, w szamotaninie lub po prostu, go zabija.

– Kradnie mu telefon – uzupełnił Szymon. – Resetuje i wyłącza sprzęt, wyrzuca kartę SIM. Obserwuje, co się będzie działo, a gdy zaczyna czuć się bezpiecznie, wystawia aparat na sprzedaż. Dzwonię do Grabowicz. – Pawelec wybrał w telefonie numer fryzjerki. – Czy jest pani jeszcze w salonie?

– Owszem. – W głosie Joanny zabrzmiało zdziwienie.

– Może pani swobodnie rozmawiać?

– Oczywiście – potwierdziła. – Czy coś się stało? Zaraz przyjedzie klientka, o której panu mówiłam, i...

– Proszę się wstrzymać z wizytą w komisariacie – powiedział Szymon. – Chcielibyśmy z paniami porozmawiać.

– O szantażu?

– Tak. Zaraz przyjedziemy do Modnych Loków. Czy Daniel Wójcik jest teraz na miejscu?

– Pojechał do Katowic na targi, dziś wraca, więc pewnie pojawi się w pracy jutro.

– W takim razie do zobaczenia. – Pawelec rozłączył się i wyjął z szuflady kluczyki do samochodu. – Zbieraj się, Krycha – rzucił do koleżanki.

ROZDZIAŁ 38

Kilka minut po zakończeniu rozmowy z komisarzem Joanna wpuściła do salonu Piotrowską. Wierzchnie ubranie kobiety było wilgotne, podobnie jak wystające spod czapki włosy, a buty zabłocone. Na jej twarzy lśniły krople deszczu.

– Okropna pogoda. – Róża włożyła mokrą parasolkę do stojaka. – Nie dość, że leje jak z cebra, to jeszcze wieje wiatr.

– Na szczęście nigdzie nie musimy iść w tę szarugę – odpowiedziała Grabowicz i przekazała kobiecie prośbę policjantów. – Nie wiem, o co chodzi, ale ma to dziś swoje dobre strony, pewnie zgodzi się pani ze mną. Proszę. – Zrobiła zachęcający gest i zaproponowała herbatę.

– Chętnie wypiję coś ciepłego. – Piotrowska zdjęła płaszcz.

Grabowicz poszła na zaplecze, a gdy wróciła z filiżanką napelnioną gorącym napojem, klientka stała odwrócona twarzą do okna i zapatrzona w widok za szybą. Fryzjerka zlustrowała jej postać. Róża była średniego wzrostu i drobnej budowy ciała, miała proste włosy sięgające poniżej linii podbródka. Joanna wiedziała, że kobieta skończyła pięćdziesiąty rok życia, ale w dzinsowej spódnicy do kolan i skórzanych botkach z tyłu wyglądała na kogoś znacznie młodszego. Fryzjerce zadrżała ręka, trochę herbaty wylało się na spodek. Grabowicz postawiła naczynie na ławie i wzięła papierowy ręcznik.

– Zapraszam – zasygnalizowała swoją obecność nagle zachrypniętym głosem. – Czy pamięta pani, kiedy spotkała się z Danielem, żeby mu zapłacić pierwszą ratę? – spytała, gdy usiadły na kanapie.

– Oczywiście. – Piotrowska wymieniła dzień i godzinę.

– Boże... – Joannie zabrakło tchu w piersi. – Ten drań... – wyszeptała, z trudem poruszając ustami. – Ten drań zabił mojego syna.

– Matko kochana, pani Asiu, co pani mówi? Pani syn nie żyje? – Róża wbiła wzrok w rozmówczynię, zlustrowała jej odzianą w czerni sylwetkę. – Czułam, że coś jest nie tak, bo i twarz blada, oczy podkrążone... Tak się skupiałam na swoich sprawach, że zapomniałam spytać, co u pani. – Wzięła fryzjerkę za rękę. – Na miłość boską, co się stało?

Grabowicz przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło i przekazała klientce wszystko, co wiedziała o okolicznościach śmierci Antka, fałszywym oskarżeniu i pobiciu przez Jesionowskiego. – Nie wiem, co później się wydarzyło, ale teraz, gdy pani wspomniała, że przyszła tu w sobotę wieczorem... – Joanna umilkła, ponieważ ktoś nacisnął klamkę. Wstała, żeby otworzyć, myśląc, że to policja, ale zaraz usłyszała chrobotanie klucza w zamku. – Wójcik? – Cofnęła się w kierunku kanapy. – Miał być w pracy dopiero jutro.

– Nie chcę, żeby ten łajdak mnie zobaczył. – Róża poderwała się z miejsca. – Poczekam w łazience, mam nadzieję, że wkrótce sobie pójdzie. – Zniknęła, zanim fryzjerka zareagowała.

Chwilę później w progu Modnych Loków stanął Daniel i posłał współniczce zdziwione spojrzenie. Postawił torbę podróżną na podłodze, przeciągnął dłonią po mokrych włosach i powiódł oczami po pomieszczeniu. Zmarszczył brwi.

– Co tu się wyprawia? – rzucił, idąc w kierunku swojego stanowiska pracy. – Drzwi zamknięte, w środku wszystko przewrócone do góry nogami, zero klientek.

– Miałeś być jutro – wyjąkała Grabowicz, w panice zbierając myśli. Stał przed nią szantażysta i morderca, a ona musiała sobie z nim poradzić do czasu przyjazdu policji.

– A co? Przeszkodziłem ci w czymś? – Zerknął na filizankę i leżące obok czasopisma. – Chyba jednak nie robiłaś nic ważnego. – Stanął przy stoliku, poprawił ułożenie szczotek i grzebieni. Zajrzał do szuflad. Popatrzył w lustro, następnie wsunął za nie dłoń. Znieruchomiał. Przez jego twarz przebiegł cień strachu. Sięgnął głębiej, potem odsunął mebel. Zaklął pod nosem.

– Szukasz koperty ze zdjęciami? – spytała Joanna.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wiesz. Znalazłam fotki, którymi szantażujesz Piotrowską. – Fryzjerkę zalały emocje. – Ty gnoju! To ty zabiłeś Antka. Był tutaj, gdy umówiłeś się z Różą na przekazanie pieniędzy. Co ci zrobił mój syn?! Słyszysz? Gadaj! – Z płaczem podbiegła do Wójcika i zaczęła uderzać pięściami w jego pierś. – Co ci zrobił niewinny chłopak?!

Daniel otrząsnął się z zaskoczenia i popchnął Grabowicz tak, że upadła na kanapę. Usiadł obok niej, przytrzymując kobietę, by nie wstała.

– Był głupim, wścibskim smarkaczem, który mi groził, że opowie wszystkim...

– ...że szantażujesz klientkę? – Fryzjerka próbowała go odepchnąć. – Nazwijmy rzecz po imieniu.

– Gdzie są odblaski? – Zacisnął dłonie na jej szyi. – Mów, bo ci łeb ukrećę.

– Oddała je mnie – rozległ się głos Róży, następnie odgłos uderzenia.

Wójcik krzyknął i upadł bezwładnie na Joannę. Ona odepchnęła go z uczuciem wstrętu, a wtedy mężczyzna stoczył się na podłogę.

– Chryste, omal mnie nie udusił. – Grabowicz przesiadła się na fotel i zrobiła głęboki wdech. – Muszę napić się wody.

W tym momencie drzwi Modnych Loków ponownie się otworzyły i do pomieszczenia weszli policjanci. Piotrowska wciąż stała, niczym posąg, z uniesionymi rękami, w których tkwił podłużny metalowy przedmiot. Gotowa do zadania następnego ciosu w razie potrzeby.

Pawelec błyskawicznie ocenił sytuację w salonie i poprosił Szubę, by wezwała radiowóz. Sam podszedł do Róży i spokojnym ruchem wziął od niej termos.

– Już w porządku – zapewnił i sprawdził Wójcikowi puls.

– Czy ja... Czy on... – Piotrowska się zająknęła.

– Żyje, będzie miał tylko guza. Mogą mi panie powiedzieć, co tu się wydarzyło?

– Daniel miał być w pracy jutro, tymczasem przyjechał tu prosto z dworca – wyjaśniła Joanna i zrelacjonowała śledczym przebieg spotkania ze współnikiem. Gdy kończyła, fryzjer otworzył oczy i rzucił zebranym półprzytomne spojrzenie.

– Co... tutaj... – zaczął.

Szymon pomógł mu wstać.

– Jesteś podejrzany o zabójstwo Antoniego Grabowicza – poinformował mężczyznę. – Do tego dołożymy usiłowanie zabójstwa jego matki oraz szantażowanie klientki. Jeśli w ogóle wyjdiesz z pudła, będziesz zgrzybiałym starcem. – Przekazał zatrzymanego funkcjonariuszom patrolu i poczekał, aż radiowóz odjedzie. Następnie wrócił do Modnych Loków. – Proszę, żeby jutro przyjechały panie na komendę, złożyć zeznania – powiedział do kobiet.

– Wiedzieli państwo, że to Daniel? – spytała Joanna, której Szuba podała szklanek zimnej wody.

– Tak – odparł Szymon i streścił w kilku zdaniach, w jaki sposób uruchomienie skradzionego telefonu naprowadziło śledczych na trop mordercy.

Jeszcze tego samego wieczoru policjanci przeszukali pokój zajmowany przez Wójcika. Lokum o powierzchni dwudziestu metrów kwadratowych było pełne kosztownych bibelotów, lamp i wysokiej klasy sprzętu elektronicznego. Na ścianach wisiały oryginalne grafiki, na półce leżała kolekcja płyt winylowych, w szufladzie komody znaleźli męski zegarek z dewizką o wartości antykwarycznej.

– Lubił się otaczać luksusowymi dobrami – podsumowała Szuba. – Z pensji fryzjerskiej by tego nie kupił, więc znalazł sposób na podreperowanie budżetu.

– Otóż to. – Szymon włączył aparat fotograficzny i zaczął przeglądać zdjęcia. – Są pozostałe kobiety – stwierdził po chwili. – Trzeba będzie je

pokazać Joannie Grabowicz, wygląda na to, że Wójcik szantażował również inne klientki... Dobra, zabieramy to oraz komputer. Zobaczymy, co jeszcze w nim znajdzie informatyk.

– Jedno mnie tylko nurtuje: dlaczego żył w wynajmowanym pokoju, skoro te wszystkie rzeczy są pewnie warte jedną trzecią dwupokojowego mieszkania?

– Cóż, moja droga, może to kwestia priorytetów. – Pawelec uniósł brew, po czym się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ 39

Na drugi dzień po zatrzymaniu Wójcika Joanna złożyła zeznania dotyczące okoliczności znalezienia zdjęć. Powiedziała również, w jaki sposób wytypowała Daniela na sprawcę zabójstwa Antka oraz co zaszło w salonie, gdy czekała wraz z Różą na policję. Wracając z komendy, Grabowicz staniała się na nogach ze zmęczenia, a w metrze ogarnęła ją taka senność, że ledwo mogła utrzymać się w pozycji siedzącej. Po dotarciu do domu od razu położyła się do łóżka i spała do następnego ranka, a nazajutrz poszła do Modnych Loków tylko po to, żeby powiesić kartkę z informacją o urlopie. Potrzebowała odpoczynku, ponieważ wciąż targały nią skrajne uczucia. Odkrycie szantażu i pomaganie Róży Piotrowskiej na chwilę odwróciły uwagę fryzjerki od trawiącego ją cierpienia, ale później rozpacz znów dała o sobie znać. Gdy Bogdan szedł do pracy, Joanna wracała pod koc i leżała, co jakiś czas pozwalając sobie na łzy. Tarła chusteczką nabrzmiałe powieki i w nieskończoność analizowała informacje otrzymane od policjantów.

Stopniowo utwierdzała się w przekonaniu, że dla niej sprawa zabójstwa Antka jeszcze się nie skończyła, dla niej sprawiedliwości nie stało się zadość. Co prawda, zabójca, który zadał śmiertelny cios, siedział już za kratami, objęty tymczasowym aresztem, ale prawdziwa sprawczyni cieszyła się życiem. To ona swoim zachowaniem podpisała wyrok na Antka. Ona sprowokowała następujący po sobie ciąg wydarzeń. Ona była palcem popychającym pierwszą kostkę domina.

Z coraz większym trudem Joanna panowała nad domagającą się ujścia falą złości i szarpiącym wnętrza bólem. Dziś stwierdziła, że dopóki coś tym nie zrobi, nie zdoła zaznać spokoju.

Weronika uzupełniła dziennik o brakujące notatki i spakowała swoje rzeczy. Gdy wkładała płaszcz i owijała szyję szalem, zadzwonił dzwonek na przerwę, znak, że zaraz zaludnią się korytarze, zaś część uczniów pójdzie do szatni po skończonych lekcjach. Biorąc torbę, Nowacka usłyszała dźwięk nadejścia wiadomości. Na wyświetlaczu telefonu zobaczyła, że to SMS od Karskiej.

Czekam przed szkołą, mam nadzieję, że znajdziemy się w tłumie :).

Po długich deszczowych dniach wreszcie nastąpiła poprawa pogody. Od przedwczoraj świeciło słońce, było sucho i bezwietrznie. Z tego powodu Nika rano zatelefonowała do dawno niewidzianej i zapracowanej przyjaciółki, proponując jej spacer.

– Przyjdiesz po mnie do szkoły, pójdziemy bocznymi uliczkami, pooglądamy domy – kusila. – Później możemy wpaść do Karmelowej na herbatę i ciasto. Odetchniesz, a ja ci opowiem parę ciekawostek. Może przydadzą się do następnych badań – dodała, a Pola nie opierała się zbyt długo.

– Chętnie, choć z wyrzutami sumienia. – Zaśmiała się cicho. – Ale nie samą robotą człowiek żyje, poza tym za oknem naprawdę jest pięknie.

Nowacka również chciała skorzystać z powrotu złotej jesieni. Natłok codziennych obowiązków, rady pedagogiczne, spotkania z rodzicami, niekończąca się biurokracja i zmęczenie – to wszystko sprawiało, że popołudniami często nie miała ochoty nic robić. Słońce dodało jej sił i zmotywowało do działania tak bardzo, że gdy przed południem zadzwonił Szymon z informacją, że zakończył śledztwo, i z przeprosinami, że ostatnio był mało dostępny, umówiła się z nim na wieczór. To będzie piękne popołudnie – pomyślała Weronika i uśmiechnęła się na widok Poli, która stając palcach, próbowała dostrzec Nikę w tłumie opuszczających budynek uczniów.

– Jestem. – Nowacka stanęła obok niej i się przywitała. – Idziemy?

– Jak najprędzej. – Karska ruszyła pierwsza, torując sobie drogę między kłębiącymi się wokół dziećmi oraz ich rodzicami.

Weronika poszła za nią, jednocześnie omiatając wzrokiem zebranych na placu przed szkołą ludzi. Rozpoznawała niektórych dorosłych, innych kojarzyła z widzenia, ale kobiety, która stała nieco z boku, nie potrafiła umiejscowić w żadnym kontekście. Widziała ją kiedyś, bez dwóch zdań, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i przy jakiej okazji. Nika nie rozumiała też, dlaczego właśnie ona przyciągnęła jej uwagę. Może chodziło o to, co miała w oczach? A może o wyraz ust? Weronika, wciąż odwracając głowę, potknęła się o krawężnik. Gdy złapała równowagę i zerknęła przez ramię, kobiety już nie było.

Po kilkudziesięciu metrach zrobiło się luźniej. Większe grupy dzieci rozdzielały się na trójki lub pary i kierowały w różne strony. Niektóre osoby zostawały w tyle, inne zrównywały się z Nowacką i Karską, by zaraz je minąć. Nika i Pola szły bocznymi ulicami. Gawędziły o błahostkach, stawały przed witrynami sklepów, patrzyły na przechodniów. Właśnie obok nich przeszła następna grupa nastolatków. Chłopcy i dziewczyny śmiali się i przekomarzali, robili wrzawę wokół siebie. Gdy pobiegli do autobusu, Karska zagaiła:

– Jak sobie radzisz? Nabrałaś z powrotem pewności? Wszystko w porządku?

– Teraz już tak, ale miałam trochę zamieszania.

Nika usłyszała za plecami dziewczęce głosy.

– Do widzenia – wkrótce zabrzmiało obok niej. Kamila i Dorota dygnęły i przyspieszyły.

– Do widzenia – odpowiedziała Weronika i zwróciła się z powrotem do Poli. – Wiesz, mieliśmy niedawno taką historię, że zamordowano byłego ucznia pani Zuzanny, z okresu przed emeryturą. Okazało się, że w sprawę jest uwikłana jej obecna uczennica. Widzisz dwie dziewczyny przed nami? Chodzi o tę z lewej, w niebieskiej kurtce.

– Co ty powiesz? – zdziwiła się Pola. – Ale zbieg okoliczności!

– No właśnie. Dzięki temu, że pani Słowik zna matkę tego chłopaka... – Nowacka znieruchomiała i dotknęła czoła. Joanna Grabowicz. To ona stała

przed szkołą. Co tam robiła? – Nika zadała sobie pytanie, obserwując oddalające się nastolatki.

– Tak? – ponagliła ją Pola.

– Sekundę.

Przed przejściem dla pieszych siódmoklasistki pożegnały się uściskiem i rozstały. Nowacka skupiła wzrok na Jesionowskiej i spostrzegła, że gdy dziewczyna skręciła w Rakowiecką, tuż za nią zmaterializowała się Grabowicz. Pojawiła się znikąd i podążyła śladem Kamili. Właśnie zmieniły się światła, ruszyły samochody. Kobieta była coraz bliżej nastolatki. W tym momencie Weronika zrozumiała, co Joanna chce zrobić.

– Nika? Coś się stało? – W głosie Karskiej zabrzmiał niepokój.

Nie było czasu na wyjaśnienia. Nowacka bez słowa wcisnęła w jej rękę swoją torbę i puściła się pędem za fryzjerką. Biegła, potykając się i potrącając przechodniów, pokonywała opór skurczonych mięśni, łapała konwulsyjnie powietrze. Jej serce tłukło się w piersi, krew szumiała w głowie i uszach. Była już blisko, gdy Grabowicz wyciągnęła ręce w stronę Jesionowskiej. Nika zmusiła ciało do jeszcze większego wysiłku, po czym ostatkiem sił krzyknęła najgłośniej jak mogła:

– Niee!

W tym samym momencie Joanna popchnęła czternastolatkę w kierunku jezdni, pod koła nadjeżdżającego samochodu.

Kama gwałtownym ruchem wyciągnęła przed siebie ramiona.

Rozległ się ogłuszający pisk hamulców.

Weronika rzuciła się do przodu i chwyciła rękaw płaszcza Grabowicz. Impet pozbawił ją równowagi. Upadła, uderzając głową w betonowy kosz na śmieci. Poczowała przeszywający ból, pod jej powiekami rozbłysły setki świateł. Dobiegły do niej stłumione głosy, dźwięk klaksonu, następnie wycie syreny. Nowacka zobaczyła nad sobą zarys postaci, ktoś wziął ją za nadgarstek, a potem dotknął jej skroni. Kilka sekund później przestała walczyć z ogarniającą ją sennością.

Porządkując dokumentację na potrzeby prokuratury, Szymon rozmyślał o Wójciku. Mężczyzna przyznał się do zabójstwa Antoniego. Zgodnie z przypuszczeniem śledczych, gdy pobity przez Jesionowskiego chłopak doprowadzał się do porządku w łazience, przyłapał fryzjera na odbieraniu pieniędzy od Róży. Podśluchując w ciemności rozmowę, zorientował się, że chodzi o szantaż, więc po wyjściu Piotrowskiej ujawnił swoją obecność i zapowiedział, że zawiadomi policję. W komputerze Daniela informatyk znalazł fotografie innych kobiet, które Joanna Grabowicz rozpoznała jako były i obecne klientki wspólnika. W sumie było ich dwanaście. Wójcik potrzebował pieniędzy, by otaczać się luksusowymi dobrami, miał w planie również kupno apartamentu, a wykonywany zawód, choć był jego pasją, nie przynosił mu dochodów wystarczających do zaspokojenia potrzeb. Pewnego dnia, słuchając zwierzeń jednej z pań, wpadł na pomysł zdobycia pieniędzy w łatwy sposób. Zainwestował w aparat fotograficzny z teleobiektywem i, bazując na uzyskanych podczas strzyżenia czy farbowania włosów informacji, zaczął śledzić wiarołomne żony i zbierać obciążający je materiał. Proceder trwał przez trzy lata i gdyby Antek nie zaproponował ojcu Kamili spotkania w Modnych Lokach, Daniel mógłby jeszcze długo żerować na niefrasobliwości kobiet, które mu zaufały.

Rozmyślenia o zakończonej sprawie przerwał Szymonowi dźwięk komórki. Policjant, zobaczywszy na wyświetlaczu nazwisko Poli, nie poczuł niepokoju, lecz jedynie umiarkowaną ciekawość. Przyjaciółka Weroniki czasem dzwoniła do niego, gdy potrzebowała informacji do prowadzonych badań, a on, jeśli tylko mógł, chętnie jej pomagał.

– Pawelec. Cześć, Pola, miło cię słyszeć – rzucił po odebraniu połączenia.

– Szymon... – Tym razem głos Karskiej nie brzmiał pogodnie. Policjant miał wrażenie, że kobieta zaraz wybuchnie płaczem. – Weronika... Ja... Jesteśmy w szpitalu na Wołoskiej. Musisz...

– Co się stało? – Pawelec zerwał się z miejsca i ściągnął z wieszaka kurtkę. – Już jadę, zaraz będę – zapewnił, zbiegając po schodach. – Powiedz mi, co się stało – powtórzył.

– Ona próbowała... To znaczy, jakaś kobieta popchnęła nastolatkę w stronę jadącego samochodu. Nika próbowała ją powstrzymać i... Przepraszam, jestem bardzo zdenerwowana. Szliśmy na spacer, gdy to się wydarzyło.

Pawelec wszedł do auta i uruchomił silnik. Przełączył telefon na tryb głośnomówiący i postanowił uzbroić się w cierpliwość.

– Jestem w drodze – poinformował Polę, wyjeżdżając z placu przed komendą. – Potrafisz opisać wygląd dziewczyny i kobiety?

Weronika otworzyła oczy i chciała odwrócić się na drugi bok, ale pulsujący ból głowy blokował bardziej energiczne ruchy. Dotknęła włosów i wyczuła zgrubienie opatrunku pod bandażem. Przeniosła wzrok na dłoń z wenflonem, potem na stojak. Do jej żyły sączył się płyn z kroplówki, obok stał aparat monitorujący funkcje życiowe i migał diodami. Po długiej chwili Nowacka przypomniała sobie zajście na ulicy. Musiała wiedzieć, co z Kamilą. I co z Joanną Grabowicz.

Nowacka nacisnęła guzik przywołujący pielęgniarkę i zaraz zobaczyła ją w drzwiach. Towarzyszył jej mężczyzna w zielonym uniformie.

– Jak się pani czuje? – spytał, wyjmując z kieszeni stetoskop.

– Boli mnie głowa.

– Zaraz dostanie pani tabletkę. – Zbadał ją, sprawdził odruchy, poświecił latarką w oczy. – Straciła pani przytomność na dwie godziny, ale wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Przynajmniej na razie.

– Wyjdę dzisiaj? – Podparła się na przedramieniu.

– Chciałbym zatrzymać panią do jutra na obserwacji. Różnie bywa z takim urazem. Pamięta pani, co zaszło?

– Upadłam i uderzyłam w coś twardego.

– Betonowy kosz na śmieci.

– Co z dziewczyną?

– Jaką dziewczyną?

– Nastolatką. I co z drugą kobietą?

– Nikogo poza panią nie przywieziono. – Lekarz wymienił spojrzenia z pielęgniarką. – Zapiszę pani środek przeciwbólowy.

– Czy to znaczy, że ona... – Nika poczuła dławienie w gardle i wilgoć pod powiekami. – Czy to możliwe, że któraś z nich nie żyje?

– Na korytarzu jest policjant – poinformował medyk. – Jeśli czuje się pani na siłach, żeby z nim pomówić, wpuszczę go i może on odpowie na wszystkie pytania.

– Proszę. – Nowacka opadła na poduszkę i dała upust łzom. Łkała z twarzą wciśniętą w pościel, gdy usłyszała głos Szymona.

– Nika. – Pawelec usiadł na brzegu łóżka i położył dłoń na jej drżących plecach.

Wtedy ona, nie zważając na ból głowy, zarzuciła mu ramiona na szyję. Mężczyzna w odpowiedzi zamknął ją w mocnym uścisku.

– Nie uratowałam jej, prawda? – wyszeptała mu w ucho, szlochając. – Nie zdążyłam, a oni nie potrafili mi tego powiedzieć. Znow nie dałam rady. – Płacz wstrząsał jej ciałem.

– Przeciwnie. Ocaliłaś Kamili życie.

– Jak to? – Weronika odsunęła się od Szymona na tyle, by spojrzeć mu w oczy.

– Zanim mnie tu wpuścili, zadzwoniłem w parę miejsc, żeby ustalić, co i jak. Dziewczyna jest cała i zdrowa. Po tym, jak Grabowicz ją popchnęła, udało jej się utrzymać równowagę. Fryzjerce też nic się nie stało, przynajmniej fizycznie. Natomiast z jej psychiką jest niedobrze. Trafiła na oddział psychiatryczny, pilnuje jej policjant. Gdy poczuje się lepiej, prokurator zdecyduje, co dalej z nią zrobić.

– Koszmar. – Weronika wytarła mokre policzki.

– Jest zeznanie kierowcy, który tam wtedy był – podjął Pawelec. – Jechał prawym pasem i zobaczył cię, jak biegniesz w stronę krawężnika i krzyczysz. Zwolnił, ponieważ nie wiedział, co się dzieje, bał się, że

wbiegniesz mu pod koła czy coś. Zahamował, w chwili gdy matka Antka popchnęła Kamilę. Widział to i zrozumiał sytuację. Zdążył zareagować. Świadkiem była też Pola Karska, która zresztą czeka na korytarzu na swoją kolej, bo lekarz powiedział, że mamy wchodzić pojedynczo.

Weronika położyła się z powrotem. Poczula wszechogarniający spokój.

– Teraz już wszystko będzie dobrze? – spytała.

– Tak. – Szymon zaczął bawić się jej palcami. – Nika, może to nie jest odpowiedni moment... W sumie już kilka razy miałem cię o to spytać. – Chrząknął. – Co byś powiedziała, gdybym zaproponował ci...

– ...wspólne zamieszkanie? – dokończyła, spoglądając na niego spod na wpół opuszczonych powiek.

– Skąd wiedziałaś?

– Może stąd, że ja też mam ochotę spróbować. Przypadła mi do gustu myśl, że codziennie będziesz szykował dla nas śniadanie.

– A więc to tak? – Podjął grę.

– Mhm. – Weronika posłała mu uśmiech.

– W takim razie muszę przemyśleć swoją propozycję. – Szymon pocałował wewnątrz jej dłoni. – Na razie poproszę Polę, żeby mnie zastąpiła, i wrócę do ciebie po pracy.

OD AUTORKI

Jak zawsze kieruję słowa wdzięczności pod adresem Moniki Orłowskiej, redaktorki moich powieści, tropicielki rymów i powtórzeń :).

PRZYPISY

[1] *Dni, których nie znamy* (1971), sł. Marek Grechuta, muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz, oryg. wyk. Marek Grechuta.

[2] O wcześniejszych zdarzeniach z życia Weroniki można przeczytać w książkach: *Kiedyś cię odnajdę* (2019) oraz *Nic o tobie nie wiem* (2021) tej samej autorki, wydanych nakładem wydawnictwa Skarpa Warszawska.

[3] Tu i dalej: *Feeling Good* (1964), sł. Leslie Bricusse, muz. Anthony Newley.

[4] Tutaj i dalej: *I Got Lost in His Arms* (1946), sł. i muz. Irving Berlin.